

Szukam  
Cie,  
**Zoë**



*Alyson Noël*

**W**  
WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

*Alyson Noël*

*Szukam Ciebie,*


**Zoë**

Przełożył z angielskiego

**Łukasz Małecki**



WROCLAW 2017

Tytuł oryginału *Saving Zoë* Projekt okładki RENATA  
MAKUSZAK-KRZYŻANIAK Fotografia na okładce © ktsdesign/fotolia.com Redakcja  
ANNA JACKOWSKA Korekta CELINA RYMSZA Redakcja techniczna KRZYSZTOF  
CHODOROWSKI Text copyright © 2007 by Alyson Noël Published by arrangement with  
St. Martin's Press, LLC. All rights reserved. Polish edition © Publicat S.A. MMXVII (wydanie  
elektroniczne) Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym  
nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione. All rights reserved Wydanie  
elektroniczne 2016 ISBN 978-83-271-5684-6   
jest znakiem towarowym Publicat S.A.

**Publicat S.A.**

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl), [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: [wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl](mailto:wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl)

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI  
Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

Podziękowania

*Moim siostronom, Jolaine i Dori,*

*a także pamięci tych,*

*którzy odeszli przedwcześnie*



Mówi się, że jest pięć faz żałoby:

1. zaprzeczenie,
2. gniew,
3. negocjacje,
4. depresja,
5. akceptacja.

Aż do zeszłego roku nie miałam pojęcia, że istnieją podobne wykazy. Nie wiedziałam, że ludzie odnotowują takie rzeczy. Ale gdybym nawet wiedziała, nie przyszłoby mi do głowy, że zaledwie kilka dni po moich czternastych urodzinach utknę na etapie pierwszym.

Z drugiej strony, człowiek nigdy nie spodziewa się złych wieści. Wszystkie te historie z prezenterami telewizyjnymi o kamiennych twarzach, którzy przerywają wasz ulubiony program, żeby nadać „wiadomości z ostatniej chwili”, dotyczą cudzych rodzin. Nigdy nas samych.

Na domiar złego to ja dowiedziałam się jako pierwsza.

Okej, jako pierwsza po policjantach.

No i oczywiście po Zoë.

Nie wspominając o świrze, który był odpowiedzialny za cały ten bajzel.

I choć dwaj detektywi tak naprawdę nie powiedzieli niczego oprócz: „Czy możemy pogadać z twoimi rodzicami?“, w jednej chwili zrozumiałam, o co chodzi. Zdradziły ich twarze; porażka wyraźnie widoczna w zmęczonych oczach.

Byłam już po szkole, całkiem sama w domu, i jak zwykle zajadałam się ciastkami, oglądałam telewizję i odrabiałam pracę domową, chociaż na żadnej z tych rzeczy nie mogłam się skupić. Zazwyczaj o tej godzinie – dziesięć po czwartej – rodzice jeszcze byli w pracy, a Zoë, moja siostra, szwendała się gdzieś z chłopakiem. Ja zaś siedziałam po turecku na podłodze, wciśnięta między kanapę i stolik kawowy, i maczałam ciasteczka Oreo w mleku tak długo, aż moje zęby robiły się całkiem czarne, wysoka szklanka pusta, a żołądek tak napuchnięty, że dostawałam mdłości.

Myślę, że w pewnym sensie próbowałam odtworzyć ten rytuał; udawać, że nie dzieje się nic szczególnego. Że rodzice nie szukają Zoë i że wcale nie przechodziłam przez fazę zaprzeczenia na długo przed tym, nim miałam ku temu naprawdę dobry powód.

Dzisiaj, niemal rok po wszystkim, mogę uczciwie przyznać, że zaliczyłam już fazy od pierwszej do trzeciej i stopniowo przechodzę do piątej. Co w takim razie z czwartą? Czasami wcześniej rano, gdy w domu jest cicho, a rodzice wciąż śpią, zdarza mi się do niej cofać. Szczególnie teraz – nadszedł wrzesień i zaledwie dni dzielą nas od pierwszej rocznicy tamtej chwili, kiedy Zoë zachybotowała się na wielkim dębie, wspięła na mój balkon i weszła przez otwarte drzwi.

Pamiętam, że przewróciłam się na bok i zmrużyłam oczy przed światłem, a Zoë przycisnęła do uśmiechniętych ust palec z czerwonym paznokciem przypominającym kropkę wykrzyknika obróconego do góry nogami. W swoim stylu – przerysowanym, komiksowym wręcz krokiem – przeszła na paluszkach przez mój pokój i znikła w korytarzu.

Zdarza mi się, że gdy wspominam tamten dzień, dodaję zupełnie nową scenę. Zamiast przekreślić się na drugi bok i zasnąć, mówię coś ważnego, coś doniosłego, aby dać jej do zrozumienia ponad wszelką wątpliwość, jak bardzo ją kocham i podziwiam.

Tylko że tak naprawdę nie odezwałam się ani słowem.

No bo skąd miałabym wiedzieć, że widzę ją po raz ostatni w życiu?



Kiedy pracownica zakładu pogrzebowego – ta w długiej, kwiecistej sukni i z warkoczem francuskim – poprosiła o fotografię Zoë, mama ukryła twarz w dłoniach i załkała tak histerycznie, że tato musiał przyciągnąć ją do siebie. Z zaciśniętymi zębami skinął głową, jakby już o tym pomyślał.

Gapiłam się na czubek swojego czarnego converse'a, bo zauważyłam, że materiał coraz szybciej się ścierał. Po co tej kobiecie zdjęcie? Wydawało się to dziwaczną prośbą, jeśli wziąć pod uwagę, że fotografie Zoë wisiały w naszej miejscinie niemal wszędzie. Ponieważ zaś siostra za życia była osobą skrytą i trudno uchwytną, miałam wrażenie, jakbym po jej zniknięciu widywała ją częściej niż wtedy, gdy mieszkała po drugiej stronie korytarza.

Każdą dostępną powierzchnię oblepiały dwie wersje ulotek z wizerunkiem „zaginionej osoby”. Zdjęcie na pierwszej, ziarniste i czarno-białe, skopiowaliśmy w panice z zeszłorocznej książki pamiątkowej. Na drugą trafiła fotografia przedstawiająca Zoë jako piękną, naturalną i szczęśliwą, czyli taką, jaką ją znałam. Dopisaliśmy tam także zdanie o niemałej nagrodzie za udzielenie jakichkolwiek informacji – całkowicie anonimowo.

Wraz z upływem kolejnych dni twarz Zoë zaczęła się pojawiać dosłownie wszędzie: w gazetach, kolorowych pismach i krajowych wiadomościach. Prowizoryczny pomnik pamiątkowy, zbudowany przez ludzi dobrej woli przed naszym domem, składał się z tak wielu świec, wierszy, pluszowych zwierzaków, aniołków i zdjęć Zoë, że niewiele brakowało, by utonęła w nich cała ulica. Aż któregoś dnia tato poprosił sąsiada o pomoc i gdzieś to wszystko wynieśli.

Żeby było śmiesznie, Zoë marzyła o karierze modelki lub aktorki – innymi słowy, kogoś rozpoznawalnego i podziwianego. Tęsknie wypatrywała dnia, kiedy wreszcie będzie mogła się wyrwać z naszego małego, nieciekawego miasteczka. Marzyła o podróży w jakieś wielkie i wspaniałe miejsce, do Los Angeles czy Nowego Jorku; w każdym razie gdzieś daleko, gdzie życie jest bardziej ekscytujące niż tutaj. Kiedy więc ruszaliśmy na poszukiwania – kiedy robiliśmy, co w naszej mocy, by wątpliwości zwalczać nadzieją – ja prowadziłam w głowie tę grę, w której tak naprawdę przygotowaliśmy się do ujawnienia światu nowego, sławnego wcielenia Zoë. Jakby miała wystąpić w castingu swojego życia. Spędziłam te długie, puste i niewdzięczne chwile, wyobrażając sobie podniecenie siostry, gdy po powrocie zobaczy, że jej twarzą wytapetowano każdą ścianę w kraju.

Później, już w zakładzie pogrzebowym, patrzyłam, jak rodzice załatwiają najbardziej przygnębiające sprawy z możliwych, zachęceni do powiększenia debetu na karcie przez mężczyznę w prostym czarnym garniturze. Człowiek ów prezentował im najdroższe trumny, najbogatsze wieńce i najbielsze gołębice – przecież nie warto oszczędzać na ostatnim wspomnieniu córki – a ja patrzyłam na to wielkimi oczami, dopiero zdając sobie sprawę z opłacalności biznesu straty. Jednocześnie zadawałam sobie pytanie, czy mama dostrzegła



ironię kryjącą się za ambicjami Zoë w połączeniu z pytaniem kobiety, i czy właśnie dlatego wybuchła płaczem.

Z drugiej strony, w dzień taki jak tamten powodów do płaczu są tysiące – czy szukanie tego jedyne ma w ogóle sens?

Nie wiedziałam, po co pracownicy w kwiecistej sukni zdjęcie, ale wątpiłam, by ojciec, pogrążony w żalu i rozkojarzony, spełnił jej prośbę. Kiedy więc rodzice pozbyli się oszczędności i ruszyliśmy w stronę wyjścia, sięgnęłam do starego portfela z niebieskiego nylonu – naklejka firmy surfingowej jeszcze całkiem nie odpadła – i wyjęłam ze środka fotografię. Zoë dała mi ją kilka tygodni przed tym wszystkim – prezentowała na niej swoje duże, ciemne oczy, szeroki uśmiech, wysokie kości policzkowe i długie, faliste ciemne włosy. Zamierzała ją wysłać do wszystkich większych agencji w Los Angeles i Nowym Jorku.

– Proszę. – Wepchnęłam zdjęcie w miękką, pulchną dłoń kobiety. Zaczerpnęła powietrza – jak wiele osób, które po raz pierwszy widziały moją siostrę na zdjęciu.

Popatrzyła na mnie i rozciągnęła usta w uśmiechu. Zmarszczki w kącikach jej niebieskich oczu prawie się ze sobą złąły.

– Będę jej robić makijaż, a chcę, żeby wyglądała tak, jak należy. Dlatego dziękuję ci... – urwała, wyraźnie zażenowana tym, że wie wszystko o mojej stracie, ale nie zna mojego imienia.

– Echo. – Uśmiechnęłam się. – Mam na imię Echo. Proszę zatrzymać to zdjęcie, Zoë na pewno nie miałyby nic przeciwko.

Wybiegłam na zewnątrz, żeby dogonić rodziców.

3

Zoë i Echo to greckie imiona, choć w naszych żyłach nie płynie ani odrobina greckiej krwi. Zoë oznacza życie, a Echo... Cóż, pewnie doskonale wiecie, co to znaczy, więc wspomnę tylko, że tak miała na imię nimfa, która wzdychała do gościa znanego jako Narcyz, aż został po niej wyłącznie głos. Co, tak na marginesie, nie mieści mi się w głowie, bo ja bym dla faceta nigdy nie umarła z rozpacz. Nie warto – nawet dla Chessa Williamsa, największego znanego mi słodziaka, z którym uczę się od czwartej klasy. W każdym razie wszystkie te ciekawostki pochodzą z mitów greckich, co tłumaczy, dlaczego rodzice tak nas ochrzczili. Nie ma to żadnego związku z narodowością, za to całkiem sporo z nauką.

Bo widzicie, moi staruszkowie mają fioła na punkcie nauki. To wyjaśnia, dlaczego zostali wykładowcami. I choć wyjdę teraz na pryszczatego mózgowca, ja też bardzo lubię naukę. Zoë? Nic z tych rzeczy. Zoë była piękna, dzika i zbyt zajęta pakowaniem się w kłopoty i zakradaniem do domu, żeby znaleźć czas na przeczytanie książki. Nikt jednak nie miał o to do niej żalu ani nie oceniał jej zbyt surowo – a to przez jej wrodzoną słodycz i niepohamowany entuzjizm (dla wszystkiego prócz zadań domowych).

„Życie jest zbyt ekscytujące, żeby o nim czytać! Trzeba je przeżyć samemu” – mawiała, a chwilę później wymykała się na balkon i schodziła po starym dębie, podczas gdy ja leżałam w łóżku i czytałam jedną z wielu wypożyczonych z biblioteki powieści.

Ja w niczym nie przypominam Zoë. Moją urodę można nazwać co najwyżej przeciętną. Mam niezbyt jasne brązowe włosy, w dodatku oklapnięte, a nie takie bujne i pofalowane jak ona. Zoë czarowała ciemnymi oczami o gęstych rzęsach, moje oczy są orzechowe. I choć na papierze wygląda to całkiem nieźle, zaręczam, że ich główna zaleta to funkcjonalność. Jeśli zaś chodzi

o moje ciało... Pozostaje mi mieć nadzieję, że okres pomiędzy czternastym a szesnastym rokiem życia okaże się dla mnie równie szczodry co dla niej (a na kilka tygodni przed moimi piętnastymi urodzinami wcale się na to nie zanosi). Warto też wspomnieć, że nigdy nie wpakowałam się w kłopoty. No, w każdym razie nie w żadne poważne. Najgorsze, co przychodzi mi do głowy, to przetrzymanie książki z biblioteki ponad dwa tygodnie – bo tak mi się spodobała, że postanowiłam przeczytać ją drugi raz.

A Zoë? Cóż, powiem tylko tyle, że gdyby tamtego dnia wróciła do domu, czekałaby ją niezła awantura.

\*

– Echo? – woła mama spod schodów. – Wychodzę. Na pewno cię nie podwieźć?

– Nie trzeba. Miłego dnia! – Zerkam na korytarz i widzę ją przelotnie, gdy zmierza do drzwi. Zamyka za sobą wszystkie trzy zamki, mimo że za dwie minuty sama wychodzę.

Ale tak teraz żyjemy – przesadnie ostrożni, niemal na granicy paranoi. Wczoraj wieczorem trzeba było pięćdziesięciu pięciu minut rzeczowej debaty przy kłopsie, szparagach na parze i tłuczonych ziemniakach z czosnkiem, żeby rodzice pozwolili mi iść do szkoły pieszo, zamiast zawozić mnie pod samą bramę.

Żebyśmy jeszcze chodziła tam w pojedynkę! Ale zaledwie kawałek dalej na naszej ulicy mieszka Abby, moja najlepsza przyjaciółka. Zwykle zatrzymujemy się jeszcze na rogu, żeby zaczekać na inną bliską koleżankę, Jenay.

Z drugiej strony, zakrawa na cud, że mama zdecydowała się wrócić do nauczania. Po tamtych feralnych wydarzeniach wzięła urlop, żeby zostać w domu i „zająć się córką”. Zakładam, że rodzice obwiniali się za to, do czego doszło – pewnie uważali, że przez swój aktywny tryb życia nie zdołali nas wystarczająco chronić. Pytanie tylko, kiedy taka ochrona zamienia się w ubezwłasnowolnienie. Po zaledwie paru miesiącach czułam się niczym więzień we własnym domu. Z początku wydawało mi się, że fajnie by było spędzać z mamą więcej czasu, szczególnie po tym, przez co wszyscy przeszliśmy, tyle że ona zachowywała się jak stróż. Wymagała, żebym po szkole wracała prosto do domu, z nikim nie rozmawiała i nigdzie nie wychodziła bez wyczerpujących wyjaśnień: dokąd, po co, z kim, o której i na jak długo.

Nie miałyby to aż takiego znaczenia, gdyby nie moja samotność. Chodzi o to, że Abby i Jenay nie odwiedzały mnie wcale tak często, jak można by sobie wyobrazić. Głównie ze względu na własnych rodziców, którzy wymyślali wymówki z gatunku: „w tych trudnych chwilach oni potrzebują spokoju”. Ale ja dobrze wiedziałam, że prawdziwy powód był inny.

Na pewno to znacie – kiedy wydarzy się coś naprawdę tragicznego, wszyscy wokół zaczynają spoglądać na was ze smutkiem i żalem, nieświadomie się dystansując. Jakby nieszczęście było czymś zaraźliwym. Jakby nasz ciepły, gościnny dom z dnia na dzień stał się ponurym siedliskiem zagłady, gdzie trzeba się mieć na baczności.

Z tego powodu przez cały zeszły rok byłam właściwie sama, jeśli akurat nie siedziałam na zajęciach w szkole. Mama głównie leżała na kanapie, zwinięta w kłębek, w swoim starym niebieskim szlafroku frotowym. Wpatrywała się nieobecny wzrokiem w telewizor, a po jej policzkach ciurkiem spływały łzy. Tato wolał ukrywać się w pracy – z każdym dniem wracał coraz później, rzadko pojawiając się w domu przed moją porą snu.

Zapytacie, co z weekendami. Wtedy się kłócili. Ciskali w siebie oskarżeniami jak bokserzy wymieniający ciosy. Ani na chwilę nie ustawiali w wysiłkach udowodnienia sobie nawzajem, kto ponosi większą winę za to, co spotkało Zoë.

Dawniej wydawało mi się, że tragedia zbliża ludzi. Biorąc pod uwagę to, czego doświadczyłam, mam wrażenie, że raczej tworzy między nimi bariery.

Inna sprawa, że to wszystko działa się, zanim mama zaczęła łykać „pigułki szczęścia”,

które pomogły jej zejść z kanapy, przebrać się i pójść do pracy. Dzięki nim ustały też wieczne awantury. W zamian nasze stosunki zdominowała formalność i przesadna uprzejmość, jakbyśmy byli grupą obcych sobie ludzi na statku rejsowym – muszą jeść razem posiłki i udawać, że są zainteresowani swoim towarzystwem.

Mogłoby się więc wydawać, że radzimy sobie lepiej – tylko co z tego, skoro tato nadal zostaje długo w pracy, a oczy mamy wyglądają na jeszcze bardziej puste niż wcześniej?

I mimo że tęsknię za Zoë, serce krwawi mi z bólu i oddałabym cały świat, żeby ją odzyskać, czasami jej nienawidzę. Bo to ona mi to zrobiła, to ona mnie z tym wszystkim zostawiła. Z dwoma zdruzgotanymi, podejrzliwymi i pustymi w środku skorupami ledwie przypominającymi rodziców i z chorobliwą ciekawością każdego, kogo spotkam.

Założywszy kosmyki włosów za uszy, podnoszę plecak, zbiegam po schodach, zamykam drzwi na wszystkie trzy zamki i ruszam w kierunku domu Abby. W połowie drogi widzę ją – zmierza już w moją stronę.

– Cześć! – rzuca. Jej długi czarny kucyk huśta się na boki, kiedy moja przyjaciółka ukazuje w uśmiechu niebieski aparat ortodontyczny, którego najchętniej już dawno by się pozbyła. Mruży brązowe oczy przed ostrym słońcem.

– Spóźniłam się? – Zerkam na zegarek i z powrotem na nią.

– Nie, to ja wyszłam wcześniej. Aaron doprowadza mnie do szału, więc postanowiłam się zmyć. – Kręci głową i przewraca oczami, gdy ruszamy na róg ulicy, żeby poczekać na Jenay. Aaron – dwa lata młodszy brat Abby – to główna zhora w jej uporządkowanym życiu.

– A co znowu wymyślił? – zagajam z ciekawości.

– Pytanie, czego jeszcze nie wymyślił! – Znowu kręci głową. – Ależ on mnie wnerwia, czasami po prostu marzę, żeby zniknął i już się nie pojawił! Dzisiaj rano... – Nagle przystaje, milknie i patrzy na mnie z rozdziawionymi ustami. Jej brązowe oczy są pełne żalu i skruchy z powodu tego, co powiedziała. – O Boże, ja nie chciałam...

– Hej, nic się nie stało – przerywam jej i zmuszam się do uśmiechu. – Serio. No więc, opowiadaj. Dzisiaj rano... – Biorę ją pod ramię i prowadzę na róg ulicy, licząc, że odrzuci za siebie dręczące ją poczucie winy. Ostatnio ciągle mnie ktoś przeprosza – ciekawe, czy to kiedykolwiek minie.

– Och, a oto i Jenay! – rzuca tymczasem Abby, zręcznie omijając temat. – O rany, czy tylko mi się wydaje, czy to są... No nie wierzę, co za szczęściara! Jak namówiła macochę, żeby jej kupiła te džinsy? No jak?

– Cześć, dziewczyny! – Jenay nachyla się, żeby nas przytulić.

Abby przechodzi jednak prosto do sedna, zdeterminowana, by uzyskać od przyjaciółki informacje.

– Gadaj, chcę znać wszystkie szczegóły – mówi. – Jak zdobyłaś te spodnie? Co musiałaś zrobić? I czy na moją matkę też to zadziała? – Powoli obchodzi Jenay dookoła, a jej wzrok pada na charakterystyczne, designerskie, zdobione złotą nicią tylne kieszenie, które usprawiedliwiają zawrotną cenę dwustu dwudziestu dolarów.

– Obiecuj jej, że będziesz przynosić do domu same szóstki, do końca życia w sobotnie wieczory opiekować się braciszkiem i że do śmierci pozostaniesz dziewicą, to może też kupi ci parę. – Jenay wybucha śmiechem.

– To w takim razie odezwijcie się do mnie, jak już będziecie mieć z głowy to całe odpieluchowywanie. Jakoś nie mam ochoty, żeby mi nasikał do oka – mruczy Abby i tak się ustawia, żeby objąć nas ramionami. Ruszamy we trójkę do szkoły.

Ponieważ nie chodzę z Abby i Jenay na żadne zajęcia, na dziedzińcu widzimy się po raz ostatni aż do dziesięciminutowej przerwy między drugą a trzecią lekcją. I mimo że to tylko dwie

godziny, mnie wydają się dziś całą wiecznością.

– Wszyscy wiedzą, dokąd iść? – pyta Abby, która przyjęła rolę liderki grupy gdzieś na etapie początków szkoły podstawowej, gdy razem z Jenay nie przyszłoby nam do głowy spierać się czy walczyć o władzę.

Potwierdzam, kiwając głową, i rozglądam się nerwowo po terenie szkoły.

– No jasne, mamusiu – śmieje się Jenay.

– Tylko pamiętajcie, że możecie mi t o t a l n i e wysłać wiadomość, jeżeli będziecie czegoś potrzebowały. Zostawiam komórkę na wibracjach – dodaje Abby.

Choć gapię się przez cały kampus na Marca – którego aż do zeszłego tygodnia nie widziałam niemal rok – doskonale wiem, że Abby patrzy teraz na mnie i że to ja byłam adresatką jej ostatniej uwagi.

Gdyby ktoś chciał nas skategoryzować – a, umówmy się, robi to naturalnie większość ludzi – Jenay zostałaby uznana za tę niezdarną, zabawną i piękną (mimo że sama raczej nie zdaje sobie z tego sprawy), ja zaś za nieszczęśliwą. Choć pewnie rok wcześniej bardziej zasługiwałabym na określenie cynicznej i bystrej. Oczywiście to wcale nie znaczy, że Jenay jest głupia, a Abby brzydka – albo że we mnie nie ma ani krzty nadziei. To tylko cechy, które ludzie dostrzegają w pierwszej kolejności. Ponieważ jednak sama przyjaźnię się z Abby i Jenay, odkąd sięgam pamięcią, zwracam uwagę na inne rzeczy. Gdy na nie patrzę, widzę dwie osoby, które zawsze mi pomogą, które mnie rozśmieszają, a czasem pozwolą zapomnieć.

Ściskając w ręku plan zajęć, sprawdzam numer sali. W zasadzie nie musiałam tego robić – był niemal wyryty w mojej głowie, odkąd w zeszłym tygodniu Abby zafundowała nam musztrę przed pierwszym dniem w szkole, żebyśmy nie wyglądały „jak typowe, nierozgarnięte koty” (choć właśnie tak wyglądałyśmy).

– Już przyszły. Nasze plany zajęć! Zajrzyjcie do skrzynek, czekam na rogu o piątej – powiedziała, a ja wsunęłam stopy w klapki i wypadłam z domu, szczęśliwa, że mama załatwia jakies sprawy i nie będę musiała się przed nią tłumaczyć.

Gdy zjawiłam się na ulicy, Jenay już czekała. Długie, jasne włosy opadały jej swobodnie na ramiona, a palce skubały nerwowo za brzegi dwóch nałożonych na siebie podkoszulków na ramiączkach, niebieskiego i białego.

– Hej! – rzuciła na mój widok. Uniosła wzrok i uśmiechnęła się, mrużąc w słońcu niebieskie oczy. – Abby zapomniała komórki i pobiegła z powrotem do domu.

– Po co? – zdziwiłam się.

Jenay wzruszyła ramionami.

– Znasz ją – skomentowała krótko i sięgnęła po mój plan. – Rany, znów nie będziemy mieć razem żadnych zajęć! Tak to już bywa, jak się jest takim mózgowcem. – Zaśmiała się i oddała mi żółty świstek, by znów wziąć się do skubania potarganych brzegów podkoszulków.

Stałam obok, nie odzywając się słowem, bo nigdy nie wiem, co mam mówić, gdy Jenay robi się taka zdystansowana. Ale zaraz potem przybiegła Abby, machając telefonem, jakby na dowód, że zadanie zostało wykonane. Następnie zabrała nas w długą na trzy i pół przecznicy przechadzkę do naszego nowego „drugiego domu” na kolejne cztery lata: Bella Vista High. Do boju, Rysie!

Ponieważ dorastałam w tym mieście, byłam tam chyba milion razy. Na dodatek do tej samej szkoły uczęszczała Zoë, choć tylko przez miesiąc pierwszego semestru. Mimo to zawsze gdy zbliżam się do tego gąszczy kwadratowych zabudowań z betonu, zastanawiam się, co strzeliło do głowy ich założycielom, że zdecydowali się na nazwę Bella Vista. Bo jeśli chodzi o piękne widoki, to przysięgam, że nie ma tam żadnych.

Przespacerowałyśmy się po budynkach, namierzyłyśmy nasze szafki (które, na szczęście,

nie były od siebie zbyt oddalone) i ustaliłyśmy miejsce spotkań podczas dziesięciminutowej przerwy (obok szafki Abby), a później lunchu (obok tej samej szafki, przynajmniej dopóki nie znajdziemy lepszego miejsca). Kiedy już nauczyłyśmy się na pamięć numerów sal i ich położenia, ruszyłyśmy do domu. Przez całą drogę Jenay udawała Ashlee Simpson – a robiła to tak dobrze, że zwijałam się ze śmiechu.

Przynajmniej do momentu, gdy ujrzałam Marca.

Zastygłam w pół kroku, gapiąc się na niego. Ramiona miał zwieszane, a ciemne oczy czujne. Zaciągał się papierosem z dziwną celowością, jakby wszystko to sobie dokładnie zaplanował – jakby właśnie tam miał siedzieć w tamtej chwili, na masce samochodu przed sklepem Circle K. Kiedy jednak uniósł głowę i spojrzał mi w oczy, Abby i Jenay złapały mnie za ręce i pociągnęły w stronę bezpieczeństwa, jakie oferował mój dom.

Teraz, kiedy widzę go ponownie, dociera do mnie, że to się pewnie będzie działo dość regularnie. Jak to możliwe, że nie pomyślałam o tym wcześniej? Może i nie podzielałam zdania innych mieszkańców miasta na jego temat, ale chodzenie z nim do jednej szkoły to kompletna katastrofa. Bo teraz mam wrażenie, jakby nie istniał już żaden azyl – żadne miejsce, gdzie nie padałby na mnie cień Zoë. Gdzie mogłabym zacząć od nowa i zostawić przeszłość za plecami.

4

Choć mogłoby się wydawać, że to ktoś taki jak Abby znajdzie dla nas dobry stolik na lunch, sztuka ta powiodła się Jenay. Jak pokazało życie, w świecie szkolnych stołówek długie blond włosy, duże niebieskie oczy, śliczny uśmiech i odpowiednio wypełniony, obcisły biały podkoszulek pozwalają załatwić znacznie więcej niż najlepsze plany przyszłej specjalistki od life coachingu.

– To na pewno przez dzinsy. Są magiczne, dlatego tyle kosztują! – mówi Abby i wślizguje się na miejsce obok Jenay, zapatrzona w Chessa Williamsa i prawie tak samo słodkiego Parkera Hendricksa, którzy siedzą w odległości centymetrów.

Ale Jenay kręci głową, śmiejąc się głośno.

– Tylko pamiętaj, że oni zostali właśnie zdegradowani do roli podrzędnych pierwszoroczniaków w morzu ciach ze starszych roczników. Technicznie rzecz biorąc, to oni powinni się cieszyć, że są tak blisko nas – szepcze z triumfalną miną.

Przysiadam na drugim końcu ławki i otwieram torbę z lunchem, ciekawa, co znajdę w środku. Oby nie kanapkę z przerażającymi resztkami klopsa, którą tylko moja mama mogłaby uznać za odpowiedni wybór. Jak na kogoś z ilorazem inteligencji geniusza, kto utrzymuje się z wykładania (innymi słowy, jak na zawodowego bystrzaka), wyjątkowo trudno jej zrozumieć, że obiadowe resztki nie są właściwym posiłkiem do konsumowania w stołówce czy w jakichkolwiek innych okolicznościach, które nie zapewniają prywatności, śliniaka oraz luksusu spożywania lunchu nad zlewem. Kiedy jednak zaglądam do torby, z ulgą dostrzegam na wierzchu podłużny kształt ulubionej kanapki z delikatesów zamiast koszmaru z białego chleba, ociekającego mięsnym sosem, podczas mojego pierwszego dnia w szkole.

Rozdzieram opakowanie chipsów i wyławiam jednego palcami, udając, że nie widzę, jak gapi się na mnie każdy uczeń Bella Vista High w promieniu trzech kilometrów. Jasne, na lekcjach z zaawansowanego angielskiego, francuskiego, historii Ameryki i geometrii też nie było lekko, ale większość pozostałych uczniów chodziła ze mną do szkoły już w zeszłym roku,

co oznacza, że mieli okazję przyjrzeć mi się dokładnie, kiedy to się stało. Teraz zaś otaczają mnie ludzie, którzy znali Zoë i przyjaźnili się z nią lub, korzystając z jej nieobecności, lubią udawać, że się przyjaźnili. Czuję się naga i bezbronna – jak modelka pozująca do aktu, ale żałująca swojego wyboru. Wszyscy mają czas, żeby mi się przyjrzeć, przenieść mnie na papier i zinterpretować na swój własny, nieobiektywny sposób.

I mimo że w zasadzie nie spodziewałam się niczego innego, nie znaczy to jeszcze, że umiem sobie z tym poradzić. Nie, nie dam rady dokończyć lunchu, gdy wszyscy wokół gapią się, szepczą i wytykają mnie palcami.

W chwili gdy Jenay zaczyna gadać z Chessem, z taką łatwością i swobodą, jakby nawijali ze sobą od roku, a Abby przysuwa się do Parkera – w którym od lat kocha się potajemnie – ja wstaję od stołu i ruszam do wyjścia. Mam tylko nadzieję, że zdołam dotrzeć do toalety, zanim zacznę wymiotować.

Czy nie wydaje się dziwne, że można wynająć ochroniarza, który ma strzec przed fizyczną krzywdą, ale nikt nie jest w stanie zapobiec krzywdzie emocjonalnej? Choć moje cudowne przyjaciółki robią wszystko, co w ich mocy, żeby stworzyć wokół mnie szczelną barierę, nigdy nie obronią mnie przed wścibskimi spojrzeniami, wycelowanymi palcami i głośnymi szeptami: „O ja cię, to ona! No wiesz, ta młodsza siostra”, które podążają w ślad za mną.

Wchodzę do pustej toalety, wytrząsam zawartość torby na lunch do dużego zielonego kubła na śmieci, który stoi przy ścianie, a potem trzymam ręce pod zimną wodą, czekając, aż nudności ustąpią. Wygładzam włosy, poprawiam koszulę i wychodzę na korytarz, gdzie wpadam wprost na Marca.

– Echo – mówi i spogląda na mnie swoimi brązowymi oczami. Zaciska blade, szczupłe dłonie wiszące przy ciele.

Z bliska wygląda na chudsze, a długie włosy okalające kwadratową twarz na ciemniejsze. Wciąż jest niesamowity, tylko po prostu inny – mniej sztuczny, bardziej autentyczny i jakby zagubiony.

Czuję od niego zapach nikotyny i przypominam sobie, że to przy Zoë zaczął palić.

Otwiera usta, chcąc coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili podbiega do mnie Abby.

– Echo! Halo, no chodź! – rzuca i pociąga mnie za rękaw.

# 5

Każdego dnia jest trochę łatwiej. Nie, szepty nie umilkły, ludzie nie przestali się gapić, a nauczyciele wciąż obrzucają mnie spojrzeniami, które mówią: „Och, to ta bidulka”. Pod tym względem wszystko zostało po staremu. Za to ja z każdym dniem nabieram coraz większej wprawy w ignorowaniu otoczenia. Jakbym uznała, że skoro inni nie chcą się zmienić, ja będę musiała to zrobić. Dlatego już nawet nie reaguję. Kiedy na korytarzu ludzie wokół mnie szepczą, staram się nie słuchać; gdy nauczyciel angielskiego podnosi na mnie ten wzrok, odwracam oczy; a kiedy w stołówce przestają jeść i milkną, żeby mi się przyjrzeć, mam to po prostu gdzieś. Skupiam się na własnej kanapce, soku i obserwacji, jak Jenay flirtuje z Chessem.

– O raju, myślisz, że zaprosi cię na zjazd absolwentów?! – pyta Abby kilka sekund po tym, jak rozbrzmiewa dzwonek obwieszczający koniec przerwy na lunch, a Chess z Parkerem ruszają do swoich klas.

Jenay wbija wzrok w podłogę, cała purpurowa na twarzy, i tylko wzrusza ramionami, jakby jeszcze się nad tym nie zastanawiała.

– Zjazd absolwentów? O Jezu, nawet nie planowałam tam iść! – rzucam. Zerkam na Jenay, dobrze wiedząc, że z nas trzech to ona ma największe szanse na zaproszenie. Nie podjęłabym się obstawiania kolejności całej trójki, przynajmniej ze mną w konkurencji. Ponieważ jednak Abby, podobnie jak ja, nie ma pojęcia o flirtowaniu, można spokojnie założyć, że w tej materii palmę pierwszeństwa zgarnęłaby Jenay.

– Lubi cię, to widać – dodaje Abby i uśmiecha się na widok rumieńców przyjaciółki.

Jednak Jenay znów wzrusza ramionami.

– Tak czy siak, wszystko się wyjaśni w najbliższy weekend – kończy temat, a później macha na pożegnanie i skręca w stronę swojej klasy.

– A co się dzieje w weekend? – pytam, spoglądając na Abby. Czyżby coś przede mną ukrywały?

Tylko że ona nic nie chce zdradzić.

– Och, znasz Jenay – śmieje się i kręci palcem wskazującym przy skroni w uniwersalnym geście oznaczającym wariatów. – Widzimy się po szkole?

– Nie dzisiaj – mówię i patrzę za nią, zastanawiając się, czy mnie usłyszała.

Po szkole jestem umówiona do psychiatry. Cóż, pewnie inni ludzie, którzy chodzą na takie wizyty, wolą mówić o „swoim” psychiatrze. No wiecie: „Słuchajcie, po zajęciach idę do s w o j e g o psychiatry”. Ale ja nie lubię tak o nim myśleć. Ledwo faceta toleruję, więc wołałabym nie zakładać, że w jakimś sensie jest mój.

Poza tym ostatnio nie widuję się z nim tak często, a w dodatku on nigdy mi specjalnie nie pomógł. No dobra, naszą rodzinę spotkała okropna tragedia. Mimo to nadal nie rozumiem, w jaki sposób chlipanie w chusteczkę w jego gabinecie – po sto pięćdziesiąt dolarów za pięćdziesięciminutową godzinę – miałyby pomóc komukolwiek innemu niż on sam.

Niestety, przy okazji jest także znajomym moich rodziców, a oni, jako intelektualiści, postanowili skorzystać z usług rozchwytywanego kolegi. Ponoć zwykle bierze dwa razy tyle, ale,

jak stwierdziła mama, „ze współczucia i dobroci postanowił wyświadczyć naszej rodzinie przysługę i zaproponował spory rabat”.

Z wymienionych powodów przez niemal całą ósmą klasę byłam zmuszona chodzić do niego w każdy czwartek po szkole. Siedziałam na skórzanej brązowej kanapie, wpatrując się w pudełko chusteczek higienicznych z kwiatowym wzorem, podczas gdy ten kiepski naśladowca doktora Phila próbował mnie podpuścić, żebym wypowiadała prawdziwe słowa i werbalizowała, co się stało z Zoë, zamiast, jak sam mówił, eufemizować.

I choć lubię czytać i pisać, choć wierzę, że słowa mają moc sprawiania bólu i leczenia, to była akurat jedna z tych sytuacji, kiedy nie wydawały mi się szczególnie ważne. Nie zamierzałam też podporządkować się temu facetowi tylko dlatego, żeby mógł się poczuć ważny i cwany, jakby naprawdę wiedział, co robi.

Ponieważ jednak nie widziałam się z nim od początku lata, dzisiejsza sesja miała być czymś w rodzaju kontroli, sprawozdania z postępów. A ze względu na zbliżającą się rocznicę zniknięcia Zoë rodzice musieli uznać, że na pewno nie zaszkodzi, jeżeli złożę lekarzowi krótką, pięćdziesięciominutową wizytę.

– Wejź, Echo. Co u ciebie słychać? – pyta, gdy opadam na znajomą brązową kanapę. Rzucam okiem na strategicznie zlokalizowane pudełko chusteczek.

– Wszystko w porządku. – Wzruszam ramionami i rozglądam się dookoła. Zauważam, że zmieniła się część obrazów, ale wolę nie mówić o tym głośno. Ci ludzie analizują wszystko, co pacjent mówi i robi, od momentu, kiedy wejdzie do gabinetu, aż do chwili, gdy zamkną się za nim drzwi. Dlatego lepiej zachować ostrożność.

– A co słychać w szkole? – Rzuca mi spojrzenie znad oprawek okularów. Może uważa, że sprawia wrażenie mądrzejszego, kiedy nosi je na czubku nosa?

– Daję radę. – Krzyżuję nogi i składam ręce na udach, ale niemal od razu wracam do poprzedniej pozycji – nie chcę, by choć przemknęło mu przez głowę, że nie jestem całkowicie wyluzowana, beztroska i swobodna.

– Jak ci się podobają zajęcia i nauczyciele?

– Podobają. – Uśmiecham się szeroko, by nie umknęła mu moja radość.

– A znajomi? Wciąż przyjaźnisz się z tymi dwiema dziewczynami?

– Ano. Trzymamy razem chyba od zawsze – mówię, wpatrując się w jego łysą głowę i żalną kocią bródkę. A w tym to nie dostrzega oczywistej symboliki?

– A co z chłopcami? – Uśmiecha się lekko.

Nie chcę odpowiadać. Doktorek zawsze zmusza mnie do gadania o chłopakach, seksie i takich tam. Zamiast tego rzucam mu złowrogie spojrzenie.

– Zoë zawsze miała mnóstwo znajomych. I chłopaków. – Mówi to w taki sposób, jakby sam się wokół niej kręcił. Jakby znał ją naprawdę dobrze, lepiej niż ja.

– Serio? A czy ja wyglądam na Zoë? – Krzyżuję ręce na piersi, choć doskonale zdaję sobie sprawę, że facet próbował zarzucić przynętę. – Może i miała mnóstwo znajomych, ale z chłopakiem chodziła tylko jednym – dodaję, zastanawiając się, co trzeba mieć w głowie, żeby płacić trzysta dolarów za pięćdziesiąt minut takich bzdetów.

– Nadal jesteś na nią zła? – Odchyła się w swoim fotelu i zakłada nogę na nogę, przez co przypadkiem dostrzegam brązową skarpetę w romby i fragment bladej, łuszczącej się łydki, która jest niemal tak łysa jak jego głowa.

– Dlaczego miałabym się złościć na Zoë? Była moją przyjaciółką i siostrą. Kochałam ją. – Przewracam oczami i kręcę głową, po czym wbijam wzrok w zegarek.

Lekarz przypatruje mi się w milczeniu, ale ja tego nie kupuję. To kolejna z jego pułapek.



Obejrzałam parę seriali kryminalnych, przeczytałam trochę thrillerów i doskonale wiem, że zarówno psychiatrzy, dziennikarze, jak i gliniarze stosują te same żalosne sztuczki. Wszyscy oni gloryfikują siłę długich, świdrujących spojrzeń i przeciągającej się ciszy – zwykle bowiem te dwie rzeczy wystarczą, aby skłonić podejrzanych do wyjawienia wszelkich osobistych informacji, którymi wcale nie zamierzali się dzielić.

Sęk w tym, że w odróżnieniu od większości ludzi ja nie boję się ciszy – i mam gdzieś, kto się na mnie gapi. Zdążyłam się przyzwyczaić do ciekawskich spojrzeń – do tego stopnia, że nie robią na mnie najmniejszego wrażenia.

I dlatego siedzimy w ciszy, lekarz patrzy na mnie, ja na zegarek. Wskazówka sekundowa zatacza pełne koło. Każda minuta milczenia kosztuje moich rodziców trzy dolce.

A kiedy czas wreszcie dobiega końca, słyszę:

– Echo, czy jesteś gotowa, żeby porozmawiać o Zoë?

Jednak ja już chwytam za plecak i ruszam do drzwi.

– Zoë odeszła – mówię, zamykając za sobą ten rozdział.

## 6

Moje przyjaciółki dziwnie się zachowują. Gdybym nie znała ich lepiej – albo gdybym miała skłonność do paranoi – pewnie zaczęłabym się zastanawiać, czy wciąż chcą się ze mną kumplować. Ponieważ jednak codziennie chodzimy razem do szkoły, spotykamy się na przerwach, jemy wspólnie lunch, a potem we trójkę wracamy do domów, nic nie wskazuje na to, żeby próbowały się mnie pozbyć. Mam raczej wrażenie, jakby coś przede mną ukrywały – jakiś sekret, który Jenay nieopatrznie już kilka razy prawie mi zdradziła, przez co naraziła się na znaczące spojrzenia Abby spod przymrużonych powiek i jej kręcenie głową. Nie mam bladego pojęcia, co one wymyśliły, ale bez wątplenia wiąże się to z nadciągającym weekendem.

– To co, jakieś plany na urodziny? – pyta Abby. Wsuwa rękę przez pasek torby i unosi ją na ramię.

Podążam znajomą trasą w stronę domu, wpatrzona w ziemię. Moje poprzednie urodziny wypadły w trakcie zamieszania z Zoë, więc nie bardzo jest co wspominać. I jakoś wątpię, żeby w tym roku miało być dużo lepiej. Bo od tamtej pory każdy przeżyty przeze mnie rok jest jednocześnie rokiem, którego nie dożyła moja siostra. Gdzie tu powody do radości?

Nie chcę jednak dzielić się tą myślą z przyjaciółkami, bo tylko bym je zdołowała, więc zamiast tego mówię:

– Sama nie wiem. Może wyskoczę na kolację czy coś? – Wzruszam ramionami. – Ale mama obiecała upiec moje ulubione ciasto, więc chyba możecie wpaść, jeśli macie ochotę.

– Masz na myśli ciasto ananasowe? – Jenay uśmiecha się, a jej oczy rozbłyskują.

– Nie, to jest akurat t w o j e ulubione – ja wolę red velvet. – Poprawiam plecak na ramieniu, żeby nie nabawić się na starość skrzywienia kręgosłupa.

– Uwielbiam red velvet! Podaj tylko godzinę, a na pewno będę – rzuca Abby.

– No nie wiem, ósma? Ósma trzydzieści? – proponuję i unoszę głowę w samą porę, by uchwycić ich sekretną wymianę spojrzeń.

W chwili kiedy wkładam klucz do zamka, odzywa się moja komórka. Zamieram, próbując zdecydować, co jest ważniejsze – obrócenie klucza i tym samym rozpoczęcie żmudnego procesu wchodzenia do domu czy odebranie telefonu. Zostały mi dwie zasuwy oraz zamek

w klamce, co oznacza, że na pewno nie poradzę sobie z obiema czynnościami jednocześnie.

Wzdycham przeciągle, upuszczam plecak i zaczynam szperać w papierach i książkach, starając się namierzyć komórkę. Trwa to tyle, że kiedy ją w końcu znajduję, odruchowo odbieram, zamiast spojrzeć na wyświetlacz.

– Echo? – Męski głos, ale nie kojarzę jego właściciela. Cóż, jedyny facet, jaki do mnie dzwoni, to mój ojciec.

– Tak? – mamrocze, zastanawiając się, z kim mam do czynienia.

– To ja. Marc.

– Och... – Stoję i ściskam w dłoni telefon. Czego on może chcieć? Po tamtym pierwszym dniu w szkole widzieliśmy się przelotnie kilka razy, ale raczej nie przystajemy na ploteczki. Z drugiej strony, z Markiem nikt już nie chce gadać. I chociaż trochę mu współczuję, nie znaczy to jeszcze, że sama mam ochotę z nim rozmawiać.

– Pewnie dziwnie to zabrzmiało, ale myślałem, że moglibyśmy się spotkać – tłumaczy.

Wpatruję się w długie pęknięcie, które biegnie przez sam środek naszego podjazdu. W pośpiechu szukam jakiejś wymówki.

– Och, sama nie wiem. Ostatnio mam tyle na głowie i w ogóle – mówię w końcu i aż się krzywię, tak sztucznie to zabrzmiało.

– Słuchaj, wiem, że to dla ciebie niezręczna sytuacja. Zdaję sobie też sprawę, że twoi rodzice nie chcą mnie widzieć. Ale jutro są twoje urodziny, a ja coś dla ciebie mam. Coś, co powinno ci się spodobać. Co ty na to? Spotkamy się?

Waham się, zaciskając palce na komórce i rozważając dostępne opcje. Po namyśle zarzucam plecak na ramię, wyciągam klucz z zamka i pytam:

– No dobrze, ale gdzie?

\*

W parku niedaleko mojego domu jest staw, nad który lubiłam chadzać jako dziecko. Niewielu jednak odważyłoby się w nim pływać – w brudnej, zaśmieconej wodzie unoszą się kubki po napojach i puszki po piwie, jakby miały wszelkie prawo tam być. Trzeba by kogoś naprawdę nie lubić, żeby go tam wepchnąć. Mimo to na brzegu co weekend zbierają się dziesiątki ludzi – przynoszą koszyki piknikowe i rozkładają na trawie ręczniki, żeby leniuchować, podziwiać widoki i udawać, że są w jakimś lepszym miejscu. Ja też to kiedyś robiłam, ale teraz staw przypomina mi tylko o tym, jak wiele czasu minęło.

Widzę go tuż przy krawędzi wody, a on dostrzega mnie chwilę później. Nie chcę tego przyznać nawet przed samą sobą, ale w pierwszym odruchu mam ochotę rzucić się do ucieczki – biec ile sił w nogach, jakby zależało od tego moje życie. Ponieważ jednak jestem niemal pewna, że Marc na to nie zasługuje, zmuszam się do stawiania kolejnych kroków, aż w końcu zatrzymuję się bezpośrednio przed nim.

– Więc jednak przyszłaś – mówi z uśmiechem, który jest jednym wielkim znakiem zapytania, i oczami bardziej niepewnymi, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Wzruszam ramionami, po czym zrzucam plecak i siadam tuż obok.

– Często przychodziliśmy tu z Zoë – wyjaśnia. Wkłada rękę do worka pełnego chleba i rzuca sporą garść okruszków stadu zachłannych kaczek. – Uwielbiała je karmić. Żartowałem, że przez nią nabawią się otyłości i cukrzycy typu drugiego. Ale ona się śmiała i odpowiadała, że tylko próbuje zdobyć ich zaufanie – żeby pewnego dnia wyszły na brzeg i jadły jej z dłoni.

Patrzę na niego, zastanawiając się, czy w oczach zalśni mu łzy. Wtedy jednak odwraca się do mnie i uśmiecha, a ja już wiem, że jest ponad to – że przebrnął przez wszystkie fazy żałoby i teraz znajduje się w jakimś zupełnie innym miejscu.

– Jak się czujesz? – pyta, przyglądając się bacznie mojej twarzy.

– Dobrze. – Uciekam wzrokiem w stronę kaczek, ale kiwam głową, żeby mi uwierzył. Wiem, że coś dla mnie ma, że zamierza mi coś powiedzieć, tylko nie jestem pewna, czy jeszcze tego chcę – tak mocno wali mi serce, tak bardzo pocą mi się dłonie.

Siedzimy przez chwilę w milczeniu – on karmi zwierzęta, ja się stresuję. Aż nagle kręci głową, a potem spogląda na mnie i mówi:

– Dzięki, że przyszałaś. Pewnie dziwacznie się czujesz, ale to naprawdę jest ważne. No więc, trzymaj. – Sięga do starego szkolnego plecaka w kolorze khaki, który wszędzie ze sobą nosi, po czym wręcza mi niedużą, oprawioną w skórę książkę z okładką tak intensywnie kobaltową, że od razu myślę o Zoë.

– Co to takiego? – Pocieram palcami o gładką, miękką powierzchnię w takim samym odcieniu co ściany jej dawnego pokoju.

– Pamiętnik Zoë. – Patrzy mi w twarz ciemnymi, poważnymi oczami i nagle przestaje mrugać. – Był w jej plecaku. Tym, który mi zostawiła, kiedy... – Urywa i kręci głową. – Tak czy siak, należał do niej. To przedmiot osobisty, nie chciałem, żeby trafił w łapska gliniarzy. I tak w niczym by im nie pomógł – nie było tam nic, czego już by nie wiedzieli. Nie mówiąc o tym, że to nie ich sprawa. Nie pokazywałem go też twoim starszkom, bo są tam rzeczy, o których ona nie chciała im mówić. Więc postanowiłem go zatrzymać. Miałem go przez cały ten czas, ale teraz przekazuję go tobie. – Widzi moją minę i unosi prawą rękę, jakby zeznawał pod przysięgą. – Dałem im wszystko inne, serio.

Trzymam pamiętnik oburącz, zbyt roztrzęsiona i przerażona, żeby zajrzeć do środka.

– Dlaczego akurat mnie? – Nadal wpatruję się w okładkę. – Czemu go nie zatrzymałeś?

– Bo myślę, że powinnaś ją lepiej poznać – odpowiada, patrząc mi w oczy.

– Ale ja ją znałam! Naprawdę ją znam! – Chwytam plecak i podnoszę się gwałtownie. Myślę już tylko o tym, żeby znaleźć się jak najdalej stąd.

– Nie, od tej strony jej nie znałaś. Nie znałaś całej osoby – odpowiada Marc z kamienną twarzą, jakby był absolutnie pewien tego, co mówi.

– A ty? Czytałaś to? – Ręce mi się trzęsą, gdy w odpowiedzi kiwa głową.

Wpatruję się w niego: w szczupłą sylwetkę, długie włosy, czarny podkoszulek, sprane dżinsy i twarz o ostrych rysach z najbardziej niesamowitymi pod słońcem, ciemnymi oczami.

– Nie powinno się czytać cudzych pamiętników – mówię, po czym odwracam się i biegnę do domu.

7

W chwili gdy słyszę okrzyk: „Niespodzianka!”, czuję się jak skończona idiotka. Biorąc pod uwagę całkowitą niezdolność Jenay do dochowania tajemnicy i jakże oczywiste próby zamaskowania sprawy przez Abby, powinnam była od razu zgadnąć, co się święci. Cóż, po moich poprzednich urodzinach, kiedy zdmuchiwałam wyłącznie świeczki zapalone ku pamięci siostry, miałam rekordowo niskie oczekiwania w stosunku do kolejnych przyjęć.

– I co, zaskoczona?! – pytają radośnie Jenay i Abby, zachwycone, że wszystko poszło po ich myśli.

– Całkowicie – mówię, wyslizgując się z ulubionej granatowej bosmanki.

Przyglądam się dekoracjom: fioletowym, pomarańczowym i różowym lampionom,

świecom w pasujących kolorach, balonikom i poduszkom rozłożonym na podłodze. Pośrodku tego wszystkiego stoi moje ulubione ciasto, red velvet, przyozdobione piętnastoma różowymi świeczkami – pewnie podrzuciła je tutaj moja mama, gdy ślęczałam nad zadaniem domowym.

– W takim razie strzelam, że to już nie będzie potrzebne? – Z uśmiechem unoszę egzemplarz *Le Petit Prince* – lekturę na zajęcia z francuskiego i rzekomy powód mojej wizyty u Jenay.

A ona tylko się śmieje i prowadzi mnie w głąb pokoju.

Czuję się zaskoczona, że przyszło tyle osób. I choć z uśmiechem na ustach witam się i macham do ludzi, których chyba kojarzę ze szkoły, gdyby ktoś zrobił mi quiz z ich imion, niechybnie bym poległa. Bo to, że tu są, nie oznacza wcale, że ich znam. Mam wrażenie, jakbym występowała w jednym z tych odcinków serialu *Przyjaciele*, w którym wyprawiają przyjęcie i nagle na ekranie zjawiają się statyści; wszyscy ci pozostali znajomi, siedzący na słynnej telewizyjnej kanapie, rozmawiający i śmiejący się, jakby byli tam od zawsze, tyle że z jakiegoś powodu umknęli uwadze widzów.

I choć bardzo chciałabym wierzyć, że przyszli tutaj z mojego powodu, doskonale wiem, że to wyłącznie zasługa Abby i Jenay. To one ich zaprosiły – to one podjęły wysiłek, by ich poznać.

Abby na chwilę odbiega, żeby przynieść mi napój, a ja wciskam się w wolną przestrzeń na końcu kanapy, uśmiechając się niezręcznie do dziewczyny siedzącej obok. A wtedy ona odwraca się i mówi:

– Ja cię kręcę, szkoda, że nie widziałaś swojej miny, kiedy tu weszłaś! Seryjnie, byłaś tak zaskoczona, jakbyś ujrzała ducha!

Zaraz potem zdaje sobie sprawę z tego, co właśnie powiedziała, i jej twarz zastyga w wyrazie przerażenia.

Na szczęście już przechodzę w wyćwiczony tryb ograniczania strat własnych, ten, w którym uśmiecham się, kiwam głową i rzucam przyjacielskie spojrzenie, licząc, że uda mi się przekazać w ten sposób wiadomość: „Jeśli o mnie chodzi, naprawdę nie ma powodu, żebyś czuła się niezręcznie”. Następnie wstaję i mamroczę coś niewyraźnie o konieczności pomocy Abby.

Odchodząc, słyszę za plecami komentarz koleżanki dziewczyny:

– O raju, nie wierzę, że to powiedziałaś! Już zapomniałaś, co spotkało jej siostrę?

Ale to się musi kiedyś skończyć, prawda? To, jak ludzie na mnie patrzą i jak mnie traktują... To, że w mojej obecności robią wszystko, co w ich mocy, by unikać pewnych drażliwych sformułowań. Tak jakby sam dźwięk słów: „zaginiona”, „zniknięcie” albo „internetowy drapieznik” mógł sprawić, że zaleję się łzami.

Wiem, że ta dziewczyna chciała dobrze. Próbowала nawiązać miłą pogawędkę z solenizantką, której prawie nie zna. Jak jednak mogłabym zaprzyjaźnić się z kimś, kto widzi we mnie wyłącznie „ofiara wielkiej tragedii”?

Jak mam przebywać w towarzystwie ludzi, którzy z jakiegoś powodu nie chcą zrozumieć, że – pomimo całej sprawy z moją siostrą – wcale się od nich nie różnię?

Jak mam zawierać nowe znajomości, kiedy wszyscy wokół czują się przy mnie niezręcznie i uważają na każde słowo?

To znaczy po aferze z Zoë natychmiast stałam się wyjątkowo popularna. Wszystkie te dzieciaki, które kiedyś nawet się do mnie nie odzywały, nagle ustawiały się w kolejce, żeby zostać moimi najlepszymi kumplami i kumpelami. I choć z początku podobało mi się to zainteresowanie, nie potrzebowałam wiele czasu, by zorientować się, że większość z nich była swoistymi „podglądaczami”. Ot, zgraja poszukiwaczy sensacji, którzy chcieli się do mnie zbliżyć, żeby później rozpowiadać plotki wśród znajomych – tak jakby ich pozycja społeczna

miała ulec poprawie tylko dlatego, że poszli na lody z siostrą dziewczyny, która...

W każdym razie szybko się nauczyłam, jak rozpoznawać takich ludzi z odległości kilometra. Abby i Jenay też nie traciły czasu, tworząc szczelną barierę, która miała mnie chronić przed wszelkimi towarzyskimi rozczarowaniami.

Sęk w tym, że odkąd chodzimy do szkoły średniej, same chcą się uniezależnić – spotykać nowych ludzi, poszerzać horyzonty i tak dalej... Nie żebym miała im to za złe albo próbowała je powstrzymać. Martwię się raczej, że będę dla nich hamulcem.

Albo, co gorsza, że – jako cyrkowy dziwoląg, którym niewątpliwie jestem – będę przyciągać samych niewłaściwych ludzi.

– A oto i nasza solenizantka! – woła Jenay wesoło i frywolnie, choć jestem niemal w stu procentach pewna, że jej kubek wypełnia wyłącznie kruszony lód ze sprite'em.

Abby podaje mi napój i siada na kanapie, a Parker odsuwa się od niej, żeby zrobić mi miejsce.

– Siadaj! – rzuca, poklepując poduszkę.

Spoglądam na Abby, zastanawiając się, czy nie ma nic przeciwko, po czym wciskam się w wolną przestrzeń. Jakie to wszystko dziwne – znam Parkera naprawdę długo, a on po raz pierwszy w życiu w takim pośpiechu usunął się z mojego powodu na bok. Właściwie to przypominam sobie tylko jedną sytuację, kiedy się do mnie odezwał. „Sorry”, mruknął, podnosząc piłkę, która przez przypadek trafiła mnie w głowę.

Cóż, to pewnie dlatego, że Parker jest kumplem Chessa, a Chess kręci się w towarzystwie najbardziej popularnych dzieciaków. I mimo że w naszym gimnazjum, jak w każdej szkole, tworzyły się kliki i paczki, a Jenay, Abby i ja nigdy nie należałyśmy do grupy szkolnych gwiazd, jakimś sposobem udało nam się przetrwać ten okres niemal bez szwanku – uniknęłyśmy wielkich, dramatycznych konfrontacji ze „złośliwymi wiedźmami”, dzięki czemu zachowałyśmy czyste konto i nie przeniosłyśmy żadnych zatargów do szkoły średniej.

A kiedy teraz Parker robi mi miejsce, dociera do mnie, że Jenay miała rację – ich szkolna pozycja rzeczywiście ucierpiała, bo większość dziewczyn ze starszej grupy nie zamierzała oglądać się za siebie i na celownik brała chłopaków z drugiego, trzeciego i czwartego roku. Co oznaczało, że w pierwszorocznych „odpadach” mogłyśmy przebierać my.

– Powinniśmy zagrać w butelkę – proponuje Chess, przesuując po nas wzrok, jakby się zastanawiał, która – jeśli w ogóle któraś – chwyci przynętę.

– A czemu nie w siedem minut w niebie? – Parker śmieje się głośno i przybija z Chessem piątkę.

– Hm, kiedy to moje przyjęcie zamieniło się w scenę z książki Judy Blume? – pytam, mając nadzieję, że nie mówią tego serio.

– Ej, a ja uważam, że to całkiem fajny pomysł – stwierdza Jenay, patrząc na mnie oczami, które wręcz błagają, żebym się rozweseliła. – Taki całkiem, no wiesz, retro – dodaje wesoło.

„Retro? Niby dla kogo?” – zadaję sobie w myślach pytanie, bo ani ja, ani ona, ani Abby nigdy nie brałyśmy udziału w podobnych zabawach. Jak już wspominałam, nie zaliczałyśmy się do szkolnych lasek, a co za tym idzie, nie byłyśmy zapraszane na przyjęcia dla gwiazd. Ponieważ jednak Jenay tylko szuka pretekstu, żeby pocałować Chessa, a ja nie chcę być tą, która wchodzi im w drogę, wruszam ramionami, jakbym miała to wszystko gdzieś.

A wtedy Teresa – dziewczyna, która w siódmej i ósmej klasie bezsprzecznie przynależała do szkolnej arystokracji i która teraz postanowiła dołączyć do naszej skromnej grupki (pewnie dlatego, że jej poprzednia się rozpadła, a ona wolała być grubą rybą w małej sadzawce niż gupikiem w oceanie wyższych sfer) – przewraca oczami i mówi:

– Błagam, te zabawy są dobre dla dzieci.

– No co ty, niedawno widziałam, jak bawiła się w to Carrie z *Seksu w wielkim mieście* – argumentuje Jenay głosem równie nadąsanym, co jej wzrok.

– Daj spokój, jakieś powtórki. – Teresa kręci głową, szperając w torebce na dywanie u naszych stóp. – Jak chcecie się całować, to się po prostu całujcie. Dajcie sobie luz, i tak nikt nie zwraca na to uwagi. – Wyciąga z torebki buteleczkę wódki i odkręca ją. – Kto ma ochotę?

Patrzę na Jenay i widzę, że moja przyjaciółka jest rozdarta – złości się, że Teresa próbuje przejąć kontrolę nad przyjęciem, ale jednocześnie zadaje sobie pytanie, czy przypadkiem nie powinna jej na to pozwolić. Sam fakt, że Teresa zgodziła się przyjść, wydaje się nie lada osiągnięciem.

– Ja dziękuję – odpowiada Abby. Opiera się plecami o poduszki i zmrużonymi oczami obserwuje tego apodyktycznego intruza.

– Ja też – mówię, żeby okazać jej wsparcie, choć mam ochotę na łyk. Żeby chociaż sprawdzić, jak to jest.

Zerkam na Jenay, spodziewając się, że nas poprze. Zamiast tego wzrusza ramionami i wyciąga swój kubek w stronę buteleczki Teresy.

Wygląda na to, że ojciec Teresy często podróżuje samolotami, bo jego córka ma w torebce mnóstwo takich buteleczek. Piją niemal wszyscy (abstynencję zachowuję tylko ja i Abby); światła są lekko przygaszone, a w tle przygrywa muzyka, nie dziwota więc, że w pewnej chwili Parker pochyla się w moją stronę i pyta szeptem:

– Chcesz się przejść na spacer?

Spoglądam na Jenay i Chessa, którzy obściskują się na całego, po czym, mrużąc powieki, patrzę z powrotem na Parkera.

– Dokąd? Na górze są starzy Jenay, chyba nie powinniśmy stąd wychodzić.

Ale on tylko się uśmiecha.

– Znam takie jedno fajne miejsce. – Staje obok mnie i podaje mi rękę.

Mimo że propozycja brzmi cholernie podejrzanie, podnoszę się z kanapy i posłusznie podążam za nim.

Szafy na ubrania kojarzą mi się głównie z drapiącą wełną i śmierdzącymi kulkami na mole. Ale to tylko dlatego, że nie mam trzech braci – odkąd weszliśmy do środka, w tyłek zdążył mi się wbić kij do hokeja. Poza tym straszliwie śmierdzi tu potem, aż podnosi mi się do gardła. Jednego jestem pewna – to nie smród Parkera, bo nie przypominam sobie, żeby on kiedykolwiek brzydko pachniał. Obiema rękami trzyma mnie teraz luźno w pasie i jego dłonie jeszcze nie zawędrowały w okolice moich pośladków.

– Robiłaś to już wcześniej? – pyta cicho, przyciągając mnie bliżej.

W ciemności wyteżam wzrok, starając się dostrzec jego jasne włosy, niebieskie oczy i zarys twarzy, dzięki której niezmiennie zajmuje drugie miejsce wśród największych szkolnych ciach, tuż za Chessem – listę stworzyliśmy i uaktualniamy od czwartej klasy. Widzę jednak tylko niewyraźny kontur głowy i zaczynam się zastanawiać, czego właściwie dotyczyło to pytanie. Czy byłam już kiedyś w tej szafie? Czy całowałam się już kiedyś z chłopakiem? Wbrew pozorom nie było to dla mnie takie oczywiste. Cóż, na szczęście odpowiedź na oba pytania brzmi tak samo: nie i nie, i dlatego właśnie to mówię.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – pyta Parker głosem tak słodkim i zmartwionym, że na moment zapiera mi dech w piersi. Szczerze powiedziawszy, spodziewałam się, że się na mnie uwiesi, gdy tylko tu wejdziemy. – Bo wiesz, jesteś taka fajna, bardzo cię lubię i w ogóle. Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Oddałabym wszystko, żeby zobaczyć teraz wyraz jego twarzy, bo nagle zniknął gdzieś arogancki, głośny i zbyt pewny siebie Parker ze stołówki, ten, z którym spodziewałam się tu

siłować. Prawda jest taka, że nie miało dla mnie znaczenia, czy mnie pocałuje, czy nie – czułam się obojętna wobec tej całej hecy. Bardziej mnie zaskoczyło, że Parker w ogóle chce mnie pocałować i że zachowuje się tak uprzejmie. I na dodatek uważa mnie za fajną!

Pewnie nie powinnam marnować okazji, bo takie rzeczy nigdy mi się nie zdarzają. Kto wie, może to moja jedyna szansa na młodzieńcze doświadczenie? Mimo to nie umiem powstrzymać się od pytania:

– Naprawdę mnie lubisz?

Wiem, że głupio to brzmi i że przemawia przeze mnie niska samoocena, ale muszę wyjaśnić sprawę, bo, szczerze mówiąc, nadal trudno mi w to wszystko uwierzyć.

– No. Uważam, że jesteś fajna i słodka, i w ogóle. Zawsze tak myślałem. Ale jakoś nie wydawałaś się zainteresowana.

Pewnie taka odpowiedź powinna mnie usatysfakcjonować. Mimo to, zamiast dać się pocałować, drażę dalej, bo chcę dotrzeć do sedna.

– Serio?

– Serio. – Parker się śmieje. – Ale wiesz, ty, Jenay i Abby od zawsze trzymacie się tak blisko, a ja chyba byłem zbyt nieśmiały, żeby się mieszać.

– Nieśmiały? Ty? – Nie jestem w stanie ukryć niedowierzania.

– Tak. Ale pracuję nad tym – tłumaczy i przyciąga mnie jeszcze bliżej. – Więc jak, nie masz nic przeciwko? Mogę cię pocałować?

Chyba wołałabym, żeby to zrobił bez pytania, bo konieczność udzielenia zgody jest jakaś dziwna i niezręczna. Z drugiej strony, lepsze to niż nigdy nie być zapytaną, a przede wszystkim pocałowaną, więc kiwam głową i mówię:

– Aha, jasne.

Wtedy on to robi, pochyla się i mnie całuje. Z początku usta ma zamknięte, ale później je lekko rozchyła. W pewnym momencie otwiera je ciut szerzej i wsuwa język między moje wargi. Zaraz potem odrywa się i pyta:

– I jak, było w porządku?

Znów kiwam głową, aż przypominam sobie, że jest ciemno i że Parker raczej nie mógł tego widzieć. Odchrząkuję.

– Aha, no, całkiem fajnie.

Słyszając taką odpowiedź, całuje mnie po raz drugi.



Gdy docieram do domu, w środku jest już niemal całkiem ciemno. Wspinając się na palcach po schodach, zaglądam do sypialni rodziców i z zaskoczeniem dostrzegam, że już się położyli. To znaczy, wiadomo, zwykle nie bawię się na przyjęciach, ale przez ostatni rok za każdym razem, kiedy wychodziłam z domu bez przyzwyczajenia, po powrocie zastawałam zapalone światła i głośno grający telewizor. Przynajmniej jedno z rodziców cierpliwie czekało na mój powrót, a zwykle oboje, niczym para nocnych stróżów.

Ale może to dobry znak? Może w końcu wszystko wraca do normy, może kończy się okres paranoi moich rodziców? A może to tylko efekt uzależnienia mamy od pigułek i wycieńczenia taty po kolejnym długim dniu pracy...

Przebieram się w piżamę w różowo-białe paski i człapię do łazienki, żeby wyszczotkować zęby i zmyć z twarzy delikatny makijaż – nie chciało mi się mocno malować. Spoglądając na swoje odbicie w lustrze, pochylam się i dostrzegam, że moje usta są czerwone i spuchnięte, a policzki rumiane i wrażliwe. Dociera do mnie, że to przez Parkera, a wtedy stają się wręcz purpurowe.

Nigdy się nie spodziewałam, że może mnie coś takiego spotkać. To znaczy, nie zrozumcie mnie źle, nie planowałam wstępować do klasztoru, składać ślubów czystości ani nic z tych rzeczy. Cholera, zawsze mi się wydawało, że pewnego dnia wyjdę za mąż i urodzę gromadkę dzieci. Wszystko to jednak było takie odległe. Traktowałam te plany jak następny punkt na długiej życiowej liście celów – ot, kolejna rzecz, którą robią dorośli, tak jak prenumerowanie gazet czy płacenie rachunków.

Wydaje mi się, że nigdy nie myślałam o tym całym, no wiecie, przyciąganiu. I o tym, co mogę czuć do drugiej osoby. Albo co ta druga osoba może poczuć do mnie.

Nie chodzi o to, że jestem odpychająca czy coś w tym rodzaju. Należę do grona absolutnie przeciętnych, standardowych amerykańskich dziewczyn, ale daleko mi do Jenay, zabawnej i roztaczającej wokół swój blask. A już na pewno nie jestem cudowna jak Zoë. Chyba dlatego nadal nie rozumiem, o co chodziło z tym pocałunkiem. I dlaczego przez resztę wieczoru Parker nie odstępował mnie na krok.

Budzę się w nocy, sześć po trzeciej, spocona i spanikowana, z wilgotną twarzą i gardłem ściśniętym i obolałym, jakbym łkała przez sen. Nie wstaję jednak, tylko zmuszam się do pozostania w łóżku i oddycham powoli, wdech, wydech, odliczając od stu w dół, tak jak radził mi psychiatra, kiedy przez przypadek wygadałam się na temat moich snów.

Co z tego, skoro nawet po odliczeniu i przebraniu się w świeżą piżamę, nawet po wypiciu szklanki wody i zapewnieniu samej siebie, że nie ma powodów do obaw, wciąż nie jestem w stanie się zrelaksować i na powrót zasnąć. Na dodatek wszystko się pogarsza, kiedy myślę o przyjęciu urodzinowym i o tym, jak szybko wszystko się zmienia – niby w sposób, którego oczekiwałam, tylko że teraz, gdy to się dzieje, niczego już nie jestem pewna.

No bo wiecie, rodzice nie czekali na mój powrót, a jakiś chłopak naprawdę chciał mnie pocałować. I choć wcześniej tego wieczoru obie te rzeczy wydawały się mi niesamowicie fajne, teraz, w środku nocy, wcale już takie nie są.

Ponieważ, spójrzmy prawdzie w oczy – ostrożność przynosi pociechę, a przewidywalność spokój.

A teraz wszystko się zmieni. Pytanie, skąd będę wiedziała, czy jestem gotowa na nowe perspektywy. Skąd będę wiedziała, jak sobie z tym poradzić?

Zoë jakoś nigdy się tym nie przejmowała. „Lepiej prosić o przebaczenie niż o pozwolenie” – mawiała, a Bóg jeden świadkiem, że w swoim życiu miała kogo i za co przeproszać. Mimo to nic jej nigdy nie martwiło. Ba, nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek była zbита z tropu. Szła przez życie z prędkością błyskawicy, spodziewając się wyłącznie współpracy, przyzwolenia, śmiechu i zabawy.

Zoë była mądra uliczną mądrością, a zarazem naiwna.

Zadumana, a mimo to szalona.

Seksowna i jednocześnie niewinna.

Zoë była chodzącą dychotomią.

A ja chciałabym być taka sama.

Wstaję z łóżka, podnoszę plecak i wyciągam z niego kobaltowy pamiętnik, który dostałam od Marca. Włączam lampkę do czytania, wślizguję się z powrotem pod kołdrę i trzęsącymi się rękami przewracam pierwszą stronę. Przechodzi mnie dreszcz, gdy widzę



znajome pismo pełne zawijasów:

*To jest pamiętnik Zoë – nie powinieneś go czytać!*

Wiem, że ma rację. Ale wiem też, że chciała mnie czegoś nauczyć. Dlatego, ignorując jej ostrzeżenie, przewracam kolejną stronę.



14 czerwca (w końcu!)

*Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nazywają go ostatnim dniem szkoły, kiedy tak naprawdę to pierwszy dzień wolności. Bo w chwili gdy dwadzieścia po dwunastej odzywa się dzwonek, w promieniu 50 mil nie ma nauczyciela, dyrektora ani administratora, który mógłby mnie dotknąć – i to się tyczy także CIEBIE, trenerze Warnerze, ty obrzydliwa stara świnió. Myślisz, że nie zauważyłam, jak mi zaglądasz w dekolt?! W przyszłym roku schowam tam sobie lustерko, żebyś mógł zobaczyć, jak gapi się na ciebie twoje własne paskudne odbicie!!!*

*Lekcje jak zwykle okazały się jednym wielkim nieporozumieniem. Wszyscy mieli nauczycieli w głębokim poważaniu – biegali po klasach, wpisywali się do ksiąg pamiątkowych i umawiali na spotkania podczas nadchodzących gorących dni lata. Ja byłam w stanie tylko kiwać głową, uśmiechać się słodko i udawać zainteresowanie, bo przez cały czas myślałam o tym, że muszę rzucić Stephena, żeby umówić się z Markiem.*

*Wiem, że na mnie leci.*

*W tych sprawach nigdy się nie mylę.*

15 czerwca

*Zeszłam na dół po jedenastej, mimo że czułam się jeszcze pijana po wczorajszym. Wpadłam na kant stołu kuchennego i musiałam się go chwycić, żeby nie stracić równowagi. Dzięki Bogu nikt się nie skapnął. Tato jak zwykle siedział z nosem w stosie papierów, a mama pracowała w swoim wypieszczonym ogrodzie, z wielkim, starym kapeluszem na głowie, wysmarowana kremem z filtrem SPF 75, w okularach przeciwsłonecznych, rękawicach i koszuli z długimi rękawami, jakby miała uczulenie na słońce czy coś. Tylko Echo zaczęła koło mnie węszyć. Spojrzała na mnie znacząco, ale nie odezwała się słowem. Jeszcze przed drugim łykiem kawy z ekspresu zadzwoniła Carly, żeby mnie opieprzyć, że chcę zerwać z Stephenem i że próbuję za jego plecami kręcić z Markiem.*

*Przypomniałam jej więc, że to JA jestem jej najlepszą przyjaciółką, a nie Stephen. To ja ją kryłam, kiedy opowiadała, że siedzi u mnie w domu, mimo że w tym czasie była z H., nie wspominając o pierdylionie innych przysług w ciągu ostatnich pięciu lat naszej znajomości. Zresztą, Marca już nie było, kiedy się w końcu wydostałam na zewnątrz, więc w sumie nic się nie stało, co nie?*

*A ona i tak miała czelność wyjeżdżać do mnie z tekstami z gatunku: „No tak, ale mimo wszystko”.*

*Znacząco... Kocham Carly i w ogóle, ale mam po dziurki w nosie tego jej świętoszkowatego marudzenia.*

*Może niech sama zacznie umawiać się ze Stephenem, skoro tak bardzo martwi się jego durnymi uczuciami.*

16 czerwca

*O rany, od dziś możecie nazywać mnie jasnowiedzem! Spełniło się ostatnie zdanie z mojego poprzedniego wpisu. Zgadza się, Carla umówiła się ze Stephenem. I nawet nie jestem o to zła. Serio, zwisa mi to i powiewa. No, może nie licząc faktu, że zrobiła to za moimi plecami. Ale jeśli o mnie chodzi, to może go sobie mieć, bo ja już nic do niego nie czuję. Kompletnie nie! Wkurza mnie, że całe jego życie kręci się wokół sportu i tych durnych powtórek, które koniecznie musi oglądać raz za razem. Wkurza mnie, że je z otwartą gębą i że pluje wszędzie kawałkami przeżutego jedzenia, kiedy śmieje się ze swoich własnych kiepskich dowcipów. Ale najbardziej mnie wkurza, kiedy napina mięśnie podczas seksu – tak jakby podniecały go bardziej od mojego nagiego ciała. A jeśli brzmię jak jakaś zgorzkniała i stara kura domowa, która wyszła za mąż zbyt wcześnie i była żoną zbyt długo, to czyja to niby wina? Ukradł mi rok życia, zabrał mi czas, którego już nigdy nie odzyskam.*

*Nie wspominając o tym, jakie to było oczywiste, że Carly się w nim podkochuje, i to od samego początku. Zupełnie jakby tylko czekała, aż go rzucę. A te sześć miesięcy, kiedy umawiała się z H.? Wyłącznie dla zabicia czasu. Skoro tak bardzo go pragnie, to niech go sobie weźmie. Mam nadzieję, że będą razem cholernie szczęśliwi, serio.*

*Ale wydaje mi się, że mimo wszystko mogła poczekać, aż naprawdę z nim zerwę – aż wszystko odbędzie się oficjalnie. No i mogłaby chociaż udawać winną, kiedy ich nakryłam.*

*Zamiast tego spojrzała na mnie i rzuciła: „No bo mówiłaś, że i tak się rozstaniecie”.*

*Oczywiście Stephen wywalil w zdumieniu gały, gdy to usłyszał. Ale ja patrzyłam tylko na nią. Pokręciłam głową i użyłam jej własnych słów: „No tak, ale mimo wszystko”.*

*Zeszłam na dół i zapaliłam jakieś cholernie mocne gówno z Kevinem i Kristin, którzy są w sobie tak zakochani, że chyba wezmą ślub czy coś. Znaczą, czy to nie dziwne, że są ze sobą od ósmej klasy? I nigdy się nie zastanawiają, ile mogą stracić.*

*Ja zawsze myślę o tym, co mogę stracić.*

*Nawet kiedy jestem zadowolona z tego, co mam.*

*Tak czy siak, siedzieliśmy w ogrodzie i gapiliśmy się w gwiazdy, aż zgłodnieliśmy i przemarzliśmy, a nasze ciała pokryła rosa. Wszystko wydawało się takie ogromne, nieograniczone i cholernie bliskie ideału.*

*Ale teraz muszę wykombinować, jak spędzę wakacje, zanim rodzice zrobią to za mnie. Życzcie mi powodzenia!*

Z trudem powstrzymuję ziewnięcie i zamykam pamiętnik Zoë, po czym dla bezpieczeństwa wsuwam go pod materac. Nic mnie w nim nie zaskoczyło. Serio – ani narkotyki, ani seks, ani nawet dramatyczna scena z Carly. Chociaż zawsze mnie ciekawiło, dlaczego przestała do nas zaglądać. Chyba z góry założyłam, że miało to związek z Markiem. Życie Zoë – szczególnie w porównaniu z moim – zawsze obfitowało w dramaty, tajemnice i przygody. Lubiłam Carly, ale nie miałam złudzeń co do tego, że rola najlepszej przyjaciółki Zoë do łatwych nie należała. Bo Zoë była jedną z tych osób, dla których chmury się rozstępują i dla których zawsze świeci słońce.

To dla dziewczyn takich jak ona wymyślono reflektory.

A wszyscy ci, którzy stali w jej cieniu, musieli się czuć jak zużyte żarówki.

Co mnie jednak zdumiało, to moje uczucia przy czytaniu. Czułam się tak blisko Zoë, jakby siedziała tuż obok, wyszeptując mi zdania z pamiętnika do ucha i namawiając, żebym przewróciła jeszcze jedną stronę.

Jakie to cudowne mieć ją z powrotem; tak cudowne, że gaszę światło i zamykam oczy, ocalając Zoë na kolejny dzień.

# 10

Poniedziałek w szkole. Jenay i Chess są już oficjalnie parą. Nie stanowi to szczególnego zaskoczenia dla wszystkich tych osób, które musiały patrzeć, jak obściskiwali się na kanapie przez resztę mojego przyjęcia urodzinowego. A kiedy podchodzę do naszego stolika lunchowego, przy którym zrobiło się tak tłoczno, że połączył się z tym stojącym obok, mam nieprzepatą ochotę zrobić w tył zwrot i uciec.

Tylko dokąd bym pobiegła? Z powrotem do poprzedniej szkoły? Szkoda, że to niemożliwe. Zamiast tego biorę głęboki oddech i uśmiecham się do wszystkich – także do Parkera, którego aż do tej chwili skutecznie unikałam.

– Cześć – mówię i kładę swój lunch na stoliku, po czym opadam na różową ławkę.

Jenay uśmiecha się i podejmuje swoją opowieść, a kiedy kończy, wszyscy głośno się śmieją. No cóż, wszyscy oprócz mnie, bo to historia o tym, jak razem z Abby pilnowały braciszka Jenay, który postanowił obsikać im twarz przy zmianie pieluchy. Serio, słyszałam to już chyba z milion razy.

Dlatego tylko sięgam po kanapkę, starając się zignorować machanie Parkera, który próbuje zwrócić na siebie uwagę.

– Hej, pobudka! – Nachyla się do mnie, uśmiechnięty. – Dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Jenay dała mi twój numer, chyba nie masz jej tego za złe?

– Och, przepraszam cię za to. – Odkręcam butelkę z sokiem i upijam łyk. – Miałam wyłączony telefon, a kiedy się wreszcie zorientowałam, że dzwoniłeś... – Wzruszam ramionami, nie kończąc zdania. Bo prawda jest taka, że nie zamierzałam oddzwonić. I nie chodzi o to, że go nie lubię czy coś, chociaż tak naprawdę sama nie wiem, co do niego czuję. Nie oddzwoniłam, bo jestem cholerną sierotą i nie mam pojęcia, co bym mu powiedziała, nie licząc „cześć” na przywitanie.

– Przyjemnie spędziłaś weekend? – pyta Parker.

Myślę o książce, którą przeczytałam, o odrobionej pracy domowej i pamiętniku Zoë, po czym wzruszam ramionami.

– No. A ty?

Kiwa głową, wciąż pochylony w moją stronę, wciąż uśmiechnięty i wciąż zapatrzony we mnie tymi ciemnymi, niebieskimi oczami.

Kiedy jednak patrzy w taki sposób, ignorując wszystkich dookoła, żeby móc się skupić wyłącznie na mnie, czuję się taka zażenowana, spanikowana i zupełnie nie na miejscu, że wstaję pośpiesznie.

– Eee... Zaraz wracam.

Porzuciwszy lunch i stół, niemal biegnę do wyjścia, rozpaczliwie pragnąc zaczerpnąć świeżego powietrza i na chwilę zdystansować się od tej najgorszej części mnie – żalostnej, strachliwej i śmiertelnie niepewnej siebie. Od tej części, która zachodzi w głowę, dlaczego taki fajny gość jak Parker lubi takiego głupka jak ja, i dlaczego w ogóle ktokolwiek mnie lubi.

Mijam drzewo ćpunów, pod którym zwykle przesiadują najwięksi imprezowicze, i zauważam jednocześnie, że to jedyna grupa w całej szkole, która nigdy się na mnie nie gapi, nie

szepcze i nie wskazuje palcem, kiedy przechodzę obok. Ale może są po prostu zbyt upaleni, żeby zwrócić na mnie uwagę. Bo pozostali: cheerleaderki, szkolne wokalistki, członkowie orkiestry marszowej, maskotki, didżeje, histeryczki, psychofani, mózgowcy, szafiarki, przewodniczący klubów, przedstawiciele rady szkolnej, goci, eleganci, mundurowcy, laski, które się głodzą, żeby schudnąć, i te, które powodują wymioty, żeby schudnąć, chudzi chłopacy, naśladowcy, gadzciarze, puszczałskie, dziewice, miłośnicy pociętych ubrań, Przyszli Farmerzy Ameryki, alternatywni artyści, dzieci kwiaty... Wszyscy oni mają ze sobą coś wspólnego: nie mogą przestać się na mnie gapić. A ćpuny? Jakoś nie zauważyłam, i właśnie dlatego czuję się bezpiecznie, przebiegając w pobliżu.

Kieruję się w stronę łazienki, choć nie planuję wchodzić do środka. Mimo to stwierdzam, że dobrze jest mieć jakiś awaryjny plan, na wypadek gdyby Abby postanowiła mnie szukać. I kiedy skręcam za róg korytarza, aby tam oprzeć się o ścianę i poczekać na dzwonek, dostrzegam Marca, siedzącego nie dalej niż metr ode mnie.

– Och... Cześć – mówię, zaskoczona nie tylko tym, że na niego wpadłam, ale że pali papierosa na terenie szkoły, jakby to było dozwolone czy coś.

Podnosi na mnie wzrok i wita się skinieniem. Zaciągając się dymem, mruży oczy.

– Właśnie idę do... – Wskazuję przed siebie, czując przymus wytłumaczenia się z mojej obecności w tym miejscu, jednocześnie zażenowana, jak nieprzekonująco to zabrzmiało.

Ale on tylko upuszcza papierosa i zgniata niedopałek grubą, gumową podeszwą buta, po czym podnosi na mnie wzrok.

– I co? Przeczytałaś? – pyta.

Wbijam wzrok w podłogę, bo nie chcę, żeby poznał prawdę.

Wtedy on wstaje z ławki i przechodzi tak blisko, że ociera się o moje ciało.

– Przeczytasz, kiedy będziesz gotowa – rzuca za siebie.

– Gdzieś ty znowu polazła?! Teraz Parkerowi się wydaje, że go nienawidzisz. – Jenay kręci głową i marszczy brwi tak bardzo, że spotykają się nad jej nosem. – Spóźnił się przez ciebie na zajęcia, tak długo tam czekał.

– Niby czemu miałabym go nienawidzić? – Odwracam od niej przepelniony wyrzutami sumienia wzrok, starając się patrzeć w chodnik, kiedy zmierzamy w stronę domu.

– Bo nagle wybiegłaś i nie wróciłaś? Mówię poważnie, Echo, szkoda, że nie widziałaś jego miny. Siedział z twoim lunchem, zastanawiając się, czy powinien go schować, zjeść, wyrzucić czy jeszcze coś innego.

Czuję, że utkwiała we mnie swoje oskarżycielskie spojrzenie. Ponieważ jednak pośrodku idzie Abby, na nią też musiałabym popatrzeć, żeby to potwierdzić. Cała ta rozmowa jest cholernie niezręczna, po części dlatego, że czuję się bezsilna i zawstydzona, ale również dlatego, że Abby lubi Parkera, a ja o tym dobrze wiem. Lubi go od lat, tylko nie chce się do tego przyznać.

Jednak Abby czyta mi w myślach i nie zamierza tak łatwo odpuścić.

– Nie znikaj bez uprzedzenia z mojego powodu. I co z tego, że uważam go za słodziaka? Podoba mi się wielu chłopaków. To nie jest tak, że czuję się do niego przywiązana czy coś. – Odkopuje kamyk leżący jej na drodze i wzrusza ramionami, jakby naprawdę jej nie zależało. – Więc jak ci się podoba, to droga wolna, Echo. Nie powstrzymuj się ze względu na mnie, jasne?

– Tylko czy ty go w ogóle lubisz? – wtrąca się znowu Jenay, a jej oczy robią się wielkie i pełne nadziei. Czeka na definitywną odpowiedź.

Problem w tym, że jej nie mam, bo sama nie jestem pewna, co czuję. Chociaż wiem, że istnieje „prawidłowa” odpowiedź, taka, która ją zadowoli i, na co bardzo liczę, położy kres tej rozmowie. Dlatego biorę głęboki wdech, po czym wyrzucam z siebie:

– Totalnie. No bo czemu miałabym nie lubić? Jest uroczy, słodki i mądry. Nic mu nie dolega, co nie?

W tym momencie Abby zaczyna pękać. W końcu prawie zgina się wpół ze śmiechu, podczas gdy Jenay przewraca oczami i z potępieniem kręci głową.

– I co, to wszystko? Lubisz go, bo nic mu nie dolega? Bo nie ma żadnych oczywistych wad? Jezu, Echo, aleś ty romantyczna, no normalnie straciłaś dla niego głowę, przyznaj.

– Nie, po prostu... – Znow patrzę w ziemię, zastanawiając się, kogo właściwie próbuję przekonać – Jenay czy siebie. – Lubię go – wyznaję wreszcie. – Okej? Zadowolona? Jest naprawdę miłym chłopakiem i świetnie się całuje. – Zerkam na moje przyjaciółki i z ulgą dostrzegam uśmiech na twarzy Jenay. Oby to znaczyło, że mi uwierzyła.

– W takim razie sprawa jest jasna. Chyba mu nie odmówisz, jeśli zaprosi cię na bal absolwentów, co? – pyta głosem przepełnionym nadzieją. – Byłoby super pójść na podwójną randkę, nie sądzisz?

Przytakuję i odwracam się do Abby, lecz ona już nie patrzy na mnie – spogląda prosto przed siebie.

11

Dwa dni przed imprezą mówię mamie, że potrzebuję sukienki. Oczywiście Jenay już kupiła swoją, jakoś dzień po moim przyjęciu urodzinowym. Na dodatek Parker naturalnie założył, że ja też wybrałam dla siebie kreację, i suszy mi głowę pytaniami, jakiego jest koloru, żeby jego mama mogła zamówić pasujący bukiet.

Nie miałam serca powiedzieć mu, że do tej pory w ogóle nie pomyślałam o sukience, więc tym bardziej nie zaczęłam się za nią rozglądać. Zamiast tego skłamałam, że czuję się rozdarta między czarną i białą, więc każde kwiaty powinny pasować.

– Szkoda, że nie uprzedziłaś mnie ciut wcześniej – stwierdza mama i kręci głową, przeglądając wieszaki w poszukiwaniu czegoś ładnego i niedrogiego, w czym nie wyglądałabym jak puszczalska.

Stoję obok, zdumiona tym wybuchem emocji. Minęło tak wiele czasu, odkąd mama okazywała smutek, irytację... czy zresztą jakiegokolwiek uczucie silniejsze od obojętności charakterystycznej raczej dla zombie.

– Z Zoë lubiłyśmy robić takie całodniowe wypadki. Kupowałyśmy sukienkę, jadłyśmy lunch, a potem szukałyśmy torebek, biżuterii i butów. Ale żeby w taki sposób, na dwa dni przed balem... – Znow kręci głową i tym razem zaciska usta. – A jeśli trzeba będzie zrobić przeróbki? Wzięłaś to pod uwagę? – Patrzy na mnie, wyraźnie zaniepokojona tą myślą. Cóż, na tyle zaniepokojona, na ile pozwalają jej tabletki.

Jednak ja tylko wzruszam ramionami, bo choć to naprawdę miłe zobaczyć, jak topnieją lody zimnego odrętwienia mamy, nie podoba mi się, że muszę konkurować z Zoë – szczególnie w sytuacji, kiedy stoję na straconej pozycji. Znaczący, może i jestem grzeczną, posłuszną córeczką i piątkową uczennicą, ale to Zoë była tą ekscytującą, szaloną i cudowną. Zoë była tą córką, której jej brakuje.

– Jeśli okaże się za długa, mogę włożyć do niej wyższy obcas – mówię w końcu,

puszczając mimo uszu jej ostatni przytyk, żeby przetrwać dzień bez szwanku.

Co z tego, skoro mama mnie ignoruje i zamiast tego podaje mi naręcze sukienek.

– Trzymaj. To na początek. Gdzie, do diabła, podziała się ta sprzedawczyni?

Gdyby ktoś chciał zaszufładować moją mamę, wybrałby zwroty takie jak: „zorganizowana”, „lubiąca kontrolę” czy „osobowość typu A”. Nie znaczy to jednak, że nie potrafi się zrelaksować, dobrze bawić czy okazywać współczucia. Po prostu w ostatnim roku życia zafundowało jej niezłą huśtawkę emocjonalną, a ona zupełnie nie potrafiła dojść ze sobą do ładu.

To znaczy, wszystko zaczęło się całkiem niezle. Opublikowano jedną z jej prac i otrzymała stałą posadę, co należy uznać za nie lada wyczyn. Tylko że potem wydarzyła się cała ta sprawa z Zoë i było już tylko gorzej – mama nie chciała jeść, a łzy i depresja nasilały się w niepokojącym tempie, aż któregoś dnia, po kolejnym długim napadzie płaczu i bezsennej nocy spędzonej na kanapie w salonie, sięgnęła po buteleczkę tabletek na dobre samopoczucie przepisanych przez lekarza. Huśtawka zamieniła się w długie kilometry całkowicie płaskiej drogi, która umożliwiała bezpieczną, ale nudną podróż.

A ten mały pokaz irytacji w sklepie, gdy porównała mnie do Zoë i się zdenerwowała? Jeśli mam być szczerą, nigdy wcześniej niczego takiego nie robiła. I teraz się zastanawiam, czy to przypadkiem nie jest zapowiedź kolejnego dołka, i to takiego, który zauważymy dopiero wtedy, gdy będzie już za późno.

– Cóż, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, poradziłyśmy sobie o niebo lepiej, niż zakładałam – mówi mama, ostrożnie rozkładając lnianą serwetkę na swoich dżinsach. Dzięki Bogu nie są to te „mamuśkowe” dżinsy z wysokim stanem i zwężającymi się nogawkami, ale proste i granatowe. – Masz ładną figurę, młoda damo. Kto by pomyślał? – Unosi cienkie, łukowate brwi i uśmiecha się przelotnie.

– Jasne. Figurę kija od miotły. – Wpatruję się w swoją niemal wklęsłą pierś, zadając sobie pytanie, czy mogę liczyć w tej materii na jakiegokolwiek postępy.

– Nie oszukujmy się, masz figurę ciotki Eleanory. – Kiwa głową, aż porusza się jej krótką, brązową czupryną, która nie wymaga czesania. – A ona była modelką u Saksa.

Myślę o Zoë i o tym, że zawsze chciała zostać modelką. Ciekawe, czy jej też mama powiedziała coś takiego?

– No dobrze, to opowiedz mi o tym młodym człowieku. – Nachyla się do mnie, biorąc łyk mrożonej herbaty.

Gapię się na swoje uda, świadoma, że mama chce nawiązać kontakt, i jednocześnie zła, że nigdy nie potrafiłam rozmawiać o takich sprawach.

– Znam go od wieków, ale jakoś wcześniej nic między nami nie było, no i... sama nie wiem, jego najlepszy przyjaciel zaprosił na bal Jenay, więc on zaprosił mnie. – Wzruszam ramionami, gmerając żółtą słomką w kubku. Odsuwam na bok kawałek cytryny i kostkę lodu, żeby dostać się do tego, co najsmaczniejsze.

– Lubisz go? – pyta mama, jakbyśmy miały w zwyczaju prowadzić takie dziewczynskie pogawędki od serca, jakby nic się nie zmieniło, jakbyśmy wracały do przerwanej rozmowy. A ponieważ minęło tak wiele czasu, odkąd mama próbowała nawiązać ze mną kontakt, rozpaczliwie chcę udzielić prawidłowej odpowiedzi – takiej, która pozwoli tej chwili trwać, która nie popsuje samopoczucia mamy.

Nie chcę też jednak kłamać, więc zamiast tego tylko kiwam głową.

– Tato i ja bardzo chcielibyśmy go poznać. A poza tym tak się cieszę, że wybrałyśmy tę kobaltową sukienkę. Może pasowałyby do niej srebrne buty i torebka? Jak uważasz?

Sięgam po menu i udaję, że czytam.

– Najlepiej coś ładnego i eleganckiego, ale żebym się nie przewracała przy chodzeniu.  
Mama kiwa głową.

– Znam odpowiedni sklep.

Gdy mama Jenay robi nam zdjęcie, ja potrafię myśleć wyłącznie o Abby – a raczej o jej nieobecności. Powinna stać tuż obok, wystrojona i podekscytowana, nie mogąc się doczekać pierwszej przejażdżki limuzyną, pierwszego tańca i pierwszej randki. I chociaż Jenay robiła, co w jej mocy, żeby namówić ją na bal, Abby nie chciała o tym słyszeć. Usprawiedliwiła się spotkaniem rodzinnym, które ponoć planowali od wielu miesięcy i o którym „kompletnie zapomniała”.

Ale ja wiem lepiej. Wiem, że Abby, beznadziejna romantyczka, poszłaby tylko z chłopakiem, który sam by ją zaprosił – a że była cholernie uparta, wołała zostać w domu niż zmienić zdanie.

– No dobrze, pochylcie się w moją stronę, tak, jeszcze odrobinę bliżej. Echo, odgarnij włosy, żebym widziała twoją śliczną buzię – instruuje macocha Jenay i przesuwa nas palcami wolnej ręki, w drugiej trzymając malutki aparat cyfrowy. – Idealnie. Zaczekajcie... Świetnie! I jeszcze jedno. Super, wyślę kopie waszym rodzicom. – Opiera się z uśmiechem o ojca Jenay. – Och! To Landon. Wiedziałam, że ta chwila nie może trwać wiecznie. No to co – miłej zabawy, dzieci! O rany, wszyscy wyglądacie fantastycznie.

Tuli mnie i Jenay – ostrożnie, żeby nie popsuć nam fryzur – po czym biegnie boso po schodach do pokoju dziecka – długowłosa blondynka w dopasowanych džinsach i obcisłym różowym podkoszulku. Wygląda bardziej jak supermodna starsza siostra Jenay niż druga żona jej ojca.

– Limuzyna czeka na zewnątrz. Bawcie się dobrze, ale zachowujcie się i uważajcie na siebie. Trzymajcie się z dala od kłopotów, jasne? – ojciec mojej przyjaciółki wygłasza tę samą mowę co mój, kiedy wychodziłam z domu jakies pół godziny wcześniej.

Wsiadamy do limuzyny pojedynczo, przesuważąc się po długiej, skórzanej kanapie. W chwili gdy zatrząskują się za nami drzwiczki, a kierowca rusza spod domu, Jenay odchyła głowę, wzdycha dramatycznie i mówi:

– Dzięki Bogu, że już po wszystkim.

Chess chwytą ją i uśmiecha się szeroko.

– Co masz na myśli? Twoja mama jest bardzo miła. Tato też wydaje się w porządku. – Wzrusza ramionami.

– To nie jest moja mama, tylko macocha. Moja prawdziwa mama zmarła, kiedy byłam mała, a tato ożenił się ponownie dopiero cztery lata temu. W sumie tak, jest całkiem fajna i w ogóle, no i miło znowu mieć „mamę” i nie być jedyną dziewczyną w domu. Ale to ciągle rodzice, co nie? – Ona też się uśmiecha.

– Rodzice Echo to dopiero są spoko – do rozmowy włącza się Parker. Koniecznie chce powiedzieć coś pozytywnego, nawet jeśli to nieprawda.

Ale my z Jenay tylko patrzymy na siebie i wybuchamy śmiechem. I choć nie było to wcale aż tak zabawne, za każdym razem, gdy nasz wzrok się spotyka, śmiejemy się jeszcze głośniejsze. Wiem, że to trochę niegrzeczne i chłopcy pewnie czują się wykluczeni, ale dzięki temu naszemu dowcipowi jestem spokojniejsza – przypomina mi to bowiem, że cokolwiek się dzisiaj wydarzy, siedzimy w tym razem.

Jedziemy do restauracji o nazwie Blue Water Grill, mimo że nasze miasto leży w głębi łądu i nie ma tu żadnych niebieskich zbiorników wodnych (staw w parku jest zanieczyszczony, mętny i brązowy). Spójrzmy prawdzie w oczy – taka nazwa od razu przywołuje na myśl rozległe oceany i eleganckich gości cumujących jachty, żeby wejść do środka na uroczy posiłek w świetle



zachodzącego słońca.

Tutaj z okien nie widać morza, tylko parking, a zamiast jachtu stoi uśmiechnięty pelikan ze sklejki i kartonu zapraszający do wnętrza o morskiej stylizacji, które jednak o wiele bardziej przypomina Moby Dicka niż luksusowy liniowiec.

Hostessa prowadzi nas do stolika, gdzie czekają już Teresa z Seanem, Lisa z Drew i Kaitlin z Mikiem. Chwytam za menu i przeglądam je ze wszystkich stron, a później bawię się serwetką – krótko mówiąc, robię wszystko, co w mojej mocy, żeby zająć ręce i utrzymać je jak najdalej od Parkera.

Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się dziwnie, sztywno, po prostu idiotycznie, ale nie potrafię wyjaśnić dlaczego. Znaczący, pamiętam, że uwielbiałam patrzeć, jak Zoë szykowałą się na szkolne dyskoteki, i nie mogłam się wtedy doczekać, kiedy sama będę mogła na nie chodzić. Zdarzało mi się nawet marzyć, że idziemy razem – na podwójną randkę. Dwie szalowe siostry z dwoma słodkimi ciachami, jadące razem limuzyną i zachowujące się jak wyrafinowane gwiazdki. I choć później dowiedziałam się, że zwykle Zoë zostawała z przyjaciółmi tylko do oficjalnych zdjęć, by potem uciec na jakąś prywatną imprezę, niczego to nie zmieniło.

Chyba po prostu zawsze mi się wydawało, że Zoë stanowiła część tajemniczego świata dorosłych, do którego ja nie miałam dostępu. Dopiero teraz, gdy sama jestem do niego przyjmowana, czuję, że to jeszcze za wcześnie. A ponieważ wszystko, co robiła Zoë, zawsze było lepsze, wspanialsze i radośniejsze, wiem, że nigdy jej nie dorównam, bez względu na to, jak bardzo będę się starać.

– Mówiłam ci już, jak mi się podoba twoja sukienka? Ten kolor jest niesamowity! – rzuca Teresa, po czym nachyla się do lusterka i nakłada warstwę blad różowego błyszczaka na usta, które przed chwilą malowała ciemnoróżową szminką.

Spoglądam w dół, na całą długość swojej sukienki, aż do skórzanych rzymianek, zdumiona, że wszystko to pasuje do siebie o wiele lepiej, niż mi się z początku wydawało.

– Wyglądacie z Parkerem tak słodko – ciągnie Teresa. Wrzuca błyszczak do torby i zabiera się do poprawiania rozjaśnionych blond włosów, profesjonalnie poskręcanych w loki i upiętych w najbardziej skomplikowany kok świata.

Zmuszam się do uśmiechu, obserwując, jak znów grzebie w zielonej i o wiele za dużej torbie, która wygląda co najmniej dziwnie w połączeniu ze lśniąca różową sukienką i złotymi butami.

– Masz ochotę? – Wyciąga butelkę po wodzie wypełnioną jakimś drinkiem domowej roboty. – Wzięłam tyle, żeby starczyło dla każdego. To chyba tłumaczy, dlaczego moja torba jest taka duża – mówi ze śmiechem. – Chyba rozdaję wszystkim w limuzynach. No ale może zaczniemy wcześniej, żeby się nakręcić, co ty na to? – Odkręca butelkę i bierze długi, zachłanny łyk. Następnie przekazuje ją mnie, spoglądając ponagłajaco wielkimi, niebieskimi oczami. – No dalej. – Kiwa głową. – Jest świetne. Słodkie, i ledwie czuć alkohol.

Waham się, ale tylko przez chwilę. W końcu przechylam butelkę i piję, więcej niż planowałam. Zamykam oczy i zdaję sobie sprawę, że Teresa ma rację; rzeczywiście smakuje słodko. I prawie nie czuć wódki, jeśli nie liczyć palenia w gardle.

W chwili gdy zespół zaczyna grać wolną piosenkę, próbuję uciec w kierunku najbliższej łazienki, ale Parker chwyta mnie za ramię.

– Stop. Nie ma mowy – mówi. – Zapomnij o wódce i chodź ze mną.

Podążając za nim, trzymam mocno jego dłoń – oby tylko zrozumiał, że mój nagły zapał do ściskania się za ręce nie wynika z romantycznych ani namiętnych pobudek, tylko z efektów działania alkoholu – bo jeżeli z kimkolwiek znalazłam tego wieczoru wspólny język, to raczej z Teresą, była królową Parkview Junior High. Z dziewczyną ukrywającą kontrabandę w butelkach po wodzie mineralnej.

Jenay, mająca pełne prawo obściskiwac się z Chessem, gdy tylko przyjdzie jej na to ochota, nie potrzebuje już alkoholu jako pretekstu – i dlatego po dwóch małych łykach oddała drinka. I mimo że w drodze na bal pili właściwie wszyscy, tylko my z Teresą robiłyśmy to dalej już na miejscu. Nie żeby mi się jakoś szczególnie podobało – szczerze mówiąc, w smaku było trochę za słodkie. Ponieważ jednak Jenay zignorowała mnie, całkowicie skupiona na Chessie, miłe spędzanie czasu bez alkoholu nawet nie wchodziło w grę.

Ledwie dokończyłam butelkę, a już czuję się lżejsza, rozluźniona i wolna. Bardziej jak moja siostra, mniej jak ja.

– Dobrze się bawisz? – pyta Parker, mocniej ściskając mnie w pasie i przyciągając do siebie.

– Jasne. – Wzruszam ramionami i rozglądam się wokół. Widzę srebrne, roziskrzzone dekoracje, sztuczny śnieg na scenie i przystojnego, spoconego wokalistę, który z zaciśniętymi powiekami wydiera się do mikrofonu w piosence o utraconej miłości.

Z początku wszystko wydaje się takie piękne i błyszczące, ale potem wzrok mi się rozmywa, a rzeczywistość zniekształca. Kiedy Parker kładzie mi dłonie na policzkach i mówi, żebym na niego spojrzała, odpycham go i biegnę w pośpiechu do drzwi, mamrocząc, że muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Wszystko w porządku? – pyta z niepokojem w głosie, deptając mi po piętach.

Bujam się na boki, objęta szczerze ramionami, bo w moim pędzie ku wolności nie wzięłam pod uwagę, że na zewnątrz panuje dziś chłód. Chciałam tylko spędzić kilka chwil w samotności, żeby oczyścić umysł, poczekać, aż uspokoi się mój żołądek, i popatrzeć, jak oddech ucieka z mojego ciała i rozplywa się w mroku nocy.

Nie chciałam natomiast, żeby Parker szedł tu za mną. Po części dlatego, że nie byłam pewna, czy nie zacznę wymiotować, a po części dlatego, że wciąż nie jestem gotowa – na niego, na siebie, na wszystko, co się z nami wiąże. Ale skoro już tu stoi, nie chcę, żeby wziął mnie za wariatkę. Dlatego staram się coś powiedzieć, wypełnić dźwiękiem niezręczną ciszę.

– Jak myślisz, która z nich jest nasza? – Wskazuję skinieniem długi rząd czarnych limuzyn, gdy Parker ściąga marynarkę i okrywa nią moje blade, szczupłe, pokryte gęsią skórka ramiona.

Wysila wzrok w ciemnościach, po czym uśmiecha się triumfalnie.

– Trzecia. – Kiwa głową, jakby był tego absolutnie pewien.

– Niemożliwe. – Wpatruję się w długą linię identycznych, niczym niewyróżniających się

samochodów. – Skąd możesz to wiedzieć? Wyglądają tak samo.

– A widzisz faceta, który obok niej stoi? To nasz kierowca. Poznałem po czapce.

– Wszyscy noszą czapkę, to nieodłączna część ich stroju. – Patrzę na Parkera i śmieję się wbrew sobie.

– Zaufaj mi, ta czapka jest inna. – Odwraca się, a jego piękne niebieskie oczy, które kiedyś mnie ignorowały, szukają moich.

Choć udało mi się uporządkować myśli, wciąż kręci mnie w żołądku. Wiem jednak, że tym razem to tylko nerwy. Wiem też, jak sobie z nimi poradzić.

– Zakład? – rzucam i niespodziewanie czuję się lepiej i odważniej, mając Zoë za swoją przewodniczkę.

– Zakład że co? – Parker przygląda mi się niepewnie, ale z zainteresowaniem.

– Że się mylisz. Że gadasz od rzeczy, bo z tej odległości nie da się w żaden sposób zobaczyć, czy ten facet to nasz kierowca. – Zerkam na niego wzrokiem kamiennym i niewzruszonym, a kąciki moich ust unoszą się w uśmiechu.

– A jeśli okaże się, że mam rację? – pyta, zaciekawiony, do czego to może prowadzić.

– To wygrasz. – Wzruszam ramionami.

– No dobrze, ale co wygram? – Uśmiecha się i przysuwa bliżej, szybko dostosowując się do tej nowej wersji mnie. – Zakład to zakład, musi być jakaś nagroda, zgadza się?

Po raz pierwszy tego wieczoru patrzę mu prosto w oczy.

– Och, bez obaw, jest i nagroda. Ale powiem ci o niej dopiero wtedy, gdy będzie za późno, bo i tak przegrasz z kretesem. – Śmieję się głośno, chwytam go za ramię i ciągnę przez parking aż do limuzyny numer trzy.

– Hej – wita się Parker i chce przybić piątkę z szoferem, który musi ścisnąć komórkę między głową i ramieniem, żeby mieć wolną rękę.

– Już wracamy? – pyta, zakrywając mikrofon telefonu.

– Nie, chcieliśmy tylko... – zaczyna Parker, ale wchodzi mu w słowo.

– Chciałam tylko wyciągnąć coś z samochodu. To potrwa dosłownie minutę. – Uśmiecham się, kiedy szofer puszcza oko do mojego chłopaka.

– No więc, jeśli chodzi o tę obiecaną nagrodę... – Parker zamyka drzwi i przysuwa się tak szybko i płynnie, jakby miał w butach sprężyny, które uaktywniają się przy pierwszej aluzji seksualnej.

Nic nie mówię i patrzę mu w twarz, wiedząc, że zaraz się pochyli, by mnie pocałować.

I rzeczywiście, całujemy się przez chwilę. I choć jest miło, słodko i w ogóle – o wiele lepiej niż w szafie, bo nic tutaj nie śmierdzi ani nie wbija mi się w tyłek – wciąż nie mam przekonania, czy Parker n a p r a w d ę ma ochotę się ze mną obściskować, z tą nudną, nieudolną szarą myszką.

Dlatego wyobrażam sobie, że jestem Zoë – efektowną, piękną, dziką i doświadczoną Zoë – i że nic w całym świecie nie jest w stanie mnie przerazić.

Kiedy więc Parker obejmuje mnie w pasie, przesuwam ręce po jego koszuli w dół – aż na spodnie, choć przez chwilę waham się w miejscu, którego Echo nie tknęłaby za żadne skarby, a które Zoë z pewnością nigdy nie krępowało.

– Nic z tego nie rozumiem – szepcze Parker, odrywając się ode mnie gwałtownie. – Kiedy tańczyliśmy w środku, bałaś się na mnie spojrzeć, a teraz? – Kręci głową i mruży oczy. Nie żeby narzekał, po prostu wciąż jest „odrobinę” zdziwiony.

Ale ja tylko się uśmiecham, bo wiem, że nie jestem już sobą. Porzuciłam tę nerwową niedorajdę, żeby stać się kimś zupełnie innym.

– Przecież przegrałam zakład. – Wpatruję się w niego oczami Zoë, dotykam go rękami

Zoë, całuję jej ustami.

Wpija się w moją szyję, kiedy odchylam się na kanapie, śmiała i nieskrępowana. Wsuwa palce pod jedwabne niebieskie ramiączko sukienki i ciągnie w dół. Spoglądam przypadkiem w okno i nagle, zdumiona, dostrzegam na szybie swoje apatyczne odbicie.

– Przepraszam, nie dam rady. – Odpycham Parkera nerwowo i podciągam ramiączko.

Chłopak zamiera w panice i patrzy na mnie, zarumieniony i zdezorientowany.

– Wydawało mi się, że...

Odwracam się do okna, licząc, że nie zobaczę w nim siebie, ale znów tam jestem i czuję się przez to zawiedziona.

– Echo, serio, nie miałem na myśli... Błagam cię, nie bądź na mnie zła. – Wyciąga niezgrabnie ręce, żebym na niego spojrzała.

Odsuwam się jeszcze dalej. Serce bije mi jak oszalałe, kiedy wygładzam włosy i sukienkę, próbując zatuszować wszelkie ślady tego wypadku przy pracy. Muszę działać szybko, wymyślić coś, co wytłumaczy moje zachowanie, żeby wszystko wróciło do normy i nie było takie... dziwaczne.

– Jezu, Parker, przecież to tylko zwykły zakład. Niby jakiej nagrody się spodziewałeś? – pytam, po czym śmieję się, aby dać mu do zrozumienia, że wszystko jest między nami w porządku.

On też się śmieje. Z jego oczu znika przerażenie, a na twarzy maluje się ulga. Otwiera drzwiczki limuzyny i wysiada, po czym podaje mi rękę.

– Wiesz co, pewnie powinienem był powiedzieć ci od razu i mam nadzieję, że nie będziesz się na mnie wściekać, bo... Muszę ci coś wyznać. – Splata swoją rękę z moją, kiedy zmierzamy z powrotem do środka.

Podnoszę na niego wzrok, szczęśliwa, że najgorsze mamy już za sobą, i tylko odrobinę zainteresowana, co chce mi powiedzieć.

A wtedy on się uśmiecha.

– To wcale nie była nasza limuzyna.

# 13

Kiedy budzę się następnego ranka, nie czuję się aż tak źle, jak zakładałam. W każdym razie nie pod względem fizycznym. Nie boli mnie głowa, nie wymiotowałam, nie mam nudności. Co, ogólnie rzecz biorąc, oznacza, że ostrzeżenia moich rodziców o „wysokiej cenie, jaką płaci się za noc zapomnienia”, były trochę na wyrost.

Natomiast psychicznie... Psychicznie czuję się fatalnie. A jakoś sobie nie przypominam, żeby mnie przed tym przestrzegano.

Przewracam się na drugi bok i spoglądam w okno. Wielki dąb stracił już prawie wszystkie liście, przez co wygląda nago, samotnie i bezbrinnie. Ale może to ja taka jestem? Może mam jakiś freudowski odpał i projektuję moje najgłębsze uczucia na drzewa. Bo po tym wczorajszym wypadku w limuzynie rzeczywiście czułam się naga, samotna i bezbronna.

Z drugiej strony miałam też świadomość, że być może robię wiele hałasu o nic. Całe mnóstwo dziewczyn niemal ustawia się w kolejce, żeby „zaszaleć”, i koniec końców posuwają się o wiele dalej niż ja – a przecież nie rozmyślają nad tym godzinami ani nie torturują się wyrzutami sumienia.

Tylko że ja nie należę do tych dziewczyn, a już na pewno nie przypominam Zoë. I choć doskonale wiem, że moje życie wyglądałoby znacznie ciekawiej, gdybym nią była, nie mam bladego pojęcia, jak to zrobić, nie tracąc przy tym samej siebie.

– Nie wierzę, że na serio przyniosłaś książki. – Teresa śmieje się na widok mojego wypchanego plecaka.

– Przecież mówiłaś, że będziemy się uczyć. – Krzywię się, tak zrzędliwie zabrzmiały moje słowa. Jednocześnie zachodzę w głowę, co mi umknęło – bo kiedy wcześniej gadałyśmy przez telefon, Teresa użyła słowa „nauka”, jestem tego pewna. Bardzo przepraszam, że potraktowałam to dosłownie.

– Aha. Powiedziałam też, że skoczmy do biblioteki, ale, jak widzisz, raczej się tam nie wybieram. Mówiłam to wszystko tylko dlatego, że matka ma uszy z gumy i podsłuchiwała naszą rozmowę.

– W takim razie dokąd idziemy? – Podążam obok Teresy, z o wiele za ciężkim plecakiem wpijającym mi się boleśnie w ramię.

– Do parku. Umówiłam się tam z kilkoma osobami.

– Jakimi osobami? – Dopiero teraz dostrzegam, że Teresa jest ubrana zupełnie inaczej niż zwykle, w szkole – nie tak elegancko, za to dużo bardziej seksownie.

– Och, z kilkoma facetami. Nie znasz ich. – Uśmiecha się.

– Z kumplami Seana? – dopytuję, zastanawiając się, po co te tajemnice.

W odpowiedzi Teresa śmieje się głośno.

– Błagam cię. Nie zrozum mnie źle, Sean jest totalnie słodki, nadaje się na szkolne potańcówki i takie tam, ale, sama nie wiem... Jest jeszcze inny facet, trudno mi to wyjaśnić. – Wzrusza ramionami. – Zobaczysz, kiedy go poznasz.

Po wejściu do parku nie idziemy nad staw, gdzie zazwyczaj kieruję swoje kroki. Teresa prowadzi mnie do starej fontanny, takiej z aniołami, cherubinami i scenami prosto z Biblii, wyrzuty w pojedynczym bloku cementu.

– O rany! Patrz, jest Jason. Kurczę, ale z niego ciacho! Spróbuj się po prostu wyluzować, dobra? – szepcze mi do ucha i zerka na mnie z powątpiewaniem, jakby podejrzewała, że i tak wszystko spartolę. Wzburza lekko włosy nad ramionami, wygładza sweter i przyspiesza, zmierzając w stronę dwóch chłopaków, którzy piją i palą, bycząc się na skraju fontanny.

– Hej – mówi, po czym zatrzymuje się przed nimi i wskazuje mnie skinieniem głowy. – To jest Echo.

Przyglądam się im obu, niepewna, którego z tych dwóch delikwentów uważa za przystojnego.

– Echo? Kto daje dziecku takie imię? Twoi starzy są hippisami czy co? – pyta grubas w zbyt ciasnym podkoszulku z napisem: „Nagrywam własne porno” – mam nadzieję, że to tylko ironia. Kiedy się śmieje, trzęsie się cały jego wielki brzuch, napinając i rozciągając i tak już nadwyręzoną bawełnę. Jak święty Mikołaj, tylko że dużo bardziej obrzydliwie.

Już zaczynam się zastanawiać, kiedy będę mogła stąd pójść, ale wówczas Teresa kręci głową i szturcha go żartobliwie w ramię.

– Tom, dupku, nie dokuczaj jej. Echo jest spoko.

Kiedy jednak patrzy na mnie, jej wzrok wyraża coś zupełnie innego. Najwyraźniej już uznała, że wcale nie jestem.

Wyciąga z torebki papierosy i siada po turecku u stóp chłopaków.

– Ma ktoś ognia? – pyta i podsuwa mi paczkę, podczas gdy drugi facet – zakładam, że ciacho Jason – pochyla się do niej z płonąca zapalką.

Kręcę głową, patrząc, jak Teresa się zaciąga, po czym wypuszcza dym ustami i nosem niczym wściekły byk z kreskówki. Przesuwa się nieco, aby szpic głębokiego dekoltu jej swetra był wycelowany prosto w Jasona, który aspiruje do stylu eleganta, a osiąga efekt flejtucha, i który ma tyle lat, że powinien zdawać sobie z tego sprawę.

Czy to nie dziwne, że Teresa zachowuje się w moim towarzystwie w taki sposób, mimo że w szkole zawsze zgrywa porządniczką? Jak poprzedniej nocy, kiedy piła alkohol – ja jedna widziałam, w jakich ilościach. Mogłabym się założyć, że tylko ja wiem o paleniu, świeceniu dekoltem i o tym, że chciała zdradzić Seana z tą ofiarą losu.

– Jak tam twój chłoptaş? Przypomnij nam, jak mu na imię... Sam? – pyta Tom, który już został nazwany dupkiem, a teraz wydaje się zdeterminowany udowodnić, że słusznie.

– Sean, kretynie. I on wcale nie jest moim chłopakiem, po prostu niekiedy spędzamy razem czas. – Teresa zerka pospiesznie na Jasona, chłopaka o ulizanych do tyłu, dość długich jasnych włosach, w wytartych lewisach, butach motocyklowych, ciemnym podkoszulku i skórzanej kurtce. Nagle odnoszę wrażenie, że skądś go znam, tylko nie mam pojęcia skąd.

– Ty też tam łazisz? – pyta Tom, wymachując nogą mniej więcej w moim kierunku, zamiast, sama nie wiem, grzecznie na mnie skinąć albo zwrócić się do mnie po imieniu.

– Gdzie? Do Bella Vista? No, ja też. – Czuję się nieswojo, taksowana jego ciężkim, krytycznym spojrzeniem, i zastanawiam się, nie po raz pierwszy zresztą, co tutaj jeszcze robię.

– Ta szkoła jest do dupy, a dyrektor Hames to pieprzony frajer. F-R-A-J-E-R! – podkreśla, wymachując w powietrzu piwem i udowadniając, że potrafi literować.

A ja tylko stoję – nie zaprzeczam ani nie potwierdzam. Staram się nie wdychać dymu i jednocześnie kombinuję, jak się stąd ulotnić.

– Co, pewnie chciałabyś się urwać? – draży, zaciągając się papierosem i popijając piwo. Papieros, piwo, papieros, piwo... i praktycznie żadnej przerwy pomiędzy.

– Ze szkoły? Dopiero zaczęłam tam naukę. – Patrzę na Teresę, lecz ona nie zwraca na mnie uwagi, zbyt zajęta flirtowaniem z Jasonem.

– Nie ze szkoły, tylko stąd. Wiercisz się, jakbyś była umówiona na spotkanie czy coś. –

Bierze kolejny łyk piwa i wybucha śmiechem. – Odłóż na chwilę ten plecak i spróbuj się zrelaksować. Przecież nie zrobimy ci krzywdy. No, chyba że masz ochotę. – Mruży oczy i niespiesznie przesuwa wzrokiem po moim ciele, od converse'ów aż po czubek głowy.

– Nie, no co ty, ja tylko... – Znów patrzę na Teresę, tylko że ona ma mnie gdzieś, więc odwracam się w kierunku, z którego przyszliśmy. Znaczący, nie chcę wyjść na cnotkę, ale nie podoba mi się ta sytuacja. Nie chciałabym też, żeby ktoś uznał mnie za wariatkę, ale mam wyjątkowo złe przecucia.

– Ej, znajdzie się jeszcze piwo? – Teresa ściąga na siebie uwagę chłopaków – co, możecie mi wierzyć, pasuje nam obu. – Przydałby mi się mały klin. Seryjnie, jeszcze nigdy nie miałam takiego kaca. Wczoraj wieczorem totalnie się z Echo urżnęliśmy i muszę sobie ulżyć. – Wstaje, podchodzi do Jasona i bierze jego piwo, po czym odchyła głowę, zarzucając jasnymi włosami, i pije zachłannie. – Też chcesz? – pyta. Oczy ma wielkie, a usta otwarte i mokre.

Kręcę głową i odwracam wzrok, krzywiąc się, bo ważący jakąś tonę plecak obciera mnie boleśnie w ramię.

– Czadową masz kumpelę, nie ma co. – Tom rzuca pustą butelką w stronę metalowego śmietnika. Oczywiście nie wstaje, kiedy ta uderza w bok kosza i toczy się w trawę.

Już mam mu powiedzieć, żeby się ode mnie odpięprzył (albo coś znacznie gorszego), kiedy Jason pstryka w jego stronę niedopałkiem.

– Zamknij ryj. – Przenosi na mnie wzrok i wodzi nim niespiesznie po moim chudym, niedojrzałym ciele, aż nasze oczy się spotykają. – Znałem twoją siostrę – mówi i sięga po kolejne piwo. Otwiera je, kiwając głową. Łapie Teresę i przyciska mocno do siebie, po czym sięga w dół, żeby chwycić ją za tyłek, ani na chwilę nie odrywając wzroku ode mnie.

Obserwuję, jak Teresa patrzy na niego i chichocze, po czym odwracam się i ruszam w drogę powrotną. Jestem na nią zła, że mnie tu zaciągnęła, ale jeszcze bardziej wściekam się na siebie, że tak długo wytrzymałam.

– Echo, zaczekaj! Cholera. Chłopaki, zaraz wracam. – Słyszę, że Teresa mnie dogania. – Ej, dokąd się wybierasz? – szepcze i szarpie mnie za kurtkę, a ja idę szybciej, próbując ją ignorować. – Echo, kurde, nie wnerwiaj się na mnie.

Kręcę głową i przyspieszam jeszcze bardziej, teraz już prawie biegnę. Nie znoszę, kiedy ludzie to robią – kiedy stawiają mnie w naprawdę niezręcznym położeniu, a później mi mówią, jak mam się z tym czuć.

– Serio, mogłabyś na chwilę zwolnić? Pozwól mi się wytłumaczyć – prosi.

Obracam się na pięcie i stawiam jej czoła. Nawet nie próbuję kryć gniewu.

– Słuchaj, wiem, że Tom to trochę dupek, pewnie powinnam była cię ostrzec. Przepraszam, okej?

– T r o c h ę dupek? – Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. – O rany, tylko mi nie mów, że próbowałaś nas ze sobą spiknąć. – Wytrzeszczam w zdumieniu oczy, bo dopiero teraz przyszła mi do głowy ta obrzydliwa możliwość.

Ale Teresa przewraca oczami.

– Nie bądź śmieszna. Przecież wiem, że totalnie lecisz na Parkera, i nie próbowałabym tego psuć. Chodzi o to, że naprawdę, naprawdę, naprawdę lubię Jasona. Ale tak, no wiesz, n a p r a w d ę. Nie sądzisz, że jest słodki? – mówi, szybko zapominając o mnie i znów skupiając się na sobie. Od przeprosin do wyznania w pięć sekund.

– Szczerze? Myślę, że jest obleśny. I na dodatek stary. – Jestem zbyt wściekła, żeby się przejmować, co Teresa pomyśli o mojej krytyce.

– Ale właśnie to w nim lubię. – Wzrusza ramionami. – Ma samochód, kasę i jest z dziesięć razy bardziej dojrzały od wszystkich chłopaków ze szkoły razem wziętych.

– Teresa, ten facet to h a n d l a r z n a r k o t y k ó w. – Nie mogę tego wiedzieć na sto procent, ale jestem niemal pewna, że mam rację. – On oznacza wyłącznie kłopoty. Zaufaj mi, nie chcesz mieć z nim nic wspólnego.

Teresa zaciąga się papierosem i mruży oczy. Wszystko jasne, postanowiła ignorować moje zdanie.

– Nic o nim nie wiesz. Dopiero go poznałaś, jakieś dziesięć minut temu.

Przyglądam się, jak kręci głową i przewraca oczami, mimo że we wszystkim się myli. Bo to, że wcześniej go nie „poznałam”, nie oznacza wcale, że nic o nim nie wiem. Ale nie zamierzam jej tego tłumaczyć – i tak w żaden sposób jej nie zmuszę, żeby mnie słuchała. Teraz zależy mi tylko na tym, by się stąd jak najszybciej oddalić. Najlepiej od razu.

– Okej – mówię w końcu. – Pewnie masz rację. To nie jest moja sprawa. Ale może powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego jakiś podejrzany dwudziestopięciolatek kręci się przy piętnastolatce, załatwiając jej piwo i narkotyki. Serio, Teresa. – Kiedy jednak na nią patrzę, piorunuje mnie wzrokiem. Zamiast ją przekonać, nadepnęłam jej na odcisk.

– Po pierwsze, on nie ma dwudziestu pięciu lat, tylko dwadzieścia cztery. Po drugie, widziałas tylko, jak dawał mi ogień i piwo. To wszystko. Więc lepiej nie rozpowiadaj ludziom jakichś bzdur. Najlepiej to w ogóle nic im nie mów. No i nie powinnaś być aż tak krytyczna. W końcu on się przyjaźnił z twoją siostrą.

Stoi przede mną, taka pewna swoich racji, mimo że nie mogłaby się bardziej mylić.

– On z n a ł moją siostrę, ale nigdy się nie przyjaźnili – podkreślam, patrząc na nią gniewnie. – Uwierz mi, różnica jest ogromna.

Ale Teresa tylko prycha i strzepuje popiół z papierosa. Szaro-czarne cząsteczki opadają powoli, aż w końcu uczepiają się jej butów.

– Słuchaj. – Łapie mnie za rękę, kiedy próbuję odejść. – Nie ma potrzeby wspominać o tym w szkole. W sumie to jest wyłącznie moja sprawa, a nie chciałabym, żeby Sean źle coś zrozumiał i się później denerwował. W porządku? – Na jej twarzy po raz pierwszy tego dnia dostrzegam strach.

Wyrывam się i ruszam w stronę domu.

– Bez obaw! – rzucam, nie obracając się. – Nikomu nie pisnę słowa.

14

Podczas poniedziałkowego lunchu Teresa siedzi obok Seana, szcziotliwa przylepa, jakby wczorajszy dzień nigdy się nie wydarzył. Rozstawiam przed sobą jedzenie w rzędki i przesuwam wzrokiem z pomarańczy na ciastko, a z ciastka na kanapkę, zastanawiając się, od czego zacząć.

– Nie wierzę, że mama nadal pakuje ci lunch – mówi Teresa, przyglądając się mojej kanapce z chleba żytniego z pastrami. – To takie słodkie!

Daję sobie spokój ze zdrową żywnością i biorę się od razu do ciastka z kawałkami czekolady, zastanawiając się jednocześnie, czy przez „słodkie” Teresa ma na myśli „dziecinne”.

– Moja mama nigdy nie poświęciłaby czasu na przygotowywanie mi lunchu – ciągnie, po czym wpycha do ust malutkiego pączka z cukrem pudrem i zapija go dietetyczną colą.

Przeżuwam ciastko, rozmyślając nad jakąś dobrą odpowiedzią. „Jestem jej dzieckiem,



więc lubi się mną opiekować”? Nie, zbyt infantylne. „Tylko ja jej zostałam”? O rany, ale posępnie... Koniec końców mówię:

– Ano, cała ona. – Zaraz potem przypominam sobie jednak, że moja mama nigdy taka nie była – nie przed swoimi pigułkami szczęścia.

– Hej, co się wczoraj działo? Miałś wyłączony telefon. Twoja mama powiedziała mi, że gdzieś wyszłaś. – Parker całuje mnie w czubek głowy i wciska się na miejsce obok.

– A, no tak, byłam... – wymyślam na poczekaniu wymówkę, ale z nieproszoną pomocą przychodzi mi Teresa.

– Potrzebowałam pomocy z pracą domową, Echo totalnie uratowała mi życie. Wiecie, że ona jest matematycznym geniuszem? – Rzuca mi ukradkowe, ostrzegawcze spojrzenie, którego nie dostrzega nikt oprócz mnie, po czym uśmiecha się i ociera przymilnie ramieniem o ramię Seana.

– O rany, nieźle! Ładna, miła i jeszcze dobra z matmy? – Parker puszcza do mnie oko i kradnie mi resztkę ciastka.

Gapię się na Teresę i wzruszam ramionami.

– To ona tak twierdzi.

Po lekcjach spotykam Abby przy szafkach, lecz tym razem nie ma z nią Jenay.

– Wypadło jej spotkanie szkolnego zespołu animacyjnego. – Zatrząskuje metalowe drzwiczki ciut mocniej, niż to konieczne, i patrzy na mnie. – Zespołu animacyjnego, uwierzyłybyś?!

Wzruszam ramionami i podążam za nią przez kampus w stronę domu.

– I jak ci minął weekend? No wiesz, to całe spotkanie rodzinne – pytam, nie chcąc obgadywać Jenay. Staram się chociaż zachować pozory, że wierzę w wymówkę Abby, bo z jakiegoś powodu wydaje mi się to właściwe.

Moja przyjaciółka zerka na mnie kątem oka i wzdycha głośno.

– Okej, obie doskonale wiemy, że nie było żadnego spotkania rodzinnego. – Potrząsa głową, spoglądając gdzieś w dal. – Lepiej opowiedz o balu, ze szczegółami! Było super?

– Całkiem w porządku. – Nerwowo podrzucam plecak na ramieniu. Boję się, że jeśli zacznę trajkotać na ten temat, przeze mnie Abby poczuje się gorzej.

– Tylko w porządku? – Unosi brew i czeka.

– No, było fajnie. – Szczerze powiedziawszy, wołałabym już zmienić temat.

– Wiesz co, kiedy opowiadała mi o tym Jenay, brzmiało to bardziej ekscytująco. Jesteś pewna, że pojechaliście na ten sam bal? – Abby się śmieje.

– Nawet tą samą limuzyną.

– W takim razie musisz koniecznie wysłuchać jej wersji. Wpadła do mnie wczoraj i nawijała bez końca. Kiedy wyszła, miałam wrażenie, jakbym to ja chodziła z Chessem. Serio, jestem teraz oficjalną ekspertką od Chessa Williamsa. Wiem o nim wszystko i mogę to udowodnić. Czy słyszałaś, że najbardziej lubi kanapkę z kurczakiem i sałatą? Fascynujące, prawda? I jeszcze jeden interesujący fakt: lubi koszykówkę bardziej od baseballa! Czy zgodzisz się, że to doprawdy niezwykle? – Kręci głową i przewraca oczami. – Przepraszam, pewnie jestem okropna, ale ona nie potrafi gadać o niczym innym! Chess to, Chess tamto... – Wzdycha. – A poza tym co tam u Teresy? – Znów rzuca mi spojrzenia z ukosa. – Chodźcie ze sobą czy co?

– Co masz na myśli? – Wpatruję się w ruchliwą ulicę i nagle zauważam, że większość samochodów należy do starszych uczniów Bella Vista, wracających do domów.

– Jenay twierdzi, że spędzałyście razem więcej czasu niż ze swoimi chłopakami. Wczoraj próbowałyśmy do ciebie zadzwonić, żebyś do nas wpadła, ale miałaś wyłączony telefon. To pewnie dlatego, że pomagałaś jej się uczyć, przynajmniej tak słyszałam podczas przerwy

na lunch. Jesteście teraz dobrymi przyjaciółkami?

Abby patrzy przed siebie obojętnie, jakby zupełnie jej nie przeszkadzało, że Jenay porzuciła nas dla zespołu animacyjnego i że ja ponoć zaprzyjaźniłam się z Teresą. Wiem jednak, że ją to gryzie. Jakaś część mnie chce jej powiedzieć całą prawdę o wczorajszym dniu, żeby wiedziała, że nie ma powodów do zmartwień, że ona i Jenay wciąż są mi najbliższe i że nie zamierzam nikim ich zastępować. Ale ta druga część chce zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Koniec końców to ona wygrywa. – Ma problemy z matką, więc jej pomogłam. To wszystko.

– A Parker? Jesteście parą czy nie? – Wreszcie patrzy mi w oczy, a na jej twarzy maluje się mieszanka zmartwienia i nadziei.

– Chyba tak. – Wzruszam ramionami i uśmiecham się słabo.

– W porządku – mówi i podkreśla swoje słowa skinieniem głowy. – Serio. Cieszę się waszym szczęściem. – Kolejne skinienie, tym razem bardziej zdecydowane.

Idę obok niej, przeciągając palcem po białym płocie sąsiada. Wracam myślami do czasów, kiedy wszystko było o wiele prostsze.

– Chodzi o to, że... wszystko się zmienia – rzuca, zapatrzona w przestrzeń.

– Mnie to mówisz?

Mama zostawiła wiadomość na lodówce, że razem z tatą pojechali na jakieś przyjęcie uniwersyteckie i że mam sobie odgrzać lasagne i zrobić sałatkę, jeśli będę głodna.

Wspinam się po schodach do swojego pokoju i ściągam ciuchy, które włożyłam do szkoły – dzinsy i sweter – żeby wskoczyć w znoszone granatowe spodnie od dresu oraz koszulkę z napisem: „Czytanie jest seksowne”, którą zamówiłam chwilę po tym, jak zobaczyłam ją na Rory Gilmore. Następnie padam na łóżko i myślę, że powinnam wziąć się do zadania domowego, choć kompletnie mi się nie chce.

Rzadko się zdarza, żebym miała cały dom dla siebie, kiedy więc do tego dochodzi, staram się maksymalnie wykorzystać sytuację. Co zwykle sprowadza się do tego, że leniuchuję i nie robię właściwie nic, gdyż wtedy czas zdaje się płynąć wolniej.

Czy to nie dziwne, że Jenay i Abby, kiedy muszą zostać same, dostają ze strachu fioła? Jeszcze zanim samochód ich rodziców ruszy z podjazdu, wydzwanianą do wszystkich znajomych, spragnione jakiegokolwiek towarzystwa.

Ale nie ja. Ja kocham samotność. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek była w takiej sytuacji zestresowana czy wystraszona. Zwykle jest zupełnie odwrotnie – towarzyszą mi radość i poczucie wolności. To pewnie dlatego, że przez ostatni rok moi starszycy zachowywali się jak żandarmi, a ja nie mogłam liczyć na więcej niż pół godziny spokoju. Dopiero w ciągu ostatnich miesięcy zaczęli się wycofywać.

Właśnie mam włączyć iPoda, kiedy odzywa się moja komórka. Patrę na wyświetlacz. Parker. W pierwszym odruchu chcę przełączyć go na pocztę głosową, choć wiem, że nie powinnam.

– Cześć – mówię zamiast tego, wciskając telefon między ucho i ramię. Staram się brzmieć optymistycznie i wesoło, niczym każda dobra dziewczyna.

– Co porabiasz? – pyta Parker.

– Nic ciekawego. Leżę sobie na łóżku. – Unoszę stopy w powietrze i oglądam zniszczony pedicure. Chyba powinnam zakryć te paznokcie jakimiś skarpetkami.

– Serio? – Sprawia wrażenie zaskoczonego.

– Serio, serio – odpowiadam krótko, uznawszy komentarze za zbędne.

– Jest z tobą ktoś?

– Nie. Zostałam w domu całkiem sama.

– Może dotrzymać ci towarzystwa? – Parker śmieje się, lecz ja mam świadomość, że pyta całkiem poważnie.

Obracam się na brzuch i wyglądam za okno.

– Znaczy teraz? – chcę się upewnić. Doskonale wiem, że owszem, teraz, a mimo to łudzę się, że odpowiedź zabrzmiała inaczej.

– No. Potrzebuję pomocy w zadaniu z matmy, a słyszałem, że matkę masz w małym palcu.

– Serio? – Śmieję się jak ktoś, kim nie jestem, licząc, że zostanę uznana za zalotną.

– Nie. Tak naprawdę to chciałem się tylko spotkać i poprzytulać. Co ty na to?

Wpatruję się w dąb, wysoki, ciemny, ogołocony, aż w końcu obracam się z powrotem na plecy i wzdycham.

– Okej. Daj mi godzinę. – Rozłączam się i sięgam pod materac.

# 15

20 czerwca

*Wczoraj wieczorem starzy postawili mi ultimatum: jeśli do poniedziałku sama nie znajdę sobie pracy, będę musiała dorabiać w takiej, jaką oni mi załatwią – u jakiegoś doktora od wariatów, który potrzebuje pomocy przy wypełnianiu papierów i planowaniu wizyt swoich świrniętych pacjentów.*

*Oczywiście udawałam urażoną, jakby ta fucha była poniżej mojej godności. Prawda jest jednak taka, że to całkiem niegłupi pomysł. Bo, tak zupełnie szczerze, planowanie wizyt dla umiarkowanie porąbanych jest mimo wszystko sto razy lepsze od sterczenia w poliestrowym mundurku nad gorącą frytownicą, niesienia pociechy dziewczynom z paskudnym trądzikiem czy niszczenia sobie stóp i ryzykowania haluksów w durnym, małomiasteczkowym butiku.*

*Dzięki temu mogę się obijać przez resztę tygodnia, udając, że szukam pracy, a w poniedziałek zjawię się wypoczęta i skora do pomocy w drzwiach gabinetu doktora Freuda.*

*A, no tak, wczoraj wieczorem zadzwoniła Carly – chciała pogadać o tym, co się stało. Powiedziałam jej, że według mnie nie ma o czym, i życzyłam wszystkiego dobrego. Zanim się jednak rozłączyłam, chyba przypadkiem wspomniałam o nawyku Stephena – gapieniu się na swoje bicepsy podczas seksu – i poradziłam, żeby odwracała wzrok, gdy Stephen je, bo to naprawdę obrzydliwy widok. Zdaje się, że koniec końców to ona się rozłączyła. Wszystko jedno.*

*Marc jest nieuchwytny i niedostępny jak zawsze, przez co pożądam go jeszcze bardziej. Tak się jednak składa, że wiem, że on wie o przyjęciu u Pauli, więc zamierzam włożyć moją kobaltową bluzkę z odkrytymi plecami i białe dzinsy, na wypadek gdyby postanowił się zjawić.*

23 czerwca

*O Jezu, od czego by tu zacząć? Kto powiedział, że życie to te wszystkie rzeczy, które ci się przytrafiają, gdy jesteś zajęty snuciem zupełnie innych planów? Lennon? Tak czy siak, to stuprocentowa prawda! Wyszłam z domu koło południa, ubrana cholernie konserwatywnie, żeby wszyscy myśleli, że serio szukam pracy, a tak naprawdę udałam się prosto do Pauli. Przebrałam się u niej w bikini. Spędziłyśmy cały dzień, czytając magazyny przy basenie.*

Wpadli Kevin i Kristin (jak zwykle razem, papużki nierozłączki!), a kiedy się w końcu zmyli, byliśmy z Paulą tak upalone, że ledwie mogłyśmy się ruszać. Może to jest właśnie sekret ich długiego związku – może mają zbyt narąbane w głowach i są zbyt niezmotywowani, żeby szukać innych partnerów???

Tak czy siak, zanim się zorientowałyśmy, zrobiło się ciemno i ludzie zaczęli walić drzwiami i oknami, a my wciąż wygrzewaliśmy się na leżakach przy basenie! A ponieważ to było przyjęcie Pauli, a ona, wysmarowana olejkami, miała na sobie tylko bikini, wszyscy doszli do wniosku, że to jest impreza basenowa pod gwiazdami czy coś w tym stylu. Zaczęli więc zrzucać z siebie ciuchy i wskakiwać do wody. Łącznie z Paulą, która wcale nie musiała rozbierać się do naga, bo przecież była w stroju kąpielowym, ale chyba nie zdawała sobie z tego sprawy. A ja tylko leżałam, wyjadając chipsy z paczki i szukając wzrokiem Marca. Staralam się zbytnio nie dołować, że nigdzie go nie widzę i że wszyscy wokół są radosni i świetnie się bawią, a ja nie bardzo.

Aż w końcu zdecydowałam, że wejdę do domu i poszukam czegoś na przebranie, i po prostu nie mogłam uwierzyć własnym oczom, kiedy, idąc przez tę melinę, ujrzałam Marca całkiem samego przed telewizorem. Tylko że miał zamknięte oczy, a telewizor był wyłączony. Uznałam, że śpi, że się nawalił, medytuje czy coś. Stałam tam i gapiałam się na niego, myśląc o tym, jak pięknie i błogo wygląda, taki nieruchomy i odprężony, choć miałam też nadzieję, że otworzy oczy i mnie zobaczy.

Kiedy to jednak zrobił, można było odnieść wrażenie, jakby niczego nie rejestrował. Siedział w absolutnym milczeniu, aż po chwili (która trwała całą wieczność) poklepał poduszkę obok siebie i podał mi iPoda. No i siedzieliśmy tak razem niemożliwie długo, podając sobie słuchawkę i słuchając muzyki.

Przyznaję, było całkiem fajnie, tak spokojnie i ogólnie miło, ale po jakimś czasie zaczęłam się irytować, że oto siedzę obok niego w samym bikini, a jemu zależy tylko na tym, żeby słuchać zespołów, których nazwy nic mi nie mówią! Znaczą, nie chcę się przechwalać czy coś, ale większość facetów ma mi do zaoferowania o wiele więcej niż iPod, kiedy jestem prawie naga i chętna.

W końcu po prostu wstałam i wyszłam, przekonana, że pójdzie za mną. Tylko że on nie poszedł. Więc jak mi już przeszło, wróciłam do domu, ale jego nie było. Przeszukałam całą chatę i nic – wtedy zdałam sobie sprawę, że on naprawdę się zmył. Pomyślałam sobie: pieprzyć go! Ale przede wszystkim czułam się odrzucona. Znaczą, co jest z tym kolesiem nie tak?! Co to za zgrywanie pana tajemniczego?

W każdym razie przebrałam się, pozbierałam i poszłam do domu. Trochę później, gdy już zasypiałam, zobaczyłam błyski w oknie. Jakby ktoś nadawał SOS, chociaż nie mam pojęcia, jak się nadaje ten sygnał. Wyglądało to jak mruganie latarką, powoli, z krótkimi przerwami na ciemność.

Byłam zirytowana, ale też przestraszona. No bo co to takiego? UFO? Psychopatyczny seryjny morderca? Kto robi takie rzeczy? Wstałam z łóżka i podeszłam do okna, po czym odsunęłam odrobinę zasłonę. Wyjrzałam na zewnątrz i od razu chwyciłam za komórkę, żeby zadzwonić na policję. Ale popatrzyłam raz jeszcze i nie mogłam uwierzyć swoim cholernym oczom. Serio, musiałam kilka razy zamrużyć. Nawet przetarłam je pięściami, jak w jakiejś pieprzonej bajce. Nic to nie dało – za każdym razem, gdy je otwierałam, widziałam dokładnie to samo.

Więc na palcach zakradłam się do pokoju Echo, ostrożnie, żeby jej nie obudzić. Wyszłam na balkon i zaczęłam robić rękami znaki w rodzaju: „Co tu się, do cholery, wyprawia”. Ale on tylko stał i machał do mnie, żebyśmy zeszły na dół.

*Pomyślałam sobie: po moim trupie! Ten koleś jest konkretnie pieprznęty, pewnie zamierza ogłuszyć mnie swoim iPodem nano i zaciągnąć do samochodu czy coś.*

*Ale on nadal machał, a potem się uśmiechnął. No to chwyciłam się gałęzi i zesłam po dębie na dół, tak jak robiłam to miliony razy.*

*Kiedy spotkaliśmy się na dole, zapytałam: „Człowieku, odbiło ci?”. Próbowałam wyglądać na wściekłą, żeby ukryć to, co czułam naprawdę, czyli strach. Bo dopiero wtedy do mnie dotarło, że przecież drzwi od domu są zamknięte, a ja na pewno nie zdążę wspiąć się po drzewie, jeżeli będzie mi grozić niebezpieczeństwo.*

*Ale on tylko popatrzył na mnie i rzucił: „Zapomniałem puścić ci jeszcze ten kawalek”.*

*Gapiałam się na niego, jakby konkretnie go pogrzało. Co to miało znaczyć? Była druga nad ranem. Mimo to stałam pod tym cholernym drzewem i słuchałam muzyki. To był jazz, naprawdę piękny, chociaż nigdy wcześniej go nie słyszałam. Kiedy kawalek się skończył, oddałam gościowi słuchawki, modląc się do wszystkich bogów, żeby pozwolili mi bezpiecznie wrócić do pokoju i znaleźć się jak najdalej od tego kochającego muzykę wariata. Aż dotąd wydawało mi się, że jest spoko, ale najwyraźniej byłam w błędzie.*

*A wtedy on pochylił się i mnie pocałował!*

*Tylko raz, na dodatek krótko, chociaż i tak była to najwspanialsza rzecz, jaka spotkała mnie w całym moim życiu.*

*Po czym uśmiechnął się, odwrócił i odszedł.*

*A ja stałam dalej boso na trawniku, trzęsąc się z zimna, ubrana tylko w bawełnianą halkę na ramiączkach i bokserki. Patrzyłam, jak biegnie po mokrej trawie w mrok, zostawiając za sobą ciemne ślady, aż w końcu zniknął mi z oczu.*

*24 czerwca*

*Gdy Echo weszła do mojego pokoju z pocztą, miała najdziwniejszą minę pod słońcem.*

*„Ciekawa sprawa”, powiedziała.*

*A ja na to: „Jaka sprawa?”. Nawet na nią specjalnie nie patrzyłam, bo byłam zbyt zajęta jedzeniem truskawkowego jogurtu i udawaniem, że oglądam ogłoszenia o pracy.*

*„Popatrz na to”, odparła moja siostrzyczka. „Leżało w skrzynce na listy”.*

*Rzuciła na stół pakunek, a on wydał grzechoczący dźwięk, prześlizgując się po blacie.*

*Więc go podniosłam i mówię: „Co to ma być? Jakies ziarna”.*

*„Jakie znowu ziarna?”, drąży Echo.*

*Odwróciłam przesyłkę. Z przodu było zdjęcie drzewa podobnego do naszego dębu wiosną, gdy na jego gałęziach zieleni się mnóstwo liści. I wtedy zobaczyłam w lewym dolnym rogu odręczny napis bardzo drobnym pismem: „Bujne życie”. Natychmiast przypomniałam sobie piosenkę z poprzedniej nocy – tę, którą Marc puścił mi o drugiej nad ranem.*

*„Kto wkłada nasiona do skrzynki na listy?”, zapytała Echo.*

*„One są dla mnie”, odpowiedziałam z uśmiechem.*

*Zamykam pamiętnik i zaciskam powieki, przenosząc się w myślach do tego dnia, kiedy znalazłam w skrzynce na listy pakunek z nasionami. Pamiętam, jak mnie to zdziwiło, a reakcja Zoë tylko spotęgowała moje wątpliwości. Uśmiechnęła się tajemniczo, zupełnie jakby te nasiona naprawdę coś dla niej znaczyły. Coś, co chciała przede mną ukryć.*

*Cóż, ponieważ przyszłam na świat dwa lata po niej, brałam obecność Zoë za coś niezmiennego. Zakładałam, że zawsze tu będzie, że nic mi jej nigdy nie odbierze. Od samego początku była tą, która mnie rozweselała i uczyła wszystkiego, co sama zdążyła poznać, mając nade mną te kilkaset dni przewagi.*

*To Zoë nauczyła mnie utrzymywać równowagę na rowerze tamtego dnia, kiedy*

odkręcono od niego pomocnicze kółka; to ona pokazała mi, jak z kartonowego pudełka po butach oraz kawałka flaneli w paski stworzyć idealną biokopułę pod osiedle Barbie.

Kiedy jednak wracają tamte radosne chwile, przypominam sobie, że – dystansując się wobec tych wszystkich dziecinnych zajęć – Zoë dystansowała się także wobec mnie.

Może to trochę dziwne, ale czytanie jej pamiętnika jest dla mnie jak druga szansa, ostatnia sposobność, żeby poznać siostrę, która, choć kochająca, stała się także niedostępna, w szczególności podczas tych ostatnich miesięcy.

Układam poduszkę na wezglowiu, żeby oprzeć się wygodnie, po czym sięgam po pamiętnik i czytam dalej, od miejsca, gdzie przed chwilą skończyłam.

27 czerwca

*W pierwszej chwili wpadłam na pomysł, żeby posiać te ziarna pod oknem mojego pokoju. No wiecie, to byłoby coś w rodzaju aktu miłosierdzia wobec przyszłego pokolenia, jakiejś nienarodzonej jeszcze nastolatki, która nie będzie musiała przekradać się przez korytarz, żeby uciec z domu. Minęły jednak trzy dni, a Marcowi nawet nie chciało się zadzwonić, więc chyba wyrzucę ziarna do śmieci i spróbuję zapomnieć, że to całe szaleństwo kiedykolwiek miało miejsce.*

*Czemu on się do mnie nie odzywa??*

*Może naprawdę jest pieprzony.*

*Może powinnam się rozłączyć, kiedy już zadzwoni (o ile w ogóle to zrobi).*

28 czerwca

*Cały dzień siedziałam z Paulą przy basenie, pracując nad opalenizną. Paula potrafiła gadać wyłącznie o swoim zauroczeniu Keithem – wydawała się cholernie zdeterminowana, żeby rozstrzygnąć, do kogo jest bardziej podobny – do Russella Crowe'a czy Bena McKenziego. Co za nuda! Postanowiłam udawać, że śpię.*

*Zdaję sobie sprawę, że kiepska ze mnie kumpela, ale nic na to nie poradzę. Marc nadal nie dzwonił, a ja postanowiłam złożyć z tego powodu mentalne śluby czystości. Tak jest, koniec z myśleniem o facetach, z marzeniem o nich, a nawet z gadaniem na ich temat. Żadnych facetów.*

*Bo wszyscy są tacy sami.*

*Wszyscy są do dupy.*

30 czerwca

*Celibatu ciąg dalszy.*

*Nadal nienawidzę facetów (nie licząc taty – w każdym razie przez większość czasu).*

*Ale jak zajebiście się opaliłam.*

2 lipca

*O rany, od czego by tu zacząć? OK, dziś poszłam pierwszy raz do pracy u tego psychiatry i było dużo, dużo lepiej, niż się spodziewałam. Oczywiście nie zamierzam się do tego przyznawać. Staruszkowie myślą, że facet jest uczciwym, ale twardym szefem, który ma cholernie wysokie wymagania, a ja będę musiała dać z siebie wszystko, żeby im – z trudem – sprostać. I właśnie tej historyjki zamierzam się trzymać.*

*Tymczasem prawda wygląda tak, że doktorek spędza większą część dnia za zamkniętymi drzwiami gabinetu, gdzie wysłuchuje tych wszystkich ześwirowanych płaczków, bez końca nawijających o swojej samotnej, żalostnej i popieprzonej egzystencji.*

*Co oznacza, że mój dzień składa się głównie z długich, pięćdziesięciminutowych przerw,*

podczas których mogę drzemać, gadać przez komórkę, siedzieć w Internecie i robić, co mi się tylko podoba, o ile formularze są wypełnione, a telefon odebrany po maksymalnie trzecim sygnale. Całkiem niezłe jak na wakacyjną fuchę.

Dziś jednak głównie spałam, a to dlatego, że po wczorajszej nocy byłam niemożliwie zmęczona. Już tłumaczę, co się stało.

Siedziałam w swoim pokoju, gapiąc się w ściszony telewizor, kiedy nagle ktoś zawołał moje imię. Chociaż nie zabrzmiało to jak krzyk, raczej jak głośny – okej, cholernie głośny – szept. Dlatego natychmiast poderwałam się z łóżka, pobiegłam do lustra, przeczesałam palcami włosy, nałożyłam na usta trochę błyszczczyku i popsikałam się perfumami. Serce waliło mi tak mocno i szybko, jakby zaraz miało wyrwać się z piersi.

Rzuciłam się w stronę okna, ale raptem zamarłam i pomyślałam: „Ej, co z tobą, dziewczyno?”. Facet nie dzwoni ponad tydzień i pojawia się pod oknem o pierwszej w nocy, a ja znów mam zgrywać dla niego pieprzoną Roszpunkę? Niech mnie pocałuje w tyłek.

Dlatego wskoczyłam z powrotem do łóżka, podniosłam pilota i dałam głośniej, żeby gościa zagłuszyć. Ale on znów zawołał moje imię, a ja zaczęłam się martwić, że za chwilę postawi cały dom na nogi, więc w końcu otworzyłam to okno.

„Cicho!”, rzuciłam, przyciskając palec do ust i kręcąc głową. Żeby wiedział, że mówiłam to serio.

Ale on tylko uniósł rękę, w której trzymał bukiet.

Więc zeszłam po schodach na dół i wybiegłam na trawnik, żeby się z nim spotkać.

„Trzymaj”, powiedział i podał mi kwiaty, które prawdopodobnie pozrywał z ogródka sąsiadów. Powąchałam je. Pachniały tak słodko, że nie umiałam dłużej się na niego złościć.

„Co u ciebie słychać?”, zapytał całkiem swobodnie, jakby wszystko było w porządku i jakby nie widział absolutnie niczego dziwnego w tej sytuacji.

Popatrzyłam na niego, przystojnego i seksownego jak zawsze, ale najwyraźniej nieświadomego, że jest środek nocy.

„Eee, co słychać?”, odpowiedziałam. „Pomyślmy. Jest pierwsza, nie odzywałeś się przez cały tydzień, a teraz postanowiłeś jakby nigdy nic wpaść i drzeć się po nocy, żeby obudzić całą moją rodzinę”. Pokręciłam głową i spiorunowałam go wzrokiem, starając się wyglądać na naprawdę złą.

A on tylko wzruszył ramionami. „Nie mam twojego numeru”, wytłumaczył.

Więc ja na to: „Okej, dobra, to mogłeś kogoś zapytać, nie wiem – Paulę albo kogoś”.

A on znowu: „Pauli numeru też nie mam”, a po chwili: „Posłuchaj, byłem nad jeziorem, w domu mojej babci, i wróciłem naprawdę późno”.

Zdziwiłam się, bo on wcale nie wyglądał na faceta, który lubi spędzać czas z babcią. I dlatego powiedziałam: „Błagam, w domu babci?”. Pokręciłam głową i dla dodatkowego efektu przewróciłam oczami. Ale po chwili zdałam sobie sprawę, że właściwie nie mam powodu, żeby mu nie wierzyć, oprócz tego, że to po prostu zabrzmiało jak kłamstwo. „W porządku, ale po co przyszedłeś tutaj?”, zapytałam, przyciskając kwiaty do piersi. Serce waliło mi jak oszalałe.

„Bo miałem ochotę to zrobić”, szepnął, po czym nachylił się i mnie pocałował.

Chwilę później, gdy nasze usta się rozłączyły, sięgnął do kieszeni po długopis. Podciągnął rękaw i podsunął mi rękę. „Proszę”, powiedział. „Napisz swój numer, żebym mógł do ciebie dzwonić. Ale dużymi cyframi, żebym je widział w ciemnościach”.

Kiedy skończyłam, chwycił za telefon i odszedł. Zanim dotarłam do swojego pokoju, już do mnie dzwonił. Rozmawialiśmy tak długo, że musiałam podłączyć ładowarkę. Wyznał mi tyle rzeczy i odpowiedział na tak wiele pytań, że chyba nikogo nie znałam tak dobrze jak jego. Serio, opowiedział mi nawet o...

Cholera. Upuszczam pamiętnik, bo rozległ się dźwięk dzwonka – raz, a potem dwa razy w krótkim odstępie czasu. To na pewno Parker. Trochę mi głupio, ale wolałabym, żeby sobie poszedł, pozwalając mi doczytać, jak to się wszystko zaczęło między Zoë i Markiem. Bo z początku wydawali się zakochani na zabój, a później o wiele mniej, i ja muszę wiedzieć, co się między nimi wydarzyło, że nagle zaszła taka diametralna zmiana.

Tylko że dzwonek znowu odzywa się natarczywie, a ja wpycham pamiętnik pod materac. Wyglądam na zewnątrz, na drzewo rosnące pod oknem. Może powinnam zsunąć się po nim na dół i pobiec przez trawnik, tak jak robiła moja siostra? Wydaje się to o wiele bardziej romantyczne niż zejście po schodach i wpuszczenie Parkera do środka.

Cóż, sęk w tym, że ja nie jestem Zoë.

Co oznacza, że ruszam na dół tradycyjną drogą i nawet na moment nie przystaję przed lustrem, żeby się w nim przejrzeć.

16

Nigdy wcześniej nie przygotowywałam dla nikogo obiadu, a teraz miałam to zrobić dla chłopaka. Choć, szczerze powiedziawszy, z tym przygotowaniem to przesada – bo w końcu to mama zrobiła lasagne, ja tylko odgrzałam.

– To jest świetne! – Parker przeżuwa kolejną porcję.

– Cieszę się, że ci smakuje. – Jestem na siebie zła, że zabrzmiało to tak sztywno – i że za żadne skarby nie umiem się przy nim zrelaksować i zachowywać normalnie.

– Nie miałem pojęcia, że tak świetnie gotujesz. – Uśmiecha się. – Aż zaczynam się zastanawiać, ile jeszcze talentów skrywasz.

Sięgam po szklankę i biorę łyk wody, raczej z nerwów, bo nie czuję pragnienia.

– Tak się składa, że ja tego nie przyrządziłam. No wiesz, lasagne to dzieło mojej mamy – dodaję dla jasności, po czym wzdycham żałośnie w myślach, zdegustowana, że jestem takim ptasim mózdzkiem. Znow się zastanawiam, co Parker tutaj robi. Może jest zdesperowany? Chyba że chodzi o jakiś zakład.

– No ale za to odgrzewanie masz opanowane do perfekcji, a to też się liczy, co nie?

Gadamy głównie o szkole, zajęciach, nauczycielach i o znajomych. Za każdym razem, kiedy na moment milkniemy i w kuchni zapada cisza, drapanie widelca o talerz brzmi tak donośnie, że muszę powiedzieć cokolwiek, byle tylko je zagłuszyć.

Parker pomaga mi sprzątnąć ze stołu, a później prowadzę go do salonu. Kiedy jednak zmierzam w stronę kanapy, dotyka mojej ręki.

– A gdzie jest twój pokój?

– Eee, na górze. – Unoszę palec, wskazując kierunek, jakby Parker nie wiedział, gdzie jest góra. Jezu...

– Mogę go zobaczyć?

Patrzę na zegar i z powrotem na Parkera. Rodzice nie wrócą wcześniej niż za godzinę, co powinno mnie skłaniać ku odpowiedzi „tak”, lecz z jakiegoś powodu bliżej mi do „nie”.

– Ej no, nie daj się prosić. Chcę tylko zobaczyć, jak jest urządzone. – Parker aż za bardzo



stara się uśmiechać w sposób dający mi do zrozumienia, że to tylko niewinna, przyjacielska prośba, za którą nie stoją żadne podteksty.

Gdybym była Zoë, zaserwowałabym posiłek na łóżku – siedzielibyśmy po turecku na kołdrze, z talerzami i sztućcami porozkładanymi wszędzie wokół. Palilibyśmy świeczki, puszczali muzykę z płyt i mieli gdzieś, czy cokolwiek się wyleje. Chociaż właściwie, to, że w niczym jej nie przypominam, nie znaczy wcale, że nie mogę zachowywać się w taki sam sposób. Dlatego łapię Parkera za rękę, biorę głęboki wdech i obiecuję sobie w myślach, że wszystko będzie w porządku.

Parker zatrzymuje się w drzwiach i zagląda do środka.

– No jasne – rzuca, po czym przekracza próg i staje dopiero przed regałem z książkami.

– Co masz na myśli? – Opieram się o ścianę i próbuję spojrzeć na swój pokój w taki sposób, jakbym go widziała po raz pierwszy w życiu – żeby zobaczyć to, co widzi Parker.

Tymczasem on sprawdza z zaciekawieniem tytuły moich książek, przeciąga delikatnie palcami po trofeach softballowych, które zdobyłam w trzeciej, czwartej i piątej klasie.

– Jest dokładnie tak, jak sobie wyobrażałem – odpowiada i odwraca się do mnie, uśmiechnięty.

Tkwię w bezruchu pod ścianą. Czy powinnam czuć się zawiedziona, że najwyraźniej jestem taka przewidywalna i że można we mnie czytać jak w otwartej książce?

– Mnóstwo książek, mało płyt, i na szczęście żadnych plakatów Aarona Cartera na ścianie. – Parker jest wyjątkowo rozbawiony tą ostatnią uwagą.

– Pozbyłam się go w piętnaste urodziny, trafił prosto do śmieci. Teraz podobają mi się starsi mężczyźni, a najbardziej starsuszkowie. Nie wiesz przypadkiem, gdzie mogłabym znaleźć fajną rozkładówkę Harrisona Forda? – pytam i podchodzę do biurka. Opieram się o nie z nerwowym uśmiechem na ustach.

Parker ogląda telewizor, stację dokującą do iPod'a i tablicę korkową, na której wisi mnóstwo pocztówek, listów i zdjęć – wśród nich to, na którym razem z Jenay i Abby robimy głupkowate miny, i to obok, gdzie jestem z Zoë. Siedzimy tak blisko siebie, że niemal stykamy się głowami, zezując i pokazując języki tacie, który trzymał wtedy aparat. Następnie Parker podchodzi do łóżka i siada na jego krawędzi.

– Kiedy wracają twoi starzy? – pyta trochę od niechcienia, jakby nieszczerze interesowała go odpowiedź.

– Za godzinę, może za dwie. – Patrzę na swoje stopy i, dostrzegając odpryski lakieru na paznokciach, podkurczam palce, żeby Parker ich nie zobaczył.

– Zrobiliby ci awanturę, gdyby mnie tu zastali?

Wzruszam ramionami. Naprawdę nie znam odpowiedzi na to pytanie, bo jeszcze nigdy nie miałam okazji wpakować się w takie kłopoty.

– Bez obaw – uspokaja mnie Parker. – Zawsze mogę zeskoczyć, jeżeli wrócą za wcześnie.

– Skinieniem głowy wskazuje uchylone drzwi balkonowe. – Albo zejść po drzewie.

W milczącym zaproszeniu poklepuje materac, a ja biorę głęboki wdech i podchodzę bliżej.

Całujemy się. Leżymy na łóżku i się całujemy. Wciąż czuję posmak lasagne na języku Parkera, woń czosnku w jego oddechu. I chociaż nie jest to aż tak straszne, jak mogłoby się wydawać, cudownym też bym tego nie nazwała.

Mimo to staram się zachować pozory, pocieram ustami o jego usta i przeczesuję mu dłonią włosy. Jednocześnie myślę tylko o tym, że mogłoby być chociaż odrobinę lepiej, choć ciut bardziej romantycznie.

Cóż, może dla mnie nigdy tak nie będzie...? Może nie jestem jedną z tych dziewczyn,

które potrafią natchnąć chłopaka do spontanicznych nocnych wizyt i chowania sekretnych podarunków w skrzynce na listy. Może jestem jak te pozostałe – te, które udają, że cieszą się z tego, co im się trafiło, podczas gdy w głębi duszy tęsknią za czymś zupełnie innym.

Na razie Parker nie próbował niczego więcej niż całowania, co generalnie mnie cieszy – a mówię „generalnie”, bo mam nadzieję, że wynika to z ostrożności i szacunku, nie zaś z tego, że odrzucają go moje znoszone spodnie od dresu i podkoszulek.

Tak, wiem, powinnam była się chociaż uczesać. Albo nałożyć na usta odrobinę błyszczyku. Chodzimy ze sobą dopiero od miesiąca, a ja już przestałam się starać.

Przysuwam się do niego bliżej, całuję go mocniej, zmieniam pozycję, żeby się na nim położyć. Zaciskam powieki i fantazjuję, że znajdujemy się w innym miejscu, gdzie ani on nie jest sobą, ani ja.

Muskam palcami jego twarz, wyobrażając sobie, że ma długie, ciemne rzęsy i wysokie, wydatne kości policzkowe. A kiedy sięgam w górę, by odgarnąć sobie włosy z twarzy, udaję, że są lśniące, faliste i gęste, a nie oklapnięte, proste i matowe.

– Echo... – Parker spycha mnie delikatnie, tak że leżymy teraz na bokach, zwróceni do siebie twarzami.

– Hmm? – mamroczę, wciąż z zamkniętymi oczami. Szczęśliwa, rozmarzona i wolna.

– Popatrz na mnie – szepcze.

Tak też robię. Powoli unoszę powieki, aż ze zdumieniem dostrzegam jego jasne, złote włosy i niebieskie oczy. W ogóle nie przypomina ciemnego nieznajomego z mojej wyobraźni.

– Powinienem już pójść? – Przygląda mi się chwilę, a potem całuje mnie w policzek.

Mrużę oczy, zastanawiając się, dlaczego o to pyta.

– Niedługo wracają twoi rodzice, a nie chciałbym, żebyś miała przeze mnie kłopoty... Tylko żartowałem z tym złażeniem po drzewie. Chyba nie myślałaś, że mówię poważnie?

Och, ależ oczywiście, że żartowałeś. Czuję zawód, że znów każde z nas jest sobą, że tak bardzo różnię się od dziewczyny, którą pragnę być. Przewracam się na drugi bok, chcąc wstać, wtedy jednak z kryjówki wysuwa się pamiętnik Zoë i upada z hukiem obok moich stóp.

– Co to takiego? – Parker wyciąga rękę, jakby zamierzał go podnieść.

Na szczęście stoję bliżej, dzięki czemu jestem szybsza. Zgarniam pamiętnik z podłogi i przyciskam go mocno do piersi.

– Chyba powinienes już pójść – rzucam.

# 17

W szkole starałam się po prostu przetrwać dzień – kiwałam głową, uśmiechałam się, robiłam notatki, rozwiązywałam quizy muzyczne, machałam do znajomych, jadłam lunch i odgrywałam słodką dziewczynę Parkera, dzieląc się z nim ciastkiem i reagując śmiechem na wszystkie jego dowcipy. Jednak przez cały ten czas szukałam wzrokiem Marca. Chodziłam po korytarzu, gdzie palił papierosy, opierałam się o ścianę, przy której zwykle jadł, i przystawałam, by zawiązać sznurówki przed damską toaletą, pod którą wpadłam na niego tamtego pierwszego dnia.

Nie żebym planowała z nim rozmawiać czy coś w tym rodzaju. Co bym mu powiedziała? Chciałam go tylko zobaczyć, znaleźć się w pobliżu, dzielić przestrzeń z osobą, o której dowiedziałam się tak wiele, choć zarazem w tak dziwny sposób.

Jednocześnie przez cały dzień z niecierpliwością wyczekiwałam dźwięku dzwonka, by wrócić do domu, położyć się na łóżku, otworzyć pamiętnik Zoë i czytać dalej od miejsca, w którym przerwałam.

Chciałam to zrobić już poprzedniego wieczoru, po odprowadzeniu Parkera do drzwi – myślałam tylko o tym, żeby pognać na górę i zagłębić się we wspomnieniach siostry. Ale wtedy przyjechali moi rodzice, a tato – rumiany na twarzy i wesoły po długim wieczorze intelektualnych rozmów i zbyt wielu kieliszkach wina – uparł się, żebyśmy usiedli razem w salonie, oglądali telewizję i zacieśniali więzy podczas trzyminutowych przerw reklamowych.

Kiedy w końcu udało mi się stamtąd wymknąć, było późno, a ja czułam się zmęczona i dlatego postanowiłam położyć się spać.

– No to jak, idziecie? – pyta Jenay. Chwyta wygodniej książki i przystaje na rogu ulicy, gdzie zwykle się żegnamy i każda rusza w swoją stronę. – Na imprezę u Teresy – dodaje, po czym odgarnia za ucho kosmyk włosów, który przykleił się do ust pomalowanych błyszczakiem.

Wzruszam ramionami i patrzę na Abby. Mnie Teresa nie zapraszała, choć z drugiej strony to nie jest planowana impreza – to raczej spontaniczny pomysł, zrealizowany w ostatniej chwili. Jeden z tych, które przychodzą człowiekowi do głowy, kiedy jego rodzice niespodziewanie wyjeżdżają z miasta.

– Słyszałam, że to ma być przyjęcie tylko dla par, więc ja sobie odpuszczam – rzuca Abby i spogląda w kierunku naszej ulicy.

– Nie mówisz serio! Tylko dla par? To takie snobistyczne. – Kręcę ze śmiechem głową, z całych sił starając się grać tę zwykłą, lekko sarkastyczną wersję Echo. Nie chcę, by przyjaciółki zauważyły, jak bardzo się zmieniam, by dostrzegły, że te wszystkie rzeczy przestają mnie obchodzić, szczególnie teraz, gdy wolę żyć w świecie Zoë, a nie w swoim.

– Chyba chodzi o to, żeby ograniczyć liczbę potencjalnych gości, bo inaczej to przyjęcie może się wymknąć spod kontroli. Dlatego żadnych wymówek, Ab. Na pewno nie będzie tam bramki ani bramkarza, więc nikt cię z kwitkiem nie odeśle. Przynajmniej to przemyśl, zanim odmówisz. – Jenay na zachętę kiwa głową. – Błagam! A jeżeli masz ochotę na randkę, to znam idealnego faceta, który wprost marzy, żeby cię poznać. Wystarczy, że powiesz słowo.

– Zapomnij. – Abby rumieni się przeraźliwie, ale nie zamierza odpuścić. – Nie przyjmuję

jałmużny, używanych ciuchów, datków charytatywnych ani randek z litości.

– Nawet go nie widziałaś! Pomyśl o tym, zanim podejmiesz decyzję. – Jenay przewraca oczami, ale nie przestaje się śmiać. – Słuchaj, ten facet jest dla ciebie stworzony – nie próbuję swatać cię na siłę z byle kim, tak się składa, że dobrze to przemyślałam. On jest naprawdę miły, zabawny i w dodatku inteligentny. Ale tak, no wiesz, cholernie inteligentny. Chodzi ze mną na zajęcia z historii i nigdy się nie zająknął, kiedy został wywołany do tablicy. Serio, nawet kiedy się zgrywa, zna odpowiedź na w s z y s t k i e pytania.

Abby opiera rękę na biodrze i kręci głową.

– Słyszałaś, co właśnie powiedziałaś? Miły, zabawny, a nawet superinteligentny! Ależ ze mnie szczęściara! Ale czy powiedziałaś „przystojny”? Nie. „Powalający”? N i e n t e. „Słodki”? Skądże. A to zły znak, Jenay. Naprawdę zły znak – powtarza, mrużąc podejrzliwie oczy.

Tak się jednak składa, że Jenay też ani myśli skapitulować.

– Ale właśnie o to chodzi, że on jest słodki! Serio, przysięgam. Nie powiedziałam o tym od razu, bo ty nie jesteś taką płytką laską. Doskonale wiem, że nigdy, za żadne skarby nie oceniłabyś faceta po samym wyglądzie. – Patrzy na nas triumfalnie, gdyż wie, że Abby w żaden sposób nie zdoła zbić tego argumentu.

A Abby tylko stoi, przygląda się przyjaciółce spod przymrużonych powiek i myśli.

– Jak ma na imię? – pyta, jakby odpowiedź miała jej pomóc w podjęciu decyzji.

– Jax. Jax Brannigan.

– Jacks? Liczba mnoga? Czyli ich jest dwóch?! – Abby robi wielkie oczy i trzęsie głową w tę i we w tę, co wskazuje na odpowiedź: „Za żadne skarby świata”. – Więc Jacks jest miłym, zabawnym, superinteligentnym, dwugłowym miłośnikiem historii?

– Jax, z iks na końcu. I nie powinnaś go skreślać z powodu imienia. W końcu to nie on je sobie wybrał. – Jenay wygląda na sfrustrowaną faktem, że Abby z taką determinacją piętrzy kolejne przeszkody na trasie wiodącej wprost ku wielkiej miłości.

– A jak ty dałabyś sobie na imię? – pytam, nagle zainteresowana tą wymianą zdań, choć pewnie dlatego, że w kategorii dziwnych imion jestem niekwestionowaną królową. – Gdybyś sama mogła wybrać.

Abby wybucha śmiechem.

– Jako siedmiolatka marzyłam o jakimś słodkim imieniu, więc tato zaczął mnie przezywać Babeczka, mama wołała na mnie Pączus, a brat Beza, aż w końcu zaczęłam ich błagać, żeby mówili do mnie po prostu Abby.

Jenay wygląda na rozbawioną.

– Ja chciałam mieć jakieś ładne, dziewczęce imię, takie, które kończy się na „i” albo „e”.

– Wzrusza ramionami. – Niestety, okazało się, że Jenay to imię rodzinne, więc pewnie też będę musiała je komuś przekazać. A ty?

Patrzę na mnie, wyraźnie zaciekawione, co mogłoby przebić imię „Echo”. I choć od przedszkola do mniej więcej piątej klasy nie było mi lekko – chłopcy biegali za mną, wołając: „Echooo! Echooo!” – tak naprawdę chyba nigdy nie marzyłam o tym, żeby mieć na imię inaczej. Nigdy nie pragnęłam być kimś innym – aż do teraz. Patrzę na przyjaciółki i wzruszam ramionami.

– No dobra, dziewczyny – mówi Jenay. – Muszę lecieć do domu niańczyć dziecko. Abby, proszę cię, przemyśl sprawę. Obiecuję, że nie będziesz zawiedziona. – Skręca w swoją ulicę, a my idziemy dalej.

– Zamierzasz iść z Parkerem? – pyta Abby. Zerka na mnie przelotnie, ale zaraz potem wbija wzrok w ziemię.

– Gdzie? Na tę imprezę? Chyba jeszcze nie zdecydowałam.

– A myślisz, że ja powinnam pójść? – Twarz ma nieruchomą i poważną, jakby bardzo jej zależało, żeby ja też potraktowała to pytanie poważnie.

– Jasne, jeśli tylko masz ochotę.

– Ale z tym całym Jaxem?

– To zależy tylko od ciebie. – W przeciwieństwie do naszej wiecznej optymistki Jenay nie zapatruję się aż tak entuzjastycznie na szansę, że narodzi się z tego prawdziwa miłość.

– Posłuchaj – ciągnie Abby, zatrzymując się na moim podjeździe. – Nie chcę, żeby zabrzmiało to głupio, i mam nadzieję, że tego tak nie zrozumiesz, ale... Powiedz mi, jak to jest mieć faceta? No wiesz, czy jest... dziwnie? – Marszczy nos i patrzy na mnie.

– Dziwnie? Co masz na myśli? – Dostrzegam dziurę na nosku mojego czarnego converse'a i dochodzę do wniosku, że muszę kupić nową parę albo zmienić image.

– Jenay zachowuje się tak, jakby spotkało ją coś najwspanialszego pod słońcem. Ostatnio zauważyłam nawet, jak napisała w swoim zeszycie: „pani Jenay Williams”. Serio! A kiedy się zorientowała, że to widzę, poczerwieniała jak burak i wszystko zamazała. Krótko mówiąc, wygląda na przeszczęśliwą, ale ty... ty jesteś jej kompletnym przeciwieństwem. Zachowujesz się jak laska pełna wątpliwości, która za bardzo nie wie, jak to się stało, że znalazła chłopaka. – Śmieje się po ostatnich słowach, ale tylko po to, żeby złagodzić cios.

Biorę głęboki oddech, wpatrzona w pęknięcie na podjeździe. Szczerze mówiąc, czuję się zaskoczona, że najwyraźniej nie grałam tak dobrze, jak mi się wydawało. Chociaż Abby niełatwo oszukać. Za dobrze mnie zna.

– Chcesz znać prawdę? – mówię w końcu i podnoszę na nią wzrok. – Ale to ma zostać tylko między nami.

Kiwa głową.

– Dla mnie to jest dziwne – i naprawdę nie wiem, jak dotarłam do tego punktu. To się po prostu stało i zanim się zorientowałam, wpadłam po uszy. – Wzruszam ramionami.

– Ale w jakim sensie dziwne? – Patrzy na mnie podejrzliwie, bo chce za mną nadążyć i dobrze mnie zrozumieć. – Znaczy, jak to w ogóle jest? Gadacie po nocach przez telefon? Zamierzacie uprawiać seks?

Myślę o Parkerze – o tym, jaki jest słodki i miły – ale ostatecznie tylko wzruszam ramionami. Naprawdę nie wiem, co on we mnie widzi. Co mu strzeliło do głowy, że chce ze mną być? Natomiast jedno nie ulega wątpliwości: to nie z jego winy nasz związek wydaje się taki dziwny. To wyłącznie moja sprawa.

Zerkam jeszcze raz na Abby i szybko odwracam wzrok.

– Szczerze? Czasem, gdy do mnie dzwoni, specjalnie przełączam go na pocztę głosową, bo czuję się tak niezręcznie i głupio, bo się stresuję i mam wyrzuty sumienia. Na razie tylko się całowaliśmy i obściskiwaliśmy, poza tym do niczego nie doszło. Nie jestem gotowa na więcej, a on też specjalnie nie nalega. I chociaż zdaję sobie sprawę, że Parker to wspaniały facet pod niemal każdym względem, a mnie spotkało wielkie szczęście, że się mną w ogóle zainteresował, to mam wrażenie, jakby moje serce nie chciało współpracować z mózgiem, jakby blokowało wszystkie te argumenty i nie zamierzało słuchać. Rozumiesz to? – Ciekawe, czy Abby uzna mnie teraz za kompletną wariatkę.

Ale ona patrzy na mnie i tylko kręci głową.

– Wiesz, co jest w tym wszystkim najsmutniejsze? To, że dużo bliżej mi do twojej wersji niż wersji Jenay – mówi i się śmieje.

Ja też się śmieję, po czym ruszam przez podjazd w stronę ganku, stąpając po cienkim, poszarpanym pęknięciu.

– Poczujemy się później razem? – woła za mną Abby.

Wyciągam klucze i otwieram drzwi.

– Dobry pomysł – odpowiadam, po czym zamykam je za sobą zdecydowanie.

Znalazłszy się w środku, biegnę do swojego pokoju, padam na kolana i wsuwam dłoń pod materac. Jedyne, czego w tej chwili pragnę, to położyć się na łóżku i przeczytać w kolejne strony pamiętnika Zoë.

Tylko że jego tam nie ma.

Szperam głębiej, coraz mocniej wciskając rękę w wąską przestrzeń między materacem a wypełnioną sprężynami ramą. Ponieważ jednak niczego nie mogę namacać, przestaję myśleć racjonalnie i wpadam w panikę.

Chwytam poduszki, narzutę, kołdrę i prześcieradło i rzucam to wszystko na podłogę, po czym unoszę materac prawie pionowo i opieram go niedbale o stolik nocny. Jego lewa strona chwieje się niebezpiecznie, jakby miał zaraz runąć na drzwi balkonu. Przeczesuję wzrokiem ramę łóżka, ale niczego nie widzę. Przerażona ściągam materac całkowicie i obracam go na drugą stronę – może kobaltowa książeczka przyczepiła się do jakiegoś szwu? Niestety, znów pudło.

Siadam na podłodze, spocona i zdyszana. Serce chce mi się wyrwać z piersi, a gdy próbuję wyplątać nogę z prześcieradła, w głowie mam zupełny mętlik – gdzie się podział ten pamiętnik? A przede wszystkim: kto go zabrał?

Patrzę w dół i dopiero wtedy dostrzegam, że prześcieradło, w które się zaplątałam, nie jest tym samym prześcieradłem, na którym obudziłam się dziś rano. Kiedy bowiem wychodziłam do szkoły, na niezastanym łóżku leżała pościel w różowe paski, a to prześcieradło jest kremowe w niebieskie gwiazdy.

I wtedy przypominam sobie o Marisce, naszej sprzątacze – tej, która przychodzi piętnastego dnia każdego miesiąca. A piętnasty wypada właśnie dziś.

Dlatego wstaję i podchodzę do komody, gdzie Mariska kładzie wszelkie porzucone drobiazgi. Kto by pomyślał – pamiętnik Zoë, o lśniącej kobaltowej okładce i na pierwszy rzut oka nienaruszonych stronach – leży właśnie tam, na samym środku.

Ścielę łóżko, przebieram się i wracam do ostatniego fragmentu.

*...Serio, opowiedział mi nawet o tym, jak sobie radził, gdy jego ojciec trafił do więzienia federalnego – jaka biedna i słaba była wtedy jego matka i jak w wieku dziesięciu lat musiał w ciągu jednej nocy wydorosnąć.*

*Zawsze słyszałam, że Marc należał do obrzydliwie bogatej rodziny, że mieli kilka domów większych nawet od tego, w którym obecnie mieszka. Oczywiście obity mi się o uszy wszystkie te wariackie historie o jego ojcu. Krążyło na jego temat mnóstwo plotek i legend – ponoć kogoś zamordował, napadł na bank, zdefraudował mnóstwo pieniędzy, należał do mafii i tak dalej... Tak wiele, że po prostu nie wiedziałam, w co wierzyć. Więc nie wierzyłam w nic.*

*Koniec końców wszystkie te bajeczki okazały się milion razy bardziej ekscytujące od jakże nudnej prawdy, że ojciec Marca był po prostu kolejnym bogatym dupkiem, który chciał być jeszcze bardziej bogaty.*

*W każdym razie mama Marca postanowiła się rozwieść. Zniosła papiery rozwodowe do więzienia w pierwszym miesiącu odsiadki męża. Powiedziała, że nie zamierza żyć samotnie, nawet gdyby skrócono mu trochę dziesięcioletni wyrok za dobre sprawowanie. Kiedy więc Marc chciał się zobaczyć z tatą, jechał na wizytę z wujkiem Mikiem (bratem jego ojca). Za każdym razem przechodzili gruntowną rewizję osobistą, zanim wpuszczono ich do środka.*

*No dobra, tak naprawdę Marc nic nie mówił o rewizji osobistej. Znaczący, powiedział, że tak to wyglądało w przypadku najgorszych kryminalistów, a nie bogatych, pokojowo nastawionych typów takich jak jego ojciec. Z tego co rozumiałam, musieli tylko podpisać jakiś*

*papierek. Tak na marginesie, ojcu Marca pozwalano nosić wyprasowane spodnie khaki zamiast pomarańczowego stroju skazańca. Siadali razem przy plastikowym stoliku, zajadali się przekąskami z automatu i rozmawiali twarzą w twarz (a nie przez telefon, oddzieleni grubą kuloodporną szybą).*

*Wszystko jedno. Moja wersja jest lepsza – dużo bardziej dramatyczna. Powiedziałam Marcowi, że nawet gdyby pokazał mi zdjęcie, i tak wolałabym trzymać się swojej historii.*

*A wtedy on na to: „A właśnie, zdjęć też nie można było robić”.*

*„No widzisz? W mojej wersji można”, odparłam.*

*Ale wracając do tematu, matka Marca zaczęła ostro pić i łykać tabletki, choć niewykluczone, że robiła to wcześniej, przed tym całym zamieszaniem. Znaczący, bez stuprocentowej pewności, ale można było wysnuć taki wniosek. A, i ponoć znów jest mężatką – wyszła za mąż po raz trzeci, a każdy jej kolejny facet był bogatszy (i bardziej popieprzony) od poprzedniego.*

*Więc ja na to: „Pewnie dlatego jeździsz tym starym camaro. Nienawidzisz kasy, co?”.*

*Marc tylko się zaśmiał i odpowiedział: „Jeżdżę starym camaro, ponieważ podobają mi się stare samochody. A co, lubiłabyś mnie bardziej, gdybym jeździł porsche?”.*

*I wtedy powiedziałam – cholera, nie wierzę, że to zrobiłam! – „No co ty, nie mogłabym lubić cię jeszcze bardziej”. Seryjnie, myślałam, że ze wstydu padnę na miejscu trupem!!! I tak się właśnie czułam. Palnęłam to, zanim zdążyłam pomyśleć.*

*Ale Marc zamilkł na chwilę i odparł, nagle śmiertelnie poważny: „Ja cię lubię od chwili, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem”.*

*Co zabrzmiało trochę jak ten tekst z filmu Jerry Maguire: „Byłam twoja od chwili, gdy tu wszedłeś”, tylko że lepiej, bo prawdziwie i spontanicznie. Zaśmiałam się, no bo błagam, przecież po raz pierwszy spotkał się, kiedy chodziłam do piątej klasy – tuż przed tym, jak matka zaczęła go posyłać do tych wszystkich prywatnych szkół.*

*Ale kiedy mu to przypomniałam, odparł tylko: „Wiem”.*

Czasami robię sobie krótkie przerwy od pamiętnika Zoë. To znaczy część mnie chce wiedzieć, co będzie dalej, i najchętniej pochłaniałaby kolejne strony hurtowo. Jednak ta druga część czuje się chwilami odrobinę przytłoczona, jakby dochodziło do czegoś w rodzaju przeciążenia zmysłów. Muszę wtedy przerwać lekturę, zamknąć oczy i zebrać myśli.

Tym razem trwało to chyba trochę zbyt długo, bo gdy otworzyłam oczy, na niebie nie było już słońca, w moim pokoju panował mrok, a pamiętnik Zoë gdzieś zniknął.

– Kto tam? – Siadam gwałtownie, przecierając oczy. – Co robisz? – pytam i próbuję szybkim ruchem odebrać moją własność, ale nieskutecznie.

– Co to takiego? – Abby przewraca kolejne strony, a jej oczy szukają jakichś mocnych fragmentów. – Ukrywasz coś przede mną? To jakiś miłosny dziennik, gdzie zapisujesz wszystkie swoje gorące uczucia do Parkera? – Śmieje się, zmuszając mnie do gry w głupiego Jasia.

Zmuszam się do wzięcia kilku długich, spokojnych oddechów, żeby nie stracić nad sobą panowania.

– Abby, mówię poważnie. Powinnaś mi to oddać. – Moje pokłady cierpliwości szybko się wyczerpują, kiedy Abby przegląda kolejne strony. Na szczęście nie wczytuje się w ich treść. – Abby, błagam, oddaj mi to. Ten pamiętnik należał do Zoë.

Aż mi głupio, bo te ostatnie słowa przynoszą pożądany efekt. W chwili gdy Abby słyszy imię mojej siostry, jej twarz z radosnej staje się ponura. Cóż, musiałam jakoś odzyskać ten pamiętnik, a moja przyjaciółka nie zostawiła mi wyboru.

– Przepraszam – mamrocze i zamyka książeczkę, po czym mi ją oddaje. – Nie miałam bladego pojęcia. – Przygryza dolną wargę. Jej oczy są wielkie i smutne.

– Wszystko w porządku. – Wsuwam pamiętnik z powrotem pod materac i przytulam ją, by dać do zrozumienia, że naprawdę się nie gniewam. – To co, idziemy na dół się uczyć?

# 18

4 lipca

*Fajerwerki! W górze i w dole. Świat drży w posadach  
Eksplozja kolorów i dźwięków, widowisko nie lada  
Leżymy na miękkiej trawie, niebo nad nami płonie  
Chwila idealna – zamykam oczy, by pamiętać o niej  
A później cisza i spokój, tylko on i ja  
Serce za sercem w nieskończoność gna*

Carly się wściekła, że nie przyszłam na przyjęcie – ponoć jej zazdroszczę, że jest szczęśliwa i że teraz to ona chodzi ze Stephenem. Błagam, gównu mnie to obchodzi. Bez kitu, wszystko mi jedno. Próbowałam jej wyjaśnić, że miałam już inne plany, ale to tylko pogorszyło sprawę. Carly zaczęła zgrywać złą i skrzywdzoną, po czym oskarżyła mnie, że porzuciłam ją dla Marca!

„Zupełnie się zmieniłaś, odkąd się z nim umawiasz. Odsunęłaś się od wszystkich znajomych, żeby z nim być!”, wykrzyczała do komórki.

Tylko przewróciłam oczami, trzymając telefon przy uchu. Nie zamierzałam dać się wciągnąć w ten jej dramatyczny teatrzyk niezaprzeczalnych racji.

Więc ona ciągnęła dalej: „Wszyscy o tym gadają. A mówię ci to tylko dlatego, że jestem twoją najlepszą przyjaciółką i kocham cię jak własną siostrę”.

„Och, to dlatego ukradłaś mi chłopaka”, rzuciłam, co było w sumie głupie, bo i tak miałam to gdzieś. Chyba po prostu nie mogłam znieść tej jej głupiej, fałszywej gadki o najlepszych psiapsiółach na wieki, szczególnie że to już wcale nie była prawda.

„Sama dobrze wiesz, że nic już nie czułaś do Stephena”, stwierdziła. „Serio, nie wierzę, że zachowujesz się jak suka z powodu jakiegoś faceta!”.

Tym razem naprawdę nic już nie powiedziałam. Koniec, pomyślałam tylko, nie będę w to dalej brnąć.

A ponieważ milczałam, Carly nadawała jak najęta: „Serio, Zoë, martwię się o ciebie. Wszyscy się martwią. Jak dobrze znasz tego faceta? Bo słyszałam parę przerażających historii z czasów jego nauki w szkole prywatnej. Jak myślisz, dlaczego wrócił do szkoły publicznej? Powiem ci – bo nie miał wyjścia. Nikt inny nie chciał go przyjąć. Bez kitu, on tylko zgrywa skrytego i tajemniczego. Bo, prawdę mówiąc, jest po prostu dziwny. I dobrze wiem, że ty też wiesz, co ludzie mówią na temat jego rodziny. Oni oznaczają wyłącznie kłopoty. Koleś przychodzi na przyjęcie i do nikogo się nie odzywa. Ma kupę forsy, a jeździ poobijanym gruchotem, jak jakiś obrzydliwie bogaty mechanik samochodowy. A jego matka? Uzależniona od leków alkoholicka, nie mówiąc o tym, że jakiś milion razy wychodziła za mąż. No i nie wiem, czy słyszałaś, ale jego ojciec ponoć niedługo wychodzi z pudła i Marc będzie z nim pewnie mieszkać – ze skazanym



*kryminalistą! Z byłym więźniem! Myślałaś o tym? ”.*

*Wiedziałam, że nie powinnam dopuszczać do siebie jej słów, że najlepiej ją po prostu zignorować, ale nie mogłam pozwolić, żeby plotła takie rzeczy bezkarnie.*

*„Nie masz bladego pojęcia, o czym gadasz”, wypaliłam. „Wszystko, co właśnie powiedziałaś, to pieprzone plotki, jedna wielka kupa bzdur! Nie ma w tym ani odrobiny prawdy. A gdybyś rzeczywiście była moją przyjaciółką, uwierzyłabyś mi, zamiast mnie oceniać. Wspierałabyś mnie bez względu na wszystko!”*

*Ale ona odpowiedziała tylko: „Zoë, nie mogę tego zrobić”.*

*Więc rzuciłam do telefonu: „Wiesz co, Carly? Ty wcale nie jesteś moją przyjaciółką”.*

*Kiedy się rozłączyłam, czułam się naprawdę kiepsko, bo przecież jeszcze niedawno blisko się przyjaźniłyśmy.*

*Zawsze mi się wydawało, że mam mnóstwo dobrych znajomych. Wydawało mi się, że wszyscy mnie kochają, troszczą się o mnie i chcą dla mnie wyłącznie tego, co najlepsze. Dlatego trochę to dołujące, kiedy nagle się okazuje, że wszyscy ci ludzie wygadywali o mnie takie bolesne rzeczy.*

*Mimo to, gdybym musiała wybierać – a wygląda na to, że muszę – i tak wybrałabym Marca. I nie zamierzam się z tego nikomu tłumaczyć, a już na pewno nie Carly.*

*Bo jeśli zmuszasz drugiego człowieka do dokonania wyboru, to się potem nie dziw, że nie wybrał ciebie.*

*7 lipca*

*Dziś w pracy prawie zostałam przyłapana na drzemce. Serio, byłam o włos od wpadki. Zazwyczaj jestem w tych kwestiach dużo ostrożniejsza – ustawiam nawet alarm w komputerze, żeby mnie obudził na dziesięć minut przed końcem wizyty. Ale tym razem chyba go nie słyszałam, bo nagle poczułam, że stoi nade mną doktorek Freud. Drapał się po swoim podbródku pokrytym siwiejącą, niechlujną szczecinką. „Dobrze się czujesz, Zoë?”, zapytał.*

*Na szczęście tak bardzo osunęłam się na krześle, że twarz miałam niemal na kolanach, więc, nawet się nie wzdrygnąwszy, otworzyłam oczy, sięgnęłam w dół i podniosłam długopis, który spadł na podłogę. A potem wyprostowałam się i powiedziałam: „Szukałam tego”. Pokazałam mu niebieskie pióro kulkowe, jakbym prezentowała dowód, że ciężko cały dzień pracuję. I chociaż miałam wrażenie, że doktorek nie kupił mojej wymówki, kiwnął tylko głową i poszedł do łazienki. A kiedy w końcu wrócił, czekał już na niego kolejny pacjent.*

*Prawda jest jednak taka, że byłam wykończona z powodu Marca – bo spędził ze mną poprzednią noc! Serio – całą najpiękniejszą, najwspanialszą i najcudowniejszą noc, która odmieniła moje życie!*

*Ponieważ Echo wyjechała na coroczny tydzień „Kreatywnego Biwaku”, czy jak tam oni zwą ten obóz mózgowców, Marc mógł się wspiąć po drzewie, wejść do domu przez jej pokój, przekraść się przez korytarz i spędzić ze mną całą noc, aż do rana, gdy usłyszałam rodziców schodzących po schodach na dół.*

*Po raz pierwszy spaliśmy w jednym łóżku – i po raz pierwszy się kochaliśmy! I mimo że chodziliśmy ze sobą dopiero od dwóch tygodni... Okej, dwa tygodnie minęły od dnia, kiedy mnie pocałował, a potem przez jakiś czas trzymał mnie w niepewności, ale generalnie to z jego powodu musieliśmy tyle czekać. W każdym razie powiedział, że nie chce się spieszyć – że powinniśmy dać sobie czas, aż nasz związek dojrzeje.*

*Muszę przyznać, że w pierwszej chwili mnie to zaniepokoiło. Chyba po prostu założyłam, że Marc spał z wieloma dziewczynami. W końcu to przystojny, wyluzowany, seksowny i forsiasty facet, na dodatek z aurą takiego tajemniczego rozrabiaki. Dlatego doszłam do wniosku,*

że w kolejce do niego ustawiają się dziesiątki wymalowanych i puszczałskich lasek z country klubów. Ale on powiedział, że z tym skończył, odkąd rozstał się z poprzednią dziewczyną półtora roku temu, a teraz – przysięgam, że tak powiedział – teraz pragnął wyłącznie MNIE!

Bardzo chciałam w to wierzyć, miałam jednak pewne wątpliwości. Dlatego czułam, że powinnam go sprawdzić – czy chce mnie taką, jaką jestem, czy raczej chce jakąś inną mnie, którą tylko sobie wyobrażał? Więc powiedziałam mu o wszystkich moich facetach, poczynając od Bryana Boxera, któremu zrobiłam laskę w wieku trzynastu lat. I choć naprawdę nie było ich tak dużo (od tamtej pory minęły zaledwie trzy lata), a ze Stephenem chodziłam prawie półtora roku (choć dwa razy go zdradziłam), to i tak większość facetów dostaje fiola, słuchając takich rzeczy, dlatego dziewczyny często muszą kłamać. Swoją drogą, czy to nie zabawne, że faceci i dziewczyny zawsze kłamią na odwrót? Faceci sobie dodają, a dziewczyny odejmują.

Tak czy siak, Marc leżał koło mnie i słuchał cierpliwie, a gdy skończyłam, wzruszył ramionami i powiedział, że mu to wisi. „Każdy krok przybliży nas do kolejnego celu”, stwierdził. „A my właśnie tym jesteśmy. Kolejnym celem”.

Więc zapytałam go, jaki będzie jego następny cel po mnie.

Ale on pocałował mnie w czoło i mruknął: „Ciii. Liczy się tylko tu i teraz”.

Jak mogłabym czerpać satysfakcję z mojego życia po tym, co właśnie przeczytałam? Serio, mam się zadowolić wyjątkowo miłym, ale ostatecznie nudnym chłopakiem (proszę bardzo, w końcu to powiedziałam) i pieścizotami, w których brakuje choćby odrobiny namiętności? Teraz, kiedy wiem (chociaż z drugiej ręki), jak to jest znaleźć prawdziwe uczucie?

Jasne, pewnie powinnam schować ten pamiętnik, cofnąć się powoli, zapomnieć o nim i już więcej do niego nie zaglądać, bo jedyne, co z niego wynika, to głębokie rozczarowanie. On sprawia, że pragnę zostać kimś, kim nie jestem, i mieć coś, co nigdy nie było przeznaczone dla mnie.

Tylko że teraz, kiedy zaszłam tak daleko, nie umiem znaleźć drogi powrotnej. Zresztą prawda jest taka, że – wiedząc to, co wiem – wcale nie chciałabym wracać.

Muszę zerwać z Parkerem, to jedyne słuszne rozwiązanie. Będąc z nim, tocząc tę grę pozorów i udając, że wszystko jest w porządku, zachowuję się nieuczciwie – wobec siebie, ale przede wszystkim wobec niego. Niestety, czuję się przy tym tak nieudolna, uległa i głupia, że nawet nie wiem, jak miałabym to zrobić.

Nie wspominając o tym, że nie jestem pewna, czy poradzę sobie z nieuniknionymi skutkami mojej decyzji. No wiecie, z tymi wszystkimi pytaniami, które muszą nastąpić: jak, gdzie, kiedy, dlaczego... No i co zrobimy podczas szkolnych przerw na lunch... Mamy siedzieć razem przy stoliku jak dwoje dobrych znajomych, udając, że do niczego między nami nie doszło? A może jedno z nas musi odejść? I czy to będę ja?

19

W wieczór imprezy u Teresy Abby już nie próbuje udawać wyluzowanej. Po jakichś stu telefonach i pytaniach, co ma na siebie włożyć, przerzuciła się na e-maile ze zdjęciami trzech najlepszych kreacji, które rozłożyła obok siebie na łóżku. Puste rękawy swetra machają do mnie z ekranu, nogawki tańczą jak w *Riverdance*, rozrzucone buty wskazują wszystkie strony świata, głów zaś używają ukochane lalki i pluszaki Abby z dzieciństwa.

Ostatecznie zgodziła się pójść na przyjęcie z Jaxem – tamtego dnia, gdy podczas lunchu

Jenay zaprosiła go do naszego stolika, a on okazał się nie tylko miły, inteligentny i zabawny, ale też przystojny. A ponieważ, technicznie rzecz biorąc, będzie to pierwsza randka w jej życiu, moja przyjaciółka niczego nie zamierza zostawiać przypadkowi. Serio, zaplanowała dosłownie wszystko, łącznie z przebiegiem rozmów na przewidywane tematy.

Chcę jej pomóc, naprawdę chcę. Sęk w tym, że mój umysł zafiksował się na pamiętniku Zoë – kartkuję go i wracam do starych fragmentów, zamiast przejść do nowych. Boję się, co będzie, kiedy już dotrę do końca.

– Okej, to jaka decyzja? – ponagla mnie Abby. – Kubuś Puchatek w białej bluzce, granatowej kamizelce ze sztruksu i džinsach? A może Lisa Simpson w tej luźnej niebieskiej spódniczce i swetrze?

– Ani jedno, ani drugie. Najbardziej podoba mi się lalka w czarnym swetrze, czarnych butach i džinsach – odpowiadam. – Chociaż głowa wydaje się nieproporcjonalnie mała i trochę ginie w tym golfie. Nie sądzisz, że te wszystkie świetnie zaplanowane rozmowy mogłyby w nim przebiegać trochę niezręcznie? Nie mówiąc o pocałunku na dobranoc. Może jednak zamień golf na dekolt w szpic? No wiesz, żeby to jakoś wypośredkować. – Śmieję się do telefonu.

Abby jest jednak zbyt przejęta, żeby się wykazywać poczuciem humoru.

– Dobra, mam tego dość. Dzwonię do Jenay. – Natychmiast się rozłącza, nawet nie dając mi szansy przeprosić.

Wpatruję się w telefon i myślę o Marcu. Pewnie wciąż mam na liście połączeń jego numer. Zła, że zachowywałam się dotąd jak mięczak, i zdeterminowana, by zrobić coś odważnego, przesuwam listę w dół aż do skutku i wciskam „zadzwoń”. Odbiera tak szybko, że nawet nie mam czasu stchórzyć.

Zastygam na łóżku jak kamień, a struny głosowe odmawiają mi posłuszeństwa.

– Echo? – słyszę. – To ty?

I wtedy sobie przypominam, że on widzi na wyświetlaczu moje imię.

– Eee, tak. – Odchrząkuję, skubiąc palcami luźną nitkę koca.

– Gdzie jesteś? – pyta spokojnie, a nawet z lekkim zainteresowaniem.

– W domu – mamroczę. O czym będę z nim rozmawiać?

– Co słyszać? – Grająca w tle muzyka staje się mniej wyraźna, musiał ją przyciszyć.

– Tęsknię za nią – wypalam, zamiast ugryźć się w język.

Marc wzdycha.

– Chcesz się przejechać?

Odpowiedziałabym, ale mam w gardle wielką gulę, która powstrzymuje słowa.

Ale Marc nie potrzebuje mojej odpowiedzi.

– Zaraz tam będę – mówi i już się rozłącza.

Chwytam torebkę i zbiegam po schodach na dół, zatrzymując się przy kuchni tylko na moment, by krzyknąć do mamy, że za chwilę wracam.

– Dokąd się wybierasz? – pyta. Odwraca się od zlewu w samą porę, żeby zobaczyć, co mam na sobie. Jak na kogoś, kto nie interesuje się modą, zaskakująco dużo czasu poświęca ostatnio mojemu strojowi. Cóż, to pewnie kolejna rzecz, jakiej się nauczyli podczas tamtej sprawy z Zoë. W końcu gliniarze potrzebują takich informacji do rubryki „ostatnio ubrana w...”, widniejącej w policyjnym sprawozdaniu.

Zamieram na moment, żeby mogła mi się przyjrzeć, po czym ruszam dalej do drzwi.

– Muszę załatwić pewną drobną sprawę, zobaczymy się wkrótce.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, wychodzę na zewnątrz i biegnę na róg ulicy. Mam nadzieję, że Marc już tam czeka i że nikt nie zobaczy nas razem.

Kiedy dostrzegam, jak podjeżdża i jak w zimowym słońcu lśni granatowy lakier

odrestaurowanego camaro, czuję się przeszcześliwa, choć nie umiałabym wyjaśnić dlaczego.

– Hej – rzucam, kiedy pochyla się nad siedzeniem pasażera, żeby otworzyć mi drzwi.

Siadam na czarnej skórze, zauważając jednocześnie, że wnętrze jego samochodu jest ciemniejsze od tego w samochodzie rodziców, przypomina niemal jaskinię. Pamiętam, że Zoë lubiła przezywać auto Marca trumną – wtedy mnie to bawiło, ale teraz już nie bardzo.

– Może być park? – Zerka na mnie, po czym rusza i jedzie dalej ulicą.

Przytakuję, wpatrzona w krajobraz za szybą. Po raz pierwszy od wielu dni jestem podekscytowana.

Po drodze prawie nie rozmawiamy, słuchamy muzyki jakiegoś zespołu, którego w ogóle nie kojarzę. Gdy docieramy na miejsce, Marc zatrzymuje samochód i sięga za mój fotel, ocierając się o mnie rękawem skórzanej brązowej kurtki. Rzuca mi torbę pełną resztek chleba, po czym ruszamy razem nad staw, gdzie kaczki już się gromadzą w oczekiwaniu na ucztę.

Siadamy na trawie, a ja zaczynam ciskać kawałkami chleba, zastanawiając się, czy Zoë miała stąd lepszy widok; czy staw widziany jej oczami był mniej zanieczyszczony, a może wręcz sielski? Jakby sam fakt bycia zakochanym mógł go w jakiś sposób upiększyć.

– Zaczęłam czytać – wyznaję w końcu, bo czuję, że jestem winna Marcowi wyjaśnienie. To ja go tu ściągnęłam w środku dnia. Gardło mam ściśnięte, a oczy z każdą chwilą coraz bardziej mnie pieką, więc trudno mi powiedzieć cokolwiek więcej.

Ale on tylko mi się przygląda.

– Wiem – rzuca.

„Ciekawe skąd”, zaczynam się zastanawiać.

– Zadzwoiłaś. I już się na mnie nie wściekasz. – Wzrusza ramionami.

– Nigdy się na ciebie nie wściekałam. – Odsuwam rękę od zbyt agresywnego dzioba.

– Rzuć mu resztę, to sobie odpłynie – śmieje się Marc.

Opróżniam torbę i przygryzam usta, czując jakiś dziwny rodzaj bezpieczeństwa i ulgi tak blisko kogoś, o kim tyle wiem i kto zdaje sobie z tego sprawę.

– A jak się trzymają twoi rodzice? – pyta.

Wzruszam ramionami i kręcę głową.

– Nadal mnie nienawidzą? – Szuka mojego wzroku, a w jego oczach nie ma ani zmartwienia, ani nadziei, ani nawet ciekawości.

– Prawdopodobnie. Przyjdiesz na rozprawę?

– Za nic bym sobie nie odpuścił. Chcę zobaczyć tego chorego bydlaka, chcę, żeby zapłacił. Ale to chyba jeszcze kilka miesięcy, co?

– Tak mówią. – Obserwuję ostatnią kaczkę, która nadal dziobie ziemię wokół moich stóp, i podciągam nogi, żeby nie stracić palca. – Dzięki, że mnie tu zabrałeś. – Zerkam na niego nieśmiało. – Pewnie trochę dziwnie to zabrzmiało, ale kiedy jestem blisko ciebie, czuję się też bliżej Zoë. – Znów przygryzam wargę, zastanawiając się, jak Marc zareaguje na te słowa.

Ale on tylko zamyka oczy i unosi twarz w stronę zachodzącego słońca.

– Ja czuję się bliżej Zoë, będąc w tym miejscu. Dlatego codziennie tu przyjeżdżam.

– Nawet gdy pada? – staram się, by to pytanie zabrzmiało lekko i dowcipnie, mimo że chwila nie skłania do żartów. Cóż, właśnie tak się zachowuję, kiedy dopadają mnie nerwy – opowiadam głupie żarty, zwykle zupełnie nie na miejscu.

Marc wzdycha głośno.

– Nawet kiedy świeci słońce, mam wrażenie, jakby padało. – Powieki wciąż ma zaciśnięte, a jego długie rzęsy wyglądają prawie jak sztuczne.

– Twój tato jest już na wolności? – Chcę zmienić temat, choć ponieważ dochodzę do wniosku, że to może nie być najlepszy kierunek.

– Jeszcze nie.

– Zamieszkas z nim, kiedy go wypuszczą?

Kręci głową i patrzy na mnie.

– Mieszkam w domku dla gości, a to prawie tak, jakbym miał własne lokum. Dlatego planuję tam zostać aż do studiów.

– A gdzie się wybierasz? – Już panikuję na myśl o tym, że Marc opuści nasze miasto – na dodatek teraz, kiedy zaczynam go lepiej poznawać.

– Zawsze marzyłem o Berkeley. Columbia też byłaby spoko, ale mam kiepskie oceny, więc pewnie zostanę tu, na miejscu.

– Nie mów tak – pocieszam go, choć jakaś część mnie chce, żeby te słowa się spełniły.

Marc podsumowuje temat machnięciem ręki.

– Skoczmy coś przekąsić? – pyta.

No jasne, czemu nie? Naprawdę bym chciała. Poszłabym za nim dosłownie wszędzie, tylko po to, żeby być blisko. Szkoda, że nie mogę.

– Idę dzisiaj na imprezę. – Unoszę ramiona w geście zniechęcenia i przewracam oczami, starając się udawać dorosłą, zmęczoną życiem i zblazowaną. Kiedy jednak Marc marszczy brwi, odwracam wzrok. To oczywiste, że on nadal widzi we mnie młodszą siostrzyczkę Zoë.

Tak bardzo bym chciała, żeby Marc dostrzegł, jak się zmieniłam, jak ukształtował mnie ostatni rok, jaką przeszłam transformację. Ale on tego nie widzi, więc podnoszę torebkę i wstaję.

– Podrzucisz mnie do domu? Muszę się przygotować – w moim głosie pobrzmiwa ostrzejsza nuta, nie da się jej nie usłyszeć.

Marc bierze klucze, które brzęczą w jego dłoni, po czym wstaje i rusza do samochodu.

A ja idę za nim, taka mała, cicha, sfrustrowana. Zastanawiam się, co będę musiała zrobić, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

Podchodzi do samochodu od strony pasażera, żeby otworzyć mi drzwi. I kiedy już mam wsiąść do środka, przez przypadek ocieram się o niego biodrem. Nasze twarze znajdują się tak blisko, a jego oczy są tak ciemne, że nie potrafię się powstrzymać i unoszę rękę, by musnąć palcami jego gładki policzek. A potem, nie myśląc, co robię, pochylam się, by go pocałować.

Z początku wyczuwam jego wahanie, lecz tylko przez moment. Zaraz potem obejmuje mnie, przyciąga do swojej piersi i całuje mocno w usta, aż w końcu odrywa się i szepcze:

– Echo, zaufaj mi, nie chcesz...

Ale ja właśnie chcę, więc znów do niego przywieram, nie zostawiając ani odrobiny miejsca na pytania czy wątpliwości. Bo w moim mniemaniu ten pocałunek jest dokładnie taki, jaki powinien być: wspaniały, ekscytujący, odurzający. Jak pierwsze trzy łyki wódki podczas tamtego balu absolwentów, tylko że milion, bilion, trylion razy lepszy.

I choć w rzeczywistości pożyczam sobie tylko moment z życia Zoë – który nigdy nie będzie w pełni należeć do mnie – mam to gdzieś. Żyję chwilą.

– Echo... – Marc cofa się i znów wypowiada moje imię, choć wolałabym, żeby nazywał mnie Zoë. – Echo, przestań.

Otwieram oczy i uśmiecham się, w pierwszej chwili nieświadoma, jak ponure jest jego spojrzenie – a kiedy to w końcu dostrzegam, podążam tym śladem.

Na jego końcu stoi Teresa.

# 20

– Ale na pewno może być? – pyta Abby szeptem chyba po raz setny, odkąd przyszła z Jaxem.

– O rany, jasne! – Jenay śmieje się i przewraca oczami. – Serio, wyglądasz świetnie.

– Echo? – Tym razem Abby patrzy na mnie. – Halo, Ziemia do Echo! Jakiś komentarz na temat mojego stroju? Czy te dżinsy mnie pogrubiają? No dalej, mów, wezmę to na klatę.

Przyglądam się jej i zmuszam do uśmiechu.

– Błagam, nie mogłabyś wyglądać grubo, nawet gdybyś chciała. Naprawdę. Natomiast ta lalka – ona to wyglądała jak baleron! Ale gdzie jej do ciebie...

Na szczęście Abby i Jenay się śmieją, co oznacza, że nieźle gram swoją rolę. Nie zauważyły, że tak naprawdę mnie tu nie ma, że moja głowa wciąż znajduje się na parkingu z Markiem, sekundy po tym, jak oboje dostrzegliśmy Teresę. Kiedy mnie później odwoził, nie odzywaliśmy się słowem. Dopiero na rogu mojej ulicy rzucił:

– Echo, przepraszam. Ja...

– Nic nie mów – przerwałam mu. Patrzyłam przed siebie, wsłuchana w miarowy szum silnika, zdeterminowana, by choć raz zdobyć się na odwagę i powiedzieć, co myślę, zamiast jak zwykle stchórzyć i uciec. – Nie przepraszaj mnie. – Odwróciłam się do niego. – Chciałam się z tobą spotkać. I nie żałuję tego, co się stało. – Poczułam się silniejsza, gdy to z siebie wyrzuciłam, wystarczająca silna, by móc spojrzeć mu w oczy.

– A co z Teresą? – Twarz Marca wyrażała niepokój.

Wzięłam głęboki oddech, bo przypomniałam sobie jej wielkie oczy i rozdziawione usta, widoczne nawet z drugiego końca parkingu. Później te usta zaczęły zmieniać kształt – wygięły się w krzywym uśmiechu, kiedy patrzyła, jak wsiadamy razem do samochodu i odjeżdżamy.

– Teresą ja się zajmę – odparłam, choć nie miałam bladego pojęcia, jak to zrobić. Ale moje słowa zabrzmiały całkiem przekonująco.

Złapałam torebkę, wysiadłam z camaro i zdecydowanym ruchem zatrzęsłam drzwi. Już miałam ruszyć w stronę domu, ale odwróciłam się, pochyliłam do okna i dodałam:

– Dzięki, Marc. Dzięki za dzisiejszy dzień.

Uśmiechnął się do mnie i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. A potem podgłośnił muzykę, wrzucił bieg i odjechał.

A teraz, kiedy wszystkie trzy tłoczmy się u Teresy w łazience dla gości, starając się złagodzić dysmorfofobiczny atak paniki, w który Abby sama się wpędziła, zdaję sobie sprawę, że wciąż nie wiem, co zrobić z Teresą.

Z drugiej strony, nie ja jedna mam coś do ukrycia – ona wtedy też nie była sama.

– Posłuchaj, to jest jakiś obłąd. Musimy stąd w końcu wyjść. – Jenay powoli kończy się cierpliwość i sięga w stronę klamki. – My siedzimy tutaj, faceci są tam – nie wydaje ci się, że coś tu bardzo nie gra? Abby, wyglądasz wspaniale, jesteś wspaniała, a Jax totalnie na ciebie leci. Ale jeśli w tej chwili nie wyjdiesz z łazienki i nie wrócisz do swojego chłopaka, przysięgam, że zacznę wrzeszczeć.

Abby bierze głęboki oddech i rusza za Jenay, ale ja zostaję jeszcze na chwilę w łazience. Wpatruję się w lustro i nie mogę zrozumieć, jak to jest, że na zewnątrz wciąż wyglądam jak ja, mimo że w środku stałam się kimś zupełnie innym.

No dobrze, kiedy w sobotni wieczór wyjeżdżają z miasta rodzice jakiegoś dzieciaka, a on chce urządzić imprezę, zazwyczaj można się spodziewać mniej więcej tego samego: muzyki na cały regulator z zadokowanego iPoda, rozbitej w drobny mak lampy albo wazonu, wymuszonej bójkę na pięści, która kończy się jeszcze przed wyjściem delikwentów na dwór, sporadycznych wymiotów w krzakach, spowodowanych nadmiernym spożyciem alkoholu, ludzi zakradających się na piętro, żeby się obściskować. Wszystko to można uznać za podstawowe i niezmiennie składniki każdej imprezy. Nie żebym była jakąś szczególnie zapaloną imprezowiczką, ale widziałam to i owo w telewizji i przeczytałam mnóstwo książek, dlatego wiem, czego się spodziewać.

Impreza u Teresy wygląda zupełnie inaczej. Prawdopodobnie wynika to z prostej przyczyny: zaprosiła wyłącznie znajomych ze szkoły, co oznacza, że musi się zachowywać jak laska z przerwy na lunch – no wiecie, ta elegancka, słodka i zabawna flirtiera – a nie jak laska poza szkołą – puszczalska zdzira, która pije i pali, nosi swetry z głębokim dekoltem i ma kiepski gust, jeśli chodzi o facetów. Bo bardzo wątpię, czy gdyby byli z nami „ciacho Jason” i „duppek Tom”, z głośników leciałaby niezależna dziewczęca muzyka, czy podawano by przekąski z rzeźbionych bambusowych tac i serwowano kolorowe drinki z ekskluzywnego i doskonale zaopatrzonego mahoniowego barku rodziców Teresy.

Wszystko wydaje się pieczołowicie zaplanowane i dopracowane – talerze pasują do kubków, te zaś do serwetek dobranych pod kolor kwiatów. A niech mnie, nawet strój gospodyni ze wszystkim współgra – pasek, buty i kolczyki odpowiadają palecie kolorów dzisiejszej imprezy. Trochę to dziwne – bawić się w sobotni wieczór ze znajomymi ze szkoły na prywatce, która bardziej przypomina przyjęcie z okazji narodzin dziecka.

– Widziałam to w magazynie „InStyle” – mówi Teresa po tym, jak Jenay skomplementowała dekorację w postaci malutkich, błękitnych wazoników ustawionych w falisty wzór na stoliku kawowym ze szklanym blatem. – To było przyjęcie przed narodzinami dziecka, tylko nie pamiętam czyje... Jennie Garth? Jennifer Garner? – Marszczy w zamyśleniu brwi. – Nie, to chyba był ktoś inny. W każdym razie wycięłam sobie te zdjęcia, bo gdy tylko je zobaczyłam, wiedziałam, że chcę mieć identyczne przyjęcie, kiedy zajdę w ciążę. Ale potem zadałam sobie pytanie: o rany, dziewczyno, na co ty czekasz? No bo przecież minie z dziesięć lat, zanim zrobię sobie brzuch. Dlatego wprowadziłam parę modyfikacji i *voilà* – oto efekty!

Wymawia *voilà* nieprawidłowo – „wojła” – ale nie mam serca jej poprawiać. Stoję w kącie i sączę z uśmiechem drinka, zastanawiając się, czy Teresa zamierza zdradzić mój sekret.

Zerkam w kierunku Abby, która przycupnęła na skraju kanapy i z zapałem przytakuje każdemu słowu Jaxa. Stara się przy tym wyglądać na cholernie zainteresowaną. Chwilę później do salonu wchodzi Parker, chwyta mnie w pasie i całuje w policzek.

Mój wzrok natychmiast podąża w stronę Teresy. Ciekawe, jak zareaguje. Ale ona uśmiecha się jeszcze szerzej i grucha:

– O rany, wyglądacie razem tak słodko!

Puszczą do mnie oko i odchodzi.

– Chodź, coś ci pokażę... – Parker ciągnie mnie za ramię na piętro. Nie jestem zbyt zaskoczona, gdy wprowadza mnie do pokoju dla gości.

– Parker, nie wydaje mi się... – zaczynam, lecz on kładzie mi palec na wargach, żeby mnie uciszyć, a zaraz potem zastępuje go ustami.

Pozwalam mu się całować, przynajmniej do czasu, gdy stoimy przy drzwiach. Kiedy jednak ciągnie mnie do łóżka, kręcę głową, protestuję i próbuję wyrwać się z uścisku.

– No chodź – mówi Parker, wciąż wesoły. – Nikt nas nie nakryje, jesteśmy tutaj tylko we dwoje.

Tylko że ja wcale nie tego się boję. Chodzi o to, że już nie potrafię – nie po tym, jak pocałowałam Marca. Nie po tym, jak zasmakowałam prawdziwego uczucia.

– Chcę iść na dół i bawić się z moimi przyjaciółmi – mówię. – To co, idziemy? Na to będziemy mieć czas później.

– Ja jestem twoim przyjacielem – odpowiada Parker tym ckliwym głosem, który zaczyna działać mi na nerwy. – I jestem tutaj.

– Miałam na myśli pozostałych przyjaciół. No wiesz, Jenay, Abby i resztę. – Kręcę głową i przewracam oczami, nawet nie próbując tego ukryć.

– Echo, o co ci chodzi? – Przygląda mi się podejrzliwie, choć na jego twarzy maluje się więcej urazy niż złości. – Rzadko odbierasz telefon, ciągle przede mną uciekasz... Jeżeli nie chcesz ze mną chodzić, to po prostu to powiedz.

Patrzę w podłogę, a potem na niego. Szkoda, że nie jestem właściwą dziewczyną – taką, która nie tylko w i e d z i a ł a b y, że spotkało ją mnóstwo szczęścia, ale też to c z u ł a. Taką, na którą Parker zasługuje. Niestety, zablądziłam, jestem już tak daleko od zwyczajności, że nigdy nie zdołam wrócić do punktu wyjścia. Prawdę powiedziawszy, wcale tego nie chcę.

– Wydaje mi się, że to raczej nie ma sensu – przyznaję w końcu szeptem, wciąż wpatrzona w podłogę. Mimo to czuję na sobie ciężar wzroku Parkera.

Stoi przede mną chwilę, ale nie odzywa się słowem. Aż w końcu kręci głową i przeciska się obok mnie do drzwi.

– Jak sobie chcesz – rzuca, po czym już jest na schodach.

\*

Kiedy sama docieram na dół, wszyscy już wiedzą – świadczą o tym rzucane w moją stronę spojrzenia, wielkie, zaskoczone oczy, rozdziawione usta i cichnące głosy. Serio, chyba nie mogliby dać mi mocniej odczuć, że jestem teraz gwiazdą nagłówków, bohaterką wszystkich sensacyjnych artykułów.

Dlatego kieruję się prosto do wyjścia. Byłabym głupia, gdybym tu została. I kiedy już chwytam za klamkę, zjawiają się przede mną Jenay i Abby.

– A ty dokąd się wybierasz? – pytają ostrożnie, ze zmartwieniem w oczach.

– To w końcu impreza dla par – przypominam im – a ponieważ już nie mam pary... – Wzruszam ramionami. Najchętniej na tym zakończyłabym temat, ale wiem, że to niemożliwe. W końcu Jenay i Abby są moimi najlepszymi przyjaciółkami – zasługują, żeby usłyszeć coś więcej. – Niepotrzebnie się martwicie, naprawdę nic mi nie jest. Bawcie się dobrze i zadzwońcie do mnie jutro, okej? Wtedy pogadamy.

Nie dając im czasu na odpowiedź, ruszam przez podjazd na ulicę. A kiedy docieram na jego koniec, zza pleców dolatuje mnie krzyk Teresy:

– Echo, uważaj na siebie, dobra?

Trudno powiedzieć, co ma na myśli – mój powrót nocą do domu czy raczej to, co zobaczyła w parku? Tak czy siak, nie zwalniam kroku.



# 21

10 lipca

*Jeszcze nigdy się tak nie czułam! Znaczą wcześniej myślałam, że wiem, co to miłość – pierwszy raz zabijałam się w Bryanie Boxerze w siódmej klasie i przeżyłam kompletnie szalony i dziwny tydzień, a potem na początku szkoły średniej zaczęłam się umawiać ze Stephenem (byłam wtedy młoda, głupia i nie znałam życia). Ale teraz wiem, że się myliłam.*

*I to jak jasna cholera!*

*TO jest miłość.*

*Marc jest miłością.*

*Zoë + Marc = miłość.*

*Wiem, że to brzmi jak wariactwo, bo przecież mam dopiero szesnaście lat, ale wierzę, że zostaliśmy dla siebie stworzeni. Kocham w Marcu dosłownie wszystko. Nic mnie w nim nie irytuje, nic nie doprowadza do szału (tak, wiem, istny jakiś cud). A kiedy rozstajemy się na dłużej niż parę godzin, czuję okropną tęsknotę – jakbym była słaba i niekompletna. Przechodzi mi dopiero, kiedy znów jesteśmy razem.*

*Okej, właśnie przeczytałam poprzedni akapit i aż zazgrzytałam zębami z zażenowania. Szczerze mówiąc, pewnie powinnam to wykreślić i udawać, że nigdy niczego takiego nie napisałam. SŁABA i NIEKOMPLETNA?! Litości! Ale mimo wszystko nie będę nic skreślać, bo właśnie tak się czuję. I chociaż sobie nie wyobrażam, żeby to mogło kiedykolwiek minąć, chcę, żeby moje uczucia znalazły się na papierze – na dobre i złe, nawet jeśli będę musiała się ich wstydzić – żebym mogła to przeczytać któregoś dnia, kiedy – starzy i siwi – będziemy się bujać w hamaku albo słuchać muzyki z iPodów, czy co tam jeszcze robią starzy ludzie.*

*W każdym razie w zeszłym tygodniu Marc zakradał się do mojego pokoju prawie codziennie, ale ponieważ Echo wkrótce wraca do domu, będziemy musieli wymyślić coś innego. Echo pewnie i tak miałaby to gdzieś, bo zwykle śpi dość mocno, no i w przeszłości nakryła mnie niejedną raz, ale wciąż nie jestem na sto procent pewna, czy chcę, żeby ona się o wszystkim dowiedziała. To chyba nie byłby dobry pomysł, żeby ją w to mieszać... Więc muszę się dobrze zastanowić i znaleźć jakieś nowe rozwiązanie.*

*Wczoraj na przykład przemyciłam go do mojej pracy i schowałam pod biurkiem. Spokojnie, zmieścił się – to jest naprawdę OLBRZYMIĘ drewniane biurko. W czasie gdy doktorek miał jedną ze swoich pięćdziesięciminutowych sesji, totalnie się pieściliśmy. Tuż przed wyjściem Marc pocałował mnie na pożegnanie i powiedział: „No dobra, zmywam się stąd, zanim nas nakryje ten cudak z kozią bródką”.*

*Usiadłam na krześle i poprawiłam spódniczkę. „Jedziesz obejrzyć to camaro?”, zapytałam. „To, o którym mi opowiadałeś?”.*

*A on kiwnął głową i ruszył do drzwi.*

*Zanim jednak zdążył wyjść, zawołałam za nim: „Hej, a skąd wiesz, że doktorek ma kozią bródkę?”. Kiedy na niego spojrzałam, miał kompletnie zdziwioną minę, chociaż tylko przez krótką chwilę.*

*„Ty mi powiedziałaś”, stwierdził.*

*I chwilę później już go nie było.*

*Tylko że ja jakoś sobie nie przypominam, żebym mu o tym mówiła, bo o pracy gadam wyłącznie z rodzicami, którzy domagają się cotygodniowych sprawozdań, żeby mieć pewność, że ciężko haruję, zamiast ich upokarzać w oczach kolegi.*

*No ale pewnie musiałam mu o tym powiedzieć, bo inaczej skąd by wiedział?*

*11 lipca*

*Marc odebrał mnie dziś z pracy swoim starym camaro. Powiedział, że oglądał tamto drugie osobiście i ponoć nie spełniało jego standardów. Wszystko jedno. Dla mnie to tylko stary i poobijany gruchot, któremu poświęca większość czasu – zupełnie nie rozumiem, co w nim widzi. Ale dopóki wozi mnie nim do pracy i z powrotem, chyba nie mam prawa narzekać. Nie mówiąc o tym, że zwalnia mnie to z konieczności błagania starych o własny samochód, co się dobrze składa, bo w tej kwestii nie chcę współpracować i są głusi na moje prośby.*

*A skoro mowa o rodzicach, to w sumie trochę dziwne, że nie miałam jeszcze okazji poznać mamy Marca. Nie wspominając o tym, że nigdy nie byłam w jego domu! Kręci się cały czas koło mnie i mimo że moi starzy nie mają pojęcia o naszych wspólnych nocach i tak dalej, przynajmniej im go przedstawiłam! Przy czym starałam się zachowywać luzacko, jakbyśmy byli tylko kumplami.*

*W zasadzie to nie wiem, czemu tak zrobiłam. A zauważyłam, że Marca trochę to zabolalo, choć nic na ten temat nie mówił. Zapytał tylko: „Czemu nazwałaś mnie przyjacielem?”*

*A ja na to: „Bo w końcu jesteśmy przyjaciółmi. Uwierz mi, moi starzy nie muszą wiedzieć wszystkiego”.*

*I na tym się skończyło, chociaż Marca wyraźnie to gryzło.*

*Kurczę, chodzi o to, że na temat jego rodziny krąży tyle okropnych plotek... Chyba po prostu nie chciałam, żeby moim starszym kompletnie odbiło. KOCHAM GO, naprawdę, kocham go nad życie. Ale to jeszcze nie znaczy, że oni rozumieją.*

*18 lipca*

*Echo wróciła. W rezultacie nawet nie miałam czasu, żeby spotkać się z Markiem, ponieważ cały dzień pracowałam. No i ciągle nie wymyśliłam, jak będę go przemycać do pokoju, tak żeby nikt nie zauważył. Co stało się powodem naszej pierwszej kłótni.*

*I choć wiem, że niektórzy ludzie prowadzą pamiętniki właśnie dla takich chwil, tak strasznie mnie to zdołowało, że nie miałam ochoty o tym pisać, a co dopiero myśleć. I chyba właśnie dlatego przez kilka dni tutaj nie zaglądałam, ale teraz jest lepiej, więc wróciłam.*

*Jeśli jednak mam być szczerą (a jeżeli nie będę szczerą tutaj, to gdzie?), nie jest już między nami tak samo jak wcześniej. Coś się zmieniło. To tak jak z raną na kolanie – zostaje po niej blizna, i nawet kiedy ona zblednie tak bardzo, że już prawie jej nie widać, ty wiesz, że ona ciągle tam jest. Bo pamiętasz, co ją spowodowało. I choćbyś się starał z całych sił, nigdy nie zapomnisz, jak bardzo bolało, kiedy powstała.*

*No i właśnie tak się czuję – z zewnątrz wszystko wygląda tak samo, ale w środku jest zupełnie inaczej. I jakby tego było mało, to wszystko moja wina.*

*Już tłumaczę, o co chodzi. Czasami, kiedy Marc staje się taki oderwany i cichy, ja robię się zaborcza, a z zaborczej marudna. No i zaczęłam mu marudzić, że spędzamy ze sobą mało czasu (tak, wiem, kompletne szaleństwo), ale miałam nadzieję, że dzięki temu zaprosi mnie do domu, nawet jeżeli jego matka jest cały dzień nawalona. W końcu mieszka w pieprzonej willi, więc pewnie i tak nawet by nas nie zauważyła.*

*Ale nie, on mnie nie zaprosił. W ogóle nic nie powiedział. Więc oczywiście zaczęłam go oskarżać, że tak naprawdę wcale nie chce ze mną być (tak, wiem, pokazałam, że jestem żalonna,*

niepewna siebie i tak dalej). Aż w końcu on na to: „Zoë, ja mam szesnaście lat. Czego ty ode mnie chcesz?”

„NICZEGO!”, krzyknęłam, co oczywiście nie było prawdą. Więc dodałam: „Zdajesz sobie sprawę, że ty mnie jeszcze nigdy nie zaprosiłeś do swojego domu?”

A on zamknął oczy i pokręcił głową, co mnie tylko bardziej sprowokowało.

„Mówię poważnie”, powiedziałam. „Ty poznałeś moich rodziców, to dlaczego ja nie mogę poznać twoich?”. Wiem, że to było trochę nie w porządku, bo kiedy przedstawiałam Marca moim starszym, nie przyznałam się, co nas łączy, i zamiast tego udawałam, że jesteśmy tylko kumplami.

Ale wtedy on spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: „Uwierz mi, nie chcesz przychodzić do mojego domu”.

„Tak?”, wypaliłam. „Nie masz bladego pojęcia, czego ja chcę, a czego nie”.

I wtedy on pokręcił głową, popatrzył na mnie i stwierdził: „Świetnie. Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegalem”.

Leżę w łóżku z pamiętnikiem Zoë na piersi, patrząc, jak w półmroku pokoju rozbłyskuje czerwone światełko poczty głosowej mojego telefonu. To z pewnością Abby, Jenay, Parker albo Teresa – nikt inny nie wchodzi w grę. Zresztą, co za różnica... Dzwonili do mnie, odkąd wróciłam do domu, ale jakoś mnie nie kusilo, żeby odebrać.

Wiem jednak, że moi przyjaciele się martwią i że mogłabym chociaż dać znać, że u mnie wszystko w porządku. Dlatego zamykam pamiętnik i podnoszę komórkę, zastanawiając się, od czego właściwie zacząć naprawianie szkód.

Tak naprawdę mam tylko jedną wiadomość, a kiedy ją puszczam, okazuje się, że to jakaś muzyka. Już chcę ją skasować, przekonana, że to pomyłka, gdy raptem przypominam sobie piosenkę z samochodu Marca – tę, która leciała, gdy odjeżdżał.

I dlatego leżę z telefonem przyciśniętym do ucha, słuchając jej raz za razem, aż w końcu zasypiam.

22

Następnego ranka wysłuchuję opowieści Abby o tym, co się stało – w kolejności chronologicznej – odkąd wyszłam z przyjęcia Teresy aż do chwili, gdy moja przyjaciółka sama je opuściła.

– Zaraz, zaraz, z kim flirtował Parker? Wydawało mi się, że to było przyjęcie dla par. – Przciskam telefon ramieniem do ucha, malując sobie paznokcie u stóp ładnym, soczystoczerwonym lakierem. – Podrywał cudzą dziewczynę?

– Uwierz mi, po tym, jak się zmyłaś, wszystko się posypało. Po dziesiątej w świat poszły wieści i na imprezie zjawili się chyba wszyscy uczniowie Bella Vista.

– Serio? I co na to Teresa? Wyczarowała kolejne deski serów i jeszcze więcej malutkich niebieskich parasolek do drinków?

Abby parska śmiechem.

– No co ty! Ale jako idealna gospodyni zrobiła najazd na barek z alkoholami i piwniczkę z winami. Mówię ci, totalne wariactwo. Założę się, że będzie miała przerabane, kiedy jej starzy wrócą.

– Nie byłabym taka pewna. – Nakładam wierzchnią warstwę lakieru i pochylam się, żeby

dmuchnąć na paznokcie. – Słyszałam, że to rozpieszczona dziewczucha. No wiesz, jedynaczka, mała księżniczka tatusia i ukochana córeczka mamusi.

– Takiej to musi być fajnie – komentuje Abby, po czym dodaje szybko: – Znaczący, no wiesz...

– Wyluzuj! – Spoglądam za okno. – Może i zostałam jedynaczką, ale żadna ze mnie księżniczka. Tak czy siak, wróćmy do twojej relacji, bo ciągle mi nie powiedziałaś tego, co najbardziej chciałam usłyszeć. Jak wam poszło z Jaxem? Katastrofa? Czy miłość od drugiego wejrzenia?

Abby wzdycha ciężko i przez chwilę brzmi na dużo starszą niż w rzeczywistości.

– Sama nie wiem. Jest przystojny, miły i w ogóle, ale kiedy odprowadził mnie do drzwi i pocałował na dobranoc, nie było między nami żadnej chemii. Znaczący, jasne, wiem, że nie można od razu spodziewać się eksplozji, ale żeby nawet kilku iskerek...

Myślę o różnicy między Parkerem i Markiem i nagle z rozbawieniem dochodzę do wniosku, że ze wszystkich ludzi to akurat ja mogłabym być w tych sprawach ekspertem. Cóż, przynajmniej w rozmowie z Abby. Ale wtedy sobie przypominam, że ona nie wie o Marcu, a w każdym razie nie słyszałam, żeby coś się wydało.

– Czyli co, było po prostu bez emocji? – pytam. – Czy raczej tak, jakby całował cię krewny? No wiesz, pijany wujek, który za dużo sobie pozwala.

– Ohyda, ale na szczęście nie. Miałam raczej wrażenie, jakbyśmy byli dwojgiem aktorów, którzy odgrywają swoje role z nadzieją, że wszystko robią dobrze. Niby poruszałam ustami, ale cały czas myślałam: „I co, to już wszystko? Na to czekałam piętnaście lat?”

– O rany!

– Nic nie mów. Chociaż później pomyślałam, że może to tylko nerwy. Jak sądzisz, powinniśmy spróbować jeszcze raz?

Już chcę odpowiedzieć, ale mam drugi telefon. Gdy przełączam Abby na oczekiwanie, okazuje się, że na drugiej linii jest Teresa.

– No cześć – wita się. – Co porabiasz?

– Rozmawiam z Abby – odpowiadam z nadzieją, że dzięki temu szybciej się rozłączy.

– Spław ją. Musimy pogadać.

Przewracam oczami. Najwyraźniej doszła do wniosku, że skoro ma na mnie haka, może sobie oszczędzić zwyczajowych uprzejmości. Może zapomniała, że ja też ją widziałam?

– Ona zadzwoniła pierwsza – mówię w końcu.

– Świetnie. W takim razie posłuchaj, zastanawiałam się, czy nie chciałabyś do mnie wpaść i trochę posiedzieć. Wiesz, żebyśmy się mogły razem pouczyć – dodaje, wyraźnie rozbawiona. – Słyszałam, że jesteś prymuską z matmy.

Zamykam oczy i wzdycham. Teresa potrafi być wredną małpą, choć czasem mam wrażenie, że tylko ja o tym wiem.

– Jestem zajęta – mówię, chcąc już wrócić do rozmowy z Abby.

– Tak? No cóż, w takim razie będziesz musiała znaleźć chwilę w swoim napiętym terminarzu, bo Marc tu jedzie.

Siedzę przez chwilę w milczeniu, nieruchomo jak głaz.

– Tak się składa, że będzie tutaj za jakąś godzinę.

Dlaczego Marc jedzie do Teresy? Przecież się nie przyjaźnią, a przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. I choć mogłabym zapytać, rozwiewając tym samym swoje wątpliwości, jakoś nie mam ochoty dawać Teresie tej satysfakcji.

– Zobaczmy – odpowiadam w końcu, starając się brzmieć na rozkojarzoną i mało zainteresowaną. – Mnóstwo spraw zważyło mi się dziś na głowę.

– Jakby co, drzwi są otwarte. – Zamiast pożegnania słyszę w słuchawce jej śmiech.  
– Ej, co się dzieje? Czekam tu chyba od wieków! Już miałam się rozłączyć – Abby nawet nie próbuje krzyć irytacji.

Przez moment myślę, że powinnam jej o wszystkim powiedzieć – w końcu przyda mi się świeże spojrzenie z zewnątrz – ale równie szybko rezygnuję z tego planu.

– Przepraszam – mamrocze tylko.

– O Boże, tylko mi nie mów, że to był Parker! – Z jej głosu natychmiast wyparowuje cały gniew; zastępuje go konspiracyjny ton, bardziej odpowiedni do plotek. – Błaga cię, żebyś do niego wróciła?

– Wręcz przeciwnie – odpowiadam. Myśłami wciąż krążę wokół tematu Teresy i Marca. Co tych dwoje może łączyć? – Z tego, co mówiłaś, nie rozpaczałam po mnie zbyt długo.

– W takim razie z kim gadałaś? Czekaliśmy chyba z godzinę, mam prawo wiedzieć.

– Mocno przesadzasz, ale to i tak żaden sekret. Dzwoniła Teresa. Chce, żebym do niej wpadła. – Trzymam się zasady numer jeden skutecznego kłamstwa (okej, numer dwa, po: „Nie daj się złapać”), czyli: nie warto za bardzo odbiegać od prawdy.

– Nie rób tego! – radzi mi Abby złowieszczym tonem. – Mówię serio, nie idź do niej.

– Dlaczego? – chcę brzmieć na zblazowaną, a w rzeczywistości prawie panikuję.

– Musiałabyś zobaczyć jej chatę po tym, jak wszyscy zaczęli się rozchodzić. Kompletna ruina, mówię ci. Pewnie chce, żebyś pomogła jej w sprzątanii. Zemsta za to, że poszłaś tak wcześniej do domu.

Zamykam oczy i z ulgą wypuszczam powietrze z płuc. Na szczęście Abby wciąż nic nie wie o moich sekretach.

– Jasne. Słuchaj, muszę lecieć – mówię. – Robi się późno, a ja nie brałam prysznic. – Patrzę w lustro i krzywię się na widok moich oklapniętych włosów.

– Nie wolno ci się rozłączyć, dopóki nie odpowiesz mi na pytanie. Powinnam dać Jaxowi drugą szansę czy nie?

Padam z powrotem na łóżko, chwytam dwie poduszki i podpieram sobie głowę.

– Nie mam pojęcia, Ab. A chcesz mu dać drugą szansę?

– Właśnie po to zadzwoniłam. Żebyś pomogła mi to rozstrzygnąć.

– A co twierdzi Jenay?

– Jenay? Zapomnij o Jenay. To znaczy kocham ją, wszyscy ją kochamy, ale tak między nami mówiąc, Jenay... należy do szkolnego zespołu animacyjnego. Poza tym ona wierzy w magiczny pyłek, garnce złota, jednorożce, czterolistne koniczyny, anioły i leprechauny. Ba, ona uważa, że Myszka Miki to prawdziwa osoba. Właśnie dlatego zadzwoniłam do ciebie – jesteś moją jedyną trzeźwo myślącą przyjaciółką.

Biorę głęboki oddech i zaciskam powieki.

– W takim razie daj sobie spokój – radzę jej. – Uczucie albo jest, albo go nie ma. Nie powinnaś potrzebować GPS-u, żeby je namierzyć.

Abby wzdycha.

– Też tak pomyślałam. – Już chce się rozłączyć, ale rzuca jeszcze: – Och, a co to była za piosenka, ta, którą nuciłaś pod nosem?

Siadam na łóżku, a moje knykcie bieleją, tak mocno ściskam telefon.

– No wiesz, ta: da-da-dee, do-da, da-la-la-la? Co to takiego? Rany, ona jest niesamowita, nie da się wyrzucić jej z głowy – zachwyca się Abby.

Słucham jej wykonania piosenki, przy której zasypiałam poprzedniej nocy, nieświadoma, że przez cały czas ją nuciłam.

– Nawet nie znam jej tytułu. Pewnie usłyszałam ją w radiu, a może mi się przyśniła. –

Śmieję się nerwowo, mając nadzieję, że Abby mi uwierzy.

– No dobra, muszę kończyć – rzuca. – A o unikaniu Teresy mówiłam serio. Na twoim miejscu trzymałabym się od niej z daleka.

23

Gdy w końcu docieram do Teresy, wiem, że się spóźniłam. I to wcale nie przez konieczność wykąpania się i ubrania – to raczej chodzenie w tę i w tę po pokoju, wykręcanie z nerwów rąk i robienie list za i przeciw pożarły większość mojego czasu.

Przed domem niepewnie opiera się na nóżce poobijany motocykl, a tuż obok stoi jeden z tych pick-upów na wysokim zawieszaniu z mnóstwem krzykliwych akcesoriów – samochód, który służy zwykle do kompensowania kompleksu niższości. Nigdzie za to nie widać granatowego camaro Marca. A ponieważ żaden z tych pojazdów nie wygląda mi na taki, którym chciałaby jeździć Teresa lub jej rodzice, czuję lekki niepokój.

Stanąwszy przed wejściem, waham się przez chwilę. A może nie powinnam pukać? Może jedyne, co mi pozostało, to uciec stąd i wrócić do domu? Już się odwracam, aby wcielić ten plan w życie, gdy drzwi się otwierają i staje w nich uśmiechnięta Teresa.

– Zobaczyłam cię z salonu – tłumaczy i kiwa palcem, zapraszając do środka.

Prowadzi mnie przez jadalnię, która wcale nie wygląda gorzej niż wczoraj, a następnie przez ultranowoczesną kuchnię, czystą i lśniącą. I choć nigdzie nie widać śladów dzikiej imprezy bandy dzieciaków, które wyrwały się spod kontroli, podarte dżinsy Teresy i jej obcisła czarna bluzeczka wysyłają zupełnie inne sygnały.

Kiedy więc docieramy do salonu, a ja dostrzegam dwóch znajomych starszych delikwentów, rozwalonych wygodnie na kanapie, nie jestem ani odrobinę zdziwiona.

– Pamiętasz jeszcze Toma i Jasona? – Teresa wskazuje na dwóch nieudaczników, których poznałam w parku.

Patrzę na nich, zastanawiając się, po co mnie tu zwabiła. Czuję się jednak zdeterminowana, żeby nie okazać strachu.

– Piwa? – Teresa unosi butelkę, na której perlą się kropelki wilgoci. Martho Stewart, lepiej miej się na baczności.

Ale ja kręcę głową i opadam na głęboki, wyściełany fotel. Robię wszystko, co w mojej mocy, by unikać spojrzenia dupka Toma, który znów nie może przestać się na mnie gapić.

– I jak tam, dotarłaś wczoraj na wieczorek towarzyski kolegów z jej szkółki? – pyta Tom i odchyła głowę, żeby wziąć haust piwa, mimo że jego oczy wciąż są skupione na mnie.

Zanim jednak mam szansę odpowiedzieć, do rozmowy włącza się Teresa:

– Wpadła, ale tylko na chwilę.

– O, czyżby randka z jakimś przystojniakiem? – Wyciąga i zapala papierosa, którego Jason natychmiast chwytą i łamie w pół.

– Tu się nie pali, pacanie – warczy Jason. Wrzuca połamane resztki papierosa do piwa Toma, po czym uderza go solidnie otwartą ręką w tył głowy.

Tom krzywi się, ale kuli przed ciosem, a ja mam wrażenie, jakbym grała w jednym z tych artystycznych szkolnych filmów – pełnych deszczu, symbolizmu i onirycznych scen, których nikt nie rozumie. Sądząc po pozorach, Teresa jest jedną z największych szczęściar, jakie kiedykolwiek spotkałam. Wiedzie wymarzone życie każdej nastolatki – jej rodzice wciąż są

razem, mieszka w pięknym dużym domu, ma własną garderobę pełną cudownych ciuchów najlepszych projektantów, nie brakuje jej urody, cieszy się popularnością, dobrze się uczy i od ósmej klasy chodzi z tym samym chłopakiem, który – co do tego także panuje powszechna zgoda – jest wyjątkowym ciachem. Mało tego, może się też pochwalić niemalże hollywoodzkimi referencjami, bo w wieku dwóch lat zagrała w reklamie zupek dla dzieci, a później trafiło się jej kilka drobnych ról, choć w większości niemych. Dzięki czemu jest jedyną znaną mi osobą, która na swojej stronie internetowej może o sobie pisać: „modelka, wokalistka i aktorka”, kłamiąc wyłącznie w sprawie śpiewu.

Dlatego nie potrafię jej zrozumieć. Po co ktoś taki jak ona miałby spotykać się z tandetnym, przyprawiającym o ciarki dilerem narkotyków i jego umysłowo opóźnionym pomocnikiem? To przecież nie ma żadnego sensu.

Kiedy podnoszę wzrok, Tom wciąż się na mnie gapi, co mnie kompletnie przeraża. Udaję, że muszę iść do łazienki – to jedyne miejsce w całym domu, gdzie mogę zostać sama, zebrać myśli i zastanowić się, co dalej.

Stoję przed umywalką, wpatrując się w strumień wody znikający w odpływie, gdy nagle do środka wchodzi Teresa, oczywiście bez pukania.

– Właśnie przyjechał. – Stoi w drzwiach i patrzy na mnie. – Wpuściłam go do środka. Pomyślałam, że powinnaś wiedzieć. Żebyś nie stała tu cały dzień, marnując wodę. – Uśmiecha się, ale to nie jest zwykły uśmiech. Nie jest nawet uprzejmy.

– Co tu się dzieje? – pytam. – Po co mnie zaprosiłaś?

– Z tego co widziałam w parku, ty i Marc nie tracicie czasu. – Patrzy mi prosto w oczy. – Dlatego pomyślałam sobie, że może mielibyście ochotę spotkać się w bardziej ustronnym miejscu. Wśród ludzi, którym możecie ufać.

Nie odzywam się słowem. W końcu nie zaprzeczę temu, co widziała na własne oczy. Mimo to nie jestem aż tak naiwna, żeby jej wierzyć.

– Tak, wiem, co sobie myślisz – mówi i kiwa głową. – Ale wszystko ci się pomyliło. Jestem lepszą przyjaciółką, niż ci się wydaje. Na przykład wczoraj wieczorem – po tym, jak wyszłaś – Parker się nawalił i zaczął się przystawiać do cudzej dziewczyny. Prawie doszło do rękoczynów, ale ja załagodziłam sytuację i zabrałam Parkera na zewnątrz, żeby pogadać. Wiesz, o co mnie zapytał? Czy umawiasz się z kimś innym. Powiedział, że w chwilach, kiedy byliście sami, wydawałaś się nieobecna.

Wpatruję się w nią, wstrzymując oddech.

– Odpowiedziałam, że powinien wrócić do domu, przespać się i wytrzeźwieć. – Wzrusza ramionami. – Więc sama widzisz, że wcale się tak bardzo nie różnimy. Obie z zewnątrz wydajemy się zupełnie inne, niż jesteśmy w środku. Mamy swoje t a j e m n i c e. – Uśmiecha się.

– Dlaczego akurat ja? – pytam. – Dlaczego ze wszystkich ludzi postanowiłaś zwierzyć się akurat mnie?

– Bo jesteś inteligentna i inna. Jesteś jedną z niewielu osób, które rozumieją, że nic nie jest takie, jakie się z pozoru wydaje.

Stoimy, spoglądając na siebie, a ja się zastanawiam, czy to rzeczywiście takie proste, nawet jeżeli po części prawdziwe. Aż w końcu Teresa chwyta mnie za rękę i ciągnie do drzwi.

– Chodźmy. Marc nawet nie wie, że tu jesteś.

Podążam za nią z łazienki do salonu, gdzie Marc siedzi w fotelu. Trzyma piwo i wydaje się zażenowany sytuacją.

– Patrzcie, kto jest z nami. – Teresa wskazuje na mnie jak na prezenterkę z teleturnieju, która przyszła pokazać lśniące i wydajne energetycznie sprzęty gospodarstwa domowego.

Siadam na krześle i staram się zachowywać całkiem swobodnie, jakbym na co dzień bawiła się w towarzystwie dilerów i wyrzutków.

Marc zerka na mnie, a potem na Jasona, po czym odstawia swoje piwo i mówi:

– Słuchajcie, możemy się pospieszyć? Mam coś do załatwienia.

Jednak Jason przyjemnie się relaksuje i nie zamierza pozwolić, by ktoś go poganiał.

– Wrzucić na luz, chłopie. Dokończ to piwo.

Butelka Marca jest pełna, a ja sobie przypominam, że on rzadko pije alkohol – pewnie ma to coś wspólnego ze złymi nawykami jego matki.

– Sorry, chłopie, ale naprawdę muszę się zmywać – odpowiada w jakimś obco brzmiącym języku, zapewne języku Jasona.

Jason gromi go wzrokiem, a w jego zmrużonych oczach błyska gniew.

– Najwyraźniej mnie nie usłyszałeś. Mam. Zamiar. Dopić. To. Piwo – mówi twardym, opanowanym głosem, po każdym słowie stawiając kropkę.

Co więc mamy robić? Siedzimy, unikając swojego wzroku i słuchając siorbania Jasona, który po jakimś czasie kończy piwo głośnym, obrzydliwym beknięciem. Odstawia butelkę na stół i mówi:

– Ja i mój chłoptaş zaraz wracamy. – Celuje w nas kolejno palcem wskazującym, unosząc kciuk, jakby jego dłoń była pistoletem, który za moment wypali. Pociąga za wymaginowany spust i śmieje się głośno, po czym zagania Marca do innego pokoju.

Czekamy chyba wieczność – serio, kiedy w końcu wracają, mam wrażenie, jakby upłynęło całe moje życie.

Marc wchodzi do salonu, rzuca mi przeciągłe spojrzenie i pyta:

– Podwieźć cię do domu?

A wtedy ja podnoszę torebkę i ruszam do drzwi, ani razu nie oglądając się za siebie.

# 24

W chwili gdy wsiadamy do samochodu, Marc kręci głową i mówi:

– Do cholery, co ty tam z nimi robiłaś? Ci ludzie to twoi znajomi?

– Dobrze wiesz, że oni nie są moimi znajomymi. – Krzyżuję ręce na piersi i odwracam się do okna. Nie podoba mi się ton jego głosu ani to, jak się teraz zachowuje. Jakbym była dzieckiem, które wymaga opieki. Okej, może nie piałam z zachwytu, że muszę tam z nimi być, i może się cieszę, że mnie stamtąd wyciągnął, ale poradziłabym sobie sama, gdyby nie przyjechał. Prędzej czy później.

– Po co tu w ogóle przyszłaś? – pyta Marc. Nie widzę jego oczu, bo patrzy na drogę.

– Teresa mnie zaprosiła. – Wzruszam ramionami, nie zamierzając dalej tego ciągnąć. Poszłam tam z jego powodu, ale to nie jego sprawa.

– No to po prostu świetnie! – Zerka na mnie kątem oka i znów kręci głową. – Czy wy w ogóle wiecie, kim są ci goście? Macie pojęcie, w co się pakujecie?!

– Wygląda na to, że jesteś zorientowany w temacie, więc może mnie wtajemniczysz – wypalam złośliwie i odwracam się w jego stronę.

Ale on znów patrzy przed siebie. Skupia się na prowadzeniu, choć dostrzegam, że zaciska zęby. Odzywa się dopiero w chwili, gdy stajemy na światłach.

– Słuchaj, przepraszam. Nie chcę, żebyś pomyślała, że opieprzam cię jak twój ojciec czy



coś. Chodzi mi tylko o to, że ci faceci ściągną na ciebie kłopoty. Nie powinnaś się z nimi kumplować. Najlepiej w ogóle omijaj ich szerokim łukiem.

– Ty się z nimi kumplujesz.

– To co innego – mamrocze i rusza, bo zapaliło się zielone.

– Tak? Niby dlaczego? Wytłumacz mi, czym to się różni.

Spogląda w moją stronę, ale zaraz potem wbija wzrok w drogę i kręci głową.

– Po prostu się różni, okej?

– Czym? – nie daję za wygraną.

– Chryste, Echo, czy możesz zaufać mi w tej kwestii? – Przewraca oczami, po czym zerka w boczne lusterko.

Obracam się w fotelu i omiatam go wzrokiem, aż moje oczy zatrzymują się na jego skórzanej kurtce.

– Chcę wiedzieć, co masz w kieszeni.

– Co? – Patrzy na mnie, a oczy ma wielkie zaskoczenia.

– Pokaż mi, co masz w kieszeni. Dopiero wtedy zdecyduję, czy mogę ci ufać.

Bierze głęboki oddech, ale na jego twarzy maluje się niepokój.

– Zanim wyszedłeś z salonu z Jasonem, ta kieszeń była płaska, a teraz jest wypchana, jakbyś coś do niej schował. Pokaż mi to.

– Nie.

Zamieram, a oddech na chwilę więźnie mi w gardle, bo nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Tak, z początku tylko się wygłupiałam – przynajmniej po części – ale teraz, kiedy już jest jasne, że coś przede mną ukrywa, chcę wiedzieć, co to takiego.

– No pokaż. – Sięgam w jego stronę, a wtedy on zdejmuje z kierownicy rękę i przytrzymuje mnie na siedzeniu, nawet nie patrząc w moją stronę.

Zupełnie zszokowana zastanawiam się, co takiego ważnego schował w tej kieszeni.

– W takim razie zabierz mnie do domu – żądam w końcu piskliwym głosem.

– Echo, błagam...

– Słyszysz? Zabierz mnie do domu, natychmiast! – Gromię go wzrokiem, czując zarazem, jak mój niesforny żołądek zaczyna tańczyć w panice.

Marc kręci głową, ale zawraca w niedozwolonym miejscu i już po chwili jedziemy w kierunku mojego domu.

Kiedy jednak podjeżdża na koniec ulicy, gdzie mieszkam, zmieniam zdanie. Może on tylko próbuje mi pomóc; może chce mnie chronić w taki sposób, w jaki nie zdołał ochronić Zoë? Obrażanie się na niego jest głupie i niedojrzałe – tylko dowodzi, jak bardzo potrzebuję pomocy. Zresztą to oczywiste, że nie muszę się go bać. Nigdy nie zrobił mi nic złego i nigdy nie skrzywdził Zoë, a to, co ma w kieszeni kurtki, to wyłącznie jego sprawa.

– Przepraszam – mówię i sięgam w stronę Marca, licząc, że tym razem mnie nie odepchnie.

– Zapomnij o tym. – Na przemian prostuje i zaciska na kierownicy swoje długie palce, patrząc wprost przed siebie.

– Wściekłam się na ciebie, bo...

– Nie musisz tłumaczyć – przerywa mi, wciąż jednak nie chce na mnie spojrzeć.

– Chodzi o to, że nie podoba mi się, kiedy tak mnie traktujesz. Jakbym była jakąś głupiutką dziewczynką. Jestem już dorosła, a ty nie chcesz tego zauważyć. – Wpatruję się w linię jego nosa, mocny podbródek i długie rzęsy, by po chwili odwrócić wzrok.

Marc bierze głęboki oddech.

– Uwierz mi, Echo, zauważyłem – stwierdza stłumionym głosem, w którym pobrzmiwa

rezygnacja.

Nie zastanawiając się, co robię, łapię go za rękaw, przyciągam i całuję. Z początku delikatnie, ale później coraz mocniej, coraz bardziej niecierpliwie, żeby zatrzymać tę chwilę w czasie, żeby zostawić po sobie ślad.

W końcu Marc odrywa się ode mnie, patrzy mi w oczy i chwyta w dłonie moją twarz.

– Obiecuj mi jedno.

Kiwam głową, wstrzymując oddech.

– Obiecuj mi, że będziesz się trzymać z dala od Jasona.

Po kolacji – długo po tym, jak moi rodzice położyli się spać – wychodzę z łóżka, a następnie na palcach zakradam się do pokoju Zoë.

Nie byłam tutaj od ponad roku; od dnia, kiedy zjawili się policjanci, z pustymi rękami i beznadzieją bijącą z twarzy. Wszystko wygląda jednak dokładnie tak samo – niebieska kołdra jest rozbebeszona, bo w porannym pośpiechu tylko odrzuciła ją na bok, a na podłodze wciąż leży pojedyncza biała skarpetka, tuż obok dywanu, gdzie zostawiła ją przeszło rok temu.

Tylko moja mama czasem tu zagląda, tylko ona odkurza pajęczyny i palcami zbiera kłaczki z żółkniejącej pościeli. Nie zdołała uratować córki, więc pewnie postanowiła zachować ją w inny sposób – za pomocą tego zamrożonego pokoju, nienaruszonego i zawieszzonego w czasie. W idealnym kontraście do naszego życia, które zmieniło się nieodwracalnie pod każdym względem.

Zbliżam się do komody Zoë i chwytam jej szczotkę. Przeciągam palcami po kosmyku włosów, który się w nią zaplątał. Potem oglądam perfumy – nakrętkę zgubiła całe wieki temu – i unoszę je do nosa. Z zaskoczeniem stwierdzam, że wciąż czuć ich aromat, choć niewyraźnie.

To właśnie tutaj czekałam, kiedy policjanci siedzieli na dole. Na podłodze, na samym środku ręcznie tkanego, wełnianego dywanu. Zaciskałam powieki i bujałam się w tę i w tę, podczas gdy mój mózg cofał mnie w czasie, do naszego wcześniejszego życia – wciąż nie chcąc wierzyć, jak wielkie zajdą w nim zmiany.

Kiedy jednak rodzice wrócili i usłyszałam na dole długi, bolesny płacz matki, pozbierałam się i zeszałam po schodach. Wiedziałam bowiem, że pora przestać udawać.

A teraz podchodzę do łóżka Zoë, siadam ostrożnie na jej materacu i dotykam miękkiej, wytartej pościeli. Kładę się na kołdrze, wtulając policzek w porzuconą poduszkę, i zamykam oczy. Pragnę powiedzieć mojej siostrze, jak bardzo mi jej brakuje i co zaszło między mną i Markiem; wytłumaczyć, że życie jej życiem, jej doświadczeniami pozwoliło mi poczuć bliskość, której ona sama nigdy nie czuła.

Leżę tak przez chwilę, zaciskając powieki i przyzywając ją do siebie.

Ponieważ jednak Zoë nie przychodzi, wyłączam światło i wracam do swojego pokoju. Skradłam jej wystarczająco dużo jak na jeden dzień.

# 25

19 lipca

Okej, kompletnie nie mam czasu, ale nie wybaczyłabym sobie, gdybym nie napisała, jaka jestem podjarana, że w końcu jadę do Marca. Dziś wieczorem, o rany! To się naprawdę dzieje! Tak się składa, że powinien po mnie przyjechać lada chwila – mam tylko nadzieję, że właściwie się ubrałam. Widziałam zdjęcia jego matki, wygląda na nich na zadbaną i wystrojoną. A cholernie, cholernie mi zależy, żeby mnie polubiła.

Mało brakowało, a do niczego by nie doszło, bo rodzice nalegali, żebym została w domu i pilnowała Echo – co było tak durnym pomysłem, że szkoda słów. Serio, czy nikt nie zauważył, że ona ma już trzynaście lat?! Jezu, mam po dziurki w nosie tej ich przesadnej opiekuńczości, dziewczyna jest cholerną nastolatką!

Na szczęście Echo też się na nich wnerwiła i powiedziała, że czuje się przez nich jak bachor, któremu wszystko trzeba podstawić pod nos. Kiedy udowodniła, że potrafi wykręcić numer alarmowy i zastosować na sobie chwyt Heimlicha, na wypadek gdyby zadławiła się kawałkiem ciasteczka Oreo, starzy – niechętnie, bo niechętnie – ale jednak skapitulowali.

O rany, Marc już tu jest! Muszę lecieć.

Falszywy alarm, to tylko Abby i Jenay. Pewnie przyszły u nas nocować czy coś. W każdym razie włożyłam dziś moją ulubioną kobaltową sukienkę, bo uważam, że wyglądam w niej elegancko, ale nie ZBYT elegancko. Nie chcę, żeby ktoś pomyślał, że za bardzo się staram. W „Vogue” piszą, że kobieta, która za bardzo się stara (albo przynajmniej tak wygląda), popełnia podstawowy grzech mody. A ponieważ mamę Marca stać, żeby kupować ciuchy prosto z „Vogue”, pewnie umie z kilometra rozpoznać taką delikwentkę.

Okej, tym razem to naprawdę Marc, czas się zmywać! Ale najpierw muszę napisać...

Bez względu na to, jak źle będzie dzisiaj według Marca, jestem totalnie podjarana, że do niego jadę. Totalnie!

O rany!

19 lipca

Mogłam się domyślić. Zawsze za bardzo się ekscytuję i dostaję przez to po tyłku. Jestem zbyt zmęczona, żeby pisać. Więcej szczegółów później.

21 lipca

Wczoraj po raz pierwszy nie odzywaliśmy się do siebie przez cały dzień. Co gorsza, była niedziela, którą zazwyczaj spędzamy w parku, karmimy nasze adoptowane kaczki i takie tam.

Chociaż próbowałam do niego zadzwonić. Niestety, nie odbierał. A ja tym razem nie nagrałam mu wiadomości. Bo niby czemu bym miała? Wystarczyłoby, żeby spojrzał na wyświetlacz i zobaczył, że to ja. A poza tym nawet nie wiedziałam, co miałabym mu powiedzieć.

Cóż, ostrzegal mnie. To trzeba mu przyznać.

Chyba po prostu tak się podekscytowałam, że zobaczę jego dom i poznam jego mamę,

że zapomniałam o całej reszcie. A powinnam mieć więcej rozumu. Bez kitu.

Tak czy siak, kiedy dotarliśmy na miejsce, jego mamy nie było, przez co poczułam się jednocześnie szczęśliwa i zawiedziona. Nie żeby mi jakoś strasznie zależało czy coś, no ale przez całą drogę siedziałam w samochodzie wyprostowana jak kij od miotły, żeby się nie rozmazać ani nie pognieść – krótko mówiąc, żeby świetnie wyglądać. Cały dzień wyobrażałam sobie tę chwilę, kiedy mama Marca powita nas w drzwiach, zaprosi mnie do swojego domu z szerokim uśmiechem i wyściska mnie na progu. Okej, może mi jednak zależało. Ale w świetle tego, co stało się później, to i tak bez znaczenia.

Marc oprowadził mnie po domu i przyległościach. Jak to możliwe, że on się tam nie gubi? To miejsce jest ogromne! Serio, takie wille ogląda się zwykle w magazynach albo w telewizji. Później zaprowadził mnie do domku dla gości (który, możecie mi wierzyć, ma rozmiary normalnego domu normalnych ludzi). A kiedy zapytałam: „Kto tutaj mieszka?”, Marc odpowiedział: „Nikt. Ale na ostatnim roku ten domek będzie mój. Taką mamy umowę”.

„Serio?” Nie dowierzałam, rozglądając się i rozmyślając, jak nam tu będzie uroczno. Żadnego wspinania się po drzewach i przekradania korytarzem – będziemy mogli tu wpadać, gdy tylko przyjdzie nam ochota.

Ale on tylko wzruszył ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. No cóż, pewnie bogaci, uprzywilejowani ludzie mają na pęczki takich słodkich umów.

W każdym razie Marc zaczął mnie obłapiać i namawiać na seks, ale ja nie zamierzałam pozwolić, żeby doprowadził do ruiny mój strój i makijaż – przecież chciałam zrobić dobre wrażenie na jego matce. Musiałam go odpychać milion razy, a kiedy się w końcu odczepił – tak przynajmniej myślałam – usiedliśmy na kanapie i oglądaliśmy jakiś durny program w telewizji. Oczywiście Marc nie przestawał mnie obmacywać. Liczył, że zmienię zdanie, co cholernie działało mi na nerwy.

Aż w końcu, kiedy chyba po raz szósty odniosłam wrażenie, że na podjeździe zatrzymuje się samochód, Marc spojrział na mnie i powiedział: „Oho, Cruella wróciła do domu”.

„Nazywasz swoją mamę Cruellą?”, nie dowierzałam.

Ale on tylko się zaśmiał i poprowadził mnie z powrotem do domu.

„Matko”, powiedział i pochylił się do niej, żeby cmoknąć powietrze – tak jak całują się bogaci ludzie w filmach. „To jest Zoë”.

Omiotła mnie spojrzeniem, od butów aż po czubek głowy.

Jest wysoką, szczupłą blondynką, dokładnie taką jak na tych wszystkich zdjęciach z rubryk towarzyskich. Tylko że w rzeczywistości jej włosy są naprawdę jasne. To taki teksański blond, prawie jak u striptizerki. A kiedy nasze oczy się spotkały, zmrużyła powieki i jej twarz z pięknej zrobiła się wredna. Możecie mi wierzyć, artysta, który namalował jej portret wiszący na schodach, świetnie to uchwycił.

„Ależ z ciebie ślicznotka”, rzuciła.

I chociaż dla osoby postronnej to by mogło brzmieć jak komplement, możecie mi wierzyć – nie miała na myśli nic miłego. Jej głos był twardy, oczy zmrużone w dwie wąskie szparki, a usta zaciśnięte. Krótko mówiąc, wszystkie oznaki nienawiści od pierwszego wejrzenia.

„Skąd ją wytrzasnąłeś?”, zapytała, zerkając na Marca, podczas gdy jej palce przyozdobione mnóstwem pierścionków szperały w poczcie.

Stałam tuż obok, czując się taka głupia i nic nieznacząca. Zaczęłam żałować, że nie posłuchałam przestróg Marca i tak bardzo naciskałam na to spotkanie.

„Chodźmy razem do szkoły”, odpowiedział Marc.

„Doprawdy?” Znów mnie otaksowała, raz w górę, raz w dół. A kiedy w końcu odwróciła wzrok, wiedziałam, że jestem skreślona. „Czy William już wrócił?”, zapytała.

*Marc odpowiedział, że nie.*

*„W takim razie zaczniemy bez niego. Idę na górę się przebrać. Przekaż Celii, żeby przyniosła mi drinka”.*

*Kolacja była istnym koszmarem, a z każdym kolejnym drinkiem robiło się coraz gorzej. Trochę się poprawiło, kiedy przyszedł William (ojczym numer dwa), ale tylko dlatego, że mama Marca znalazła sobie nowy cel.*

*Współczuję Marcowi. Przed powrotem jego mamy do domu wszystko wydawało mi się takie wspaniałe, wytworne i w ogóle: te wielkie schody w holu, marmurowe podłogi, domek dla gości, basen bez widocznej krawędzi... Serio, zrobiłam się odrobinę zazdrosna i doszłam do wniosku, że Marc mógłby bardziej doceniać to, co dostał od życia. Kiedy jednak zjawiała się jego mama, ten piękny obraz legł w gruzach, a gdy wieczór powoli dobiegał końca, marzyłam już tylko o tym, żeby wrócić do domu.*

*A najgorsze w tym wszystkim jest to, że wcale nie czuję się teraz bliżej związana z Markiem – nie chcę być dla niego wsparciem czy coś w tym stylu.*

*Wręcz przeciwnie, mam raczej ochotę uciec.*

*29 lipca*

*Trudno w to uwierzyć, ale nie widzieliśmy się z Markiem od prawie dziesięciu dni. Znaczący nie zerwaliśmy ze sobą, bo ciągle gadamy przez telefon i tak dalej. Chyba raczej chodzi o to, że ostatnio wszystko działo się zbyt szybko i teraz potrzebujemy czasu, żeby trochę ochłonąć. A przynajmniej ja potrzebuję. Nie jestem pewna, co czuje Marc, bo nigdy o tym nie gadaliśmy.*

*Po tamtej okropnej kolacji, cóż, chyba zaczęłam myśleć o tym, że porzuciłam wszystkich moich przyjaciół i jak kiepsko się z tym czuję. Bo to, że Marc lubi być samotnikiem, nie oznacza wcale, że ja też muszę to lubić. I dlatego przez ostatnie dziesięć dni po pracy spotykałam się z Carly i Paulą.*

*Z początku trochę suszyły mi głowę, że się na nie wypięłam, ale później było już tak, jakbyśmy całe lato spędziły razem i nigdy się nie rozstawały. Nie powiedziałam im o spotkaniu z mamą Marca. Znaczący, jasne, pytały mnie, czy byłam w domu Marca i w ogóle, bo chyba wszyscy są tego ciekawi. A ponieważ nie chciałam kłamać, przyznałam, że tak. Ale na tym zakończyłam temat, a jeżeli mnie o coś dopytywały, to odpowiadałam wyłącznie ogólnikami.*

*W każdym razie spotkania z dziewczynami uświadomiły mi, jak bardzo mi ich brakowało. Dotarło do mnie, że jestem zbyt młoda, żeby się tak ograniczać. Nie zrozumcie mnie źle, nadal kompletnie i całkowicie kocham Marca. Ale od czasu do czasu muszę spędzić popołudnie z przyjaciółmi i po prostu dobrze się bawić.*

*5 sierpnia*

*Cały wczorajszy dzień spędziłam u Carly – zakładałyśmy mi profil w tym serwisie, gdzie wrzuca się swoje zdjęcia, pisze o ulubionych zespołach, filmach i tak dalej, no i oczywiście próbuje zgromadzić jak najwięcej znajomych, żeby czuć się popularnym i sławnym czy co tam. A ponieważ Carly ma tam profil chyba od wieków, od dawna marudziła mi, żebym ja też go sobie założyła. No to się w końcu poddałam.*

*Z początku wydawało mi się to trochę głupie, bo przecież zawsze mogę do niej zadzwonić albo zostawić jej wiadomość, jeśli mam jakąś sprawę, czy nawet wysłać zdjęcie. Ale ona na to: „A jeśli będę miała wyłączony telefon?”.*

*Więc ja odpowiedziałam: „To wyślę ci SMS-a”.*

*„Zapomnij o tym”, stwierdziła Carly. „Nawet sobie nie wyobrazasz, o ile to jest lepsze. Tutaj wszyscy widzą, co napisałaś, co właśnie robisz, co sobie myślisz i w ogóle”.*

*Jeśli mam być szczerą, to też brzmiało idiotycznie. Znaczący, jasne, pewnie w czasach wszechobecnych blogów posiadanie pamiętnika jest już niemodne, ale może ja wcale nie chcę, żeby ci wszyscy obcy ludzie wiedzieli, co sobie myślę, co robię i w ogóle?*

*Carly nie dawała jednak za wygraną. „Eee, halo? A myślisz, że jak będzie wyglądało twoje życie, gdy już zostaniesz sławna? Naprawdę ci się wydaje, że Jessica Simpson ma życie prywatne?”*

*Sluszną uwagę.*

*A potem dodała jeszcze: „Zawsze opowiadasz, że chciałabyś zostać modelką, aktorką czy kim tam jeszcze, ale jeśli jesteś aż tak przywiązana do prywatności, to chyba powinnaś poszukać sobie innych marzeń”.*

*Żeby nie przedłużać, napiszę, że oczywiście założyłam ten profil, spersonalizowałam go, wgrałam zdjęcia i chociaż trwało to cały dzień, teraz już totalnie kumam, o co chodzi. I rozumiem, co Carly miała na myśli, kiedy powiedziała, że to uzależnia! Serio, kilka sekund po tym, jak ustawiłam swoje zdjęcie profilowe, setki ludzi zgłaszało się, żebym ich zaprosiła do znajomych! No dobra, większość z nich to byli faceci, ale co z tego? A przecież wykorzystałam tylko te trzy głupie zdjęcia, które Paula zrobiła mi komórką, kiedy leżałam przy basenie.*

*Na pierwszym jestem ubrana w białe bikini i piję piwo na leżaku. Drugie zbytnio się nie różni, jeśli nie liczyć tego, że się uśmiecham. Na trzecim stoję i szczerzę się do aparatu, nie mając na sobie stanika. (Ale tylko dlatego, że nie chciałam mieć bladych pasków po opalaniu, a strategiczne miejsca zasłaniam rękami, więc i tak nic nie widać).*

*No i pomyślałam sobie: rany, jeżeli budzę takie zainteresowanie dzięki trzem tandetnym zdjęciom, to co się stanie, kiedy wrzucę na swój profil coś dobrego, no wiecie, profesjonalne fotografie? Coś wyrafinowanego i z klasą; coś seksownego, ale jednocześnie niewinnego. Carla twierdzi, że wszyscy znani agenci z Nowego Jorku i Los Angeles kręcą się po tym serwisie, nieustannie szukając nowych twarzy.*

*Nie mam pojęcia, skąd o tym wie, ale brzmi to całkiem prawdopodobnie.*

*Powiedziała też, że mam o niczym nie wspominać Marcowi, bo kompletnie mu odbije.*

*Chociaż tylko przewróciłam oczami, nie odzywając się słowem, myślę, że akurat w tej kwestii może mieć sporo racji.*

*Kiedy zamykam pamiętnik Zoë, jest mi trochę niedobrze. No cóż, mogę za to winić tylko siebie. Przecież już to wszystko przeżywałam, więc nie powinnam teraz czuć się zaskoczona, dokąd to wszystko zmierza.*

*Chowam pamiętnik pod materac i na razie daję sobie spokój. Chwilowo nie chcę mieć z nim nic wspólnego.*

*Przynajmniej teraz wiem już z całą pewnością, że Marc nie kłamał – ani policji, ani moim rodzicom. Stale trzymał się swojej wersji i nigdy nie zmienił zdania, mimo że jego alibi mogło się wydawać dość mętne.*

*Twierdził, że czekał w parku przy stawie, gdzie zwykle się spotykali. Że siedział tam i odrabiał zadanie, i to jeszcze długo po zmierzchu. A ponieważ Zoë nie wracała, zaczął do niej wydzwaniać, ale ona nie odbierała. Policja potrzebowała kilku dni, żeby to potwierdzić, bo telefonu Zoë nigdy nie odnaleziono.*

*„Tak czy siak – mówili – równie dobrze mogłeś stać nad ciałem i do niej dzwonić. No wiesz, żeby potem mieć usprawiedliwienie. Bo spanikowałeś. Zorientowałeś się, że zrobiłeś jej krzywdę, zobaczyłeś, jak tam leży, i kompletnie ci odbiło. No, chłopie, nam możesz powiedzieć, jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc. A im szybciej się przyznasz, tym lepiej dla ciebie”.*

*Marc powiedział, że nie potrzebuje prawnika i trwał przy swojej wersji wydarzeń. Oddał im tylko jej plecak – ponoć zostawiła go na dowód, że wróci.*

Czy to nie dziwne, że policja dużo szybciej dotarła do szczegółów jej życia niż do ciała? Po zaledwie kilku dniach znali niemal wszystkie tajemnice Zoë: jej profil internetowy, sesję zdjęciową, coraz bardziej niestabilny związek z Markiem. Przesłuchali jej znajomych, Carly i Paulę... prawie wszystkie osoby, które ją znały. A, możecie mi wierzyć, ludzie z radością opowiadali o pewnych sprawach, uparcie pomijając inne. Wszystkie te zeznania miały pewien punkt wspólny: wskazywały na Marca. Każdy podkreślał, że jego samotniczy tryb życia i dziwaczna rodzina zawsze budziły podejrzenia.

„Marc izolował Zoë”.

„Chciał ją mieć na wyłączność i zupełnie się pogubił, gdy Zoë próbowała się od niego uwolnić”.

Jednak w tych zarzutach nie było ani krzty prawdy. Nie zgadzały się z tym, co wyczytałam w pamiętniku Zoë.

Można by pomyśleć, że ze wszystkich ludzi chociaż Carly zdoła się wznieść ponad te puste oskarżenia – w końcu była najlepszą przyjaciółką mojej siostry. Tymczasem prawda jest taka, że nawet ona potrzebowała sporo czasu, żeby przekazać policji ważne szczegóły. A ja zawsze się zastanawiałam, kogo tak naprawdę próbowała chronić: Zoë czy siebie.

W końcu to był jej pomysł, to ona ją zachęcała. Nie żebym uważała, że Carly należy obarczyć odpowiedzialnością, koniec końców decyzja należała wyłącznie do Zoë. Chociaż to pewnie wyjaśnia, dlaczego Carly unika mnie w szkole i nie chce spojrzeć mi w twarz, kiedy przypadkiem mijamy się w korytarzu.

Może Marc rzeczywiście prowadzi samotniczy tryb życia, ale co z tego? To niczego nie dowodzi; nie sprawia, że ponosi za cokolwiek winę – chyba tylko za to, że czuje się ze sobą dobrze nawet w pojedynkę, a to akurat rzadkość. Nie mówiąc o tym, że to właśnie ta cecha – oprócz seksownego wyglądu – przyciągnęła Zoë. To dlatego tak bardzo go pragnęła.

Przy czym prawdą jest, że Marc nie znosił tego całego modelingu i ambicji Zoë, by zabiegać o sławę. Uważał, że świat jest ponury, płytki i okropny – że pomaga naiwnym, chciwym ludziom wspinać się wysoko tylko po to, by stracić ich z piedestału. Dlatego wcale bym się nie dziwiła, gdyby rzeczywiście źle zareagował na pomysł z sesją zdjęciową. To zaś tłumaczy, dlaczego Zoë trzymała go w tajemnicy. A kiedy się o nim dowiedział, było już za późno.

Faceta, który to zrobił, złapano dopiero po sześciu miesiącach, na dodatek tylko dlatego, że próbował powtórzyć ten sam numer – zwabił ofiarę w to samo miejsce i nie zmienił swojego *modus operandi*. I, tak jak w przypadku Zoë, zamiast aparatu fotograficznego zabrał ze sobą nóż.

Zostawił na szyi tej biednej dziewczyny piętnastocentymetrową bliznę. Cóż, przynajmniej zachowała głowę – moja siostra nie miała aż tyle szczęścia.

Co o s t a t e c z n i e przypieczętowało jej los, jak nam powiedzieli.

I mimo że faceta złapano w chwili, gdy druga dziewczyna miała stracić dla niego głowę (żart niezamierzony), w życiu Marca nic to nie zmieniło. Te pół roku, które przecierpiał jako podejrzany, mógłby równie dobrze spędzić w więzieniu. Bo chociaż nie został skazany za zbrodnię, której nie popełnił, to właściwie wcale nie musiał.

Jego dozorcą więziennym było nasze miasto.

Z początku przejmowałam się, jak zareaguje Parker. Złością, lekceważeniem, smutkiem, radością, euforią, wdzięcznością?

Ale potem doszłam do wniosku, że w zasadzie wszystko mi jedno.

Nie, nie chcę przez to powiedzieć, że jestem dumna z tego, jak potoczyły się sprawy. Jeżeli mam być szczerą, nie jestem dumna z niczego, co ostatnio zrobiłam. Chodzi o coś innego. O to mianowicie, że skoro nasz związek nie miał już racji bytu, to dla mnie nie miało jej również myślenie o nim.

Wciąż jednak czułam się zdeterminowana, by zająć się kwestią Teresy. Nie wiedziałam, jakie są jej motywy. Ba, nie miałam bladego pojęcia, dlaczego ta dziewczyna tak bardzo obstawała przy tym, żeby spędzać czas akurat ze mną. A musiałam wyraźnie dać jej do zrozumienia, że się co do mnie bardzo myli – że bez względu na to, co sobie uroiła, jesteśmy zupełnie inne i nic nas nie łączy. I że coraz bardziej skłaniam się ku temu, żeby ujawnić kilka znanych mi sekretów.

Dlatego tuż przed lunchem stoję na korytarzu przy jej szafce i czekam, aż się pojawi. Na mój widok uśmiecha się i macha.

– Hej! Czekaj, tylko wrzucę te książki do szafki i możemy iść.

Ale ja patrzę jej prosto w oczy i recytuję przemowę, którą przez cały dzień ćwiczyłam w głowie:

– Nie będę dzisiaj jadła przy stoliku. Spotykam się z Markiem. I mam gdzieś, komu i co o nas powiesz, bo skończyły mi się tajemnice. Ale pamiętaj, że wciąż znam twoje. – Nie daję jej czasu na odpowiedź. Obracam się na pięcie i idę do miejsca, gdzie siedzi Marc, czując na sobie ciężar jej spojrzenia.

Jakie to przyjemne uczucie – nie mieć nic do ukrycia. Nie martwić się tym, co pomyślą inni. Bo kiedy zna się prawdę, nic innego się nie liczy – a jedyna prawda jest taka, że Marc był winien wyłącznie miłości, jaką darzył moją siostrę. Pomimo tego, co twierdzą ci wszyscy małostkowi ludzie.

Przecież Zoë nigdy mu nie powiedziała! Sama to przeczytałam. A skoro Marc nie wiedział, co planowała, jak miał ją powstrzymać? Jak mógł zrobić cokolwiek, żeby ją uratować?

Naprawdę trudno mi to przyznać, ale potrzebuję przerwy od Abby i Jenay. To znaczy kocham je, co do tego nie ma żadnych wątpliwości – i ostatnie, czego bym chciała, to żeby czuły się przeze mnie skrzywdzone czy porzucone. Tylko że wszystkie te rzeczy, teraz takie dla nich ważne, są tak typowe dla przeciętnej nastolatki... Tak normalne, nudne i prozaiczne, jakby żyły w komedii, a nie w prawdziwym świecie – jak ja.

Nie żebym sama nie chciała mieć takiego życia, bo w rzeczywistości chcę. Ale co z tego? Nie mam już takiej opcji. Choćbym nie wiem jak bardzo się starała, pewnych rzeczy nie zmienię. One nie wiedzą, co znaczy żyć w cieniu siostry takiej jak Zoë. Nie wiedzą, jak to jest mieszkać z otumanioną, obojętną matką łykającą garściami pigułki i wiecznie nieobecny ojcem. Nawet się nie domyślają, co znaczy być wytykaną palcami przez całe miasto. Nigdy też nie odczują, jak to jest, kiedy ludzie, którzy zostawiali przy pomniku Zoë aniołki i kartki z życzeniami, jednocześnie oczerniają moją siostrę, plotkują i zachowują się tak, jakby z jakiegoś powodu zasłużyła sobie na swój los.



Ja to wszystko doskonale wiem. I właśnie dlatego nigdy nie będę w stanie wmieszać się w tłum. Nigdy nie będę w stanie przejmować się losami zespołu animacyjnego, doborem spodni na imprezę i tym, czy ktoś poprosi mnie do tańca.

Jestem dziwolągiem, nie ma od tego ucieczki. I chociaż nie stałam się nim z własnego wyboru, fakty pozostają faktami, a ja muszę nauczyć się z tym żyć. Bliski kontakt z Abby i Jenay oraz ich „normalnością” tylko podkreśla moją „cudaczność”. Dlatego muszę znaleźć dla siebie jakieś nowe miejsce, gdzie nie będę się czuła nieswojo ani jak intruz – muszę być z kimś, kto bardziej przypomina mnie samą.

– Hej – mówię i siadam na ławce obok Marca. Stukam palcami w jego ramię, bo oczy ma zamknięte, a w uszach widzę słuchawki, co oznacza, że mnie nie widzi ani nie słyszy.

Unosi powieki i uśmiecha się, po czym odsuwa na bok, żeby zrobić mi więcej miejsca.

A kiedy wyciąga z uszu słuchawki, mówię:

– Nie masz nic przeciwko, że tu sobie z tobą posiedzę? – Rozrywam opakowanie chipsów i podaję mu, żeby mógł wziąć pierwszego.

– A co z twoimi przyjaciółkami? – Przygląda mi się bacznie, a jego ciemne oczy przesuwają się po mojej twarzy.

Wzruszam ramionami.

– Myślałam, że ty jesteś moim przyjacielem.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, po czym kiwa głową i z powrotem wkłada słuchawki.

Jem swój lunch, podczas gdy on słucha muzyki. I mimo że z zewnątrz może to wyglądać dziwnie, w środku – tam, gdzie naprawdę się to liczy – w końcu odnalazłam spokój.

Abby i Jenay tak świrują z powodu tego lunchu, że w drodze powrotnej do domu praktycznie nie rozmawiamy na inne tematy.

– Zupełnie tego nie rozumiem – mówi Abby, podczas gdy Jenay kiwa głową.

– Ale tu naprawdę nie ma nic do rozumienia. – Staram się zachować spokój, choć irytuje mnie, że muszę się przed nimi tłumaczyć.

– Wręcz przeciwnie, jest całe mnóstwo spraw – kłóci się Abby. – Na przykład kwestia twojej siostry. Nie wspominając o tym, co teraz wszyscy mówią.

Patrzają na mnie obie.

Już chcę odpowiedzieć, ale najpierw biorę głęboki oddech i napominam samą siebie, że nie powinnam się złościć – to w końcu moje dwie najlepsze przyjaciółki, z pewnością chcą dla mnie dobrze.

Niestety, niewiele mi to pomaga, dlatego kręcę głową i odpowiadam:

– Powiem to tylko raz, więc dobrze mnie słuchajcie. Marc nie jest w najmniejszym stopniu odpowiedzialny za to, co spotkało Zoë. – Odwracam się w ich stronę. – A jeśli wam się wydaje, że wiecie o tej sprawie więcej niż ja, to się mylicie. Bo z całej szkoły, z całego cholernego miasta – nie licząc policjantów i moich rodziców – tylko ja znam wszystkie fakty i szczegóły. A wiercie mi, czasami wcale nie chciałabym ich znać, nic jednak nie mogę na to poradzić. Doskonale zdaję sobie też sprawę, co mówią ci wszyscy małostkowi idioci, i mam pewność, że w przeważającej większości są to zwykłe kłamstwa. – Krzyżuję ręce na piersi. – A wiecie, co jest w tym najgorsze? Świadomość, że wiele z tych osób odpowiedzialnych za rozprowadanie kłamstw mieniło się przyjaciółmi Zoë. Dlatego naprawdę liczę, że was stać na więcej. Mam nadzieję, że będziecie dla mnie lepszymi przyjaciółkami niż oni byli dla niej, i że nie będziecie zbyt pochopnie mnie oceniać czy krytykować, gdyż tak się składa, że mogę wiedzieć o czymś, o czym nie macie bladego pojęcia.

Kiedy wreszcie kończę tę tyradę, cała trzęsę się z nerwów, a moje przyjaciółki gapią się

na mnie z rozdziawionymi ustami i wybałuszonymi oczami, nie odzywając się słowem. Czuję się odrobinę zażenowana, że tak im wygarnęłam, a ponieważ nie wiem, jak sobie z tym poradzić, odwracam się i ruszam do domu.

\*

Tego wieczoru dzwoni do mnie Teresa. Kiedy jednak dostrzegam jej numer na wyświetlaczu komórki, kompletnie ją ignoruję. Nieco później, tuż przed zaśnięciem, mój telefon odzywa się ponownie, ale tym razem to Marc.

– Czekam na zewnątrz. Chcesz się przejechać? – proponuje.

Wskakuję szybko w dżinsy, ulubiony sweter i buty, czeszę się, nakładam na usta błyszczek, spryskuję się perfumami, otwieram drzwi balkonowe, schodzę na dół po drzewie i biegnę przez wilgotny trawnik do jego samochodu.

Marc prowadzi auto przez ciemne i ciche ulice, a ja zastanawiam się, czy jedziemy do parku. Kiedy jednak zatrzymuje się na szczycie starego wzgórza Water Tower, nie potrafię powstrzymać śmiechu.

– Chyba żartujesz! Wieża ciśnień? – Kręcę głową. – Masz swój własny domek dla gości, a mimo to przywozisz mnie tutaj?

Za dnia wzgórze Water Tower uchodzi za najbardziej szpetny punkt w całej okolicy. Jednak wieczorami zamienia się w popularne miejsce schadzek młodzieży – dzieciaki przyjeżdżają tu nawet z odległości trzech miasteczek, żeby pić, palić i się obściskać. Jest z nim związana pewna mroząca krew w żyłach legenda, która jednak bardziej przyciąga niż odstrasza.

Ponoć dawno temu, mniej więcej w latach siedemdziesiątych, dziewczyna mieszkająca w jednej z pobliskich miejscowości przyjechała tutaj z zamiarem zdradzenia swojego chłopaka. Najwyraźniej facet coś przeczuwał, bo ją śledził, zaparkował w niewidocznym miejscu i podkraść się do jej samochodu. Kiedy zajrzał do środka i zobaczył, że jego wybranka z kimś się migdali, tak mu odbiło, że sięgnął po pistolet, przyłożył lufę do szyby i strzelił dwukrotnie, po jednej kulce na głowę.

Zgodnie z opowieścią siła uderzenia oderwała od siebie kochanków – jedno zawisło na oknie, a drugie osunęło się na siedzeniu. Dopiero gdy napastnik otworzył drzwi, a ciało domniemanego amanta wypadło na ziemię, mężczyzna ze zdumieniem odkrył, że w rzeczywistości była to dziewczyna.

Mówi się, że duchy dwóch zamordowanych nieszczęśnic do dziś nawiedzają wzgórze, chroniąc młode i niewinne dziewczyny przed zakusami złych facetów.

I gdy patrzę teraz na Marca, zastanawiam się, jakie on ma zakusy, bo sama wciąż jestem niewinna – pytanie tylko, do kiedy.

Zresztą kto by wierzył w te głupie historie.

Duchy są prawdziwe tylko wtedy, gdy nie tęskni się za zmarłą osobą. Bo kiedy się tęskni, okazują się wyłącznie okrutnym żartem.

– Pięknie tutaj. Tylko popatrz na te światła. – Skóra jego kurtki trzeszczy, kiedy sięga po uchwyt szyby, żeby ją lekko opuścić.

– To prawda. Nasze miasto wygląda dobrze tylko wtedy, gdy patrzy się na nie z góry – mówię, zadając sobie pytanie, czy Zoë też patrzy na nas z góry, a jeśli tak, to co sobie myśli.

Marc całuje mnie, tak jak przeczuwałam – po co by mnie tu zabierał, gdyby nie chciał chociaż spróbować?

\*

Moje palce wplątały się w jego włosy, a opuszki muskają cudowne, wysokie kości policzkowe. Łapczywie poruszam ustami, pragnąc zatrzymać ten moment w czasie, tak żeby nigdy się nie skończył.

– Zoë... – mamrocze Marc i unosi mi sweter, szukając dłońmi piersi.

Kładę się na nim i całuję go jeszcze mocniej, podczas gdy jego palce mocują się z zapięciem stanika.

– Czekaj, pomogę ci – rzucam i sięgam do tyłu.

A wtedy on odpycha mnie z powrotem na siedzenie. Jego twarz wykrzywia się w zdumieniu, gdy dociera do niego, co właśnie powiedział.

Mnie to jednak nie przeszkadza. Szczerze mówiąc, nawet tak wolę. Dlatego ponownie nachylam się w jego stronę; moje usta szukają jego ust, lecz ostatecznie muszą się zadowolić policzkiem.

– Nie martw się. – Moje wargi ocierają się boleśnie o czarną szczecinę jego zarostu. – Naprawdę nie mam ci tego za złe. Lubię być nią.

Marc trzęsie głową i znów próbuje mnie z siebie zepchnąć, a potem chowa twarz w dłoniach i stęka:

– O mój Boże, Echo. Co ja zrobiłem? Co ja najlepszego zrobiłem? – Kryje się przede mną ze wstydu, drży na całym ciele i bełkocze długie ciągi słów, których nie rozumiem.

Siedzę obok i chcę go pocieszyć, rozpaczliwie pragnę cofnąć się w czasie i wrócić do chwili, gdy było nam tak dobrze. Ale on wyciera twarz rękawem, sięga do stacyjki i energicznie przekręca kluczyk, pobudzając silnik do życia.

– Zabieram cię do domu. – Patrzy wprost przed siebie, jakby nie chciał mnie widzieć.

Gromię go wzrokiem, ręce krzyżuję na piersi. Nie pozwolę, żeby mnie teraz porzucił, nie dam tak łatwo zginąć najwspanialszej rzeczy, jaka mi się kiedykolwiek przytrafiła.

– Nie – rzucam. Marszczę brwi, zaciskając buntowniczo usta.

Marc przeciera oczy i kręci głową. Nagle wygląda na starszego, bardzo zmęczonego.

– Zabieram cię do domu, Echo. W tej chwili. Popraw sweter, żebyśmy mogli jechać.

Wbijam wzrok w widok za oknem. Drży mi warga, jakbym miała się zaraz rozplakać. Czy on nie rozumie, jak bardzo potrzebuję tu być? Czy nie zdaje sobie sprawy, że wolę udawać Zoë niż pozostać sobą?

Ale on długą chwilę taksuje mnie spojrzeniem, po czym znów przeciera oczy i mówi:

– Nie rozumiesz? Zrobiłem już wystarczająco dużo złego, nie mogę skrzywdzić także ciebie. – Trzęsie mu się podbródek, a jego oczy są ciemne i nieprzejednane. Wygląda, jakby był na granicy zrobienia czegoś, przed czym z trudem się hamuje.

Kiedy dociera do mnie sens jego słów, czuję mroźny dreszcz przebiegający mi po plecach. Prostuję sweter, podciągam kolana pod brodę i siedzę tak przez całą drogę do domu.

27

Gdy tylko Marc zatrzymuje się na rogu, z impetem otwieram drzwi samochodu i biegnę. Buty wciąż trzymam w rękach. Mknę przez zamarznięty trawnik, aż sinieją mi palce stóp. Oddycham szybko i płytko, a gdy docieram do pokoju, chwytam pamiętnik Zoë i padam na łóżko. Rozpaczliwie pragnę poznać odpowiedzi i wiem, że tylko Zoë może mi ich dostarczyć; tylko ona może mi wyjaśnić, co miał na myśli Marc, kiedy powiedział, że nie może skrzywdzić także mnie.

7 sierpnia

*Już tylko trzy dni do urlopu doktora Freuda! Co oznacza, że za trzy dni ja też będę miała upragnione wakacje. Nie żebyśmy planowali wyjechać razem (obrzydliwość). Po prostu pod jego nieobecność nie będę miała żadnej pracy.*

*Tak czy siak, nie mogę się doczekać! Mam wrażenie, że w końcu odzyskuję stracone lato. Mój plan na najbliższe trzy tygodnie? Spanie, przesiadywanie za dnia na basenie z Paulą i spotkanie się wieczorami z Markiem.*

*Od kilku dni dogadujemy się o wiele lepiej, przez co czuję się głupio, że tak mi odbiło po spotkaniu z jego matką i w ogóle. Przecież nie ciągnął mnie tam siłą, w ogóle nie chciał, żebym tam jechała. To raczej ja naciskałam go tak długo, aż w końcu mi uległ – a teraz muszę żyć z konsekwencjami, między innymi ze wspomnieniem tego jej wrednego komentarza: „Skąd ją wytrzasnąłeś?”. Jakbym była kolejną puszczałką, którą zaciągnął do domu.*

*Marc zarzeka się, że to typowy przykład jej bierno-agresywnych gier. Znalazłam ten termin w książce doktora Freuda i wygląda mi to na całkiem trafną diagnozę. Marc powiedział też, że jego matka panicznie boi się zestarzeć – ma fioła na punkcie swojej przemijającej urody i wiszącego podbródka (okej, o wiszącym podbródku nie wspominał, dodałam to od siebie), dlatego nienawidzi prawie każdej dziewczyny, która jest od niej młodsza i ładniejsza – czyli jakieś pół populacji świata, ale co tam.*

*Z innych tematów: Carly błaga mnie, żebym się spotkała z tym facetem, z którym wymieniają wiadomości w sieci. Ale ja na to: „Nie ma bata, zapomnij! No i, że przy okazji zapytam, co ze Stephenem?”.*

*A ona: „Mam już dość Stephena! Dlaczego mnie nie ostrzegłeś, że on ciągle gapi się na swoje bicepsy?”.*

*„Już nie pamiętasz? Ostrzegałam”, tylko tyle mogłam powiedzieć.*

*Tak czy siak, z początku kategorycznie jej odmówiłam, ale zanim zdążyłam wyjść, „nie” zamieniło się w „może”. Przy czym ostrzegłam ją, żeby mu nie mówiła, że zjawimy się tam razem, bo jeszcze by wpadł na jakiś głupi pomysł i przytargał ze sobą kolegę. A ja, po pierwsze, nie zamierzam zdradzać Marca, a po drugie, będzie dużo bezpieczniej, jeżeli on przyjdzie w pojedynkę, a my we dwie. Tak na wszelki wypadek – o ile w ogóle do tego dojdzie.*

*Więc ona na to: „Co ty w nim w ogóle widzisz? Oprócz tego, że jest gorącym, przystojnym ciachem i takim niegrzecznym chłopcem. Chodzi o kasę?”.*

*Wzruszyłam ramionami. To, że w końcu odkryła nieprzyjemną prawdę o Stephenie, nie znaczy jeszcze, że potrafiłaby choć w niewielkim stopniu zrozumieć faceta takiego jak Marc. Dlatego odpowiedziałam: „Jest zupełnie inny niż wszyscy, nie tak jak ci pozostali goście, każdy jak spod sztancy”.*

*A wtedy ona pokręciła głową, spojrzała na mnie i powiedziała: „Co racja, to racja”.*

*8 sierpnia*

*Okej, dziś o siódmej mamy spotkanie z Panem Internetem. Musiałam okłamać chyba wszystkich ludzi, jakich znam, żeby to zorganizować. Rodzice myślą, że wychodzę z Carly (co jest prawdą, tylko że nie idziemy tam, gdzie im powiedziałam), z kolei jej rodzice myślą, że Carly wychodzi ze mną (jak wyżej). A poza tym nikt nie wie absolutnie nic. Nawet Paula, bo totalnie by jej odbiło. Wszystkim by odbiło, skoro już o tym mowa.*

*Chociaż źle mi z tym, że naściemniałam też Marcowi – wmówiłam mu, że zostaję w domu, aby dla odmiany spędzić czas z Echo. Tak, wiem, że pracuję na cholernie złą karmę, bo w końcu naprawdę miałam poświęcać więcej czasu siostrze, a teraz, kiedy to rzekomo robię, po prostu kłamię.*

*Ale przysięgam, że jeśli ten facet okaże się równym gościem, a nie jakimś internetowym zbokiem prosto z serwisu randkowego, zabiorę moją małą siostrzyczkę na zakupy i jakiś lunch. Serio, serio. Słowo harcerza.*

*9 sierpnia*

*Okej, z początku byliśmy z Carly totalnie pod wrażeniem, że facet wyglądał tak samo jak na zdjęciu, czyli całkiem przystojnie. Trochę mniej fajne było to, że zdjęcie musiał sobie zrobić z dziesięć lat temu. W rzeczywistości wyglądał bardziej na trzydziesto- niż dwudziestolatka – pomimo tego, co o sobie pisał.*

*Tak czy siak, szkoda, że nie widzieliście jego miny, kiedy podeszłam do niego z Carly – facet zrobił wielkie oczy i wyszczerzył się szeroko, jakby wygrał na loterii czy coś. No więc siedzieliśmy trochę razem i gadaliśmy, aż Carly powiedziała, że ma ochotę trochę poimprezować. Poprosiła go, żeby poszedł kupić piwo, bo jesteśmy niepełnoletnie i same nie możemy.*

*Ale się podekscytował, kiedy usłyszał, że jesteśmy niepełnoletnie! Jak tylko wrócił z torbą, Carly chwyciła ją, wstała i rzuciła: „Adios, frajerze!”.*

*I już nas nie było!*

*Serio, odwróciłyśmy się i zaczęłyśmy odchodzić, i to całkiem spokojnie, nie że się spieszyłyśmy czy coś, co go cholernie wkurzyło, delikatnie mówiąc. Zaczął się na nas wydzierać, więc odwróciłam się i mówię do niego: „Jeszcze jeden krok, a zadzwonię na policję i opowiem im, jakim jesteś zbokiem”. I uniosłam telefon do ucha, jakbym właśnie miała to zrobić.*

*I wtedy to dopiero zrobił minę! Normalnie gościu zdębiał, ale zaraz potem się cofnął. Popatrzył na nas i powiedział: „Możecie mi chociaż oddać tę torbę? To jest drogie wino”.*

*Ale Carly rzuciła tylko: „Nie, bo jesteś zboczeńcem! Co oznacza, że nie zasługujesz na żadne wino”.*

*Zabrałyśmy tę butelkę do Pauli i siedziałyśmy w jacuzzi, w kółko opowiadając jej tę historię. I za każdym razem brzmiała coraz lepiej.*

*10 sierpnia*

*Dzisiaj pracowałam krócej, bo doktorek musiał złapać lot. Pożegnaliśmy się, a później czekałam na zewnątrz na Marca.*

*Tylko że on się nie zjawił.*

*Więc zadzwoniłam do niego i pytam na powitanie: „Gdzie ty jesteś?”.*

*„W domu”, odpowiedział.*

*„Powinieneś być tutaj”, przypomniałam mu.*

*Ale on udawał, że w ogóle nie wie, o co mi chodzi, co było totalnie niedorzeczne, bo dwa razy uprzedzałam go o tym rano, a w porze lunchu wysłałam mu dodatkowo wiadomość.*

*„Nic nie dostałem”, stwierdził.*

*„No to dostałeś teraz. Więc się pośpiesz i po mnie przyjeźdź”, rzuciłam z irytacją, bo powoli kończyła mi się cierpliwość.*

*A on na to – do teraz nie mogę w to uwierzyć – on na to: „Nie mogę”.*

*„Jak to nie możesz? Przecież właśnie powiedziałaś, że jesteś w domu”, wściekałam się i nawet nie próbowałam tego ukryć. „Tutaj jest dzisiaj ze czterdzieści stopni, roztopię się w tym słońcu”.*

*Ale on zaczął mi ściemniać, jak to jest okropnie zajęty. Kompletna bzdura, przecież nie pracuje i nie ma w domu żadnych obowiązków. A kiedy zapytałam go, czym konkretnie jest tak bardzo zajęty, on mnie po prostu olał! Powiedział tylko: „Przepraszam, ale naprawdę nie dam rady. Zobaczmy się wieczorem, okej?”.*

*Tak się wścieklałam, że miałam ochotę rzucić telefonem o ścianę. Na szczęście nie zrobiłam tego, tylko poszłam prosto do Carly. Kiedy tam dotarłam, wciąż byłam tak wkurzona, że opowiedziałam jej całą tę paskudną historię, chociaż zwykle tego nie robię. Głównie dlatego, że gdy raz opowie się przyjaciółkom o tych złych rzeczach, one już później zawsze to pamiętają.*

*Mimo to dobrze się poczułam, bo zrzuciłam ciężar z serca. Nie wspominając o tym, że Carly była bardzo współczująca i tylko trochę krytyczna. Więc chwyciła za laptopa, żeby poszukać mi nowego faceta w Internecie, co z początku wzięłam za dowcip, ale ona mówiła to całkiem serio.*

*Przeszliśmy na moją stronę, żebyśmy mogła wgrać część nowych zdjęć – udawałyśmy na nich, że całujemy się z jęczyzkiem. Nabijałyśmy się ze zbrojeńców, którzy wysyłali nam później wiadomości. Pisali, że wyglądam na tych fotkach bajerancko i luzacko i pytali, czy nie miałabym ochoty wyluzować się razem z nimi. Błagam...*

*I mimo że nadal byłam zła na Marca, wieczorem i tak się spotkaliśmy – uznałam, że lepiej dać sobie trochę luzu, bo w końcu zaczęły się moje wakacje, w związku z czym zamierzałam po prostu cieszyć się wolnym czasem i dobrze bawić. A poza tym nie znoszę długo się na kogoś gniewać, chować urazę i takie tam.*

*Chociaż za każdym razem, gdy go pytałam, gdzie był, on szybko zmieniał temat i specjalnie gadał o zupełnie innych sprawach.*

Musiałam zasnąć, bo gdy otwieram oczy, stoi nade mną mama i patrzy na mnie z góry.

– Echo, dobrze się czujesz? – Nachyla się i dotyka dłonią mojego czoła, sprawdzając, czy nie mam gorączki.

Fizycznie czuję się świetnie, ale emocjonalnie jestem rozbita. Potrafię myśleć tylko o Marcu i o słowach, które wypowiedział, zanim odwiózł mnie do domu. Co dokładnie zaszło między nim a moją siostrą? I co ukrywał w kieszeni kurtki tamtego dnia? Do tej pory nie znalazłam w pamiętniku Zoë nic, co by to wyjaśniało.

Nie wspominając o tym, że nie potrafiłabym teraz spojrzeć w twarz Abby i Jenay. Nie po wczorajszej emocjonalnej tyradzie.

Dlatego postanawiam zrobić coś, czego nie robiłam, odkąd za wszelką cenę chciałam się wymigać od testu sprawności fizycznej w szóstej klasie – udawać chorą.

– Nie czuję się najlepiej. – Spoglądałam na mamę spod zmrużonych powiek, wyobrażając sobie obrazy rozgrzanych pieców, płonących zapalek, upalnej pustyni i otchłani piekieł – moja metoda aktorska na zwiększenie temperatury ciała.

– Co się dzieje? – Przysiada na krawędzi łóżka i poprawia kołdrę, z ręką niebezpiecznie blisko częściowo widocznego pamiętnika.

Zmieniam pozycję w taki sposób, żeby go zasłonić. Staram się wyglądać na chorą i roztrzęsioną, podczas gdy w rzeczywistości zależy mi tylko na tym, by ukryć przed nią tę małą książeczkę o kobaltowej okładce.

– Trochę mi niedobrze... – mówię i w głowie przybijam sobie piątkę za ten przebłysek geniuszu. W końcu to coś, czego nie da się zweryfikować, bo czuje to wyłącznie chory.

– A poza tym? – Jej twarz z każdą chwilą wydaje się coraz bardziej napięta.

Jezu, jeszcze jej mało? O co jej chodzi?

– Eee, czuję, że zbliża się ból głowy. Pewnie to nic wielkiego, ale dopiero się zaczęło. Jestem też trochę osłabiona, ale może to zwykłe przemęczenie... – mamrocze, krzywiąc się jak ktoś, kto musi znosić narastający, nieznośny ból.

– Wygląda mi to na grypę. Ostatnio jakieś paskudztwo krąży w powietrzu. – Wstaje i wygładza spódnice. – Zadzwońię do szkoły przekazać, że dziś cię nie będzie.

– A mogłabyś odezwać się też do Abby? Powiedzieć jej, żeby nie czekały na mnie

na rogu – zwracam się do mamy z prośbą, mimo że nie sędzę, by dziewczyny się mnie spodziewały. Nie po moim wybuchu.

– Oczywiście – odpowiada mama. – Boję się tylko zostawić cię tu samą w takim stanie...

– Och, nic mi nie będzie. Naprawdę. – Mam nadzieję, że nie przesadziłam, i modłę się, żeby sama nie uznała tego za pretekst do wzięcia wolnego w pracy.

28

Pamiętacie, jak pisałam, że uwielbiam mieć dom tylko dla siebie? Będąc w nim samotnie cały dzień, czuję się jak w niebie. Serio. A teraz, gdy mama w końcu wyszła – całkowicie przekonana, że zamierzam kurować się w łóżku (choć oczywiście w razie potrzeby na pewno zadzwonię), chwytam pamiętnik i idę z nim na dół, gdzie robię sobie smaczne i zdrowe (no, powiedzmy) śniadanie.

Sypię solidną porcję lukrowanych płatków do miseczki, po czym dodaję cukru i odtłuszczonego mleka (to ta zdrowa część mojego posiłku), a następnie opieram przed sobą pamiętnik i staram się trafić łyżką do ust w taki sposób, żeby nie zachlapać mlekiem kartek.

11 sierpnia

*Dzisiaj jest drugi dzień moich oficjalnych wakacji i pomyślałam sobie, że byłoby miło spędzić go z chłopakiem. Szkoda tylko, że najwyraźniej on ma inne plany – oczywiście to jakiś wielki sekret, o którym nie chce pisać ani słówka.*

*Jeśli mam być szczerą, zaczyna mnie to wkurzać. Ja niczego przed nim nie ukrywam, a w każdym razie niczego, co musiałby wiedzieć. A to jest coś ważnego. No, czuję to w kościach.*

*Wiecie co? Pieprzyć to. Spędzę cały dzień z Paulą. Będę sobie leżeć przy basenie i ani przez chwilę nie zamierzam myśleć o jego beznadziejnych tajemnicach. Będę udawać, że on i jego tajemnice w ogóle nie istnieją.*

*Okej, może i marudzę jak głupia smarkula, ale chodzi o to, że ostatnio każdy dzień wydaje się cholernie podobny do poprzedniego, tak jakby moje życie było długą, zapętloną powtórką serialu, do którego nie kręcą już nowych odcinków. Robię się przez to nerwowa i z coraz większym niepokojem myślę o przyszłości. Znaczą, zdaję sobie sprawę, że wszystko, co mnie spotyka, jest normalne – i wcale nie takie złe w porównaniu z problemami innych – ale ja nigdy nie chciałam być normalna, a już na pewno nie taka jak wszyscy dookoła. Zawsze marzyłam o jakiejś wspanialszej, cudowniejszej, jaśniejszej przyszłości.*

*Zawsze pragnęłam czegoś więcej.*

*No wiecie, na pewno oglądaliście te różne reality show z nastolatkami w MTV. Uczestnicy chodzą na zakupy i imprezy, pokazy mody, do klubów, na przyjęcia charytatywne i takie tam, a kiedy ich udział w programie dobiega końca, trafiają na okładki magazynów, grają w filmach, dostają kontrakty nagraniowe, firmują swoimi twarzami różne produkty i pokazują się na reklamach w tabloidach. A przecież zaledwie rok wcześniej byli przeciętnymi dzieciakami z całkiem przeciętnym nieciekawym życiem w jakimś ponadprzeciętnym miasteczku. Takie programy tylko podkreślają, jak leniwe i nudne jest życie tutaj. Nie mówiąc o tym, że przechodzą mi koło nosa wielkie możliwości tylko dlatego, że moi starzy tak bardzo chcą mieszkać na tym pustkowiu – durnym, nudnym i z totalnie popieprzonym kodem pocztowym.*

*No bo czy MTV wpadłoby kiedykolwiek na pomysł, żeby tutaj przyjechać? Dlatego jeśli*

*chcę coś zrobić ze sobą – i przede wszystkim ze swoim życiem! – to nie mam innego wyjścia, jak tylko wydostać się z tej pieprzonej, zabitej dechami dziury. Serio. A ponieważ rodzice zaczynają gadać o tych swoich wielkich oczekiwaniach i studiach (jako wykładowcy akademicy przebąkiwali o tym od dawna, ale teraz robią to coraz konkretniej i poważniej), muszę w jakiś sposób dać im do zrozumienia, że ich nadzieje i marzenia nie mają nic wspólnego z moimi. Więc jeśli chodzi o studia, to w moim przypadku niech nie liczą na wiele.*

*Spójrzmy prawdzie w oczy, stopnie mam dość kiepskie. Okej, zdaję z klasy do klasy i zwykle nie trzeba się o to wydierać nad moją głową, ale do standardów Ligi Bluszczowej mi daleko. A jeżeli rodzicom się wydaje, że pójdę na jakąś lokalną uczelnię, to kompletnie im odbiło. Nigdy w życiu nie pójdę do żadnej żalosalnej szkoły, w której uczą moi rodzice.*

*Niech Echo idzie na Harvard – to ona jest tą lebską córką, która interesuje się intelektualnymi, głębokimi bzdetami. Niech z niej będą sobie dumni. Może ja po prostu nie jestem dość inteligentna? A może mam inne (lepsze) rzeczy do roboty? Pójdźcie na studia tylko po to, żeby ich zadowolić, tak naprawdę opóźni mnie o cztery lata.*

*Dlatego ostatnio sporo myślałam o tym, żeby przyspieszyć swoją edukację. Z tego co wiem, musiałabym zdobyć więcej punktów (nie mam pojęcia jak, ale się dowiem) albo po prostu podejść do egzaminu końcowego i pomachać wszystkim na do widzenia. Przecież zawsze chciałam zostać modelką albo aktorką – serio, od małego marzę o karierze w modelingu – a ostatnio czytałam artykuł o czternastolatce, która bierze szturm europejskie wybiegi! Bez kitu, laska ma czternaście lat. A ja mam szesnaście, czyli za rok będę mieć siedemnaście, a czas nie stoi w miejscu! Co oznacza, że nie mogę go marnować, objając się z przyjaciółkami albo czekając na telefon od chłopaka.*

*Najwyższa pora opracować plan ucieczki, żeby mogła olać to parszywe miasto i zacząć żyć marzeniami, zanim będzie za późno.*

*Jeżeli Carly i Paula całymi dniami chcą leżeć przy basenie, umawiać się ze zbkami w zamian za darmowe piwo, a potem zrobić licencjat, wyjść za mąż, urodzić gromadkę dzieci i zmieniać im śmierdzące pieluchy, nie mając szansy na choćby jeden wywiad w „Access Hollywood”, to proszę bardzo. Skoro to je uszczęśliwi...*

*Ale mnie takie prozaiczne życie nigdy nie wystarczy. Mając to na względzie, postanowiłam zrobić z mojego profilu internetowego lepszy użytek. Niech na mnie pracuje. I nie zamierzam wspominać o tym Marcowi ani słowem.*

*Skoro on może mieć tajemnice, to ja też.*

*12 sierpnia*

*W związku ze zbliżającym się początkiem szkoły poszłyśmy z mamą i Echo na zakupy. A kiedy mama oznajmiła, że nie kupi mi dzinsów, które bardzo mi się podobały, wyciągnęłam plik banknotów i sama za nie zapłaciłam. Ha, oto siła zatrudnienia! Warto było wydać tę kasę choćby po to, żeby zobaczyć jej napiętą, skrzywioną twarz, kiedy wydawałam swoje ciężko zarobione pieniądze.*

*„W końcu to ty chciałaś, żeby poszła do pracy”, musiałam jej przypomnieć. „I to ty załatwiłaś mi robotę, gdzie tak świetnie płacą!”*

*Seryjnie, nie mogę się już doczekać, kiedy jako uznana modelka będę zarabiać pierdyliony dolarów, jeździć mercedesem, żyć w niesamowitym penthousie pełnym butów od Jimmy’ego Choo i torebek od Prady, no i wysyłać rodziców na egzotyczne wakacje – tylko po to, żeby mieć ich z głowy! Zobaczymy, kto wtedy będzie mnie krytykować.*

*Po zakupach poszłyśmy na lunch, a kiedy wbiłam widelec w sałatkę, Echo oznajmiła, że przeczytała już wszystkie letnie lektury i teraz zabiera się do książek, które ponoć będą*



przerabiać podczas roku szkolnego.

Jezu! Czasami aż nie mogę uwierzyć, że jesteśmy siostrami. Serio. Znaczy kocham ją, naprawdę ją kocham, ale są takie momenty, że odnoszę wrażenie, jakby Echo pochodziła z innej planety. A może to ja? Może zostałam adoptowana, jak to sobie wyobrażałam, kiedy byłam młodsza – bo pomimo tego, że mam oczy mojego taty i nos mamy, niemożliwe, żebym dzieliła z tymi ludźmi choć fragment DNA.

A właśnie, sprawiłam sobie też superanckie buty i kilka sweterków oraz uroczy jesienny płaszcz z kołnierzem ze sztucznego futra (prawdziwego futra w życiu bym nie włożyła, bo kocham zwierzęta i w przyszłości zadbam o to, żeby odpowiednia klauzula znajdowała się w każdym moim kontrakcie modelingowym).

Na razie jest zdecydowanie za gorąco na te ciuchy, ale może mimo to spakuję je wszystkie i zabiorę do Carly, żeby pstryknęła mi w nich parę fotek. Będą mi potrzebne na mój profil, bo zamierzam całkowicie go przerobić. Pousuwam wszystkie te zdzirowate, głupie cytaty i wszystkie komentarze o piciu, seksie i imprezach. Zmienię nawet tapetę w tle na coś bardziej przejrzystego, eleganckiego i nowoczesnego. Krótko mówiąc, zrobię z tego coś w rodzaju internetowego portfolio. Dlatego musi wyglądać tak profesjonalnie, jak to tylko możliwe.

I mimo że nie pisałam Marcowi ani słówka, wczoraj wieczorem, kiedy byliśmy u Kevina, Paula prawie mnie wydała.

„O rany!”, podekscytowała się. „Pamiętasz, jak wrzuciłyśmy na twój profil to zdjęcie, na którym byłaś bez stanika, i od razu zasypali nas wiadomościami wszyscy ci frajerzy?”

A ja tylko siedziałam, gotując się ze złości i myśląc o tym, że ją zamorduję, kiedy zostaniemy na chwilę same.

Na szczęście wtedy wtrąciła się Carly i powiedziała: „To był mój profil, idiotko. Zapomniałaś już, że Zoë nie ma własnego profilu?”

Paula spojrzała na mnie i mówi: „O kurka, no jasne. Niech mi ktoś poda piwo, ha, ha!”

No i wszyscy wybuchli śmiechem, łącznie ze mną. Czulałam, że muszę się zaśmiać, żeby to wyszło przekonująco.

Ale jedna osoba się nie śmiała: Marc. Marc tylko się na mnie patrzył.

16 sierpnia

Pierwszy tydzień przeleciał, zostały jeszcze dwa! Ostatnio codziennie siedzę u Pauli. Przeczytałam dwie strony pierwszej książki z listy wakacyjnych lektur jedenastej klasy – rany, ale nudy! Z Markiem widuję się niemal każdego wieczoru, nie licząc tego jednego dnia, gdy zachowywał się tak tajemniczo, a ja udawałam, że mi to totalnie zwisa.

Ciągle pracuję nad przeróbką mojego profilu internetowego, chociaż nie zachwycają mnie zdjęcia, które zrobiła Carla. Jasne, wgrałam je i później czekałam, aż posypią się komentarze, ale dostawałam tylko wiadomości w rodzaju: „Na zdjęciach w bikini wyglądałaś ostrzej!” albo „Dawaj lizanko z koleżanką!”

To chyba znaczy, że gdybym chciała zostać gwiazdką porno, byłabym ustawiona. Ale do tego na pewno nie dojdzie, bo wiecie, ohyda! Nie wspominając o tym, że jeśli kiedykolwiek będę robić reklamy bielizny, to tylko dla Victoria's Secret – skoro może je robić Giselle, to mogę i ja – bo poza tym zwykle to są jakieś podejrzane i tandetne sesje.

W każdym razie coraz boleśniej dociera do mnie, że potrzebuję profesjonalnych zdjęć zrobionych przez profesjonalnego fotografa w prawdziwym studiu, a nie jakichś tam fotek cykniętych smartfonem przez nawaloną i upaloną koleżankę w fatalnie oświetlonej łazience.

No i nie zgadnicie, co się stało. Kiedy się zastanawiałam, czyby nie oddać do sklepu tych superanckich džinsów za dwie stowy (które już nosiłam), żeby dorzucić trochę kasy do mojego

fotograficznego funduszu oszczędnościowego, który trzymam pod materacem, dostałam wiadomość od profesjonalnego fotografa!

Serio! Twierdzi, że przypadkiem natknął się na mój profil, zobaczył kilka zdjęć i sądzi, że mam niezły potencjał, tylko moje fotki są amatorskie. No ba! Napisał mi, że bym obejrzała jego stronę, obejrzała jego prace i dała znać, czy jestem zainteresowana.

Oczywiście od razu weszłam na tę stronę i muszę powiedzieć, że facet robi niesamowite zdjęcia! Takie megamodowe, z wyższej półki – czarno-białe, ale też świetne profile... Było tam nawet kilka modelek, które sama kojarzę! Już miałam mu odpisać, cholernie podekscytowana, ale wtedy zadzwonił Marc. Więc zamiast tego tylko dodałam tę stronę do zakładek – ostatecznie doszłam do wniosku, że lepiej odczekać kilka dni, że bym nie wyszła na desperatkę.

No ale mimo wszystko... Nazywajcie to sobie, jak chcecie: kismet, los, przeznaczenie, opatrzność albo po prostu olbrzymi fart. Najważniejsze, że w końcu przytrafiło się to mnie!

18 sierpnia

Jestem totalnie przerażona i nie wiem, co robić. A najgorsze, że nikomu nie mogę o tym powiedzieć, przynajmniej dopóki nie odkryję, o co chodzi, bo może się okazać, że właściwie o nic. Ale chwilowo nic z tego nie rozumiem. A uwierzcie, próbowałam zrozumieć.

No więc kiedy jechałam z tatą do miasta, mijaliśmy biuro, gdzie pracuję, i nagle zauważyłam przez szybę, że do środka wchodzi Marc. I chociaż od razu odwróciłam się w fotelu, by się upewnić, czy to rzeczywiście on, wszystko wydarzyło się tak szybko, że ciągle nie miałam pewności.

Ale muszę tu podkreślić, że gość naprawdę, ale to naprawdę wyglądał jak Marc. Ujmę to inaczej: ilu żyje w tym mieście przystojnych facetów, którzy dodatkowo ubierają się na czarno i noszą martensy, nawet kiedy jest czterdzieści stopni w cieniu?

Ja znam tylko jednego.

W sumie nie robiłabym z tego wielkiego halo, gdyby nie to, że miał ponoć spędzić cały dzień w domu i popracować przy samochodzie czy coś tam. Więc tuż po tym, jak go zobaczyłam, próbowałam się do niego dodzwonić na komórkę, ale musiał ją mieć wyłączoną, bo przekierowało mnie na pocztę głosową. Okej, w sumie to nic takiego, może po prostu nie chce, żeby ludzie do niego wydzwaniali, kiedy grzebie w aucie.

Jednak coś innego nie dawało mi spokoju. W tym biurze pracuje tylko dwóch terapeutów: mój szef, który – co do tego nie mam żadnych wątpliwości – jest na wakacjach, no i ten drugi gość, dyplomowany psychiatra (oznacza to, jak się niedawno dowiedziałam, że musiał siedzieć w szkole jeszcze dłużej, żeby zarabiać więcej pieniędzy i móc wypisywać recepty), który przed powrotem mojego szefa nigdzie się nie rusza.

Jednocześnie przypomniało mi się, jak któregoś dnia Marc wspomniał coś o bródce mojego szefa – zastanawiałam się później, skąd o tym wie, bo wydaje się mało prawdopodobne, żeby się znali czy kiedykolwiek mieli ze sobą styczność.

I chociaż wtedy machnęłam na to ręką, teraz serio zaczynam się zastanawiać, ile on przede mną ukrywa.

Bo jeśli mam być szczerą, te wszystkie tajemnice zaczynają się mnożyć.

20 sierpnia

Odezwał się do mnie znowu ten facet od fotografii – trochę to wygląda dziwnie i desperacko z jego strony. Ale Carly powiedziała: „Może chce być tym, który cię odkryje? No bo jeśli zostaniesz sławna, będzie miał gościu szacun na dzielni, co nie?”

Jak się nad tym dobrze zastanowić, to chyba ma rację. Tak czy siak, nie odpisałam mu,

*bo szłam na spotkanie z Carly i chwilowo na tym wolałam się skupić. A wszystko dlatego, że w końcu pękłam i powiedziałam jej, że widziałam Marca koło biura tego psychiatry i że ostatnio jest między nami jakoś dziwnie.*

*A wtedy ona zapytała: „Kurde, o co w tym może chodzić?”.*

*„Kto to wie?”, odparłam.*

*„A nie masz przypadkiem klucza?”*

*„Mam”, przyznałam. „Ale tylko do frontowych drzwi i do biura mojego doktora. Do tego drugiego nie mam”.*

*„No cóż, zawsze to jakiś początek”, stwierdziła Carly.*

*21 sierpnia*

*Marc zadzwonił, żeby zaplanować drugą miesięcznicę naszego pierwszego pocałunku, a ja nie wiem, co o tym myśleć. Znaczą jeszcze dwa dni temu uznałabym, że jest megaromantyczny, ale teraz ciarki przechodzą mi po plecach. Pewnie z powodu tego, czego się dowiedziałam – czy też raczej „tak jakby” dowiedziałam. Bo czasami niepełna odpowiedź jest dużo gorsza od niewiedzy.*

*22 sierpnia*

*W końcu oddzwoniłam do Marca (tak, wiem, okropna ze mnie dziewczyna). W każdym razie powiedziałam mu, że kolacja u Giorgia jutro wieczorem brzmi nieźle, ale że do tego czasu nie będę mogła się z nim spotkać.*

*W sumie im dłużej o tym myślę, tym bardziej mi się wydaje, że to pewnie nic takiego. Przecież do tej pory Marc nigdy nie zrobił niczego, co mogłoby mnie przerazić (a po takim czasie już bym raczej wiedziała, gdyby miał jakieś psychopatyczne skłonności). Nigdy też nie widziałam, żeby zachowywał się agresywnie czy destrukcyjnie, ogniem bawi się tylko wtedy, gdy zapala papierosa, a to się chyba nie liczy (nie igra z ogniem, tylko z własnym zdrowiem, ha, ha!). Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem z nas dwojga to ja nie jestem jakąś wariatką.*

*Znaczą kocham go, naprawdę go kocham! I w głowie mi się nie mieści, dlaczego reaguję tak emocjonalnie na coś, co pewnie nic nie znaczy. Muszę przestać się tak zachowywać, bo inaczej zacznę sabotować jedyny związek, w którym mogłam się poczuć naprawdę szczęśliwa.*

*Nie wspominając o tym, że powinnam nauczyć się dawać Marcowi więcej wolności i szanować jego prywatność, bo przecież dwoje ludzi nie musi o sobie wiedzieć absolutnie wszystkiego. Pewnych rzeczy nawet lepiej nie wiedzieć. A przynajmniej tak piszą w „Cosmo”.*

*Mimo to nie daje mi spokoju pytanie, dlaczego Marc ukrył przede mną swoje wizyty u psychiatry. A może dlatego, że zwykle nabijam się z mojego szefa i świrów, których przyjmuje? Jeśli tak, to czuję się jeszcze podlej.*

*23 sierpnia*

*Dziś pojechałam na zakupy, żeby poszukać czegoś nowego i szalonego na kolację z Markiem. Ponieważ jednak w sklepach dominują już jesienne kolekcje, a za dnia wciąż jest upalnie – wieczorami tylko trochę chłodniej – koniec końców postanowiłam zaoszczędzić i włożyć coś starego. Zresztą aż tak się z powodu tej kolacji nie ekscytuję, no i muszę odkładać jak najwięcej kasy, żeby ją zainwestować w profesjonalne zdjęcia, w moją przyszłość i bilet w jedną stronę z tego parszywego miasta.*

*Właśnie zamierzałam wyjść, kiedy sobie przypomniałam, że przecież Echo ma wkrótce urodziny. Postanowiłam wybrać coś wcześniej, zamiast szukać prezentu na ostatnią chwilę, jak to zwykle robię.*

*Problem w tym, że Echo nie szaleje na punkcie ciuchów, prawie się nie maluje i rzadko używa perfum, no i nie dba szczególnie o włosy, a to jedyne obszary, na jakich się znam.*

*Dlatego poszłam do księgarni, gdzie moja siostrzyczka uwielbia spędzać wolne chwile, i choć nie byłam tam wcale po raz pierwszy w życiu (nie jestem jakaś opóźniona czy coś, po prostu nie lubię czytać), łażenie między regałami i poszukiwanie właściwej książki przekraczało moje możliwości. No kurczę, tyle ich tam było, tylu różnych autorów – i to w samym dziale literatury młodzieżowej! Znając Echo, pewnie i tak przeczytała wszystkie te tytuły. A ponieważ nie chciałam kupować jej czegoś, co już zna, postanowiłam się stamtąd zmyć.*

*Kiedy jednak szłam do wyjścia, zauważyłam wystawę z tymi różnymi akcesoriami książkowymi i takimi tam – wiem, pewnie głupio to brzmi, bo ludzie nie ubierają swoich książek jak laleczek czy coś w tym guście. Chodzi mi o takie wymyślne rzeczy, jak zakładki z klejnotami i koralikami, lampki do czytania na klips i tak dalej. I kiedy już się prawie zdecydowałam na zestaw zakładka plus lampka, zobaczyłam jeszcze inną półkę, taką z pamiętnikami jak ten, w którym właśnie piszę!*

*I pomyślałam sobie: „O mój Boże, to jest to!”. Kupię Echo pamiętnik. W końcu idzie do ósmej klasy, a to jest właśnie ten moment, kiedy zaczynają się wszystkie wielkie dramaty, co nie? Więc byłoby całkiem fajnie, gdyby mogła o nich pisać w jakimś osobistym pamiętniku: o pierwszym zauroczeniu, pierwszym pocałunku, o klótniach z Jenay i Abby albo o jakimś superekscytującym zdaniu, na które natrafiła w jednej z tych swoich książek! (Z tym ostatnim tylko żartowałam, bo wiem, że wrednie to zabrzmiało). A ponieważ Echo lubi czytać i pisać, pewnie będzie zapełniać swój pamiętnik jeszcze szybciej niż ja mój.*

*W pierwszej chwili sięgnęłam po egzemplarz z kobaltową okładką – chyba po prostu w naturalny sposób przyciąga mnie ten kolor – ale po namyśle doszłam do wniosku, że byłoby lepiej, gdybyśmy nie miały takich samych pamiętników. Jesteśmy przecież zupełnie różne, co oznacza, że mamy także inny gust w kwestii kolorów, a poza tym tylko sobie wyobraźcie, co by się stało, gdybyśmy się tymi pamiętnikami przypadkiem zamieniły!*

*A ponieważ nie miałam zamiaru podejmować tak wielkiego ryzyka, koniec końców kupiłam dla Echo taki z piękną turkusową okładką. To wciąż kolor niebieski, ale jednak inny, spokojniejszy, taki jak Echo. Dodatkowo – wciąż mając wyrzuty sumienia, że nie zabrałam jej na lunch (nawet po tym, jak sobie przysięgałam, że to zrobię, jeżeli przeżyjemy z Carly spotkanie z tym internetowym frajerem – a, jak widać, przeżyłyśmy) – wzięłam też naprawdę śliczny srebrny papier prezentowy (zamiast użyć resztek, które zostały mi po Bożym Narodzeniu, jak zwykle robię), ładną kobaltową wstążkę (żeby od razu się zorientowała, że to prezent ode mnie), no i jeszcze świeczkę o zapachu wanilii, żeby mogła zamknąć się w pokoju, zapalić ją i pisać o tych wszystkich niesamowitych rzeczach, jakie ją czekają w ósmej klasie.*

*Po powrocie do domu zapakowałam prezent i schowałam go głęboko w szafie, za pudełkami po butach, żeby go nie znalazła. Obym tylko nie zapomniała, że tam leży – bo wiecie, jak to mówią, co z oczu, to z serca i tak dalej.*

*Upuszczam pamiętnik i biegnę na górę, do pokoju Zoë. Ręce mi się trzęsą, a serce wali jak oszalałe, kiedy doskakuję do szafy i odsuwam na bok sterty pudełek po butach, bezczeszcząc miejsce, które przez rok udało się zachować w nienaruszonym stanie.*

*Jest, tak jak pisała Zoë – jakaś torba zakupowa schowana z tyłu szafy. Biorę ją na łóżko i siadam na jego krawędzi, nie mogąc się doczekać, by sięgnąć do środka.*

*Kiedy jednak srebrny pakunek spoczywa już na moich kolanach, ogarniają mnie wątpliwości. Miałam otworzyć ten podarunek w pokoju pełnym radosnego śmiechu, wśród rodziny i przyjaciół – nie zaś tutaj i teraz, w taki sposób.*

*Z drugiej strony, Zoë pewnie i tak chciałyby, żebym to zrobiła. A ponieważ ziściło się tak*

niewiele jej planów, nie zawiodę po raz kolejny jej oczekiwań.

Delikatnie zdejmuję kobaltową kokardę i z uśmiechem zakładam ją sobie za ucho. To nasza mała tradycja, robiłyśmy tak razem w każdy bożonarodzeniowy poranek – pozowałyśmy niczym dwie tahitańskie boginie, z czerwonymi i zielonymi wstążkami wplecionymi we włosy, podczas gdy tato robił nam zdjęcia. Następnie ostrożnie wsuwam palec pod taśmę, jeszcze bardziej niż zwykle starając się nie rozedrzeć opakowania, odginam rogi, unoszę wierzchnią warstwę papieru i wyciągam ze środka pamiętnik.

Otwieram go i pierwsze, co dostrzegam, to charakterystyczne pismo pełne zawijasów:

*Wszystkiego najlepszego z okazji 14. urodzin, Echo!*

A tuż pod spodem:

*Oby wszystkie Twoje dni były pełne emocji i radości i obyś je po kolei tutaj zapisała!*

Rozwijam też świeczkę i przykładam ją do nosa – zaskakujące, jak wciąż pachnie. Później układam pudełka w szafie, aby leżały tak jak wcześniej, i wracam do pokoju, gdzie kładę prezenty na łóżku. Rozbieram się i idę prosto pod prysznic.

Właśnie mam zamknąć drzwi łazienki, kiedy dzwoni mój telefon. Spodziewając się jednak, że to Abby albo Jenay – a może nawet Marc – puszcza głośno wodę, aż jej silny strumień uderza z impetem w moje plecy. Siadam w brodziku, przyciągam kolana do piersi i osłoniwszy twarz przed tą ulewą, w końcu pozwalam sobie na łzy.

Dotąd nigdy nie płakałam, nawet na pogrzebie Zoë, gdy wszyscy inni ledwo stali na nogach i lamentowali. Ja zasłoniłam oczy okularami przeciwsłonecznymi, nie zamierzając ulegać tłumowi. Chyba nigdy nie czułam się dobrze z publicznym okazywaniem emocji – tylko gdy jestem całkiem sama, pozwalam sobie na utratę kontroli i uginam się pod naporem uczuć. W końcu to wyłącznie moja sprawa.

A ponieważ moi rodzice to dwa świry, już wtedy wiedziałam, że ktoś musi pozostać silny. Od początku było jasne, że to nie będą oni, dlatego wzięłam ten obowiązek na siebie. Zresztą ostatnią rzeczą, której wtedy potrzebowałam, było tulenie i całowanie przez zgrają dalekich krewnych, którzy widzieli Zoë, gdy była niemowlakiem. Żeby jacyś niemal obcy ludzie wypłakiwali mi się w mankiet i składali kondolencje z głębi serca z powodu straty, której nawet nie potrafili sobie wyobrazić?

I choć pewnie zabrzmiałoby to okropnie, prawda jest taka, że bez względu na to, jak bardzo mi współczuli, na całym świecie nie znalazłaby się ani jedna osoba zdolna pojąć, co czułam po śmierci Zoë. Jak bardzo mi jej brakowało. I jak wielką, ziejącą dziurę pozostawiła w moim sercu.

A teraz, kiedy wszystko wymyka mi się z rąk, wiem już, że dłużej nie dam rady sama. Sęk w tym, że – cóż za zaskoczenie – Marc, jedyny człowiek, któremu ufałam na tyle, by szukać u niego wsparcia, okazał się właśnie tym człowiekiem, do którego nigdy nie powinnam była się zbliżać.

Kiedy woda robi się chłodna, zakręcam ją, wycieram się ręcznikiem i wskakuję w ulubione dresy. Ściągam włosy w ciasny kucyk i idę na dół, na kanapę w salonie, gdzie opatulam się szczelnie narzutą i wracam do pamiętnika w miejscu, gdzie przerwałam czytanie.

24 sierpnia

*Wszystko zaczęło się świetnie. Przyjechał po mnie Marc – wyglądał naprawdę przystojnie w marynarce i dżinsach. Ja też włożyłam dżinsy, te moje nowe, zajefajne, a do tego rzymianki i ulubioną kobaltową bluzeczkę z odsłoniętymi plecami. Pojechaliśmy razem do restauracji, gdzie dostaliśmy ładny stolik w kącie małego, ale romantycznego patio pełnego kwiatów. Gdy już złożyliśmy zamówienie na przystawki i napoje, pochyliłam się do Marca i powiedziałam: „Czy dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć?”.*

*Spojrzał na mnie tymi niby-niewinnymi oczkami i zapytał: „Co masz na myśli?”.*

*Zrozumiałam, że nie mam wyjścia. Mogłam albo zachowywać się zupełnie normalnie i krążyć wokół tematu, licząc, że jedno z nas w końcu pęknie, albo przejść do sedna i powiedzieć mu prosto w oczy, że wiem o jego tajemnicach. Dlatego wycedziłam: „Coś przede mną ukrywasz i chcesz wiedzieć co”.*

*Zamiast się na mnie wściec albo chociaż zainteresować, rzucił tylko: „Okej”, po czym upił tyk swojej coli i rozejrzał się po patio.*

*A ponieważ nie miałam zamiaru pozwolić, żeby tak łatwo mnie zbył, ciągnęłam: „Marc, mówię serio – wiem, że co najmniej kilka razy nie było cię w domu, choć twierdziłeś, że tam jesteś. Raz nawet dzwoniłam do ciebie w kółko, a ty nie odbierałeś, mimo że ponoć nigdzie nie wychodziłeś”.*

*Dobra, przyznaję – kiedy już to powiedziałam, sama się skrzywiłam, tak zaborczo i władczo to zabrzmiało. Zaczęłam się nawet zastanawiać, czemu nie zaczęłam z tematem, aż zjemy kolację, a najlepiej do jutra czy coś. Ponieważ jednak słowo się rzekło, uznałam, że równie dobrze mogę doprowadzić sprawę do końca. „No więc?”, ponagliłam go. Czekaając na odpowiedź, stukalam czubkiem sandała o nogę stolika.*

*Ale odpowiedź nie nadeszła. Marc tylko wzruszył ramionami.*

*Więc ja na to: „Ale głównie chodzi mi o ten jeden raz, kiedy powiedziałeś, że jesteś w domu, a ja cię zobaczyłam”. Musiałam na moment przerwać, bo kelnerka przyniosła przystawki. Nie chciałam, żeby usłyszała naszą rozmowę i pomyślała, że się sprzecząmy, bo kiedy wcześniej podeszła do naszego stolika, zdradziłam jej, że to nasza miesięcznica. Poczekalam, aż sobie pójdzie, i dopiero wtedy podjęłam temat. „Dlatego wiem, że wcale nie było cię w domu. Widziałam cię w zupełnie innym miejscu”.*

*„Tak?”, rzucił tylko Marc i znów wzruszył ramionami. Chwycił krewetkę za ogon, zamoczył ją w czerwonym sosie koktajlowym i wziął do ust.*

*Zaczynało mnie cholernie wkurzać, że zgrywał takiego zblazowanego i niezainteresowanego, kiedy się żaliłam, że mnie okłamuje. Pokręciłam głową, nachyliłam się do niego jeszcze bliżej i szepnęłam dość głośno: „Widziałam cię w biurze, gdzie pracuję – a ponieważ mój szef jest na wakacjach, musiałeś odwiedzać doktora Kennera”.*

*Ale on odpowiedział tylko: „Chyba mnie z kimś pomyliłaś”. Zaczął jeść kolejną krewetkę i uśmiechnął się do mnie z jej ogonem wystającym spomiędzy zębów, jakby uznał, że to będzie zabawne.*

*Nie zaśmiałam się i dopiero wtedy dostrzegłam na jego twarzy zmartwienie. Wiedziałam,*

że powinnam go teraz przycisnąć i raz na zawsze wyjaśnić tę sprawę, bo balansowaliśmy na krawędzi: wyznanie albo prawdziwa awantura. Dlatego spróbowałam raz jeszcze: „Posłuchaj mnie, Marc. Nie powinieneś mnie okłamywać, bo wiem, że to na pewno byłeś ty”.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym odłożył widelec i zapytał: „A niby skąd to wiesz, Zoë?”.

I dopiero wtedy przyznałam, że czytałam jego kartotekę – że wiem o areszcie dla młodocianych przestępców, o dawnej agresji, podpaleniach i tak dalej.

Słyszę, że na górze dzwoni moja komórka, ale nie zamierzam przerwać czytania tylko po to, żeby ją odebrać. Kiedy jednak cichnie, natychmiast odzywa się telefon domowy, a ja wiem, że to pewnie mama – co oznacza, że nie mam wyjścia, muszę podnieść słuchawkę.

– No cześć, mammo... – mamroczę, starając się brzmieć na chorą, chociaż nie aż tak chorą, żeby natychmiast ruszyła mi na ratunek.

Tylko że odpowiada mi Marc:

– Echo? To ja.

Serce wali mi jak młotem, po części dlatego, że nie rozumiem, jak mógł zaryzykować telefon pod ten numer, a po części dlatego, że w ogóle do mnie dzwoni. Po tym, co się stało zeszłej nocy? Mimo to całą sobą muszę okazać spokój i luz, żeby Marc nigdy się nie domyślił, jak mnie przeraża. Dlatego odchrząkuję i mówię zupełnie normalnie, jakby to był kolejny zwykły dzień:

– Och, co słyhać?

– Już pora lunchu, a ciebie tu nie ma. A ponieważ nie znalazłem cię też przy stoliku z twoimi znajomymi, doszedłem do wniosku, że pewnie zostałeś w domu. Wszystko u ciebie w porządku? – pyta głosem, w którym pobrzmiewa autentyczny niepokój.

– Dlaczego dzwonis pod mój numer domowy? – mówię, nie chcąc mu opowiadać, jak się czuję, ponieważ, jeśli mam być szczerą, sama nie jestem pewna.

– Bo nie odbierałaś komórki – odpowiada dość rzeczowo.

– A gdyby odebrali moi rodzice? Co byś wtedy zrobił?

– Sam nie wiem. Rozłączył się? – W słuchawce rozbrzmiewa jego śmiech. – Chyba po prostu założyłem, że o tej porze siedzą w pracy, co oznacza, że jesteś w domu sama. Mam rację?

Nie wiem do końca dlaczego, ale nie chcę, żeby Marc poznał odpowiedź na to pytanie. Dlatego biorę głęboki oddech i rzucam:

– Może.

Ale on śmieje się jeszcze głośnie.

– Jak tam sobie chcesz. Słuchaj – mówi. – Chciałem cię przeprosić za wczoraj. I pomyślałem, że jeśli tylko masz ochotę, urwę się z pozostałych zajęć i zajrzę do ciebie do domu. Chyba już pora, żebym wytłumaczył ci kilka rzeczy. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

– Naprawdę nie ma czego tłumaczyć. – Próbuję brzmieć na zobojętniałą, a tymczasem wychodzę na znerwicowaną paranoiczkę, której kompletnie odbiło. Jasne, że chcę poznać prawdę, ale nie od niego.

– Zaufaj mi, jest. Ale muszę to zrobić osobiście. Zależy mi, żebyś zrozumiała. To co, mogę do ciebie wpaść? – ponawia pytanie.

Ściskam słuchawkę z całych sił, bo trzęsie mi się ręka. Właściwie cała się trzęsę. Aż w końcu biorę głęboki oddech i mówię:

– Nie.

Rozłączam się i zamykam drzwi na wszystkie trzy zamki.

# 30

Skoro i tak już wstałam, idę do swojego pokoju po komórkę i sprawdzam listę nieodebranych połączeń. Jedno od Marca i jedno od Teresy, żadnych od Abby czy Jenay, co sprawia, że czuję się jeszcze gorzej. Wkładam stare, grube skarpety, ponieważ nie znoszę, kiedy marzną mi stopy, i wracam z telefonem do salonu, gdzie cierpliwie czeka na mnie pamiętnik Zoë.

*„Co to znaczy, że czytałaś moją kartotekę?”, zapytał Marc. Zęby miał zaciśnięte, a jego oczy kipiały gniewem tak wyraźnie, że zaczęłam się bać.*

*A ponieważ i tak odkryłam już karty, wiedziałam, że pora wyjaśnić kilka spraw. „Posłuchaj mnie”, rzuciłam. „Obiecuj, że nie będziesz się złościć, że cię sprawdzam, śledzę czy coś w tym rodzaju, dobrze? Ale prawda jest taka, że ostatnio zachowywałeś się co najmniej dziwnie. Okłamywałeś mnie, ukrywałeś przede mną różne rzeczy... I błagam, nie zaprzeczaj, bo oboje wiemy, że to prawda. No więc kiedy zobaczyłam tamtego dnia, jak wchodzisz do biura, gdzie pracuję, zrobiłam się cholernie podejrzliwa”.*

*Spojrzałam na Marca i od razu zrozumiałam, że nie przyjmie tego dobrze. Dlatego zaczęłam mówić jeszcze szybciej, żeby mieć to z głowy, zanim dojdzie do czegoś strasznego. „Carly podsunęła mi myśl, żebyśmy poszły do tego biura i zorientowały się, co i jak. Nie oskarżam o nic Carly, bo ostatecznie to ja podjęłam decyzję. Tak czy siak, pojechałyśmy tam i weszłyśmy do środka. Na widok doktora Kennera prawie rzuciłyśmy się do ucieczki, ale wtedy nas dostrzegł i mówi na to: «Och, Zoë, jak miło się składa. Dzwoniła moja asystentka, żeby wziąć sobie jutro wolne z powodu choroby, może byś ją zastąpiła? Wiem, że masz wakacje, ale zapłacę ci podwójnie za odbieranie telefonów i wpuszczanie pacjentów. Zresztą to tylko pół dnia, bo po południu może się tym zająć moja żona, więc... – bla, bla, bla – co ty na to?»”. No to się zgodziłam. Koniec końców byłam tam tylko czterdzieści pięć minut, bo jego żona przyjechała dużo wcześniej, niż zakładał, ale tyle czasu mi wystarczyło, żeby przeczytać kilka pierwszych stron z twojej kartoteki”.*

*Przerwałam na moment i uniosłam na Marca wzrok, wstrzymując oddech.*

*„A więc przeczytałaś moją kartotekę”, bardziej stwierdził, niż zapytał. Zaciskał usta, a jego oczy wyglądały ponuro. „Och, przepraszam, tylko jej część. Kilka pierwszych stron”, dodał, tym razem sarkastycznie, ale też ze złością.*

*Już wcześniej nie było mi przyjemnie, ale kiedy teraz to powiedział, poczułam się dużo, dużo gorzej.*

*„Kurna, nie wierzę...”, wycedził. „Nie wierzę, że to zrobiłaś!” Rzucił swoją serwetkę i odepchnął się od stołu, jakby zamierzał wybiec z restauracji.*

*„Dokąd idziesz?”, zapytałam go szeptem, rozglądając się nerwowo. Kelnerka właśnie podchodziła z naszym zamówieniem.*

*„Spadam stąd”, odparł Marc, podczas gdy ta dziewczyna stała obok z tacą. Gapiała się na nas wielkimi oczami i pewnie sobie myślała: „O rany, no to szczęśliwej miesięcznicy!”.*

*„Może pani to zabrać i przynieść mi rachunek”, rzucił do niej Marc, chociaż cały czas patrzył się na mnie.*

*Kiedy kelnerka odeszła, odwróciłam się do niego i powiedziałam: „Świetnie. W takim*



razie dzwonię po tatę. Na pewno bardzo chętnie odwiezie mnie do domu, szczególnie kiedy się już dowie, dlaczego musi to zrobić”. Czułam, że płoną mi policzki, a do oczu napłynęły łzy. Cóż, miałam nadzieję, że może chociaż z tego powodu zrobi mu się przykro.

I chyba rzeczywiście tak było, bo westchnął i stwierdził: „Nie mieszaj w to rodziców. Przecież wiesz, że cię odwiezę”. Pokręcił głową, po czym zaczął szperać w portfelu i rzucił na stół kilka banknotów – z pewnością wystarczająco dużo, żeby pokryć koszt przystawek, napojów i naszych dań.

Wyszliśmy z restauracji i wsiedliśmy do samochodu. Przez całą drogę milczeliśmy, ale z każdym mijanym skrzyżowaniem czułam się coraz gorzej, świadoma, że posunęłam się za daleko. Mimo to wciąż liczyłam na jakąś odpowiedź.

Kiedy jednak podjechaliśmy pod mój dom, Marc bez słowa zahamował.

Otworzyłam drzwi, spojrzałam na niego i powiedziałam: „Nie rozumiem, dlaczego nie możesz obdarzyć mnie wystarczającym zaufaniem, żeby mi się zwierzyć”.

A on pokręcił głową i odparł: „Chyba właśnie sama pokazałaś, dlaczego nie można ci ufać”.

29 sierpnia

Cóż, fakt, że od kilku dni w ogóle nie rozmawiamy, musi świadczyć o tym, że ze sobą zerwaliśmy albo że od siebie odpoczywamy, co w gruncie rzeczy znaczy dokładnie to samo. I choć jakaś część mnie jest wściekła, że Marc potrafił tak po prostu mnie zostawić, ta druga część doskonale wie, że mogę za to winić tylko siebie.

Patrząc na to z innej perspektywy: za chwilę kończą się wakacje i lato, a w pracy będę jeszcze tylko przez tydzień – może więc to po prostu taki okres, że wiele rzeczy dobiega końca, a w tym nasz związek? Mimo to cały czas liczę, że to nieprawda.

Teraz spróbuję skupić się na pracy i odkładaniu pieniędzy. Nie ma sensu rozmyślać nad tym całym zamieszaniem z Markiem. No i może skontaktuję się wreszcie z tym fotografem, żeby zapytać, jakie ma stawki – zobaczymy, ile będzie mnie kosztować spełnienie życiowego marzenia. To chyba dobra strona ostatnich wydarzeń. Bez Marca będzie mi łatwiej skupić się na wszystkich tych rzeczach.

Gdybym tylko tak strasznie za nim nie tęskniła...

9 września

Długo tu nie zaglądałam, ale to dlatego, że ostatnio mnóstwo się dzieje i nawet nie miałam czasu, żeby usiąść i o tym wszystkim napisać. Po pierwsze, na zakończenie pracy u doktora otrzymałam uścisk dłoni, entuzjastyczne sprawozdanie dla moich rodziców, całkiem niezłe referencje do CV, a także pokazną premię – brawo ja!

Zaczęła się też szkoła, co wbrew pozorom nie jest aż takie złe, jak się może wydawać – jeśli pominąć fakt, że co rusz natykam się na Marca. Ponieważ on uparcie nie chce ze mną gadać, bywa dość niezręcznie.

Wysłałam e-maila do tego fotografa, a on zaraz potem odpisał. Dobre wieści są takie, że zdjęcia wyjdą mnie znacznie taniej, niż zakładałam. Już chciałam się z nim umówić na przyszły tydzień, ale wtedy Carly powiedziała: „Ej, może jednak wolałabyś się jeszcze trochę wstrzymać? No wiesz, żeby trochę poćwiczyć i takie tam”.

Więc ja na to: „Uważasz, że jestem gruba?”.

Ale ona pokręciła głową i wyjaśniła: „No co ty, w życiu! Tylko chodzi o to, że «chudy» może mieć inne znaczenie tutaj i tam. Szczupła laska w Nowym Jorku czy Los Angeles na pewno wygląda inaczej niż szczupła laska z naszego miasta. No wiesz, to jak różnica między Saksem

*na Piątej Alei a Wal-Martem”.*

*Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam przekonana, że Carly prawdopodobnie ma rację. Dlatego postanowiłam dać sobie jeszcze dziesięć, dwanaście dni i odłożyć chipsy, colę oraz trawkę (po której mam zawsze okropną ochotę na chipsy i colę). Zaczęłam brać udział w zajęciach z wychowania fizycznego (zamiast jak zwykle unikać wszelkich ćwiczeń), no i dodatkowo pływałam w basenie Carly (zamiast wylegiwać się na leżaku, jeść chipsy, pić colę i palić trawkę).*

*Próbuję też pozbyć się części opalenizny. Nie całej, żeby była jasność, ale trochę by nie zaszkodziło. Carly zwróciła mi uwagę, że do „Vogue” najchętniej biorą cholernie chude i cholernie blade modelki, a tymczasem hollywoodzkie gwiazdki – choć też chude – są zwykle brązowe od słońca. A ponieważ interesują mnie obie ścieżki kariery, doszłam do wniosku, że najlepiej będzie celować mniej więcej w środek.*

*Tak czy siak, coraz bardziej ekscytuję się tą sesją zdjęciową – zastanawiałam się już nad różnymi strojami i fryzurami, żeby móc zaprezentować kilka stylów, pokazać wiele aspektów mojej osobowości i tak dalej. Za to Carly stwierdziła, że powinnam celować w prostszy wizerunek, dziewczyny ładnej, ale naturalnej, coś jak Kate Moss na początku swojej kariery. Bo ponoć najbardziej rozchwytywane są kobiety kameleony, takie, które potrafią się bez trudu zmieniać z sezonu na sezon. I chociaż nie mam bladego pojęcia, skąd Carly to wszystko wie – bo przecież jej wcale nie zależy, żeby zostać modelką czy gwiazdą filmową – trzeba przyznać, że gada z sensem.*

*I choć żałuję, że nie mogę dzielić się tym wszystkim z Markiem, w głębi duszy wiem jedno – wyjdzie mi to na dobre. Szczególnie że tę opcję straciłam raz na zawsze – co uświadamiam sobie za każdym razem, kiedy widzę go kręcącego się koło tej całej Shauny. A gdy piszę, że się koło niej kręci, to nie mam na myśli takiego, no wiecie, swobodnego kumplowania się. Błagam, nie jestem jakąś zazdrosną psychotyczką! Chodzi mi raczej o to, jak się zachowują, kiedy gadają i tak dalej. Marc pochyla się w jej stronę, a ona się uśmiecha, cała w skowronkach. Jakby nie dostrzegali nikogo wokół. Jakby żyli w swoim własnym, dwuosobowym świecie.*

*Tak jak jeszcze niedawno ja z Markiem.*

*Kiedy zobaczyłam ich razem po raz pierwszy, opadła mi szczęka i gapiałam się na nich z rozdziawionymi ustami. A gdy chwilę później Shauna wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego ramieniu, ogarnął mnie nieopisany, podszyty zazdrością gniew. Ale już mi właściwie przeszło.*

*Znaczący, wiadomo, już nie jesteśmy razem, nie tworzymy pary. I najwyższa pora, żebyśmy się do tego przyzwyczaiła.*

*10 września*

*Dobre wieści! Carly w końcu dała sobie spokój z tymi wariackimi internetowymi randkami i robieniem w konia staruszków spotkanych przypadkiem w sieci, żeby się za darmo napić. Od razu mi ulżyło, choć warto tu wspomnieć, że wcale nie poszła po rozum po głowy – jeszcze jej nie zaświtało, że to niebezpieczne, głupie i przy okazji kompletnie wieśniackie.*

*Otóż przestała się umawiać, bo poznała kogoś dużo lepszego. Kogoś, kto uważa ją za gorącą, seksowną laskę – taką, z którą po prostu warto być. Kogoś, przy kim prawie nigdy nie musi za siebie płacić, a jeśli już, to ze sporymi zniżkami. Na dodatek facet pochodzi z naszego miasta, ukończył tę samą szkołę średnią. Choć, jeśli mam być szczerą, wcale nie jestem pewna, czy ukończył, bo nie sprawia wrażenia typa, który ma szacunek dla autorytetów albo dobrze się czuje w czapce akademickiej. Może więc po prostu przestał się uczyć.*

*Tak czy siak, ma na imię Jason – nie znam nazwiska. Czy jest ciachem... Tylko jeśli spojrzeć na niego z daleka, bez okularów i najlepiej pod wpływem alkoholu. A przynajmniej tak*

*pomyślałam, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Ma w sobie coś gadziego, pewnie przez te ulizane, zaczesane do tyłu włosy i szczupłe, ale muskularne ciało w dopasowanych, wytartych dżinsach, skórzanej czarnej kurtce i motocyklowych butach, z którymi nigdy się nie rozstaje. Ale w sumie chyba też zaczyna mi się podobać, bo coś w sobie ma, coś takiego magnetycznego i groźnego, podejrzanego, a zarazem wyluzowanego. Tak, wiem, pewnie brzmi to dziwnie, ale nie umiem inaczej tego wyjaśnić. Nie wspominając o tym, że chyba zna całe miasto, a przynajmniej każdego, kto lubi imprezować. Jak na razie załatwił dla Carly wszystko, na co tylko przyszła jej ochota.*

*Któregoś wieczoru siedziałyśmy u niego z Carly – miło spędzałyśmy czas w towarzystwie sporej grupy ludzi. Pili chyba wszyscy oprócz mnie (unikam teraz dodatkowych kalorii, a poza tym nie chciałabym pojawić się na sesji opuchnięta). No więc dobrze się bawiłam i popijałam wodę z butelki, kiedy Jason powiedział: „Hej, spróbuj tego. Pomoże ci schudnąć”.*

*Od razu spojrzałam na Carly, przerażona i zła, że powiedziała mi o moich planach, bo nie chciałabym, żeby gadali o tym wszyscy ludzie w mieście, tym bardziej że tak naprawdę do niczego jeszcze nie doszło. Ale ona tylko wzruszyła ramionami, pokręciła głową i skinęła, żebym spróbowała tego, co proponował mi Jason.*

*Więc popatrzyłam na niego, a on się zaśmiał i rzucił: „Tak sobie tylko pomyślałem, no bo kiedy taka ładna dziewczyna jak ty unika zakąsek i piwa, a tylko pije wodę, to wiadomo, że po prostu chce pozostać ładna”.*

*Okej, trochę przegiął, nazywając zakąskami pokruszone resztki chipsów. Mimo to wzięłam od niego butelkę i odwróciłam ją, żeby sobie poczytać etykietę. Bo powiedzmy sobie szczerze, w tym mieście gość taki jak on to prawie nasz lokalny człowiek z blizną, a ja nie chciałabym się uzależnić od metamfetaminy czy czegoś równie paskudnego, po czym faktycznie będę chuda, ale przy okazji wypadną mi wszystkie zęby.*

*Ale wtedy on pokazał mi napis: „Tylko naturalne składniki”. A ponieważ gapiło się na mnie mnóstwo ludzi, którzy zachęcali, żebym spróbowała, wzięłam łyk i popiłam go wodą. Przez resztę wieczoru znajomi śmiali się i żartowali, że jestem Alicją z drugiej strony lustra, z krainy czarów czy skądś tam (jest w ogóle jakaś różnica?) i że robię się coraz mniejsza i mniejsza, jakbym miała zniknąć.*

*Kiedy miałyśmy wracać, Jason pocałował mnie w policzek. Czulałam, jak jego usta poruszają się, dotykając mojej skóry, kiedy mówił: „Podziękujesz mi, gdy trafisz na okładkę «Maxima»”.*

*I choć „Maxim” wcale nie jest moim głównym celem (to byłby raczej „Vogue”), zrobiło mi się przyjemnie, że według niego mam potencjał. Ale tylko się uśmiechnęłam, a gdy usłyszałam, że zamykają się za nami drzwi, zmazałam palcami ślad, gdzie mnie pocałował, i wytarłam dłoń o spodnie.*

*14 września*

*Ostatnio po szkole coraz więcej czasu spędzamy z Jasonem, bo Carly jara jak smok i totalnie uzależniła się od jakiegoś świństwa, które Jason tanio jej sprzedaje. Chodzę z nią tam tylko po to, żeby nie była sama, bo zaczynam się poważnie o nią martwić.*

*A dziś, gdy wracałam pieszo ze szkoły (sama, bo Carly musiała zostać po lekcjach za wykradanie się z kampusu), Jason akurat przejeżdżał obok i zaproponował, że mnie podwiezie do domu.*

*Chciałam odmówić, bo jakoś nie wydawało mi się dobrym pomysłem, żeby jechać z nim samotnie tym wielkim pick-upem, ale wtedy pomyślałam sobie, że chyba ostro przesadzam. Przecież ostatnio spędzamy razem czas praktycznie codziennie, a on nigdy niczego nie próbował.*

*Tak się składa, że zawsze był dla mnie supermiły. Wprawdzie nie zamierzałam się zgodzić, ale zauważyłam Marca – właśnie wsiadał do swojego auta z tą całą Shauną.*

*Tylko dlatego odwróciłam się do Jasona i powiedziałam: „Byłoby super, dzięki!”.*

*A kiedy już wspięłam się na siedzenie i zamknęłam za sobą drzwi, wyjrzałam przez okno – w samą porę, żeby zauważyć, jak Marc się na mnie gapi. Ale serio, dosłownie wytrzeszczał gały, tak jak ja, kiedy ich po raz pierwszy zobaczyłam razem. Włączyło się zielone światło i Jason nieźle dał po garach, aż się za nami kurzyło.*

*15 września*

*Jason znów odebrał mnie po szkole, tak jak wczoraj, tylko że tym razem czekał na parking, a nie na rogu ulicy.*

*„Carly wciąż musi zostawać po lekcjach?”, zapytał.*

*Kiwnęłam głową i wspięłam się na siedzenie.*

*Z początku jechał tak, jakby zamierzał odstawić mnie prosto do domu, ale jakimś cudem dotarliśmy pod jego mieszkanie. I chociaż byłam tam wiele razy, to jeszcze nigdy w środku dnia, przez co wydało mi się o wiele nędzniejsze i bardziej niechlujne niż zwykle. Nie żebym wcześniej uważała je za pałac, no ale mimo wszystko, patrząc na starą, zniszczoną kanapę i brudny stolik kawowy, zaczęłam się zastanawiać, na co idzie ta cała kasa z narkotyków.*

*W każdym razie Jason wziął sobie piwo, a mnie nalał szklankę wody. Nie przystawiał się do mnie, nic z tych rzeczy, choć i tak czułam się jakoś nieswojo, siedząc z nim w jednym pokoju – tylko on i ja, nikogo w pobliżu. Po cichu zaczęłam nawet liczyć, że zjawi się ten niedorozwinięty gościu, Tom – może wtedy uleciałoby to okropne napięcie.*

*W sumie sama nie wiem, czemu się tak czułam, bo przecież mogę robić, co mi się tylko podoba i z kim mam ochotę. Z drugiej strony, to chyba dość oczywiste, dlaczego kręcenie z facetem takim jak Jason jest cholernie kiepskim pomysłem. No bo wiecie, są niegrzeczni chłopcy i są naprawdę niegrzeczni chłopcy.*

*Ponieważ jednak nie chciałam dawać mu do zrozumienia, jaka jestem przy nim spięta, obiecałam sobie, że będę miła i zostanę na pół godziny czy godzinę, a później sprzedam mu jakąś wymówkę, żeby się stamtąd zmyć i dotrzeć do domu przed powrotem rodziców.*

*Jason oparł nogę w bucie motocyklowym o brudny stolik i zaczął gadać o jakichś VIP-ach z Nowego Jorku i Los Angeles – że ich niby zna i takie tam, całe mnóstwo bzdur, aż zaczęłam się zastanawiać, czy cokolwiek z tego jest prawdą.*

*Na dodatek z jakiegoś powodu zrobiłam się nagle cholernie śpiąca i kiedy ziewnęłam po raz trzeci, Jason zapytał: „Nudzę cię?”.*

*„No coś ty, wcale!”, odpowiedziałam, bo poczułam się winna. „Po prostu dziś w nocy kiepsko spałam”. Oczywiście zmyśliłam to na poczekaniu, nie chciałam być niemila.*

*A on na to: „To może się położysz i zrelaksujesz? Zawiozę cię później do domu”. Uśmiechnął się do mnie, ale nie uprzejmie, tylko raczej tak, jakby chciał być bardziej przekonujący.*

*Więc tylko pokręciłam głową i odparłam: „Chyba raczej powinnam wracać. Mógłbyś odwieźć mnie już teraz?”.*

*Uśmiechnął się i otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej samej chwili do drzwi zapukala Carly. „No cześć, co słychać?”, przywitała się. „Zwolnili nas dzisiaj wcześniej. Trener Warner miał jakieś pilne rodzinne sprawy, więc musiał nas puścić”.*

*Klapnęła na kanapę obok Jasona i wyszczerzyła się szeroko, żeby dać nam do zrozumienia, że ma w dupie trenera i jego rodzinę. Nie żebym ja się nim przejmowała. Nawet nie zliczę, ile razy miałam ochotę dać mu po gębie za gapienie się w mój dekolt. No ale pilne*

rodzinne sprawy nigdy nie oznaczają nic dobrego, choć tym razem chyba oznaczały, ale tylko dla mojej kumpelki.

Jason od razu chciał jej podać bongo, ale Carly równie szybko je odepchnęła. „Zapomnij”, burknęła. „Muszę w końcu wyluzować z tym paleniem – robię się gruba jak świnia, przestaję się mieścić w spodnie”.

Jason tylko się zaśmiał. „Mam coś, co ci w tym pomoże”, rzucił.

A ona na to: „Tak? Co? Wymyślili plastry dla ćpunów?”.

„Coś lepszego”, odparł.

„Może te hipsterskie ziołowe tabletki, które wciskasz Zoë? Chyba podziękuję”. Pokręciła głową.

Tymczasem Jason poszedł do kuchni (która właściwie znajduje się w tym samym pomieszczeniu, tylko że po drugiej stronie) i przyniósł na dłoni dwie pigułki. Dał je Carly, a ona zapytała: „Co to takiego?”.

„Poprawiająca nastrój tabletką E, zero kalorii”, odpowiedział wesoło.

„O rany, czy to jest ekstazy?!”, ożywiła się Carly. „Zawsze chciałam spróbować”. Już miała położyć tabletkę na języku, ale coś ją tknęło. „No dobra, za ile?”

„Mała, znasz mnie – pierwsza zawsze za darmo”, zapewnił z uśmiechem Jason.

Więc Carly złapała moją butelkę wody i już chciała wziąć obie pigułki, ale wtedy Jason chwycił ją za rękę. „Czekaj”, rzucił. „Tylko jedna jest dla ciebie. Druga dla Zoë”.

No i dał mi tę pigułkę. Przyznaję, ja też zawsze miałam ochotę spróbować, a ponieważ wydawało mi się, że mimo wszystko bezpieczniej będzie zrobić to razem, wrzuciłam ją bez namysłu do ust i popiłam wielkim haustem wody.

Dopiero później, w drodze do domu, zaczęłam się zastanawiać, czy to na pewno było ekstazy.

16 września

Okej, nie zaglądałam tu, bo robię po nogach ze strachu. Nie jestem pewna, czy mam ochotę o tym myśleć, a co dopiero pisać. Z drugiej strony, nie mogę pozwolić, żeby to narastało w mojej głowie, bo czuję, że za dużo się tego nagromadziło. A ponieważ nie jestem już z Markiem (choć jemu i tak pewnie nic bym nie powiedziała), a z Carly nie zamierzam gadać, bo to ona jest po części wszystkiemu winna, chyba po prostu zwierzę się tutaj.

Powiedzmy tylko, że kiedy Jason odstawił mnie do domu, czułam się koszmarnie. Ale tak serio koszmarnie, wykończona, spocona, i jeszcze męczyły mnie mdłości. Dramat. I gdy szłam podjazdem w stronę domu, spod drzewa wyszedł Marc. „Dobrze się bawiłaś?”, zapytał.

Ale ja nie miałam na to ochoty. Byłam naprawdę zadowolona i marzyłam wyłącznie o tym, żeby wziąć gorący prysznic i położyć się do łóżka. Dlatego tylko pokręciłam głową, chcąc go wyminąć. W ustach wciąż czułam posmak żółci, odkąd zrobiło mi się niedobrze.

„Chcę wiedzieć, czy miło spędziłaś czas z Jasonem”, nie dawał za wygraną Marc. Chwycił mnie mocno za rękę, jego palce wpiły się w moją skórę.

Kiedy próbowałam się wyrwać, ktoś zapalił światło na ganku. Otworzyły się drzwi i stanął w nich mój ojciec. Spojrzał na mnie, zauważył, jak Marc mnie przytrzymuje, i wycedził: „Puść moją córkę”.

Oczywiście Marc od razu się cofnął. „Przepraszam”, powiedział, unosząc ręce w geście kapitulacji. „Ale pan nic nie rozumie. To nie jest tak, jak może się wydawać”.

A ja tylko stałam, przyciskając czoło do drzwi. Oddychałam powoli i słabo, podczas gdy tato mówił twardym, poważnym głosem: „Wsiadaj do samochodu i wracaj do domu. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć w pobliżu mojej córki, rozumiałaś?”.

*Chciałam mu wyjaśnić, że wszystko opacznie zrozumiał, ale nie byłam w stanie. Poszłam schodami na piętro, prosto do swojego pokoju, gdzie się rozebrałam, żeby wziąć prysznic.*

*Świetnie, teraz mama puka do drzwi. Najwyraźniej to już pora kolacji. Trudno, dokończę później.*

*Później, ale wciąż 16 września*

*O czym to ja pisałam? A, no tak, na ramieniu mam trzy siniaki, które tato zobaczył następnego ranka i oczywiście z góry założył, że to sprawka Marca. Zrobiłam, co mogłam, próbując mu wytłumaczyć, że się myli i że Marc nigdy by mnie tak nie skrzywdził, ale oczywiście nie chciał mi uwierzyć.*

*Zamiast tego usiadł przy mnie i zrobił mi wykład na temat „facetów tego rodzaju” – no wiecie, takich, co to najpierw dziewczynę zauroczą, a potem wykorzystają. Powiedział też, że jak go jeszcze raz ze mną zobaczy, to... Na szczęście nie dokończył zdania.*

*I choć na swój sposób było to naprawdę urocze, że tato tak się z mojego powodu przejął i że chce mnie chronić – bo, spójrzmy prawdzie w oczy, moja rodzinka jest kompletnie do bani, jeśli chodzi o okazywanie emocji – no to mimo wszystko skierował swój gniew w stronę niewłaściwej osoby. Nie mówiąc o tym, że jakoś szczególnie nie wierzę, żeby komukolwiek potrafił skopać tylek. Rany, wątpię, czy dałby radę wycisnąć na klatę encyklopedię.*

*Szkoda tylko, że nie mogę mu powiedzieć całej prawdy. Szczerze mówiąc, nawet przed sobą nie chcę się do niej przyznać.*

*Bo choć tacie się wydaje, że to Marc jest wszystkiemu winien, tak naprawdę te siniaki pojawiły się przez Jasona. Przez te okropne rzeczy, do których zmusił mnie i Carly.*

*Byłam wtedy tak nieprzytomna, że wszystko mi się rozmywa, ale to, co pamiętam, każe mi się zastanowić, co on nam tak naprawdę dał. Bo tylko coś cholernie mocnego byłoby w stanie skłonić mnie do tego, co zrobiłam.*

*I to jeszcze przed kamerą.*

*Zamykam pamiętnik i patrzę przed siebie, nie potrafiąc się skupić. To, co właśnie przeczytałam, przyprawiło mnie o zawrót głowy – wszystkie te okropne rzeczy, które musiała znieść moja siostra, wszystkie sekrety znane garstce ludzi.*

*Staram się jej jednak nie osądzać. Szczerze powiedziawszy, ani razu podczas lektury nie pokręciłam głową i nie pomyślałam: „Powinnaś była zachować się rozsądniej”.*

*Dlaczego? Bo słodycz, niewinność i ufność Zoë stanowiły najważniejszą część jej natury. To właśnie ten niesforny optymizm przyciągał do niej ludzi... Jaka szkoda, że nie wszyscy ci ludzie mieli takie dobre intencje jak ona.*

*Ostrzegła mnie przed Jasonem, oczywiście we właściwy sobie sposób. Zawołała mnie któregoś dnia do pokoju i pokazała zdjęcie z komórki, na którym była razem z Carly i jakimś facetem o ulizanych jasnych włosach i w skórzanej kurtce.*

*– Widzisz tego dupka? – Dźgnęła jego twarz koniuszkiem paznokcia. – Trzymaj się od niego z daleka. Mówię serio, Echo. Obiecuj mi, że jeśli go kiedykolwiek zobaczysz, odwrócisz się i odejdziesz w przeciwną stronę. Obiecujesz?*

*Pochyliłam się i przyjrzałam miniaturce zdjęcia, po czym wzruszyłam ramionami, zamierzając wyjść. Ale ona nie dała tak łatwo za wygraną, kazała mi spojrzeć jeszcze raz – i tylko dlatego kojarzyłam skądś Jasona, kiedy spotkaliśmy się tamtego dnia w parku.*

*Zoë próbowała mnie chronić w taki sposób, w jaki nie zdołała ochronić samej siebie. Zawsze powtarzała, że mam uważać, nie ufać zbyt łatwo ludziom, uciekać, kiedy nakazuje mi to instynkt; krótko mówiąc, zachowywać się tak, jak ona nigdy się nie zachowywała.*

*Zastanawiam się, czy gdybym była rok czy dwa starsza – lub po prostu sprawiała wrażenie dojrzałszej – czy wtedy poczułaby się na tyle bezpiecznie, żeby mi się zwierzyć.*

Cóż, pewnie nie, bo Zoë zawsze uważała za swój obowiązek zapewnić mi bezpieczeństwo. Nawet jeśli oznaczało to, że musiała mnie chronić przed samą sobą.

Zamykam oczy. Boję się pomyśleć, co jeszcze znajdę w jej pamiętniku, lecz wiem, że nie mogę tak po prostu przerwać lektury. Wtedy jednak przypominam sobie o Teresie i jej słabości do Jasona. Natychmiast chwytam za telefon. Muszę spróbować ją ostrzec, nawet jeśli ona nie zamierza słuchać.

Nie odbiera, więc zostawiam wiadomość głosową. Wysyłam też SMS-a z prośbą, żeby się do mnie odezwała – i dopiskiem, że sprawa jest pilna.

31

17 września

*Przez ostatnie dwa dni robiłam wszystko, co się dało, żeby unikać Carly. Nie przyjęła tego zbyt dobrze, możecie mi wierzyć! Szczególnie kiedy rozlegał się dzwonek i miałyśmy wracać do domu, a ja starałam się być wszędzie, tylko nie koło niej. Przepraszam bardzo, jeśli nie umiem udawać, że wszystko jest w porządku i że te obrzydliwe rzeczy w syfiastym mieszkaniu Jasona nigdy się nie zdarzyły. A ona to potrafi, co sprawia, że jeszcze bardziej mam ochotę trzymać się od niej z daleka.*

*I kiedy już myślałam, że jestem bezpieczna, zauważyła mnie i zawołała: „Hej, czekaj! Jezu, Zoë, czy ty mnie unikasz?”, zapytała, kiedy się zrównaliśmy.*

*Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na nią z postanowieniem, że nie będę kłamać. „Tak”, rzuciłam, patrząc jej prosto w twarz.*

*„Mogę zapytać dlaczego?” Oparła ręce na biodrach, zgrywając wściekłą, oburzoną małpę.*

*„Naprawdę musisz ci to tłumaczyć?” Przyspieszyłam kroku.*

*„W sumie to chyba nie. Ale nie kumam, o co się tak wściekasz. Co się takiego stało? Przecież i tak nikt się o tym nie dowie”.*

*Przewróciłam oczami, zastanawiając się, jak to w ogóle możliwe, że zaprzyjaźniłam się z taką idiotką. I dlatego powiedziałam: „Wiesz co, Carly? Ja o tym wiem, ty wiesz i Jason wie. A ponieważ on to ma nagrane, jest tylko kwestią czasu, kiedy dowie się cały pieprzony świat! Naprawdę tego nie kumasz?”.*

*Na co ona wruszyła ramionami, jakby to była jakaś pierdola, przez co wściekłam się jeszcze bardziej.*

*„Nie wierzę, że mi to zrobiłaś!”, wypaliłam. „Że mnie postawiłaś w takiej sytuacji!”*

*A ona na to: „Nikt ci pistoletu do głowy nie przystawiał, więc nie zachowuj się jak pieprzone dziecko. I wyjaśnijmy coś sobie. Nikt tam nikogo do niczego nie zmuszał, jasne? Byłaś tam, bo tego chciałaś – co oznacza, że uczestniczyłaś w tym wszystkim z własnej, nieprzymuszonej woli”.*

*Nie zamierzałam jednak tak łatwo jej odpuścić, dlatego powiedziałam: „Serio? Według ciebie można coś robić z własnej woli, kiedy się jest otumanionym jakimś świństwem? Bo bardzo wątpię, że to było zwykłe ecstasy. Myślę, że on nam dał coś innego, Carly. Coś dużo gorszego”.*

*Carly spojrzała w bok i przewróciła oczami, dając mi do zrozumienia, że według niej ostro przesadzam. „Tak? To może ci przypomnę, że do drinka niczego ci nie dorzucił. Wzięłaś tę*

*pigułkę z jego dłoni i nikt cię do tego nie zmuszał, Zoë”.*

*Kiedy to powiedziała, że złości aż mną zatelepało – pewnie dlatego, że po części miała rację. Z drugiej strony, nie mogłam przestać myśleć o szklance wody, którą dał mi Jason. Czy to nie dziwne, że po kilku tygodniach zrobiłam się zmęczona? Problem w tym, że niczego nie mogłam mu udowodnić, więc Carly pewnie w ogóle by to nie obeszło. Dlatego tylko pokręciłam głową i powiedziałam: „Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jakie to jest wszystko popieprzone? Nie rozumiesz, że to nas będzie prześladować do końca życia? Tego się nie da wymazać”.*

*Oczywiście Carla przewróciła na to oczami i mówi: „Wyluzuj, kobieto. Paris Hilton w karierze to nie zaszkodziło. Ani Pameli Anderson. Ani połowie tych hollywood...”.*

*Zanim jednak zdążyła dokończyć, ja ruszyłam dalej – a kiedy dotarłam na parking, zobaczyłam, jak Shauna całuje się z Markiem.*

*Ten widok sprawił, że zalałam się łzami. Zaczęłam biec, najszybciej jak potrafiłam. Marzyłam tylko o tym, żeby tak biec bez tchu, nie zatrzymując się ani na chwilę, aż dotrę na sam koniec świata.*

*19 września*

*Dręczą mnie coraz gorsze koszmary, a przez stres i brak snu zaczynam przypominać zjawę. Moja skóra wygląda tak fatalnie, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie powinnam odwołać tej sesji zdjęciowej. Tylko zdałam sobie sprawę, że teraz bardziej niż kiedykolwiek muszę zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby wydostać się z tej dziury. Żebym już nigdy nie musiała oglądać Carly, Jasona czy kogokolwiek innego z tego pieprzonego miasta.*

*Muszę gdzieś wyjechać, w jakieś nowe miejsce, gdzie będę mogła zacząć od nowa. A kiedy już zostanę sławna i bogata, odzyskam to nagranie, żeby je zniszczyć.*

*W szkole podszedł do mnie Marc – między zajęciami, kiedy stałam przy swojej szafce. Akurat zamieniałam książki, a on nachylił się do mnie i powiedział: „Zoë”.*

*Tylko to jedno słowo. Moje imię. Ale to wystarczyło, żebym się kompletnie rozsypała. Zaczęłam beczeć jak jakieś wielkie, żalosne dziecko. Moje obawy, strach, zdenerwowanie, rozpacz z powodu tego nagrania, ból serca po zerwaniu z Markiem, patrzeć, jak wiąże się z inną dziewczyną... Wszystko to mieszało się razem, tworząc prawdziwe tsunami uczuć.*

*Wtedy on przyciągnął mnie z całych sił do swojej piersi i głaskał po głowie, szepcząc mi do ucha uspokajające słowa. Ale to nic nie dało, ciągle płakałam, dlatego powiedział: „Zoë, słyszysz mnie? Chodźmy stąd”. Złapał mnie za rękę i poprowadził.*

*Pojechaliśmy do parku, żeby nakarmić kaczki. Z początku prawie się do siebie nie odzywaliśmy, ale kiedy już zaczęliśmy gadać, nie mogliśmy przestać. Przeprosiłam go za grzebanie w jego kartotece, a on mnie za to, że się tak wściekł i że mnie unikał. A kiedy zaczynałam czuć, że znów się do siebie zbliżamy – na tyle, że mogłabym mu się zwierzyć z tego całego koszmaru z Jasonem – on wspomniął o Shaunie. Powiedział, że ta dziewczyna nic dla niego nie znaczy, że uważa ją za miłą i w ogóle, ale w rzeczywistości jest tylko kiepską namiastką mnie.*

*I dlatego ostatecznie ugryzłam się w język, słowem nie wspominając o Jasonie. Bo Marc wcale nie chciałby tego wiedzieć, więc uznałam, że lepiej będzie zachować to dla siebie.*

*Chociaż zastrzegłam, że jeśli chce do mnie wrócić, to nigdy więcej nie wolno mu dzwonić do Shauny. A on się zgodził.*

*Potem opowiedział mi o doktorze Kennerze. Zaczął się umawiać do niego na wizyty dawno temu, gdy jego ojciec trafił do więzienia, a mama zaczęła pić i się puszczać. Przez to wszystko narastała w nim złość, aż pewnego dnia wpadł w szal i podpalił jeden z budynków w prywatnej szkole, gdzie się wtedy uczył. Jego mamie udało się wyciszyć sprawę, bo zapłaciła*



za szkody i przeniosła Marca gdzie indziej, ale sytuacja się powtórzyła – i tak to się ciągnęło, aż w końcu zabrakło w okolicy drogich prywatnych szkół. Wszystko więc wskazywało na to, że Bella Vista i doktor Kenner są jego ostatnią nadzieją, bo gdyby znowu nawalił, trafiłby do poprawczaka – bez względu na to, ile pieniędzy jego matka próbowałaby wcisnąć sądowi.

Twierdził jednak, że ostatecznie wyszło mu to na dobre, ponieważ doktor Kenner pomógł mu się odnaleźć nawet w najgorszych sytuacjach. Nauczył się przy nim, jak kontrolować gniew i jak go spożytkować w inny sposób, na przykład naprawiając samochody, słuchając muzyki, czytając książki i tak dalej. Między innymi właśnie dlatego nie lubi alkoholu – powiedział, że teraz, kiedy już wie, jak to jest nad sobą panować, nie chce tego panowania stracić.

No i po tym całym wyznaniu spytałam go: „Czemu nie powiedziałeś mi od razu? Dlaczego utrzymywałeś to w tajemnicy?”

A on odparł: „Miałem zamiar ci powiedzieć, kiedy zaczęłaś pracować w gabinecie tego drugiego lekarza, ale ciągle nabijałaś się z pacjentów i nie chciałem, żebyś patrzyła na mnie w taki sam sposób”.

Kiwnęłam głowę. Poczulałam się okropnie, że byłam taka bezduszna i że swoim gadaniem sprawiłam Marcowi ból. Na dodatek dopadło mnie poczucie winy, że on mi o wszystkim szczerze opowiedział, a ja wciąż ukrywałam przed nim wiele spraw.

Ale wtedy on stwierdził: „Tylko jedna rzecz mogłaby sprawić, żeby znów mi odbiło – gdybym zobaczył cię w pobliżu Jasona. Ten koleś to zwykły śmieć. Zależy mi, żebyś trzymała się od niego z daleka, okej?”

Ujął w dłoń mój podbródek, żebym spojrzała mu w oczy, ciemne i surowe. Kiwnęłam głowę i szybko odwróciłam wzrok.

Kiedy Marc mnie odwiózł, pod domem nie było żadnego samochodu, więc zaprosiłam go do środka. Znalazłam wiadomość od mamy, że zabrali Echo na pizzę i do kina, więc wróciła trochę później.

Nie minęło wiele czasu, a Marc zaczął mnie namawiać, żebyśmy poszli na górę. Wyraźnie liczył na odrobinę seksu na zgodę – i choć z początku też miałam ochotę, to gdy tylko mnie pocałował, zrozumiałam, że nie jestem w stanie tego zrobić.

Próbowałam się odsunąć i zepchnąć go z siebie. Zależało mi tylko na tym, aby otoczył mnie ramionami i dał mi poczucie bezpieczeństwa, ale on się zirytował. „No co jest, Zoë?”, szepnął. „Tak bardzo za tobą tęskniłem”.

Zignorowałam go i zamknęłam oczy, starając się nie myśleć o mnie, Carly i Jasonie przed kamerą. Nie mówiąc już o tym, co mogli ze sobą robić Shauna i Marc.

„Co się stało?”, wymamrotał Marc, całując mnie po karku i chwytając za piersi.

Ale ja tylko naciągnęłam na siebie koldrę i powiedziałam: „Jezu, nic takiego”. Przewróciłam oczami, bo i tak nie mógł tego zauważyć.

„To dlaczego się przykrywasz?”, dopytywał. Nie chciał po prostu mnie przytulić i zrezygnować z całej reszty.

„Bo mi zimno”, znów zaczęłam go okłamywać.

Niestety, Marc mi nie uwierzył. „Czy to ma związek z Jasonem?”, drążył. „Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?”

Część mnie chciała wykrzyknąć: „TAK!”. Rozpaczliwie pragnęłam wyrzucić z siebie prawdę, żeby w końcu ktoś pomógł mi dźwigać to brzemie, wiedziałam jednak, że nie mogę tego zrobić. Bo kiedy wreszcie odwróciłam się do Marca, gotowa porozmawiać, po raz drugi tego dnia zobaczyłam w jego oczach gniew.

I nagle zrozumiałam, jak ktoś tak słodki i łagodny mógł podpalać budynki, wybijać okna i niszczyć cudzą własność. A kiedy zdałam sobie z tego sprawę, zapragnęłam, żeby Marc zostawił

*mnie samą.*

*Odwróciłam się, żebyśmy na siebie nie patrzyli, i powiedziałam: „No co jest, Marc? Czyżby Shauna też ci nie dawała?”*

*Wtedy chwycił mnie za rękę, ale równie szybko puścił. Wstał, zabrał swoje rzeczy i wyszedł.*

*Długo leżałam później na łóżku, zadając sobie pytanie, kogo właściwie powinnam bać się bardziej, Jasona czy Marca?*

To już prawie koniec. Koniec pamiętnika Zoë. Ponad wszystko pragnę czytać dalej, ale jednocześnie nie jestem gotowa, żeby pożegnać się z moją siostrą. Zerkam na zegarek – już po czternastej. Ciekawe, czy w drodze powrotnej ze szkoły Abby i Jenay będą o mnie rozmawiać. A może cieszą się, że w końcu mają mnie z głowy, i zdążyły o mnie zapomnieć?

Wciąż zostało mi trochę czasu do powrotu mamy, a tato będzie znacznie później. Ponieważ zaś nie chcę się spieszyć z ostatnimi stronami, odkładam pamiętnik na stolik i na chwilę wychodzę na zewnątrz.

Zima szybko przepędziła jesień, przynosząc ze sobą rześkie, mroźne powietrze i nieskazonny zapach płonącego drewna kominkowego – dwie rzeczy, których zawsze wyczekuję z największą niecierpliwością. Spaceruję po niegdyś zadbanym, a dziś zapuszczonym ogrodzie. Zapomniane wiosenne kwiaty kompletnie pousychały i ledwie się trzymają albo wręcz gniją na ziemi ze smętnie zwieszonymi łodyżkami. Ciekawe, czy mama jeszcze kiedykolwiek założy swój kapelusz i rękawice ogrodowe, by tu wrócić i odkryć na nowo pasję, która kiedyś dawała jej tyle radości. A może już zawsze będziemy tak żyć – niby troszcząc się o siebie nawzajem, a jednak zaniedbani.

Drzę na wietrze, bo moje znoszone spodnie od dresu, koszulka i skarpetki z wielką dziurą zapewniają żalosną osłonę przed żywiołami. Mimo to nie szukam schronienia i nie spieszy mi się do środka. Zamiast tego pocieram ramiona dłońmi, szczęśliwa, że przynajmniej dla tego problemu tak łatwo znaleźć rozwiązanie.

Lektura pamiętnika Zoë sprawiła, że pod nogami zadrżał mi emocjonalny grunt. Mam wrażenie, jakbym żyła w strefie uskoku; mój nastrój wznosi się i opada przy każdym przesunięciu, podczas gdy cały znany mi świat trzęsie się pode mną groźnie i zmienia kształt.

W porównaniu z tym stara Pani Zima to pryszcz.

Stoję na zewnątrz jeszcze chwilę, przyglądając się, jak czarny kot sąsiadów stąpa ostrożnie po naszym ogrodzeniu i zeskakuje na drugą stronę. Aż w końcu ruszam do drzwi ogrodowych i zamykam je szybko za sobą, bo z salonu dobiega dźwięk mojej komórki, a od strony głównego wejścia głośne pukanie.

32

Można by pomyśleć, że w którymś momencie swojego maratonu paranoi – mniej więcej w czasie, kiedy założyli trzeci zamek – rodzice zauważą, że nasze drzwi wejściowe są otoczone szkłem. I to nie szkłem witrażowym, łazienkowym czy dowolnym innym szkłem barwionym i o nierównej powierzchni, które całkiem nieźle spełnia swoje zadanie, zniekształcając obraz. Nie, mam na myśli zwyczajne, przejrzyste szkło, przez które wszystko doskonale widać.

Z jakiegoś powodu im to umknęło.

Przez co teraz stoję twarzą w twarz z Markiem.

– Cześć – mówi i macha na powitanie. – Długo nie przychodziłaś i zacząłem się martwić. Wpuść mnie do środka.

Przyglądam mu się przez szybę i jakaś część mnie chce wykonać polecenie, ale ta druga część zamiera. Zaczynam żałować, że zrobiłam sobie przerwę na wyjście do ogrodu – trzeba było doczytać pamiętnik Zoë do końca.

– Czyj to samochód? – Wskazuję na zabytkowego, jasnoczerwonego MG, który stoi na naszym podjeździe.

– Wpuść mnie, to ci wszystko opowiem – prosi Marc z uśmiechem, przekonany, że zaraz to zrobię.

Ale ja kręcę głową i odwracam się, żeby wrócić do salonu. Siadam na kanapie i słucham walenia do drzwi, a także krzyków w rodzaju: „Echo, błagam, wszystko ci wytłumaczę. Chcę ci wytłumaczyć, ale musisz mnie wpuścić”.

Zamiast tego podnoszę telefon, żeby sprawdzić pocztę głosową, i z ulgą wypuszczam powietrze, kiedy Marc w końcu odjeżdża.

„Echo, to takie dziwne, że do mnie dzwoniłaś i że to ponoć pilna sprawa, bo tak się składa, że ja też muszę z tobą pogadać. Więc gdybyś mogła do mnie wpaść... O cholera, idzie pani Jenkins”. – Zaraz potem słyszę, jak Teresa tłumaczy się słodkim, posłusznym głosem: „Jest wyłączony, przysięgam. Proszę zobaczyć!”. – A po chwili szepcze: „Jezu, w każdym razie chodzi o to, że... Hej, proszę mi to odda...”.

Cisza. Mimo że telefon prawdopodobnie znajduje się teraz w posiadaniu pani Jenkins, wybieram numer Teresy. A ponieważ nikt nie odbiera, następny ruch należy do Teresy.

*21 września*

*Sama nie wiem, co sobie myślałam, kiedy umawiałam się na to spotkanie... Jeśli mi się wydawało, że mogę tak po prostu wyjść ze szkoły z wielką torbą pełną kosmetyków i ubrań, którą przez cały dzień ukrywałam przed Markiem w szatni sali gimnastycznej, to najwyraźniej byłam kompletną idiotką, bo mój plan okazał się totalnym niewypałem.*

*A ponieważ nie gadam już z Carly – co oznacza, że w praktyce nie gadam też z Paulą, która zawsze się przy niej kręci – nawet nie miałam kogo poprosić o pomoc. Doszłam więc do wniosku, że po ostatnim dzwonku po prostu zabiorę swoje rzeczy i się zmyję.*

*Tylko zgadnijcie, kto już wtedy czekał przy mojej szafce.*

*Okej, wiem, że wczoraj nawet nie tknęłam pamiętnika, ale to dlatego, że byłam zbyt zajęta przygotowaniami. Napiszę tylko tyle, że kilka godzin po wyjściu Marc zadzwonił, żeby mnie przeprosić. Jakiś czas później wrócił, a ja pomogłam mu się zakraść do mojego pokoju. Tulił mnie, kiedy zasypiałam, a gdy obudziłam się w środku nocy, już go nie było. Wczoraj w szkole oboje zachowywaliśmy się tak, jakby nic się nie stało – jakbym nie powiedziała tego wszystkiego o Shaunie i jakby on się nie wkurzył z powodu Jasona. Jakbyśmy w ogóle się nie rozstali. A ponieważ właśnie na tym mi zależało, łatwo było mi udawać.*

*Z kolei wczoraj w nocy to ja wymknęłam się z chaty, bo mama i ojczym Marca byli poza miastem. Pojechaliliśmy do niego i siedzieliśmy w jacuzzi, pływaliśmy nago, a potem spaliśmy razem na łóżku w domku przy basenie. Tuż przed świtem Marc mnie odwiózł. Zanim wspięłam się po drzewie, pocałowałam go na pożegnanie i w tamtej chwili zrozumiałam, że otrzymałam drugą szansę – że naprawdę możemy zacząć od nowa. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie spieprzę tego przez własną głupotę.*

*Dzisiaj po raz pierwszy wzięłam pamiętnik ze sobą, po raz pierwszy wyniosłam go z domu. I chociaż ze strachu co chwilę sprawdzam, czy go nie zgubiłam (możecie to sobie*

wyobrazić?!), dziś jest tak ważny dzień, że chcę udokumentować każdą jego sekundę. A dlaczego? Bo wreszcie wykonam pierwszy krok w kierunku mojego nowego życia! Nie mówiąc o tym, że gdy zostanę sławna i bogata, pewnie poproszą mnie o napisanie wspomnień i wtedy będę mogła posiłkować się tymi zapiskami.

Tak czy siak, mam dobre przeczucia, jeśli chodzi o tę sesję. Zrzuciłam prawie trzy kilo – nie żebym jakoś szczególnie musiała, ale ponoć kamera dodaje pięć, więc na pewno mi to nie zaszkodzi. Na dodatek odkryłam korektor, który idealnie ukrywa wszelkie ślady zmartwienia, stresu i niewyspania. Czy to nie wspaniale, że wszystko tak pięknie się układa? Szczerze mówiąc, wcześniej jakoś nie miałam przekonania, czy istnieje coś takiego jak przeznaczenie. Znaczy, jasne, żartowałam na ten temat i w ogóle, no ale to nie znaczy, że w nie wierzyłam. Po prostu zawsze mi się wydawało, że sukces osiąga się ciężką pracą i całkowitym zaangażowaniem, a nie dzięki jakiejś tam kosmicznej energii. Ponieważ jednak teraz wszystko zmierza we właściwym kierunku, w głębi duszy czuję, że właśnie tak miało być.

No więc Marc zobaczył mnie przy szafce z moją wielką, wypchaną torbą. Spojrzał na mnie i zapytał: „A to co takiego?”

Początkowo próbowałam ściemniać, że ponieważ tyle schudłam, pozbywam się części ubrań. Niestety, Marc tego nie kupił, więc wcisnęłam mu kit, że jadę na przesłuchanie do sztuki, tylko że bardzo się tym stresowałam i nic mu nie mówiłam, żeby nie zapeszyć.

„To nic wielkiego”, stwierdziłam. „Taki tam teatr amatorski”.

Oczywiście on musiał zapytać: „Mogę pójść z tobą?”

Odpowiedziałam, że nie – że za bardzo bym się denerwowała i że nie chcę nawet, żeby mnie zawoził. Planowałam dotrzeć na miejsce autobusem, co oznaczało, że muszę się spieszyć, bo w końcu będę jechać trochę dłużej (co akurat tak do końca kłamstwem nie było – rzeczywiście zamierzałam udać się na tę sesję zdjęciową autobusem).

Marc spojrzał na mnie i zaproponował: „To może cię chociaż odbiorę po przesłuchaniu?”

„Wykluczone”, zaprotestowałam. „Jeśli mam być szczerą, nawet nie chcę potem o tym gadać, no chyba że mnie przyjmą. Wtedy do upadłego będę cię zanudzać szczegółami”.

A on na to: „To może zrobimy jeszcze inaczej. Pojedziemy do parku i spędzimy razem trochę czasu. Weźmiesz mój samochód, pojedziesz na przesłuchanie i odbierzesz mnie, gdy już będzie po wszystkim. Co ty na to?”

„Ale ja nawet nie wiem, ile to potrwa! Będziesz tu tak po prostu siedział i czekał?”, zapytałam. Właściwie to chciałam pożyczyć samochód, to by mi wiele ułatwiło, ale z drugiej strony nie podobało mi się, że będę musiała odebrać Marca z parku. Bo co zrobię, jeżeli sesja się przedłuży? No ale samochód wydawał się tak dużym udogodnieniem, że koniec końców przystałam na tę propozycję.

Okej, więc napisałam to wszystko na parkingu Circle K, gdzie Marc poszedł po przekąski, wodę, papierosy i chleb dla kaczek. A teraz wraca, więc...

„Dziękuję, kochanie”, mówię. Strasznie chce mi się palić, ale nie mogę jednocześnie pisać i otwierać paczki. Zresztą, co jest ważniejsze – palenie czy rejestrowanie wszystkich tych prozaicznych czynności, kiedy wciąż jestem anonimowa?

Marc pyta mnie: „O rany, musisz pisać o czymś, co strasznie cię uszczęśliwia. Co to takiego?”

Zachowuje się, jakby chciał mi zajrzeć przez ramię, więc szybko odsuwam pamiętnik. „Nawet nie masz pojęcia”, odpowiadam.

\*

Jesteśmy w parku. Ja karmię kaczki, a Marc pracuje nad swoim zadaniem domowym.

Aż w pewnej chwili patrzy na mnie i pyta: „To do jakiej sztuki jest to przesłuchanie?”.

A ponieważ osobiście wolę filmy i na teatrze zbytnio się nie znam, odpowiadam: „Upiór w operze”. Gdy tylko te słowa opuszczają moje usta, zaczynam ich szczerze żałować.

Bo Marc patrzy na mnie i mówi: „Nie wiedziałem, że masz głos musicalowy”. Mruży oczy, przyglądając mi się podejrzliwie.

Cóż, chyba udało mi się wybrnąć, bo odpowiedziałam: „Bo nie mam, głuptasie. Chodzi o kwestię mówioną. Właściwie to kwestyjkę, naprawdę nic wielkiego. Po prostu myślę, że to może być fajne doświadczenie – no wiesz, pójść na przesłuchanie, zobaczyć, jak to jest na scenie, gdy wszyscy się na ciebie patrzą i takie tam”. A ponieważ wydaje się, że Marc mi uwierzył, pytam: „A co ty będziesz porabiać? Naprawdę zamierzasz siedzieć tutaj i czekać?”.

„Jasne”, zapewnia mnie z uśmiechem.

A ja na to: „A jak ci się znudzi? Albo będziesz musiał wrócić do domu czy coś?”.

Ale on tylko kręci głową i odpowiada: „O mnie się nie martw, dam sobie radę. Tylko nie zapomnij po mnie przyjechać”. Potrzęsa kluczykami, wyciągając je w moją stronę.

„Błagam, jak mogłabym o tobie zapomnieć”, rzucam, po czym nachylam się, żeby go pocałować, i sięgam po kluczyki.

„Chwileczkę”, powstrzymuje mnie. „Chcę coś w zamian”.

Patrzę na niego i nachodzi mnie takie spostrzeżenie: No tak, mogłam się domyślić. Przecież zawsze jest jakiś haczyk. „Co?”, pytam.

„Twój pamiętnik. Zostaw mi go, żebym miał pewność”.

„Pewność?” Nie rozumiem. „W jakiej sprawie?”

„Że po mnie wrócisz. No wiesz, to taka forma zabezpieczenia”, dodaje z uśmiechem.

„Przeczytasz go, co?” Nadal zależy mi na kluczykach, ale nie podoba mi się ta zamiana. Czy mogę zaufać, że nie zajrzy do środka?

Ale Marc patrzy na mnie poważnie i mówi: „Tylko jeśli po mnie nie wrócisz”. Teraz on się pochyla, żeby mnie pocałować. „A jeśli wrócisz, będę mieć dla ciebie wielką niespodziankę. Myślę, że ci się spodoba i w końcu pozwoli ci zrozumieć wszystko, co cię wcześniej dręczyło – dlaczego czasami nie mogłem się z tobą spotkać i tak dalej. Zależy mi, żebyśmy wrócili do punktu, gdzie byliśmy wcześniej. Naprawdę cię kocham, Zoë”.

Więc odpowiadam: „Ja też naprawdę cię kocham, Marc”.

A on uśmiecha się i marudzi: „Ej, czy możesz wreszcie przestać tam bazgrolić, żebym mógł cię pocałować na pożegnanie?”.

„Tak!”, rzucam szczęśliwa.

Przewracam kartkę, lecz to już koniec. Każda kolejna strona jest tak samo pusta jak poprzednia; ot, rzędy niebieskich linii na niezapisanym białym tle. To tyle, jeśli chodzi o charakterystyczne zawijasy Zoë.

Zamykam oczy i wspieram głowę na poduszkach, a po policzkach spływają mi łzy. Czy to nie dziwne, że pamiętnik mojej siostry kończy się słowem „tak”, podczas gdy jej życie prawdopodobnie skończyło się wykrzyczanym „nie”?

Trzymam pamiętnik na kolanach; nie potrafię na niego spojrzeć, ale też za nic nie chcę wypuścić go z rąk.

I wtedy dzwoni moja komórka. Przełączam ją na tryb głośnomówiący, wycierając łzy.

– Echo? Już do ciebie idę – mówi Teresa. – Naprawdę musimy pogadać.

Już po kilku sekundach rozbrzmiewa dzwonek, a ja automatycznie zakładam, że Teresa znajdowała się dużo bliżej, niż mi się wydawało. Kiedy jednak wyglądam na zewnątrz przez szybę, dostrzegam przed drzwiami Abby. Stres skręca mi żołądek i potrzebuję dłuższej chwili, by zdać sobie sprawę, że moja przyjaciółka się uśmiecha, tak jakby mój wczorajszy wybuch nigdy nie miał miejsca.

– O Jezu, ty naprawdę musisz być chora. Wyglądasz strasznie – mówi i z niepokojem taksuje mnie wzrokiem, starając się zachować dystans, żeby się nie zarazić.

– Wyluzuj, nic mi nie jest – uspokajam ją. – Serio, możesz wejść.

Przez chwilę się waha, ale w końcu przestępuje próg i idzie za mną do salonu, gdzie opada na ulubiony fotel taty.

– W takim razie co się dzieje? – pyta.

Siadam na kanapie, kręcąc głową. Podciągam kolana pod brodę i okrywam się kocem.

– Ostatnio dużo przeszłam – oznajmiam w końcu krótko, choć Abby zasługuje na więcej. Sęk w tym, że nie jestem pewna, ile powinnam jej zdradzić.

– Wiem – przytakuje.

– Naprawdę? – Spoglądam na nią, zastanawiając się, co ona może wiedzieć.

– Zaczniemy od tego, że właściwie od pierwszego dnia w szkole zachowujesz się dziwnie, a wczorajsza sytuacja... Można powiedzieć, że to była kulminacja tej dziwaczności.

– Czy Jenay mnie nienawidzi? – pytam.

Abby się śmieje.

– Jenay nie jest zdolna do nienawiści. Ta dziewczyna żyje wyłącznie miłością, szkolnymi animacjami i kwalifikacjami do drużyny cheerleaderek.

– Serio?

– Obawiam się, że tak. – Kiwa głową. – Do tych kwalifikacji zostały jeszcze miesiące, a ona o niczym innym nie gada. Marzy o tym, żeby dopingować Chessa we wszystkich jego meczach.

– A nie może tego robić z trybuny?

– Nie jak profesjonalistka – stwierdza Abby.

– A ty? Nienawidzisz mnie? – Na moment wstrzymuję oddech.

– Szczerze? Przez chwilę cię nienawidziłam. Ale już mi przeszło. – Wzrusza ramionami.

– Bo naprawdę rozumiem, z czym musisz sobie teraz radzić. No dobra, wróć. Może nie do końca r o z u m i e m, ale przynajmniej próbuję to sobie wyobrazić. Jak wtedy, gdy Aaron doprowadza mnie do szału i wyobrażam sobie, że duszę go gołymi rękami. Czasami odpędzam od siebie te myśli i zastanawiam się, co bym poczuła, gdybym nie mogła się na niego wściekać, bo już by go ze mną nie było. Prawdę powiedziawszy, choć serio mnie wkurza, wiem, że jego brak bolałby dużo bardziej. I wtedy sobie myślę, jak tobie musi być ciężko. Nie wspominając o tych wszystkich spojrzeniach i szeptach. I nie mówię tego z litości – dodaje szybko Abby, bo dobrze wie, jak nienawidzę, gdy ludzie się nade mną litują. – Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że nie jest mi to obojętne, że cię wspieram i że bez względu na to, co zrobisz, nie zdołasz mnie od siebie odepchnąć. No, może zdołasz, ale musiałybyś się dużo bardziej postarać. – Uśmiecha się, choć drży jej warga. Kiedy to widzę, ogarnia mnie smutek, szczególnie gdy sobie

uświadamiam, jak łatwo zamierzałam ją odtrącić.

– A gdzie jest Jenay? – pytam, żeby zmienić temat.

– Na spotkaniu szkolnego zespołu animacyjnego. – Przewraca oczami. – Ale jeszcze jedno, Echo. Obiecuję, że to już ostatnia sprawa i dam ci święty spokój. Pamiętaj, że możesz mi się ze wszystkiego zwierzyć, jeśli kiedykolwiek poczujesz taką potrzebę. Serio, możesz mi powiedzieć dosłownie wszystko. Przysięgam, że nie będę cię osądzać i że nikomu nie pisnę ani słówka. Nawet Jenay, słowo skauta! – Unosi rękę wewnętrzną stroną dłoni do przodu, mimo że nigdy nie należałyśmy do skautów.

Patrzę na nią i kusi mnie, żeby wszystko jej wyznać – och, jak cudownie byłoby zrzucić ten ciężar z piersi, nie dźwigać go dłużej w pojedynkę. Kiedy jednak otwieram usta, dociera do mnie, że kilka szczegółów wciąż wymaga wyjaśnienia i że powinnam się wstrzymać do chwili, gdy pozostałe elementy układanki trafią na swoje miejsce.

Wzruszam więc tylko ramionami i rzucam:

– Rozumiem, że ta oferta nie ma daty ważności?

Uśmiecham się, gdy Abby kiwa głową.

Kiedy kilka minut później dzwonek odzywa się po raz drugi, tym razem to naprawdę Teresa. Po wejściu do salonu spostrzega Abby, która wciąż siedzi na fotelu i rzuca mi krótkie, zaniepokojone spojrzenie.

– Na mnie chyba już czas – mówi i wstaje, co w jej przypadku jest wręcz niespotykanym pokazem uległości.

Zerkam na Teresę, zastanawiając się, czy będzie namawiać moją przyjaciółkę do wyjścia, ale ona wzrusza ramionami i siada na podłodze.

– O mój Boże. – Chowa twarz w dłoniach i masuje sobie oczy opuszkami palców. – Byłam taka durna... Jestem ci winna przeprosiny. – Kiedy w końcu unosi na mnie wzrok, jej oczy są zamrzwione i zaczerwienione.

Patrzę na Abby, która zastanawia się, o co w tym wszystkim chodzi, po czym przenoszę spojrzenie na Teresę, gdy ta mówi:

– Muszę z tobą porozmawiać o Jasonie.

– Kim jest Jason? – pyta Abby. Kiedy jednak kręcę wymownie głową, milknie i opada z powrotem na fotel.

– Jason jest czubkiem – odpowiada Teresa. – I to konkretnie porąbanym czubkiem. Echo próbowała mnie przed nim ostrzec, ale byłam zbyt głupia, żeby jej posłuchać. Wcześniej myślałam, że mam do czynienia z seksownym i ekscytującym niegrzecznym chłopcem, ale okazało się, że on jest wyłącznie niegreczny.

– Ale wszystko w porządku? Nie zrobił ci krzywdy? – pytam, przypominając sobie, jak skończyły Zoë i Carly. Mam nadzieję, że Teresy nie spotkało to samo.

W odpowiedzi Teresa kręci głową i zamyka oczy. Kątem oka dostrzegam, że Abby jest zdezorientowana.

– Pamiętasz, jak spotykaliśmy się w parku, spędzaliśmy razem czas i takie tam? – pyta Teresa. – Tak jak tego dnia, kiedy ze mną pojechałaś. Od czasu do czasu Jason wpadał do mnie do domu, żeby poimprezować, kiedy starych nie było akurat w mieście. Jasne, trochę się razem, no wiesz, wydurnialiśmy, ale tylko kilka razy i do niczego wielkiego nie doszło. Głównie dlatego, że w pobliżu kręcił się dupek Tom.

– Kim jest dupek To... – zaczyna Abby, ale zaraz potem patrzy na mnie i kręci głową, pozwalając Teresie kontynuować.

– No więc kiedy wczoraj wracałam ze szkoły, Jason podjechał swoją bryką i zaproponował, że zabierze mnie do domu. A ponieważ w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby

mnie zauważyć, otworzyłam drzwi i wspięłam się na siedzenie.

– No i co, zabrał cię do swojego mieszkania? – pytam, bo pamiętam, że tak samo było z Zoë.

Teresa przytakuje i przewraca oczami.

– Jezu, szkoda, że nie widziałas, jak tam wygląda. Totalna dziura, serio. Brud, smród i ubóstwo.

Zamierzam powiedzieć, że wiem, lecz przypominam sobie, gdzie o tym przeczytałam, i gryzę się w język. Są pewne rzeczy, którymi nie chcę się z nimi dzielić.

– No więc Jason zaproponował mi piwo, a ponieważ jestem skończoną idiotką, ucieszyłam się jak głupia, że w końcu mamy szansę na coś więcej, bo nikt nam nie przeszkadza i tak dalej. Pomyślałam więc, że powinnam się odświeżyć, i kiedy on poszedł do lodówki, ja podreptałam szybko do łazienki. Przy okazji zauważyłam, że naprzeciwko znajdują się drzwi jego sypialni. Cholernie mnie kusiło, żeby zajrzeć do środka, ale bałam się, że mnie przyłapie, więc po prostu załatwiłam w łazience swoje sprawy. Kiedy wyszłam, Jason siedział na kanapie z palcem wetkniętym do mojej butelki. No i wtedy pomyślałam sobie: cholera, co on robi? Serio, aż mnie przeszły ciarki, bo nie wiedziałam, czy mnie chce otruć czy co. Zaczęłam panikować, zastanawiać się, co dalej, ale ostatecznie uznałam, że będę się miło uśmiechać i udawać spokojną, aż znajdę jakiś sposób, żeby stamtąd uciec. – Teresa na moment przerywa i spogląda na Abby. – Mogłabyś mi przynieść odrobinę wody?

Chcę coś powiedzieć, ale Abby już się podnosi i idzie do kuchni. A wtedy Teresa odwraca się do mnie i ciągnie szeptem:

– Czyli próbuję zachowywać się całkiem normalnie – stukam się z nim butelką i udaję, że piję, i kiedy już mam rzucić jakąś wymówkę, że pora wracać do domu, odzywa się jego biper. „Słuchaj”, mówi do mnie, „muszę gdzieś na chwilę wyskoczyć, więc siedź tutaj i nie myszkuj za dużo po mieszkaniu”. Zobaczyłam w jego oczach groźbę, ale uśmiechnęłam się, pokiwałam głową i znów udałam, że biorę łyk. Gdy tylko zniknął, poderwałam się z kanapy, ale potem pomyślałam, że może trochę przesadzam. Może po prostu wyciągał z tego piwa jakąś muchę? W sumie to też paskudne, no ale na pewno nie aż takie złe jak próba podania mi narkotyków, co nie?

Z kuchni wraca Abby ze szklanką wody. Teresa upija łyk i zerka na mnie niepewnie.

– Mam mówić dalej? – pyta.

Ponieważ jednak nie mam bladego pojęcia, dokąd to wszystko zmierza, nie umiem odpowiedzieć. Z drugiej strony, czuję, że nie mogę tak po prostu wyprosić Abby z mieszkania, nie po tym, jak się wobec niej zachowałam. Więc tylko wzruszam ramionami – niech Teresa zadecyduje. A tymczasem ona pociąga drugi łyk i mówi:

– Pomyślałam sobie, że zajrzę do jego sypialni – co prawda zabronił mi myszkować po mieszkaniu, ale przez to kusiło mnie jeszcze bardziej. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zrozumiałam, na co idzie cała jego kasa. – Patrzy na nas i przewraca oczami. – Miał tam wielkie łóżko z baldachimem, z takimi poważnie wyglądającymi kajdanami z czarnej skóry przytwierdzonymi do każdego ze słupków, a do tego dwie kamery na statywach. To był sprzęt wart ładnych parę tysięcy, jakby tam kręcił amatorskie porno czy coś. W każdym razie nieźle się przestraszyłam i zrozumiałam, że muszę zwiewać, póki jeszcze mogę. I już miałam wyjść, ale wtedy zauważyłam półkę z całym stosem kaset podpisanych imionami dziewczyn. – Patrzy na mnie, a potem na Abby, bierze głęboki wdech i dokańcza: – No i gdy zauważyłam kasetę podpisaną „Zoë/Carly”, to chwyciłam ją bez namysłu i uciekłam.

Kręci głową, wpatrując się we mnie.

– Dziś w nocy nie zmrużyłam oka, bo tak się bałam wszystkiego, co się stało, co się może



stać i co Jason mi zrobi, kiedy odkryje, że zginęła jego kasetka. Dlatego bardzo chciałam się z tobą spotkać, a ponieważ nie przyszedłaś do szkoły... – Wzrusza ramionami, przenosząc wzrok z Abby na mnie i z powrotem.

Abby siedzi zupełnie nieruchomo, z wybałuszonymi oczami i rozdziawionymi ustami.

– Co zrobiłaś z tym nagraniem? – zwracam się do Teresy.

Wkłada rękę do swojej wielkiej zielonej torby, wyciąga kasetę i podaje ją mnie.

– Powinnaś ją spalić – mówi. – Żeby nikt jej nigdy nie zobaczył.

Obracam ją w dłoniach, zastanawiając się, czy właśnie tak należy postąpić.

– Echo, jestem przerażona – mamrocze Teresa i się rozkleja. – A co jeśli on się zorientuje, że to ja zabrałam tę taśmę? Jeśli będzie chciał się na mnie zemścić?

Z całych sił zaciskam palce na kasecie, aż wbija mi się w dłoń.

– Powinnaś zadzwonić na policję – mówię jej. – Ten gnojek musi za to zapłacić.

– Wiem – szepcze i kiwa głową, z oczami pełnymi łez.

– Tylko że wtedy wszyscy się dowiedzą, co robiłaś. I będą gadać.

Ale Teresa tylko wzrusza ramionami.

– To też wiem.

34

W chwili gdy Abby i Teresa wychodzą, biegnę do swojego pokoju i wciskam pamiętnik i kasetę pod materac, tuż obok siebie. Nie mam pojęcia, co z nimi zrobię – wiem tylko tyle, że nie chcę ich teraz widzieć. A później drepczę nerwowo po pokoju, od łóżka do drzwi balkonowych i z powrotem, zastanawiając się, co dalej.

Z jednej strony wiem, że obie te rzeczy zawierają dowody jeszcze jednej ohydnej zbrodni, której Zoë stała się ofiarą – zbrodni, za którą czuła się współodpowiedzialna i której się wstydziła. Ogarnia mnie smutek, że tak na to patrzyła, bo choć Jason nie przystawił jej pistoletu do głowy, to odurzył ją narkotykami i nakłonił do czegoś, czego w innej sytuacji nigdy by nie zrobiła. Nie wspominając o tym, że Jason jest osobą dorosłą – na dodatek w pełni świadomą, że Zoë i Carly były niepełnoletnie.

Z drugiej strony moja siostra wystarczająco dużo już wycierpiała. I dlatego nie jestem pewna, czy powinnam narażać jej pamięć – i moich rodziców – na kolejne przeżycia.

– Pójdę na policję i wszystko im powiem – oznajmiła Teresa na ganku, kiedy wychodziła. – Ale o Zoë nie piszę słowa. Przysięgam. Dowodów jest chyba wystarczająco dużo, żeby skazać tego zboka. No i mam wrażenie, że jestem ci to winna. W końcu próbowałaś mnie ostrzec i w ogóle.

– A ja? Co według ciebie powinnam zrobić? – Patrzę na nią i na Abby, która chyba po raz pierwszy w życiu nie ma dla mnie żadnej rady.

– Zapomnij o tym – odpowiedziała i uniosła ręce w geście kapitulacji. – Ja się w to nie mieszam. To mnie kompletnie przerasta. Nie miałam pojęcia, że prowadziłyście jakieś niebezpieczne, sekretne życie.

Spojrzałam na Teresę, a ona wzruszyła ramionami.

– Sama zdecyduj. Ale możesz być pewna, że ja nic nie powiem, jeżeli tego nie chcesz.

Zamykając za nimi drzwi, pomyślałam o Marcu i zrozumiałam, że muszę go znaleźć.

Chwytam za komórkę i wybieram jego numer. W słuchawce rozbrzmiewa sygnał połączenia – raz, drugi i trzeci... Już mam się poddać, ale wtedy odbiera, a ja przechodzę prosto

do sedna:

– Przepraszam – mówię. – Za mnóstwo rzeczy. Ale teraz naprawdę muszę się z tobą spotkać, to pilne. Myślisz, że mógłbyś do mnie przyjechać?

Odpowiada, że zaraz tu będzie, nawet nie pytając, o co chodzi.

Na stary dres zarzucam bosmankę, wciskam stopy w buty, naciągam czapkę na głowę i dwukrotnie owijam wokół szyi długi wełniany szalik. Tak ubrana, sięgam pod materac po kasetę i chowam ją głęboko w kieszeni płaszcza. Celowo unikam patrzenia w lustro, kiedy otwieram drzwi balkonowe, po czym sięgam w stronę drzewa.

Nie chcę stroić się dla Marca. Na chwilę połączyło nas jakieś dziwne przyciąganie, ale to już przeszłość. Przynajmniej dla mnie, choć mogłabym się założyć, że dla niego także.

Chyba już rozumiem, dlaczego pragnęłam zamienić się w Zoë – i dlaczego próbowaliśmy stworzyć z Markiem coś na kształt związku. To była kolejna nieudana próba ratowania mojej siostry. Ale Zoë jest martwa, i choć po tak długim czasie zaakceptowanie słowa na „m” wciąż wydaje się ponad moje siły, nie mam innego wyjścia, jeżeli ja sama chcę dalej żyć.

Ale teraz zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem znów nie będę musiała jej ratować. Czy powinnam zniszczyć kasetę i ocalić Zoë przed kolejną główną rolą w dramacie złych wyborów? A może mimo wszystko należy oddać to nagranie na policję – dołączyć je do stosu pozostałych dowodów, dzięki którym Jason zapłaci za swoje grzechy?

Najdziwniejsze jest to, że właśnie teraz potrzebuję wsparcia Marca. Ze wszystkich znanych mi ludzi tylko on jest w stanie pomóc mi podjąć decyzję.

Sięgam po najgrubszą gałąź i chwytam się jej obiema rękami, mimo że o wiele łatwiej byłoby po prostu zejść schodami na dół. Czuję jednak, że prawdopodobnie robię to po raz ostatni – i właśnie dlatego chcę to zrobić tak, jak należy.

Całym ciałem biorę zamach w stronę pnia, uczepiam się go kolanami i, przywierając do niego mocno, zsuwam się na dół szybko i bez wysiłku, jakby była tam ze mną Zoë, kiwała na zachętę głową i dopingowała mnie okrzykami.

A później idę na róg ulicy i czekam, chuchając w ręce, bo zapomniałam rękawiczek. Przeskakuję z nogi na nogę, żeby się rozgrzać. Kiedy staje koło mnie jasnoczerwony MG, potrzebuję chwili, by sobie przypomnieć, że należy do Marca.

– Hej. – Nachyla się, żeby otworzyć mi drzwi. – Wszystko w porządku?

Kiwam głową i wsiadam do samochodu, wdzięczna za jego ciepło i dziwną pociechę, jaką przynosi mi widok Marca.

– Przepraszam, że wcześniej się tak zachowałam, po prostu...

Ale on kręci głową i unosi rękę, żeby mnie uciszyć.

– Nie przejmuj się tym – mówi, po czym rusza i skręca w następną ulicę.

Tylko że ja wcale nie chcę, żeby tak po prostu uciał temat – uważam, że jestem mu winna te przeprosiny. Zresztą nie tylko ja, ale mogę mówić wyłącznie za siebie.

– Przeczytałam do końca pamiętnik. – Zmuszam się, żeby na niego spojrzeć, choć czuję się trochę niezręcznie. – Chyba po drodze trochę się pogubiłam i jest mi z tego powodu przykro. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłam. Przepraszam, że zwątpiła w ciebie moja siostra i że zwątpiło w ciebie całe to głupie miasto. Ale teraz potrzebuję twojej rady, bo tylko tobie mogę zaufać.

Parkuje w miejscu, z którego rozciąga się widok na staw. Siedzimy w aucie, wpatrując się milcząco w wodę, aż w końcu biorę głęboki oddech, sięgam do kieszeni po kasetę i prezentuję mu ją na wyciągniętej dłoni.

– Skąd to masz? – Jego oczy robią się ponure, tak jak tamtego dnia w parku.

– Od Teresy – mówię pewnym i opanowanym głosem, mimo że serce wyczynia w mojej

piersi istne wariactwa.

Marc bierze ode mnie kasetę, ścisną ją mocno i unosi, jakby chciał ją wyrzucić za okno. Jednak już po chwili ciało odmawia mu posłuszeństwa. Osuwa się na fotel, zrozpaczony i pokonany.

– Powiniennem być się domyślić – mówi, głęboko pochylony. Opiera twarz na rękach, przyciskając do czoła kostki dłoni. – Niech to szlag, czemu się nie domyśliłem?

– Czego? – pytam cicho, niemal szeptem.

– Że Jason zatrzymał kopię. – Unosi głowę i spogląda na staw. – Zawiodłem ją ostatecznie, w każdy możliwy sposób.

– Nie mów tak... – Wyciągam do niego rękę, niezdarnie i niepewnie, kiedy upuszcza kasetę na kolana. Przeciera oczy tak gwałtownie, że zaczyna mnie przerażać. – Nie mów takich rzeczy. Nikt nie mógł jej uratować i najwyższa pora, żebyśmy wszyscy zdali sobie z tego sprawę. Czytałeś pamiętnik, więc na pewno rozumiesz, co mam na myśli.

Ale on odwraca się w moją stronę; twarz ma zaczerwienioną i poobcieraną, a oczy pełne bólu.

– Pamiętasz nasze spotkanie u Teresy? – pyta. – Kiedy zastanawiałaś się, co takiego dał mi Jason? I co ukrywałem w kieszeni? To było właśnie to. Znaczący... inna kopia tego. – Podnosi kasetę i kręci głową. – Wiedziałem, że tamtego dnia coś się stało, ale Zoë nie chciała mi nic powiedzieć. A później, sześć miesięcy po jej pogrzebie, kiedy faceta w końcu złapano i po raz drugi rozpętał się medialny cyrk, Jason zadzwonił do mnie i powiedział, że ma coś, na czym może mi zależeć – i że mi to sprzeda, ale za odpowiednią cenę. Tylko że ta cena rosła. Za każdym razem, gdy się spotykaliśmy, żądał ode mnie więcej pieniędzy. Z jakiegoś powodu założył, że bogactwo moich rodziców ma coś wspólnego ze mną. Musiałem sprzedać obligacje, które zostawili mi dziadkowie, i oddać mu wszystko, co oszczędziłem na pomnik Zoë. Ale tamtego dnia u Teresy w końcu dobiliśmy targu. Wmawiałem sobie, że choć nie jest to taki pomnik, jaki dla niej planowałem, mimo wszystko w pewien sposób pomogłem zachować jej pamięć. – Śmieje się, choć w jego głosie nie ma ani krzty radości. To bardzo cyniczny śmiech, taki z rodzaju: nigdy nie jest aż tak źle, żeby nie mogło być jeszcze gorzej.

– Dlaczego nie poszedłeś na policję? – pytam. – Przecież oni mogli się tym zająć.

– Może właśnie tak powinienem być zrobić. – Wzdycha. – Tylko że uznałem ryzyko za zbyt duże. Ze względu na Zoë, nie na siebie. Sama wiesz, co gadają ludzie. Za nic w świecie nie narażę jej na to po raz drugi. Uwierz mi, moje życie nie jest już istotne. Zależało mi tylko na tym, żeby ją chronić.

– Nie mów tak – strofuję go i chwytam za rękę, ale on nie chce na mnie spojrzeć. Uparcie patrzy na szybę, prosto przed siebie. – Zoë nie chciałaby tego słyszeć – dodaje. – Doskonale wiesz, że to nie była jej wina. Ona nigdy nie wyraziła na to zgody.

– A jakie to ma znaczenie? – Wzrusza ramionami. – Ludzie i tak wierzą w to, w co chcą wierzyć. Nie mogłem pozwolić, żeby przechodziła przez to ponownie. – Odwraca się do mnie, ale jego wzrok jest wzrokiem udręczonego człowieka.

– Ile mu dałeś?

Zamyka oczy i kręci głową.

– Nawet nie chcesz wiedzieć. Tak dużo, że do dwudziestych pierwszych urodzin będę splukany. Dopiero wtedy zyskam kontrolę nad swoim funduszem powierniczym.

– Jaki pomnik chciałeś jej postawić?

Patrzy na mnie i się uśmiecha. Tak miło jest to zobaczyć, że chciałabym, by ta chwila trwała jak najdłużej.

– W formie ławki. O tam. – Wskazuje w stronę stawu. – Tuż nad wodą, gdzie zawsze

razem siedzieliśmy. Żeby ludzie mogli tam odpoczywać i dokarmiać kaczki w jej imieniu.

Kładę dłonie na jego policzkach i przyciągam do siebie jego twarz, a potem zamykam oczy i go całuję. Nie jest to jednak taki pocałunek jak wcześniej, tym razem nie próbuję już posiąść na własność czegoś, co nigdy do mnie nie należało. Całuję go lekko, szybko i przelotnie, za to, że kochał moją siostrę. I za to, że tak wiele go to kosztowało.

Kiedy zatrzymujemy się pod moim domem, Marc patrzy na mnie i pyta:

– W takim razie co powinniśmy zrobić z tą kasetą?

Biorę głęboki oddech.

– Zdajesz sobie sprawę, że tych kopii może być więcej? – Opowiadam mu o Jasonie i Teresie.

– O Boże... – brzmi jego odpowiedź. Odwraca się i kręci głową.

– Mimo to uważam, że powinniśmy przekazać ją policji. – Gdy tylko to mówię, dociera do mnie, że po raz pierwszy, odkąd zaangażowałam się w tę sprawę, jestem czegoś naprawdę pewna. – Zoë nie ponosi odpowiedzialności za to, co ją spotkało. Jeżeli czymś zawiniła, to tylko tym, że miała marzenie. Musimy w to wierzyć, jesteśmy jej to dłużni.

Marc kiwa głową i podaje mi kasetę. Otwieram drzwi, żeby wysiąść z samochodu, ale dręczy mnie jeszcze jedna kwestia.

– Wczoraj wieczorem, gdy powiedziałaś, że nie możesz mnie skrzywdzić... Co miałeś na myśli?

Patrzy na mnie, a w jego oczach lśnią łzy.

– Zawiodłem Zoë, bez dwóch zdań. A próbując związać się z tobą, zawiodłem ciebie. – Opuszcza wzrok na swoje ręce i zaciska pięści. Dopiero po chwili uspokaja się na tyle, by rozluźnić palce. – Nadal ją kocham, Echo. I bardzo mi jej brakuje. Przepraszam, że pozwoliłem sprawom między nami zajść tak daleko. Powinienem był zachować się mądrzej. – Wyciera oczy wierzchem dłoni i spogląda gdzieś w dal.

– Dziękuję, że się nią ze mną podzieliłeś. – Uśmiecham się, gdy spogląda na mnie pytającym wzrokiem. – Miałeś rację – wcześniej tak naprawdę jej nie znałem. Ale teraz ją znam.

Zaciska usta i kiwa głową, a gdy zamykam drzwi samochodu i odwracam się w stronę domu, przypominam sobie, że jest jeszcze jedna sprawa. Pukam w szybę.

– Co to miała być za niespodzianka? – pytam, gdy Marc ją opuszcza. – No wiesz, to, co miałeś dać Zoë. Po jej powrocie.

– Opierasz się o nią – odpowiada z uśmiechem, a na widok mojego zdziwienia tłumaczy: – Przez te wszystkie dni, kiedy nie mogłem się z nią spotykać i nie odbierałem telefonów, siedziałem w garażu i pracowałem nad tym samochodem. Odkupiłem tanio od wujka, żeby odpicować go dla Zoë. Uznałem, że dziewczyna taka jak ona zasługuje na coś wyjątkowego – coś, czego nie ma nikt inny.

– Jest piękny. – Cofam się i podziwiam wszystkie detale: koła ze szprychami, drewnianą deskę rozdzielczą, czerwony lakier, składany dach z czarnego materiału. – Uważam, że Zoë byłaby zachwycona.

Ale Marc tylko wzrusza ramionami.

– Co zamierzasz z nim zrobić?

Kręci głową.

– Przez większość czasu stoi w garażu, prawie nim nie jeżdżę. Nie umiałem się z nim rozstać, choć może to już właściwy czas. A co, chcesz go?

Jasne, jakaś część mnie bardzo go chce, bo dobrze wiem, że mogę nie mieć drugiej takiej szansy. Ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, że można go wykorzystać w dużo lepszy sposób.

– Czemu go nie sprzedasz i nie postawisz za to tej ławki?

Marc patrzy na mnie, a jego twarz rozjaśnia uśmiech. I nie przestaje się uśmiechać, nawet kiedy odjeżdża.

35

*Pamiętnik Echo Wstęp wzbroniony!*

*10 stycznia*

*Dzisiaj odbyło się uroczyste odsłonięcie ławki i z tej okazji wyprawiliśmy wielkie przyjęcie na cześć Zoë. I chociaż niektórzy wciąż się upierają, aby nazywać tę ławkę pomnikiem, ja nie chcę myśleć w taki sposób. Już przez to przechodziliśmy ponad półtora roku temu – tym razem zamiast wspominać śmierć siostry, wolałam uczcić jej życie.*

*Z początku rodzice zachowywali się przy Marcu trochę dziwnie, ale to pewnie bardziej z przyzwyczajenia. Bo w końcu zrozumieli, że Marc nie mógł ocalić ich córki – bez względu na to, jak bardzo ją kochał. Nikt nie mógł tego zrobić, a obwinianie o tę tragedię kogokolwiek innego niż mordercy jest kompletną stratą czasu.*

*Tak więc po kilku niezręcznych chwilach tato w końcu podał Marcowi dłoń. Musiał zaciskać zęby, żeby się nie rozplakać. Mama – która od trzech miesięcy nie przyjmuje pigulek szczęścia i nie boi się już lez ani nie czuje się przez nie zniewolona – przytuliła go z całych sił i, głaszcząc po włosach, szeptała mu do ucha, że wszystko będzie w porządku.*

*Musiła wytrzeć twarz, a gdy tato skinął głową, sięgnęli ku sobie – złapali się za ręce i wspierali nawzajem. W końcu znaleźli siłę w tym miejscu, gdzie tak długo na nich czekałam.*

*Widząc, jak się dopełniają, zdałam sobie sprawę, że nasze rodzinne sesje z naśladowcą doktora Phila nie były aż tak głupim pomysłem, jak mi się z początku wydawało.*

*Tamtego dnia, kiedy powiedziałam Marcowi o kasecie, po powrocie do domu zastałam rodziców w salonie – kompletnie, histerycznie wręcz spanikowanych. Ponoć już jechała do nas policja.*

*Najwyraźniej mama dzwoniła do mnie kilka razy, żeby sprawdzić, jak się czuję i czy wszystko w porządku. Ponieważ jednak nie odbierałam, zaczęła się martwić, a w domu nie znalazła ani mnie, ani żadnej kartki z wiadomością.*

*Naturalnie założyła, że spotkało mnie coś makabrycznego, bo w dniu morderstwa Zoë pękła otaczająca nas bańka ochronna i było niemal pewne, że już nigdy nie zdołamy jej odtworzyć. Dlatego zadzwoniła do taty, a z kolei on skontaktował się z policją – a później siedzieli razem w salonie i tylko czekali, aż gruchnie kolejna zła wiadomość.*

*Okropnie się czułam, że zafundowałam im taką traumę, i chwilę trwało, zanim zdołałam ich uspokoić. Kiedy jednak w końcu dopuścili mnie do głosu, powiedziałam im wyłącznie to, co naprawdę musieli wiedzieć – resztę zachowałam dla Marca, Zoë i dla siebie.*

*Następnie sięgnęłam do kieszeni i podałam im kasetę (ani słowem nie wspominając o pamiętniku). Oczywiście przestrzegłam ich, co mogą na niej znaleźć. Opadłam zmęczona na kanapę. Byłam szczęśliwa, że dla odmiany to oni będą mogli przejść inicjatywę i wszystkim się zająć.*

*Wy tłumaczyłam im też, że moim zdaniem sposób, w jaki ostatnio żyjemy, w ogóle się nie sprawdza i że musimy coś z tym zrobić. Bo nocne kłótnie na pewno nie zwrócą życia Zoë, za to*

*doszczętnie i ostatecznie zniszczą to, co nam zostało.*

*Mordercę Zoë niedawno skazano. Okazało się, że od dłuższego czasu brał na cel młode dziewczyny z wielkimi marzeniami, pochodzące z małych miast – obiecywał im złote góry, by koniec końców odebrać życie. Siedem ofiar później ten pojeb wciąż nie miał aparatu! Oczywiście jego strona internetowa była jednym wielkim oszustwem.*

*Dobre wieści są takie, że już nigdy nie zobaczy słońca. Już nigdy nie zdradzi zaufania żadnej niewinnej istoty, tak jak to zrobił w przypadku Zoë.*

*A jeśli chodzi o Jasona – cóż, przedstawiono mu zarzuty. Toczą się przeciwko niemu trzy niezależne sprawy: za narkotyki, nagrania i wykorzystywanie nieletnich. Dowodów jest tyle, że policja nie będzie musiała opierać się na sprawie Carly i Zoë, żeby go wsadzić za kratki.*

*Mimo to prawie wszyscy w mieście domyślają się, o co chodzi, i plotkują na potęgę. Ale ja mam to gdzieś. Cieszę się tylko, że nie straciłam moich najlepszych przyjaciół, Abby i Jenay, i że po drodze znalazłam nowych w Marcu i Teresie.*

*Jenay przyszła na przyjęcie Zoë z Chessesem, a Abby – uznawszy, że ten pierwszy kiepski pocałunek wynikał z nerwów i skrępowania – przyprowadziła Jaxa. Kiedy na własne oczy zobaczyłam, jak im ze sobą dobrze i jak świetnie do siebie pasują, ucieszyłam się, że zignorowała moją radę i dała temu związkowi drugą szansę.*

*Przyszedł też Parker – ze swoją nową dziewczyną, Heidi. I chociaż sytuacja między nami wciąż jest odrobinę niezręczna, cieszę się, że dał radę do nas dołączyć.*

*A kiedy później zjawiała się Teresa – bez osoby towarzyszącej – wszyscy się na nią gapili. Ponieważ dobrze wiem, jak to jest być w centrum niechcianej uwagi, pomachałam do niej i poprosiłam, żeby spędziła przyjęcie z nami.*

*Oczywiście Sean zerwał z nią, gdy tylko wszystko się wydało. Rodzice byli na nią wściekli, że tak głupio się zachowywała i że naraziła się na niebezpieczeństwo. Po wszystkim tak im jednak ulżyło, że kupili jej nowiutki samochód – czarne BMW pełne najnowocześniejszych bajerów – i z GPS-em, żeby mogli ją nieustannie namierzać. Chociaż, technicznie rzecz biorąc, Teresa wciąż jest za młoda, żeby nim jeździć.*

*Paula rozdała gościom torby z chlebem, a Abby i Jenay zapaliły świece. Carly próbowała czytać wiersz, który napisała specjalnie dla mojej siostry, ale nic z tego nie wyszło, bo w połowie zalała się łzami i musiała przerwać.*

*Kilka dni po tym, jak ujawniono sprawę z Jasonem, zapukała do naszych drzwi, żeby błagać o przebaczenie – i uznała, że nie wyjdzie, dopóki go nie uzyska. Ale już jest między nami w porządku. To znaczy przyjaciółkami nie zostaliśmy, ale przynajmniej witamy się na korytarzu w szkole.*

*Na koniec Marc podłączył swojego iPod'a i wzmocnił dźwięk. Zebraliśmy się wszyscy przy ławce – Marc z mojej lewej, a rodzice z prawej – i słuchaliśmy Coltrane'a, rzucając chleb tym żarłocznym, spasionym kaczkom. I wspominaliśmy Zoë.*

# Podziękowania

Jestem winna podziękowania czytelnikom, których listy, e-maile i wiadomości na mojej stronie internetowej znaczą dla mnie dużo więcej, niż ktokolwiek zdaje sobie sprawę; Kate Schafer, która wierzyła w historię Echo i daje mi wszystko, czego można wymagać od agenta, a nawet ciut więcej; wszystkim ludziom z St. Martin's Press, w tym – choć nie tylko – Matthew Shearowi, Jennifer Weis, Stefanie Lindskog, Anne Marie Tallberg i Abbye Simkowitz, za ich nieustające wsparcie; tacie, który przyjeżdża na moje spotkania autorskie przed czasem; oraz, tradycyjnie, Sandy'emu – za wszystko.



 zaBookowani.pl

### Czy więź między siostrami przetrwa, gdy jednej z nich zabraknie?

Minął rok od śmierci nastoletniej Zoë. Jej młodsza siostra Echo nadal nie pogodziła się z tragedią. Czuje się bardzo osamotniona. Zrozpaczeni rodzice żyją w odrętwieniu, a przyjaciele nie chcą wracać do wydarzeń z przeszłości. Wtedy pojawia się dawny chłopak Zoë, który wciąż ma jej pamiętnik. Czy Echo powinna go przeczytać? Dziewczyna jest w rozterce, ale czuje, że musi poznać prawdę o życiu siostry, aby móc odbudować własne...



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-5684-6

EAN 9788327156846

U.WD.FAN027.1.01.01